OCHOJSKA, CZYLI CELEBRYTYZM III RP. OD POPKULTURY DO POLITYCZNEJ ŚCIEMY

GROCHMALSKI O NOWEJ STRATEGII NATO NA CZAS WOJNY

CZERWONA ZBROJENIÓWKA. JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH KOMPROMITACJI PLATFORMY

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W KIOSKU

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #26 (1507) 29/06/2022

ISSN 1230-4581

WYWIAD Z WICEPREMIEREM **Mariuszem Błaszczakiem**

PLATFORMA NIE CHCIAŁA BRONIĆ WSCHODNIEJ POLSKI

W czasie rządów Tuska armia broniłaby Polski od linii Wisły. A to oznacza, że mieszkańcy wschodniej Polski w razie wojny podzieliliby los Ukraińców z Buczy i Irpienia.

ILUSTRACJA: TREVCR, FOT. PIOTR NOWAK/PAP, MARCIN BIELECKI/PAP, JOE GIDDENS/PAP/PA

EKSKLUZYWNY
MIESIĘCZNIK
Z NIEZALEŻNYM SŁOWEM!

Dostępny w kioskach
i punktach sprzedaży prasy!

W wygodnej prenumeracie
www.prenumerata.swsmedia.pl



NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO



TWOJA SKRZYNKA PRASY

SUBSKRYBUJ

www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

ROSYJSKI WĘGLOWY ŚLAD



Tomasz **Sakiewicz**
albicla.com/TomaszSakiewicz

Szaleństwo cen paliw i energii na giełdach wywołane wojną i ograniczeniem importu z Rosji pokazuje, że wszystkie niemal pomysły na rewolucję energetyczną przebiegały w błędnym kierunku, są skrajnie nieskuteczne i nabijały jedynie kieszeń państwu Putina. Nie zamierzam tu podejmować polemiki z walką z ograniczeniem emisji CO_2, a jedynie chcę powiedzieć, że nie tędy droga. Wprawdzie od wielu tygodni stawiam tezę, że nadchodzący kryzys gospodarczy wymusi spadki cen ropy i gazu, ale po co nam ten kryzys? Zresztą jak nic nie zrobimy, będą następne.

Paliw kopalnych na świecie jest dosyć. Tak jak technologicznie jest możliwa zupełna rezygnacja z nich, tak samo nie ma wielkiego problemu z zaopatrzeniem w te paliwa całego świata po cenach odpowiednich dla utrzymania rozwoju gospodarczego. Na jedno i drugie trzeba jednak czasu i inwestycji. Rezygnacja z wydobywania węgla w krajach UE nie spowodowała wcale spadku globalnego zapotrzebowania na to paliwo. Węgiel zaczęto kupować w Rosji, Australii i innych krajach, które nie muszą się przejmować tak bardzo polityką klimatyczną Unii. Najbardziej energochłonne przemysły uciekły poza granice UE, na przykład do Azji, gdzie węgiel spalany jest na potęgę. Spowolnienie rozwoju gospodarczego wielu państw Europy doprowadzi wkrótce do sytuacji, że nie będzie dosyć pieniędzy na zieloną rewolucję i zatrzyma się ona sama, wcześniej pozbawiając pracy i wpychając w ubóstwo miliony ludzi. Najgorszym jednak skutkiem tych działań jest wielka premia, jaką otrzymało państwo Putina za to, że uzupełnia lukę w dostawach węglowodorów. Nie można bowiem naraz zrealizować dwóch celów: radykalnego obniżenia emisji CO_2 i uniezależnienia się od dostaw z Rosji. Zamiast więc walczyć ze śladem węglowym, należy toczyć bój z rosyjskim śladem węglowym. Zmniejszymy import z Rosji i dokładnie o ten volumen zredukujmy emisję CO_2. Chodzi o to, żeby nie tylko rosyjskie paliwa były obejmowane sankcjami, lecz także wszystko, co jest wyprodukowane z paliw pochodzących z tego źródła na całym świecie, również poza granicami UE. Te produkty muszą zostać obłożone podatkiem w stylu węglowego śladu. To może być po prostu algorytm śladu węglowego i poziomu importu przez dany kraj węglowodorów z Rosji. Zielona energia najpierw powinna zastąpić paliwa rosyjskie, a dopiero potem rodzime. Tylko w ten sposób możemy uniknąć gwałtownej zwyżki cen. Do takiego projektu pewnie oprócz UE przystąpiłyby USA, Wielka Brytania itd.

Rosja, z jednej strony uzależniając Europę od dostaw swoich węglowodorów, a z drugiej wspierając zieloną rewolucję, doprowadziła do tego, że jest największym beneficjentem działań polityki klimatycznej UE. A emisja CO_2 w skali całego świata niemal nie drgnęła. Trzeba więc zmienić całkowicie kierunek tych działań i redukcję dwutlenku węgla zacząć od zastąpienia zieloną energią węglowodorów rosyjskich. Alternatywą może być wysoka emisja CO_2 z płonących po kolejnej wojnie miast w UE. **GP**



Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

14 **Czerwona zbrojeniówka spod znaku PO**
Justyna Błażejowska, Grzegorz Wierzchołowski
20 **Opozycyjna nagonka na ustawę o ochronie ludności**
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

32 **Niemcy zmieniają orientację w polityce wschodniej. Merkel i Scholz popełniali fatalne błędy**
Z prof. Bogdanem Musiałem rozmawia Grzegorz Wszołek
36 **Nasz sukces – Ukraina jest wolna**
Dawid Wildstein



38 **Mała rzecz o bezdenności**
Witold Gadowski
40 **Celebrytyzm w III RP. Od popkultury do polityki**
Krzysztof Wołodźko
44 **Honor sportowca**
Leszek Galarowicz
48 **Strategia NATO na czas wojny**
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

52 **Putin traci Kazachstan?**
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

56 **Przedsiębiorcy turystyczni chcą dalej zarabiać, a Polacy – podróżować**
Z Andrzejem Gutem-Mostowym rozmawia Maciej Pawlak

KULTURA

86 **Ukraina w pogoni za życiem**
Sylwia Krasnodębska
87 **To byli Niemcy, to było Auschwitz**
Anna Krajkowska

ŚRODOWISKO

90 **Wakacyjna ryba**
Jacek Liziniewicz



WYWIAD NUMERU



Platforma nie chciała bronić wschodniej Polski
Z Mariuszem Błaszczakiem rozmawiają Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
30 W INTERNETACH
35 Marcin Wolski
35 Tomasz Łysiak
39 Ryszard Czarnecki
42 Dawid Wildstein
42 Tomasz P. Terlikowski
43 Jacek Liziniewicz
43 Krzysztof Karnkowski
46 Joanna Lichocka
59 WIEŚCI Z UE
74 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
85 Tadeusz M. Płużański
85 Józef Wieczorek
98 MOTO
99 TECHNIKA
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 KULINARIA



104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

KRAJ



Powrót węgla
Jacek Liziniewicz

ŚWIAT



Konserwatywna rewolucja w USA
Maciej Kożuszek

HISTORIA



O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!
Tomasz Łysiak

Fotowoltaika od Energa Obrót

Oszczędność mamy w naturze



Wybierz instalację fotowoltaiczną od Energa Obrót

- ☑ Produkuj własny prąd z odnawialnych źródeł i **obniżaj rachunki za energię elektryczną.**
- ☑ Pewność bezpieczeństwa Twojej inwestycji - umowę podpisujesz bezpośrednio z Energą Obrót z Grupy Orlen.

Zadzwoń na 555 555 505*
lub wypełnij formularz
na energa.pl

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

*koszt połączenia wg stawek Twojego operatora. Materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Pudelek postanowił zareklamować Rafała Trzaskowskiego i napisał: „Znani na Paradzie Równości: Jessica Mercedes, Mandaryna, Julia Kamińska, Rafał Trzaskowski… (ZDJĘCIA)”. Skuteczna ta reklama? A to zależy, w jakich światach. Dla mnie wymowa tytułu jest oczywista: Trzaskowski ma tyle kompetencji do pełnienia ważnych urzędów, co na ten przykład pani Mandaryna. Mandaryna wspólną kandydatką opozycji na prezydenta!

W tym samym czasie, w którym szła Parada Równości, niejaki Wojciech Olszański vel Aleksander Jabłonowski wycierał sobie gębę Romanem Dmowskim, prowadząc inną paradę, pod hasłem „Dmowski na zamek”. Wypuszczony z aresztu (nie, nie z psychiatryka) Olszański jechał na koniu, który w momentach, gdy darł on swoją kacapską mordę przez mikrofon, spłoszony nerwowo usiłował zrzucić kacapa na asfalt. Co wskazuje, że jest to zwierzę mądre i przenikliwe. Olszański wiózł na koniu jakiś gówniany kacapski sztandar, którym wlókł po ziemi, jak na szmatę przystało. Czy koń zrobił na tę szmatę kupę, nie zdążyłem zauważyć. Natomiast w Paradzie Równości Małgorzata Rozenek szła wówczas z tęczowymi skrzydłami. Olszański i Rozenek – to by dopiero była piękna para!

Oczywiście parady Rozenek i Olszańskiego to elementy tej samej układanki. Ściemą dla debili jest ich ustawianie w kontrze, lewica kontra prawica, bla, bla, bla. Chodzi o to, żeby zwykli Polacy zaangażowali się po którejkolwiek ze stron. Nie ma znaczenia po której. Proniemiecka, lewacka parada zawsze na końcu dogada się z tą prorosyjską, „prawicową”. Aby odsunąć od władzy obóz niepodległościowy. A najchętniej to na trupie niepodległej Polski. Jak zawsze.

No dobra, dość filozofowania, pora na rzetelną relację reportera. Przypadkiem łaziłem w tym czasie po Warszawie z ciężkim plecakiem. Z buta, bo komunikacja, a nawet taksówki w centrum nie działały. W międzyczasie otrzymałem MeteoAlarm: „Ekstremalnie wysokie temperatury (Warszawa)”. No to by przeciwdziałać ekstremalnym temperaturom wlazłem na jedno



„Znani na Paradzie Równości: Jessica Mercedes, Mandaryna, Julia Kamińska, Rafał Trzaskowski… (ZDJĘCIA)”

Pudelek.pl relacjonując Paradę Równości





Parady Rozenek i Olszańskiego to elementy tej samej układanki. Ściemą dla debili jest ich ustawianie w kontrze, lewica kontra prawica, bla, bla, bla. Chodzi o to, by zwykli Polacy zaangażowali się po którejkolwiek ze stron.

zimne piwo do Cafe Rozdroże, gdzie napotkałem zwolenników Olszańskiego. Tak, byli to wariaci, zjawisko znane powszechnie na prawicy i lewicy. Niekumaci politycznie, ale emocjonalnie zaangażowani, przyszli tu wypić browara. Głośno gadali o swoich poglądach. Cóż, trochę takich ludzi wyprowadziłem w swoim dawnym zadymiarskim życiu na polityczną prostą. Ich bezkompromisowość i talenty sprawdzały się niekiedy genialnie w czasie happeningów. A i kumatość rosła. Ruszyłem potem piechotą w drogę w upale, by wypić drugie zimne piwo w barze Pod Iglicą, koło Pałacu Kultury. Trafili tu przypadkowi uczestnicy parady z tęczowymi flagami. Zapewne awangarda parady poszła pić do knajp lewackich, ale ci, którzy weszli tu przypadkiem, to… grzeczniutcy konformiści. Gdy wsiadam do pociągu do Poznania, podobni tęczowi siedzą w przedziałach pojedynczo, nie integrując się z innymi tęczowymi. Żaden z nich nie pije piwa, pewnie dlatego, że to… zabronione. Intelektu bym się po nich nie spodziewał, podobnie jak po świrach od Olszańskiego. Tyle że w tamtych było o wiele więcej witalności. Co zrobić, by jednych i drugich wyrwać z antypolskiej matni?



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

Zbigniew Boniek po meczu ze Związkiem Sowieckim na Mundialu z 1982 roku wymienił się z jakimś kacapem koszulką z napisem CCCP i tak wystąpił w telewizji. Tak, w stanie wojennym. Co wzbudziło potężny niesmak kibiców. Mentalnie ów światowiec, który non stop podkreśla, że zna Platiniego i licznych makaroniarzy, koszulki CCCP nie zdjął do dziś. W 1991 roku Boniek, zwolennik grubej kreski Mazowieckiego, mówił: „Niezależnie od opinii innych uważam, że Jaruzelski był największym z Polaków patriotów, jacy żyli w PRL. Na pewno na swój sposób, w swoich czasach chciał, by Polska była piękna i bogata”. Chciał? Tyle że był mogącym wszystko dyktatorem, a Polska była brzydka oraz biedna. Teraz Boniek w koszulce CCCP powrócił przy okazji sprawy Rybusa, stwierdzając: „Za dużo jest populizmu w tym wszystkim. Polska drużyna w piłce ręcznej w Lidze Mistrzów piłki ręcznej Vive Kielce wyrównała z Barceloną i doprowadziła do dogrywki dzięki bramce Białorusina. I to nikomu nie przeszkadzało. Dzisiaj łatwo było o taki gest, bo Rybus w rankingu lewych obrońców jest za Bereszyńskim, Puchaczem czy Zalewskim. 33-letniego Rybusa, który zawsze na kadrze ma jakieś kontuzje, skreślić jest łatwo i przyjemnie. Analizować można sprawę na różne sposoby i do różnych wniosków dochodzić, ale teraz to jest trochę tak, że kto głośniej krzyczy, ten ma rację”. Nie ma racji Boniek, Rybusa łatwo skreślić, bo rosyjska armia to pedofilscy gwałciciele. I Jaruzelskiego też było łatwo skreślić, bo to był morderca z kopalni Wujek. Wszyscy normalni ludzie tak czują, to dla nich proste jak budowa cepa. Ja rozumiem, u typów w koszulce z napisem Cep Cepa Cepem Pogania może być całkiem inaczej.

Odznaczenie wlazło i zlazło! Jak poinformowała „Gazeta Wyborcza”, Edward Wlazło, weteran misji pokojowych, postanowił zwrócić wszystkie odznaczenia, które dostał od rządu PiS, w latach 2018–2021. Konkretnie od ministerstw środowiska, zdrowia i spraw wewnętrznych. Jak stwierdził Wlazło: „Nie przystoi weteranowi działań wojennych, doktorowi i kawalerowi Orderu Virtuti Civili Klasy I nosić odznaczenia od PiS-owskiej władzy”. No to dlaczego dotąd nosił, czyli był pisowskim popychadłem?

Na stronie „Uczelni Nauk Społecznych”, na której wykłada owo Wlazło, znalazłem wpis: „Dr Edward Adam WLAZŁO Prorektor Filii w Nowym Targu w dniu 21 października 2021 roku podczas uroczystej zbiórki z okazji wręczenia medali i nominacji oficerskich w Komendzie Głównej Policji w Warszawie… jako jeden z dwóch gości honorowych zaproszonych przez KGP Warszawa został odznaczony i uhonorowany przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji złotym medalem »Za Zasługi dla Policji«”. Dalej czytamy, że „w imieniu MSWiA odznaczenie wręczył Panu dr Edwardowi Adamowi WLAZŁO Pan gen. Roman KUSTER Zastępca Komendanta Głównego Policji”. Tak to doktor Wlazło niecały rok temu wysługiwał się reżimowi PiS, „kulsonom” mordującym demokrację oraz Babcię Kasię! Moim zdaniem Wlazło zanim otrzyma prawo do potępiania PiS, powinien zostać przez Babcię Kasię surowo przesłuchany, dlaczego był pisowskim pachołkiem. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }





PLATFORMA NIE CHCIAŁA BRONIĆ WSCHODNIEJ POLSKI

Z MARIUSZEM BŁASZCZAKIEM ROZMAWIAJĄ KATARZYNA GÓJSKA I PIOTR LISIEWICZ

SIŁA WOJSKA RP

Nie pozwolimy, w razie agresji, mordować, gwałcić czy torturować mieszkańców jakiejkolwiek części naszej ojczyzny. Wojsko Polskie będzie się biło o granicę i robiło wszystko, by ewentualny wróg nie wdarł się na nasz teren i nie siał okrucieństwa i śmierci.



FOT. KPR. WOJCIECH KRÓL

Gdy powołałem do życia 18. Dywizję Zmechanizowaną, to emerytowani generałowie zawzięcie krytykowali tę decyzję. Twierdzili, że błędem jest ustawianie wojska na granicy. A to oznacza, że oni nie chcieli bronić polskiej granicy wschodniej. I właśnie dlatego wraz z politykami PO i PSL likwidowali jednostki wojskowe w tej części naszego kraju. Skoro uznawali za zasadną obronę dopiero Polski na zachód od Wisły, to zakładali, że w razie ataku wróg opanuje Lubelszczyznę, Podlasie, znaczną część Mazowsza i Podkarpacia. Jak się kończy wpuszczenie wroga na swoje terytorium, to widzieliśmy w Buczy czy Irpieniu – mówi „Gazecie Polskiej" wicepremier Mariusz Błaszczak.

Czy już się Pan przyzwyczaił do bycia premierem? Dziennikarze, a nawet współpracownicy mylą się jeszcze w tytułowaniu.

Gwarantuję, że w podejściu do powierzonych mi zadań nic się nie zmieniło. Nie przeżywam awansu, choć oczywiście to ogromny zaszczyt i powód do satysfakcji. Jednak pracuję od lat z tym samym zespołem ludzi, znamy się doskonale, nie oczekuję, że teraz moi współpracownicy będą inaczej mnie traktowali. Sferą szeroko rozumianego bezpieczeństwa również zajmuję się od dawna. Teraz od kilku lat jako szef MON-u, wcześniej jako minister spraw wewnętrznych. Pracowałem z panem prezesem Jarosławem Kaczyńskim w Komitecie ds. bezpieczeństwa, zatem powierzone mi zadania nie są nowe – jest ich po prostu więcej. Dziś rzecz jasna największym wyzwaniem jest wojna. Wsparcie walczącej Ukrainy i rozwój naszej armii.

Wojna nas zaskoczyła?

I tak, i nie. Tak – bo po ludzku do końca jest nadzieja, że mimo wszystko do niej nie dojdzie. Nie – bo jako Prawo i Sprawiedliwość od lat mówiliśmy, że działania Rosji zmierzają w tym kierunku. I dlatego od razu po wygranych wyborach rozpoczęliśmy powiększanie i dozbrajanie Wojska Polskiego. Zapewne wszyscy doskonale pamiętają tych pożal się Boże ekspertów, którzy wmawiali opinii publicznej, że na nasze potrzeby wystarczy wojsko niewielkie i profesjonalne, że nowoczesne wojny będą wyglądały inaczej niźli te znane z historii. I co? Gdzie są dziś ci ludzie? Jest dokładnie odwrotnie i wiedzieliśmy o tym od początku. Wojna na Ukrainie przypomina starcia znane z historii II wojny światowej: ciężka artyleria, czołgi, zmasowane ostrzały. Liczebność wojska ma kolosalne znaczenie. Jeśli dziś możemy czuć się jako państwo bezpiecznie, to dlatego, że rząd Zjednoczonej Prawicy nie uległ tym fałszywym podszeptom i powiększał armię. Pod względem sprzętu i ludzi.

Pamiętamy, jak tłumaczono, że skoro jesteśmy w NATO, to Sojusz, a dokładnie Amerykanie wszystko za nas załatwią. Zatem małe Wojsko Polskie wystarczy.

Takie tezy może głosić albo ktoś, kto bardzo źle życzy naszej Ojczyźnie, albo ktoś, kto nie ma zielonego pojęcia, jak działa NATO. Prawda jest zupełnie inna. Na obronę innych trzeba sobie zasłużyć. Zasłużyć własną siłą militarną, determinacją, sprawnością na polu walki i odwagą. To Wojsko Polskie musi być w stanie skutecznie obronić terytorium RP i dopiero wtedy będziemy mogli liczyć na realną pomoc sojuszników. Dlatego z takim zawzięciem rozbudowujemy nasze siły zbrojne, wprowadzamy dobrowolną służbę powszechną, wzmacniamy Wojska Obrony Terytorialnej. Chcemy, by jak najwięcej naszych obywateli miało przeszkolenie wojskowe, umiało obchodzić się z bronią, ale równie ważne jest ich zorganizowanie. Samo strzelanie

nie wystarczy, trzeba umieć współdziałać. Kupą, mości panowie – to hasło sprzed kilku wieków i ono nie zagwarantuje nam skuteczności na potencjalnym polu walki. Spójrzmy na przykład Ukrainy – owszem, nasz sąsiad nie jest w NATO, ale mimo to może liczyć na pomoc, bo zaskoczył świat determinacją i zaciekłością walki o swoje państwo. Gdyby Ukraińcy ulegli Rosji, pękli, nikt by za nich nie walczył, nikt by im broni nie wysyłał. Taka jest prawda. Trzeba liczyć przede wszystkim na siebie i dopiero w drugiej kolejności na wsparcie innych.

Panie Premierze, kiedy Rosja zostanie pokonana?

Chciałbym, żeby nastąpiło to najszybciej, jak to możliwe, i proszę mi wierzyć, że nasze państwo robi wszystko – wszystko, co w naszej mocy, by właśnie tak się stało. Na naszych oczach odrodziło się imperium zła, ale przecież historia uczy, że nawet tak diaboliczny twór Zachód może unicestwić. Świat cywilizowany musi tego po prostu chcieć i przestać się bać, przestać wątpić we własną sprawczość. Związek Sowiecki został unicestwiony w dużej mierze dzięki współdziałaniu dwóch niezwykłych postaci – św. Jana Pawła II i prezydenta Ronalda Reagana.

Ale odrodził się w nowej postaci.

Tak, to prawda. Ale w innych, mniej sprzyjających okolicznościach, a poza tym jesteśmy bogatsi w doświadczenia z tamtych czasów. Jednym słowem wiemy, jak działać.

Tylko potrzebujemy nowego Jana Pawła II i Reagana.

Gdyby ich wielkie dzieło było kontynuowane przez następców, to dzisiejszej wojny by nie było.

Panie Premierze, mówił Pan o doposażaniu naszej armii. Kiedy będzie Pan mógł powiedzieć: osiągnęliśmy poziom, który daje nam bezpieczeństwo?

Zaczęliśmy pracę od podstaw. Gdy po wyborach w 2015 roku przejęliśmy odpowiedzialność za stan armii, na wschód od Wisły nie było żadnego związku taktycznego. W 2011 roku rząd PO-PSL zlikwidował Pierwszą Warszawską Dywizję Zmechanizowaną im. Tadeusza Kościuszki, otwierając tym samym dla potencjalnego wroga środkowo-południową i wschodnio-południową część naszego kraju. Zostawił mieszkańców tych terenów na pastwę losu.

Jeśli dziś możemy czuć się jako państwo bezpiecznie, to dlatego, że rząd Zjednoczonej Prawicy nie uległ fałszywym podszeptom i powiększał armię. Pod względem sprzętu i ludzi.

Pamiętamy, że eksperci Platformy i prezydenta Komorowskiego oceniali, iż żadna wojna w naszej części Europy nie wybuchnie.

Trafność tych prognoz wyjątkowo brutalnie zweryfikowała rzeczywistość. Gdy powołałem do życia 18. Dywizję Zmechanizowaną, to emerytowani generałowie zawzięcie krytykowali tę decyzję. Twierdzili, że błędem jest ustawianie wojska na granicy. A to oznacza, iż oni nie chcieli bronić polskiej granicy wschodniej. I właśnie dlatego wraz z politykami PO i PSL-u likwidowali jednostki wojskowe w tej części naszego kraju. Skoro uznawali za zasadną obronę dopiero Polski na zachód od Wisły, to zakładali, że w razie ataku wróg opanuje Lubelszczyznę, Podlasie, znaczną część Mazowsza i Podkarpacia. Jak się kończy wpuszczenie wroga na swoje terytorium, to widzieliśmy w Buczy czy Irpieniu. Na wiele lat przed dramatem miejscowości podkijowskich postawiliśmy przed polskimi żołnierzami konkretne zadanie: musicie obronić każdy kawałek polskiej ziemi. Strategia obronna, którą chcieli w Polsce zastosować nasi przeciwnicy, skończyłaby się dla mieszkańców wschodu kraju – w razie wojny – potwornymi zbrodniami i cierpieniem.

Rząd Tuska i Kosiniaka-Kamysza chciał bronić Polski od Wisły?

Tego oczywiście nikt wprost Polakom nie powiedział, ale przecież wszystkie fakty i tezy formułowane w tamtym czasie przez generałów i polityków świadczą o tym jednoznacznie. Mało tego, ci ludzie krytykując nasze działania, odwołują się właśnie do takiej koncepcji, bo jakże inaczej interpretować negowanie sensu obrony wschodnio-południowej Polski? My z kolei nie mamy żadnych wątpliwości – nie pozwolimy, w razie agresji, mordować, gwałcić czy torturować mieszkańców jakiejkolwiek części naszej ojczyzny. Wojsko Polskie będzie się biło o granicę i robiło wszystko, by ewentualny wróg nie wdarł się na nasz teren i nie siał okrucieństwa i śmierci. Proszę pamiętać, że nasi poprzednicy musieli mieć świadomość istniejącego zagrożenia. Przecież widzieli najazd na Gruzję, słyszeli słynne wystąpienie śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Tbilisi. Zamiast szydzić z Pana Prezydenta, powinni byli uczyć się jego ocen geopolitycznych na pamięć, skoro sami nie potrafili wyciągać właściwych wniosków. A naprawdę nie mieli tej umiejętności – albo wręcz celowo rozbrajali Polskę. Po wybuchu wojny w Gruzji zlikwidowali pułk w Suwałkach, brygadę w Lublinie, batalion w Siedlcach. Otwierali nasz kraj na agresora. My zakończyliśmy ten skrajnie niebezpieczny proces. Staramy się wręcz nadrobić stracony czas i robimy wszystko, by zwiększyć liczbę żołnierzy, kupujemy najlepszą broń. Nie od wybuchu wojny na Ukrainie, ale od objęcia władzy w 2015 roku, i dzięki temu jesteśmy dziś bezpieczni, a już niebawem będziemy jeszcze bardziej zabezpieczeni, tak by odstraszyć Rosję. HIMARS, Patriot, Abramsy, F35, nowoczesne drony bojowe – wszystko to, o co dziś proszą świat Ukraińcy, jest lub za chwilę będzie na wyposażeniu polskiej armii.

Czy w wystarczającej liczbie?

Powiem zupełnie szczerze – nie, jeszcze nie. Broń, szczególnie ta najnowocześniej-

sza i najskuteczniejsza, kosztuje ogromne pieniądze, których polski budżet do niedawna nie był w stanie udźwignąć. Choć wydatki na obronność rosły z roku na rok, to potrzebowaliśmy skokowego wzrostu, by zintensyfikować zakupy. I to się stało dzięki ustawie o obronie ojczyzny. Ona otwiera drzwi do naprawdę dużych środków, dlatego tak ważna była praca nad nią.

Praca w przeświadczeniu, że wojna jest tuż-tuż?

Dziś mogę powiedzieć otwarcie: tak, mieliśmy świadomość rosnącego zagrożenia i mieliśmy wiedzę na jego temat.

Kiedy rząd ocenił zagrożenie wojną za zupełnie realne i bliskie?

Gdy służby białoruskie zaczęły – poprzez zwożonych ludzi – atakować najpierw granicę Litwy, a potem naszą. Wówczas stało się jasne, że mamy do czynienia ze scenariuszem napisanym na Kremlu i realizowanym na jego zlecenie i pod jego kontrolą. Wiedzieliśmy, że to początek znacznie szerszego planu, który ma dziś swoją kontynuację na Ukrainie. Rosjanie poprzez tzw. migrantów chcieli sparaliżować Polskę, doprowadzić do przedarcia się tych ludzi przez granicę, po tej pierwszej turze przywoziliby następnych i następnych. Niemcy zamknęliby granicę z Polską, a my zostalibyśmy z tysiącami migrantów siejących zamęt i chaos. W takich warunkach prawdopodobny byłby nawet upadek rządu – i myślę, że właśnie to był główny cel tego mińsko-moskiewskiego planu. Polska wówczas nie byłaby w stanie tak wydatnie wspierać Ukrainy, nasi wschodni sąsiedzi zostaliby w dużej mierze pozostawieni sami sobie. Do tego nie doszło, bo obroniliśmy granicę. Dzięki wielkiemu poświęceniu polskich żołnierzy nasza ojczyzna przeszła przez ten kryzys zwycięsko. Warto podkreślać zaangażowanie naszej armii, bo sama straż graniczna i policja nie dałyby rady.

Panie Premierze, przed Polską konieczność podwojenia liczebności armii, ale nie poprzez przymusowy pobór, a poprzez zachęcanie młodych Polaków do wstępowania w jej szeregi. Uda się zatem zrealizować ten plan? Będą chętni?

Jestem dobrej myśli. Po pierwsze widzę, że jest autentyczne zainteresowanie służbą wojskową wśród młodych ludzi. Duża w tym zasługa WOT. Ta formacja przełamała sztywne struktury naszej armii, tchnęła w nie ożywcze siły. Po drugie, postawiłem dowódcom zadanie pozyskania chętnych do służby, promowania takiej drogi zawodowej i z tego będę wszystkich bardzo skrupulatnie rozliczał. Widzę jednak, że wojsko staje się atrakcyjnym wyborem życiowym, dla wielu też realizacją ich patriotycznej postawy. Wielokrotnie rozmawiałem z młodymi ludźmi, którzy właśnie zgłaszają się do służby, pytałem o motywacje i najczęściej jest to właśnie troska o los Polski, patriotyzm. To bardzo budujące. Teraz, z naszej strony, ważne jest to, żeby ich nie zniechęcić.

Jest bardzo zauważalna moda na wojsko wśród zawodników sportów walki, oni trenując boks, kick-boxing czy MMA, szukają czegoś więcej i tym jest dla nich wojsko, co zaczęło się od Wojsk Obrony Terytorialnej. Często dotyczy to zawodników z pasami mistrzowskimi. Takiej mody nie było dotąd w III RP.

A z drugiej strony zachęca to żołnierzy do uprawiania sportów walki. Byłem na kilku takich wojskowych zawodach. To jest dobre dla żołnierzy. Żołnierz powinien odznaczać się tężyzną fizyczną, ale także umiejętnościami walki wręcz, zawsze tak było i zawsze tak będzie. Wyciągam konsekwencje wobec tych dowódców, którzy lekceważą obowiązki i nie chcą podejmować wyzwań, nie czują się zaangażowani w taką działalność. Ci, którzy przychodzą do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, to świetni ludzie, którym my staramy się stworzyć dobre warunki, także do startu w dorosłe życie. To jest 4650 złotych, a młodzi ludzie, którzy nie skończyli 25. roku życia, nie płacą podatków, co wprowadził rząd Prawa i Sprawiedliwości, czyli tyle dostają na rękę. Mogą w wojsku zdobyć kwalifikacje na różnym poziomie. Mogą iść na studia wojskowe, a jeśli nie mają takich akurat ambicji, zdobyć różne patenty – skoczka spadochronowego czy płetwonurka, uprawnienia operatora maszyn albo choćby prawo jazdy. To w cywilu kosztuje, a tu płaci za to Wojsko Polskie, pod warunkiem, że ten człowiek będzie kontynuował służbę wojskową, odsłuży to, co państwo polskie w niego zainwestowało. Także ten, kto ma jakąś trudną sytuację rodzinną czy utrudniony start życiowy, może zostać żołnierzem, znaleźć stabilne zatrudnienie, dające satysfakcję z tego, że broni Ojczyzny.

Widzę, iż jest autentyczne zainteresowanie służbą wojskową wśród młodych ludzi. Duża w tym zasługa WOT. Ta formacja przełamała sztywne struktury naszej armii, tchnęła w nie ożywcze siły.

Jak będzie się zwiększać liczebność polskiego wojska w poszczególnych latach?

W tym roku mamy przygotowane 15 tys. miejsc dla żołnierzy z dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej. W przyszłym roku będzie ich więcej, potrafimy elastycznie zwiększać tę liczbę. To są duże wyzwania, dotyczące budynków, nieruchomości, ale tu też łamiemy schematy i to dzięki doświadczeniom WOT. W Lubelskiem zlokalizowaliśmy jednostkę w dawnym supermarkecie, który został zamknięty. Była tam piekarnia, którą wykorzystujemy do naszych celów, i co ważne – parking. Staramy się być elastyczni, szukamy rozwiązań niekonwencjonalnych.

Jak można realnie ocenić sytuację na Ukrainie na koniec czerwca?

Sytuacja jest trudna. Oczywiście Ukraińcy dzielnie się bronią i biorą w tym udział także ci z nich, którzy nie mówią

płynnie po ukraińsku. Bronią swojej wolności, ale jednocześnie także naszej. Wspieramy Ukrainę także dlatego, że na południowym Wschodzie chcemy mieć za sąsiada Ukrainę, a nie Rosję. To jest w naszym interesie, przecież z Rosją sąsiadujemy już na północy i na północnym Wschodzie, bo jest obwód kaliningradzki i Białoruś, która de facto jest dziś częścią Rosji. Dlatego wspieramy Ukrainę, gdy chodzi o sprzęt wojskowy, i o to samo apelujemy do naszych sojuszników. Żeby to było wsparcie realne, a nie kilka tysięcy hełmów. Warto wspomnieć o polskiej broni, która trafiała na Ukrainę już przed wojną.

Dzięki temu mamy okazję zobaczyć ją w warunkach bojowych. Czego się o niej dowiedzieliśmy?

Dowiedzieliśmy się o jej skuteczności. Wcześniej niektórzy robili doktoraty, badając naszą broń, i czasem coś im nie pasowało. Teraz została ona przetestowana w walce. Chodzi w szczególności o zestawy przeciwlotnicze krótkiego zasięgu „Piorun". Ta broń okazała się skuteczna i wzbudza duże zainteresowanie naszych sojuszników w NATO, w tym także Stanów Zjednoczonych. Ale oczywiście sytuacja Ukraińców jest trudna. Ważne jest, żeby utrzymane zostały sankcje wobec Rosji, żeby przerwać uzależnienie Europy od dostaw rosyjskich surowców energetycznych. Polska to wszystko robi, gorzej jest w wypadku niektórych innych krajów.

A co nam ta wojna powiedziała o armii rosyjskiej?

A to jest bardzo ciekawe. Po pierwsze, zobaczyliśmy, że armia rosyjska jest taka, jak ją znamy z kart historii. Czyli jest źle zorganizowana, ale dominuje, gdy chodzi o liczebność. To pokazuje nam, że te niemieckie euro, za które Berlin kupił rosyjski gaz i ropę, zainwestowane przez reżim Putina w zbrojenia, nie były dobrze wydanymi pieniędzmi. Ale nie lekceważmy armii rosyjskiej, bo Rosja zawsze przeważała swoim olbrzymim potencjałem. Nigdy w Rosji nie liczył się człowiek, nie liczył się żołnierz.



FOT. KPRP, WOJCIECH KĘDZI

Czy biorąc pod uwagę zużycie rosyjskiej armii z powodu przedłużającej się wojny, gdy chodzi o ludzi i sprzęt, ta armia ma potencjał, żeby rozszerzać konflikt na inne terytoria?

Bardzo dużo zależy od postawy Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jeżeli Putin wyczuje uległość, wtedy nawet ta słaba armia rosyjska pójdzie dalej. A kluczowe jest oczywiście wsparcie dla Ukraińców.

Zużywa się armia rosyjska, ale także państwo ukraińskie, bo wojna rujnuje jego gospodarkę. Ono jest uzależnione od zagranicznych dostaw, które będą albo nie będą. Czy można wyodrębnić taki przedział czasowy, który zarówno dla konfliktu, jak i możliwości jego rozszerzania się będzie newralgiczny?

Zagrożeniem jest to, że Zachód może przyzwyczaić się do tej wojny i ją bagatelizować, lekceważyć. Rosjanie liczą, że tak się stanie, i na tym koncentrują swój przekaz propagandowy. Dlatego ważne są działania natury politycznej, które podtrzymają to zainteresowanie. Na przykład bardzo dobra jest decyzja o tym, że Ukraina otrzymała status kandydata do Unii Europejskiej. Ważne, żeby ten status kandydata nie trwał tak długo, jak w wypadku Turcji. Tylko żeby te działania postępowały szybko. Jest dużo wyzwań, na przykład związanych z kryzysem żywnościowym, który Rosja chce wywołać. Ten kryzys w Afryce Północnej i państwach Bliskiego Wschodu wywołałby kolejną falę migracji, zalewającą Europę. Kiedy popatrzyłem na twarze przywódców państw NATO z Zachodu Europy, podczas ich spotkania, w czasie którego towarzyszyłem panu prezydentowi, mieli oni zatroskane oblicza, ale raczej nie tym, że na Ukrainie toczy się wojna, a faktem, że nie mogą wrócić do tych biznesów, które wcześniej robili. Bo przecież ich starsi koledzy mieli albo wciąż mają posady w tych związanych z Rosją koncernach, a oni nie mogą pójść tym śladem, bo opinia publiczna na Zachodzie Europy jest przerażona zbrodniami dokonywanymi na Ukrainie przez Rosjan.

To jest pierwsza wojna, którą miliony ludzi śledzą online w internecie, widząc ogrom tych zbrodni. Tak zwani realiści w ogóle nie dostrzegają tego czynnika, snują swoje analizy, nie uwzględniając go. Tymczasem to

ma duży wpływ nawet na opinię publiczną w Niemczech.
Właśnie. Moim zdaniem ma to ogromne znaczenie.

Kiedy uczestniczy Pan w tych posiedzeniach ministrów z NATO, to ma Pan pewność, że zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" nadal w NATO działa? Czy raczej ogranicza się tylko do niektórych armii i wtedy, daj Boże, że tych najsilniejszych?
Ważne jest racjonalne podejście do tego wyzwania. A ono polega na tym, że musimy mieć jak najsilniejsze Wojsko Polskie. Prawo i Sprawiedliwość konsekwentnie je buduje. Spójrzmy na sytuację na Ukrainie. Gdyby Ukraińcy byli ulegli, wtedy świat nie miałby nawet szansy, żeby im pomóc. A kiedy Ukraińcy się dzielnie bronią, to wtedy wolny świat im pomaga. My tworzymy silne Wojsko Polskie i to powoduje, że otrzymamy silne wsparcie od Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jeśli opieralibyśmy się tylko na nadziejach, że ktoś nas obroni, to zapewne by nie bronił. Bo niby czemu ktoś miałby bronić na siłę tego, kto sam nie chce się bronić?

Czyli strategia z czasów poprzednich rządów, zgodnie z którą de facto bronimy się od Wisły, nie byłaby strategią zachęcającą, by NATO nas broniło?
Taka strategia byłaby fatalna dla nas, ona oznaczałaby upadek Polski! Polityka PiS-u jest zupełnie inna, Wojsko Polskie jest aktywne. Nasi żołnierze są na Łotwie czy w Rumunii, a w Polsce są żołnierze amerykańscy, brytyjscy, rumuńscy czy chorwaccy. Razem organizujemy ćwiczenia, budujemy interoperacyjność, żołnierze znają się wzajemnie, mają te same procedury i broń. Kupujemy broń, która jest kompatybilna z uzbrojeniem NATO, odchodząc od broni postsowieckiej. A od naszych adwersarzy słyszeliśmy, że te MiG-i 29 nie są wcale najgorsze.

Słyszeliśmy nawet, że można polecieć na drzwiach od stodoły.
I potem rezultaty są takie, że dochodzi do tragedii. Zginął pilot MiG-a 29, mimo że wypełnił wszystkie procedury jak należało. Od tej broni należy jak najszybciej odejść i ustawa o obronie ojczyzny dała nam taką sposobność i konsekwentnie to robimy. I wtedy możemy być pewni, że o ile jesteśmy aktywni wobec naszych sojuszników, to i nasi sojusznicy są aktywni wobec nas, w sensie solidarności i wsparcia. Kluczowa jest sprawa odstraszania. Rosja – biała, czerwona czy putinowska – zawsze atakowała, kiedy widziała uległość albo jakąś szczególną sposobność. Jeśli widziała opór, to wycofywała się. To historycznie można udowodnić. Dlatego złożyłem w tym roku zamówienie dotyczące 500 wyrzutni HIMARS. I niektórzy publicyści dziwili się: po co nam tyle wyrzutni? No więc po to nam tyle wyrzutni, żeby nas nie zaatakowali. I po to, żebyśmy się obronili, jeśli jednak zostaniemy zaatakowani.

Kiedy będziemy je mieli?
Oczywiście to trwa, broń nie leży na półce. Szukamy takich możliwości, które są najskuteczniejsze. Odbyłem wizytę w Korei Południowej. To jest bardzo dobry kierunek współpracy, bo Korea ma bardzo dobrą broń, kompatybilną z bronią NATO, z bronią amerykańską, sprawdzoną na wojnie, bo przecież Koreańczycy są na niej permanentnie. Robimy wszystko, by zamówiona broń jak najszybciej docierała i ona już dociera. Amerykański cykl produkcyjny to cztery lata i trafia do nas teraz zamówiona cztery lata temu broń. Ale teraz ma on być przyspieszony.

Czyli kiedy będziemy mieli więcej czołgów?
Pierwsze Abramsy, które pozwolą nam na szkolenie na nich polskich żołnierzy, będą już w tym roku w liczbie 28 sztuk.

Rozmawialiśmy o tym, czego dowiedzieliśmy się podczas tej wojny o armii rosyjskiej. A czy Pan dowiedział się czegoś o armii polskiej? Jak polscy dowódcy, kadra oficerska i żołnierze zareagowali na to, jak ta wojna wygląda?
Ten sprawdzian dokonał się m.in. na granicy polsko-białoruskiej, podczas ataku hybrydowego na Polskę. I tu jestem pod wrażeniem postawy żołnierzy Wojska Polskiego. Dodajmy, że żołnierze wciąż są na granicy. Uwaga opinii publicznej skupiona jest na Ukrainie, ale codziennie dochodzi do kilku lub kilkunastu prób forsowania polskiej granicy. Gdy pojawiło się to kłamstwo emerytowanego generała w jednej z radiowych rozgłośni, że żołnierze nie mają co jeść, następnego dnia, będąc niedaleko, podjąłem decyzję, by sprawdzić, jak jest naprawdę, bo może czegoś nie wiem. Pojechałem bez uprzedzenia do jednej z jednostek, sprawdziłem kuchnie i jadalnie w namiotach, a potem zjadłem z żołnierzami posiłek.

Nie bał się Pan tytułów „Błaszczak zjadł żołnierzom ostatnią kolację i teraz umrą z głodu"?
(Śmiech) Nie, bo oczywiście jedzenia, posiłków dostarczonych przez wojsko, mieli pod dostatkiem. Przy ścianie stały też soki, jogurty, owoce, których mogli brać, ile chcieli. To było kłamstwo, uderzenie w żołnierzy. Przy okazji usłyszałem, z jak wielką życzliwością odnosili się do nich ludzie, starsze panie przynosiły im jakieś ciasta.

Panie premierze, Stany Zjednoczone odnowiły ustawę Lend Lease Act, która pomogła wygrać II wojnę światową. Ona jest dedykowana Ukrainie, ale przecież nie tylko. Również inne zagrożone państwa, a Polska do takich należy, mogą z niej korzystać. Czy my rozmawiamy ze Stanami Zjednoczonymi, by dopóki nie zostaną zrealizowane kontrakty na przykład na Abramsy czy system obrony powietrznej, który kupujemy, Amerykanie przekazali nam swój sprzęt tego typu?
Rozmawiamy, ale nie są to łatwe rozmowy, bo punktów zapalnych na świecie jest więcej, a Stany Zjednoczone są zaangażowane nie tylko na wschodniej flance. Naszym argumentem jest długoletnia współpraca ze Stanami Zjednoczonymi i partycypowanie finansowe

w wielu przedsięwzięciach. Złe byłoby, gdybyśmy ustawiali się w roli petenta, to by świadczyło o naszej słabości, a my obiektywnie biorąc słabi nie jesteśmy. My pokazujemy, że mamy mocne siły zbrojne, interoperacyjne z siłami NATO. Natomiast co do postawy Niemiec, które miały dostarczyć nam m.in. Leopardy, nie miałem złudzeń, ale potwierdziło się, że to są obietnice bez pokrycia.

Dlaczego nie miał Pan złudzeń?
Niemcy zbudowali przez lata siłę militarną Rosji.

Nie po to budowali, żeby teraz oddawać swoje Leopardy przeciwko Rosji?
No właśnie, nie miałem złudzeń, ale potem, żeby nie było zarzutu, że nie sprawdziłem, to sprawdziłem, zresztą na prośbę mojej koleżanki Christine Lambrecht, niemieckiej minister obrony. Zapytała mnie, czy Polska chce, by Niemcy wypełniły tę lukę, jaka powstała po naszej donacji sprzętu na Ukrainę. Odpowiedziałem, że tak, oczywiście. I przedstawiłem, na czym nam zależy. Odpowiedź była, że o szczegółach to porozmawiają nasi współpracownicy. No i nasi współpracownicy do dziś rozmawiają, a odpowiedź brzmi, że to musimy przeanalizować, to zobaczyć, a tego nie mamy.

Magazyn zamknięty, a klucz do kłódki się zgubił?
Nie skarżymy się, jesteśmy aktywni, nie musimy stawiać na jednego partnera. Mamy swój cel: 300 tys. żołnierzy Wojska Polskiego. I wzmacnianie uzbrojenia, bo wojna na Ukrainie pokazała nam, jaka broń jest ważna: broń pancerna, artyleria.

Chcieliśmy zapytać o wypowiedź pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego, że może go Pan zastąpić na każdej funkcji? Czy ta wypowiedź była dla Pana zaskoczeniem i jak należy ją rozumieć? Co to za sygnał polityczny?
Jestem zaszczycony, że w rządzie mogę zastąpić premiera Kaczyńskiego, który był dla mnie zawsze wzorem polityka i w ciągu tych wielu lat współpracy z nim wiele się nauczyłem. Natomiast przywództwo pana premiera Kaczyńskiego jako prezesa PiS-u jest niezwykle istotne, kluczowe dla spójności obozu politycznego i dla Polski. A jeśli PiS nie rządziłby w naszym kraju, Polskę czekają bardzo trudne chwile. Bo patrząc na to, jak politycy opozycji rządzili Polską do 2015 roku, to byłaby katastrofa w zestawieniu z agresywną polityką Kremla. Tu rola pana premiera Kaczyńskiego jest niezwykle ważna w zorganizowaniu nas w taki sposób, byśmy mogli przekonać większość narodu.

A jak z tymi innymi funkcjami?
Wszystko jest otwarte.

Czyli jest Pan do dyspozycji?
Jasne jest, że pan premier Kaczyński będzie prezesem przynajmniej przez trzy najbliższe lata, a jeśli siły mu pozwolą, dobrze żeby był nim jeszcze dłużej. Bo jest architektem tego projektu Zjednoczonej Prawicy, który ma ogromne zasługi dla Polski. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej”
Albicla.com

Na Albicli o zjeździe Klubów „GP” i zjednoczeniu prawicy

To był kolejny intensywny weekend na Albicli. Choć zaczęły się wakacje, to jednak temperatura sporów politycznych nie spada, a wraz z nią można również dostrzec aktywność użytkowników polskiego serwisu społecznościowego. Podsumowujemy, czym żyła Albicla.

Na portalu albicla.com nie przeszedł bez echa XVII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”, który odbył się w Spale. Jego gościem specjalnym był premier Mateusz Morawiecki – mówił on, że spirala zła się rozkręca, a zakończenie wojny nie jest wcale bliską perspektywą. Jeden z użytkowników Albicli, Marek, skomentował te słowa, że Morawiecki ma rację, bo Ukraina wciąż nie może doczekać się broni o odpowiednim zasięgu od niektórych krajów. W ich ocenie był bardzo surowy – nazwał ich „tchórzami”. Takich głosów w portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa było więcej.

Wyjątkowe zdjęcie ze zjazdu pokazał na Albicli redaktor Tomasz Sakiewicz. Przedstawia ono premiera Mateusza Morawieckiego wraz z Vladą Muravets, ukraińską piosenkarką, która swoim występem uświetniła spotkanie patriotów. Na zdjęciu jest też jej syn Jarosław. Jeżeli chcecie zobaczyć, jaka atmosfera panowała podczas tego wydarzenia, to ta fotografia doskonale ją pokazuje. Zobaczcie sami na Albicli.

W polityce również sporo się działo. Sejm głosował nad projektem liberalizacji prawa aborcyjnego i taki pomysł odrzucił. Jeden z użytkowników Albicli, Włodzimierz, popiera decyzję większości sejmowej. „Każde życie jest darem, nikt nie ma prawa zamordować dziecka” – stwierdził w swoim komentarzu.

W portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa komentowano również sondaż wyborczy, który wskazuje, że Partia Republikańska i Solidarna Polska nie przekroczyłyby progu wyborczego, gdyby wystartowały w wyborach samodzielnie. „Oby Zjednoczona Prawica rzeczywiście okazała się zjednoczona” – napisał użytkownik SettBadowski. Z kolei użytkownik Krzysztof B. dodał: „Nie ma innego wyjścia. I my wyborcy również”. Czy rzeczywiście tak będzie, przekonamy się już w przyszłym roku podczas kampanii wyborczej.

Jak zawsze, na Albicli obchodzono ważne rocznice i dni. Europoseł Joachim Brudziński pamiętał o Dniu Ojca, pierwszym dniu lata, ale także o 73. rocznicy urodzin prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Kilkadziesiąt tysięcy użytkowników serwisu Albicla czeka na internautów, którzy zechcieliby dołączyć do interesujących dyskusji o otaczającym świecie. Warto wejść na www.albicla.com, zarejestrować się i korzystać z wolności słowa.

albicla.com/Michał Kowalczyk

www.prenumerata.swsmedia.pl

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna

Dworce przyjazne każdemu

- Dworce łatwo dostępne i pozbawione barier
- Proekologiczne technologie z myślą o środowisku
- Udogodnienia dla rodzin z dziećmi i osób starszych







CZERWONA ZBROJENIÓWKA SPOD ZNAKU PO

TAK BYŁO PRZED MACIEREWICZEM

Politruk wychwalający sojusz z ZSRS, ormowiec od braterstwa broni z Moskwą, oficerowie ze „złotego funduszu" i „patrioci" stanu wojennego... Bumar, do niedawna największy producent i dostawca uzbrojenia w Polsce, za rządów PO–PSL obsadzony był przez ludzi powiązanych z komunistycznym wojskiem i służbami, wiernych sowieckiemu totalitaryzmowi



Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski



Justyna **Błażejowska**



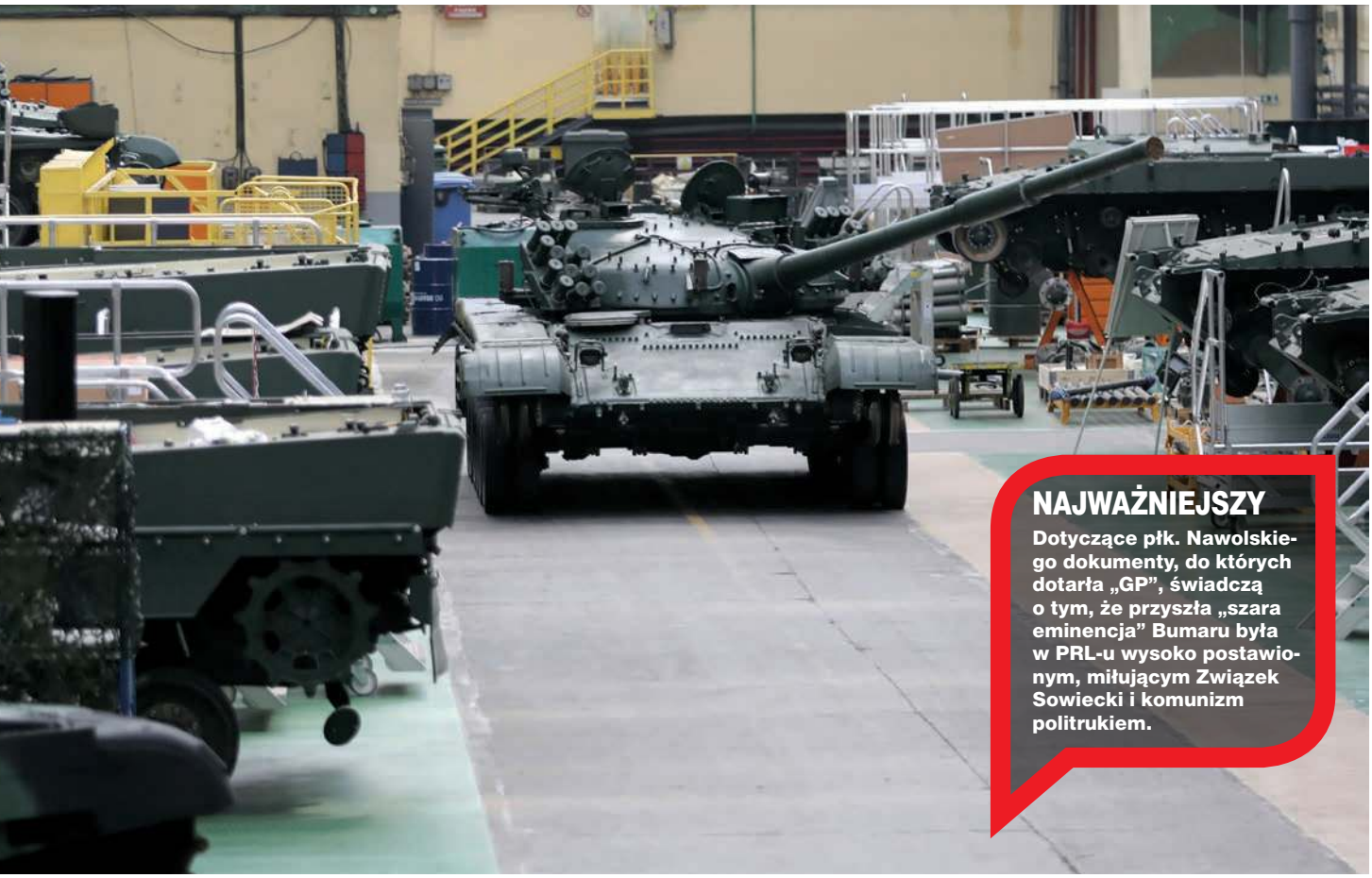
Dziś polski przemysł zbrojeniowy – w stopniu większym niż niemal wszystkie inne państwa Europy – zaopatruje w broń Ukrainę, od ponad trzech miesięcy stawiającą opór masowej rosyjskiej agresji. Produkowane w Polsce drony, czołgi, karabiny, haubice i rakiety przeciwlotnicze chwalone są przez Ukraińców oraz ekspertów militarnych na całym świecie. Nawet Amerykanie, którzy niechętnie importują broń, ogłosili niedawno, że nabędą kilkaset przenośnych zestawów przeciwlotniczych Piorun. Radomskie karabinki Beryl i Mini Beryl przebojem wdarły się w ostatnich miesiącach na amerykański rynek.

Jeszcze parę lat temu – przed reformami dokonanymi przez PiS i Antoniego Macierewicza – sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. W październiku 2010 roku przychylna przecież Platformie Obywatelskiej postkomunistyczna „Polityka" tak opisywała Bumar, czyli największego wówczas producenta uzbrojenia w Polsce: „Wkrótce wszystkie armie UE będą musiały kupować uzbrojenie wyłącznie na przetargach otwartych. Producenci min, czołgów i granatów boją się, że polskich żołnierzy będą zbroić obce firmy. Kiepskie morale zbrojeniówki wynika z faktu, że MON staje się jej jedynym klientem. Chociaż Edward Nowak, szef Bumaru, największego producenta m.in. czołgów, amunicji i rakiet, kolejny już rok zapowiada, że finalizuje podpisanie kontraktu z Indiami i Wietnamem (niedawno pojechał go »popychać« nawet premier Tusk), to prawda jest inna i brutalna. Narodowy koncern zbrojeniowy żadnego nowego klienta zagranicznego nie znalazł od czasu rządów PiS, LPR i Samoobrony". Z artykułu, zatytułowanego „Bumar – gigant na glinianych nogach", dowiadujemy się też, że „koncern jest nieruchawy i źle zarządzany".

Osobliwe też były biznesowe alianse, jakie zawierał Bumar za rządów PO-PSL. Rok temu „GP" ujawniła, że skanery wpisanej na amerykańską „czarną listę" firmy Nuctech, kontrolowanej przez reżimową Chińską Narodową Korporację Nuklearną, używane są na polskich przejściach granicznych ze wschodnimi sąsiadami, a także w terminalach kontenerowych w Gdańsku i Gdyni. Jak ustaliliśmy – urządzenie do prześwietlania wagonów kolejowych na linii jednotorowej na kolejowe przejście graniczne w Hrubieszowie (granica z Ukrainą) dostarczyło za 16,4 mln zł konsorcjum Nuctech Warsaw i... właśnie Bumar. Dostawa została w całości sfinansowana przez resort finansów, na czele którego stał wtedy Jan Rostowski.

Gorący propagator sojuszu z Moskwą

Jedną z najważniejszych postaci w Bumarze w okresie rządów PO-PSL był płk Józef Nawolski. W 2008 roku był członkiem rady nadzorczej i tymczasowym prezesem, potem – do 2010 roku – sprawował w grupie kapitałowej funkcję doradcy prezesa



NAJWAŻNIEJSZY

Dotyczące płk. Nawolskiego dokumenty, do których dotarła „GP”, świadczą o tym, że przyszła „szara eminencja” Bumaru była w PRL-u wysoko postawionym, miłującym Związek Sowiecki i komunizm politrukiem.

FOT. ANDRZEJ GRYGIEL/PAP

zarządu i kierownika zespołu restrukturyzacji. Już wcześniej miał zresztą przygodę z Bumarem; w jego radzie nadzorczej zasiadał między 2003 a 2006 rokiem. Według „Polityki”, to on zaproponował Edwardowi Nowakowi wzięcie udziału w konkursie na prezesa w 2008 roku (na tym stanowisku Nowak dotrwał do 2012 roku). Wcześniej Nawolski pracował przez wiele lat w Ministerstwie Skarbu Państwa, gdzie prowadził procesy prywatyzacyjne 13 spółek przemysłu obronnego, m.in. finalizował prywatyzacje WSK PZL Okęcie S.A. i WSK PZL Rzeszów S.A. Do swoich osiągnięć zaliczał też komercjalizację takich przedsiębiorstw państwowych, jak Zelmer S.A., WZM Siemianowice S.A. i Stocznia Marynarki Wojennej S.A.

Dotyczące płk. Nawolskiego dokumenty, do których dotarła „GP”, świadczą o tym, że przyszła „szara eminencja” Bumaru była w PRL-u wysoko postawionym, miłującym Związek Sowiecki i komunizm politrukiem. W Ludowym Wojsku Polskim służył od drugiej połowy lat 60., w następnej dekadzie – w 8. Pułku Zakłóceń Radiowych – pełnił funkcję najpierw sekretarza Komitetu PZPR sekcji politycznej, a potem zastępcy dowódcy ds. politycznych batalionu. W stanie wojennym znajdujemy go jako starszego instruktora wydziału politycznego w 16. Dywizji Pancernej. Od 1985 roku do momentu transformacji był instruktorem (także starszym) oraz starszym specjalistą propagandy i agitacji w Głównym Zarządzie Politycznym LWP.

W PZPR udzielał się niemal od początku swojej kariery. Wedle opinii z lat 70. był „gorącym propagatorem sojuszu z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi”, a ponadto cechował się „odwagą, zdecydowaniem i bezkompromisowością wobec tego, co obce socjalistycznej ideologii”. Od 1979 do 1981 roku był „bardzo wysoko zaangażowany w popularyzowanie i obronę zasad budownictwa socjalizmu w kraju”. Już po stanie wojennym doceniono, że „pogłębił swoją wiedzę i umiejętności z zakresu działalności agitacyjnej i organizacji masowych imprez polit[yczno]-propagandowych”.

Stanowisko wiceprezesa Bumaru w okresie 2008–2011, a wcześniej w 2008 roku członka zarządu – dyrektora ds. restrukturyzacji i konsolidacji koncernu, zajmował Dariusz Dębowczyk. W latach 80. pracował w Przedsiębiorstwie Handlu Zagranicznego Pezetel, często wyjeżdżając za granicę, m.in. do Związku Sowieckiego (w 1981 i 1987 roku). W 2007 roku objął posadę zastępcy dyrektora generalnego NAT Export-Import – firmy utworzonej w 1990 roku z inicjatywy Leszka Cichockiego, oficera wywiadu cywilnego PRL, absolwenta kursu naukowego komunizmu na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Leningradzkiego. Dodajmy tu, że Cichocki w roku 1987 trafił „pod przykrycie” do Orbisu, na wniosek Gromosława Czempińskiego (wtedy zastępcy naczelnika Wydziału X Departamentu I MSW).

Braterstwo broni z armiami sojuszniczymi

Innym wiceszefem Bumaru był od 2008 do 2010 roku płk Zygmunt Szlaga – dawny żołnierz zawodowy, którego w PRL-u zaliczono do Funduszu Przyspieszonego Rozwoju, czyli tzw. złotego funduszu. „Gdy zostałem ministrem obrony narodowej, zobaczyłem w armii ludzi ze złotego funduszu na kluczowych stanowiskach. To niewielka grupa, ale wciąż bardzo wpływowa – nawet jeśli znajduje się dzisiaj poza armią. I przypomnę tylko, że peerelowski pomysł Funduszu Przyspieszonego Rozwoju próbował reaktywować w 2012 roku minister Tomasz Siemoniak" – mówił „Gazecie Polskiej" Antoni Macierewicz w 2017 roku.

Co ciekawe – w latach 70. Szlaga był technikiem samochodowym w 8. Pułku Zakłóceń Radiowych – czyli w tym samym, w którym wówczas służył płk Józef Nawolski.

Od 1976 roku przyszły wiceprezes Bumaru należał do PZPR, w 1978 roku wstąpił do ORMO (został społecznym inspektorem ruchu drogowego). „Posiada poczucie klasowej i ideowej więzi z krajami socjalistycznymi. Docenia znaczenie braterstwa broni z armiami sojuszniczymi. Bierze czynny udział w pracy partyjnej i społeczno-politycznej. […] Potrafi w prawidłowy sposób oddziaływać ideowo na otoczenie i rodzinę", „wykazał b[ardzo] dużo zaangażowania w pracy w okresie trwania stanu wojennego" – tak w latach 70. i 80. oceniali go przełożeni. W 1990 roku (!) otrzymał dyplom ukończenia Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu.

Kontrowersyjną przeszłość miał również gen. Bryg. Janusz Paczkowski, członek rady nadzorczej Bumaru w latach 2008–2015. Między 1983 a 1986 roku studiował on (jeszcze jako kapitan) w Akademii Wojsk Pancernych ZSRS. W IPN zachowała się teczka tajnego współpracownika WSW o pseudonimie Husarz. Znajduje się w niej deklaracja z 1983 roku, w której czytamy: „Ja, [odręcznie:] Paczkowski Janusz, s. Tadeusza, [ur.] 1952 r. [drukiem:] dobrowolnie deklaruję się nieoficjalnie współpracować z organami kontrwywiadu

Od 1979 do 1981 roku płk Nawolski był „bardzo wysoko zaangażowany w popularyzowanie i obronę zasad budownictwa socjalizmu w kraju".

Wojska Polskiego w celu wykrywania i zwalczania wszelkiej wrogiej działalności skierowanej przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej Siłom Zbrojnym. Przekazywane mi zadania zobowiązuję się wykonywać wnikliwie i sumiennie. Jednocześnie zobowiązuję się zachować w ścisłej tajemnicy fakt mojej nieoficjalnej współpracy z kontrwywiadem wojskowym i nie rozgłaszać tego faktu w żadnych okolicznościach. Dla zachowania tajności współpracy wszystkie pisane przeze mnie meldunki podpisywał będę pseudonimem [odręcznie:] Husarz. Paczkowski Janusz".

Przedstawiciel Szefostwa WSW w Moskwie kmdr Ireneusz Krupa (absolwent kursu KGB) tak charakteryzował „Husarza": „Na spotkaniach chętnie dzielił [się] informacjami odn[ośnie do] stanu moralno-politycznego słuchaczy, zaangażowania w nauce, współżycia rodzinnego, uprawiania przez niektórych drobnego handlu i innych wykroczeń. Wyczerpująco charakteryzował poszczególnych słuchaczy. Dane te zostały wykorzystane do sporządzenia zapisów w kartach oper[acyjnych]. Na spotkania przychodził punktualnie".

Mimo to Sąd Okręgowy Warszawa-Praga uznał za prawdziwe oświadczenie lustracyjne gen. Janusza Paczkowskiego, w którym ten stwierdził, że nie współpracował z organami bezpieczeństwa PRL-u. Orzeczenie podtrzymał Sąd Apelacyjny.

W latach 2000–2001, jeszcze jako pułkownik, był dyrektorem sekretariatu Ministerstwa Obrony Narodowej kierowanego w tamtym czasie przez Bronisława Komorowskiego.

Patrioci stanu wojennego

Od 2008 do 2010 roku w radzie nadzorczej Bumaru zasiadał też płk Janusz Potocki – żołnierz zawodowy, w 1974 roku przebywający w ZSRS na dwumiesięcznym przeszkoleniu specjalistycznym, a potem wyselekcjonowany do elitarnego grona oficerskiego „złotego funduszu". „Jest aktywnym działaczem PZPR i PRON. Swoim przykładem wciąga innych do pracy dla dobra socjalistycznej ojczyzny. W pełni akceptuje politykę partii i rządu prowadzącą do rozwoju kraju w oparciu o pełną współpracę w ramach RWPG oraz wzmocnienie obronności kraju w ramach Układu Warszawskiego" – komplementowano go w opiniach partyjnych. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że w trakcie stanu wojennego wykazywał się „patriotyzmem". To zresztą tradycja rodzinna, bo jego ojciec w drugiej połowie lat 50. uczęszczał do Wojskowej Akademii Tyłów i Transportu Sił Zbrojnych ZSRS oraz „brał czynny udział w utrwalaniu władzy ludowej, zabezpieczając referendum i pierwsze wybory do Sejmu PRL".

Jeszcze dłużej, bo od 2008 do 2014 roku, członkiem rady nadzorczej Bumaru (w 2012 roku oddelegowanym czasowo do zarządu w charakterze wiceprezesa) był płk Tomasz Kocon. On także – zadziwiający zbieg okoliczności – od 1984 roku należał do Funduszu Przyspieszonego Rozwoju. I, tak jak Zygmunt Szlaga, uczęszczał na zajęcia Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu. Wcześniej – tzn. w stanie wojennym – według zachowanych akt „wielokrotnie brał udział jako dowódca patroli garnizonowych zabezpieczających ład i porządek w garnizonie Jelenia Góra". W 1990 roku uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych w Wojskowej Akademii Politycznej.

W organie nadzorczym Bumaru zasiadali też ppłk Krzysztof Majewski (2008–2015), którego postawę w stanie wojennym scharakteryzowano określeniem „bez zastrzeżeń", oraz ppłk Norbert Gawroński (2008–2011), według oceny z 1986 roku w pełni aprobujący politykę PZPR. GP



TAURON



PORADNIK

Wszystko o nowym systemie rozliczeń fotowoltaiki

Czym jest net-billing? | Ile teraz możesz zyskać? | Jak zmieniają się przepisy?

Sprawdź na tauron.pl/ebook

POWRÓT WĘGLA



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wielka Brytania, Austria, Holandia, Niemcy i Włochy to kraje, które zastanawiają się nad wznowieniem prac elektrowni węglowych. Wojna sprawiła, że państwa, które prześcigały się w ambitnych celach klimatycznych, nagle robią zwrot.

CO Z ETS?

Ceny surowców w Europie zaczęły szaleć już w 2021 roku, na kilka miesięcy przed tym, zanim na Ukrainie rozpoczęła się rosyjska inwazja. Zaczęło się od niekorzystnych – z punktu widzenia energetyki – zjawisk pogodowych. Rok 2021 to czas, kiedy na Starym Kontynencie zdecydowanie za mało wiało. Według danych zebranych przez Vortex, firmę zajmującą się modelowaniem pogody, siła wiatru wiejącego w Europie spadła w tym roku średnio nawet o 15 proc. Według niektórych naukowców siła wiatru na Starym Kontynencie będzie spadała wraz z postępowaniem zmian klimatycznych. Według niektórych analityków do sytuacji należy się przyzwyczajać. Niestety wiele krajów Zachodu miało duży problem z wytwarzaniem energii. Na przykład 6 września w Wielkiej Brytanii wiatr zapewnił tylko 2,5 proc. produkcji energii elektrycznej w porównaniu ze średnią 18 proc. w ubiegłym roku. Zaczęto więc dramatycznie uzupełniać jej niedobory. Ponieważ na Starym Kontynencie od dekad walczy się z emisją CO_2 do atmosfery, to niedobory energii postanowiono uzupełniać przez spalanie gazu. Zapasy w magazynach szybko topniały. Jednocześnie dostawca z Rosji postanowił przykręcić kurek. Spowodowało to dramatyczny wzrost cen. Opłata za rosyjski gaz w sierpniu 2021 roku w porównaniu do maja 2020 roku była 9,8 razy wyższa. Dziś wiemy, że należało to czytać jako przygotowanie do wojny.

Wracają do węgla

„Rosja toczy dwie wojny, pierwsza ma charakter militarny i dotyczy terytorium Ukrainy. Druga to wojna moralno-gospodarcza, a jej celem są kraje świata zachodniego, w tym Republika Czeska. W tej wojnie ma dwa rodzaje broni: zakłócenia na rynku żywności oraz uzależnienie Europy od gazu i ropy" – powiedział w ubiegłym tygodniu Petr Fiala, premier Czech. Zapowiedział skokowy wzrost cen energii, ale jednocześnie zapewnił obywateli, że



CZAS NA ZMIANĘ

Polityka Unii Europejskiej coraz częściej rozjeżdża się z tym, czego oczekują państwa członkowskie. W pewnym momencie będzie musiało dojść do przełamania.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

będzie robił wszystko, by osłonić ich przed konsekwencjami. Już w kwietniu rząd zdecydował, że przedłuży działanie jedynej kopalni węgla w tym kraju. Według deklaracji miała ona być zamknięta w 2022 roku, ale pozostanie czynna. Jednocześnie Ministerstwo Finansów zleciło spółce przeanalizowanie ewentualnej kontynuacji wydobycia w nadchodzących latach. To niejedyny kraj, który nagle odkrywa potencjał węgla. Do energetyki opartej na czarnym złocie wracają też Austriacy, Holendrzy, Włosi i Niemcy. „To gorzkie, ale po prostu nieuniknione" – tak wyjaśniał zwrot ku węglowi niemiecki minister gospodarki Robert Habeck. Nasz zachodni sąsiad ma zwiększyć wydobycie węgla brunatnego i oprzeć produkcję prądu na elektrowni spalającej węgiel. Odpowiednie ustawy w tej materii mają zostać przyjęte 8 lipca. To o tyle ciekawe, że Niemcy są europejskim liderem, jeśli chodzi o budowę i wdrażanie Odnawialnych Źródeł Energii. Na niewiele to się zdało w czasie kryzysu. W podobnej sytuacji jest Holandia. Wcześniej państwo to ograniczyło działalność trzech elektrowni produkujących energię z węgla do 35 proc. ich mocy. Teraz tendencja ta ma zostać odwrócona i ma być przywrócona pełna moc. „W związku z wojną na Ukrainie potrzebne są nadzwyczajne środki" – powiedział holenderski minister energii i klimatu Rob Jetten. Dzięki decyzji rządu Holandia zaoszczędzi rocznie dwa miliardy metrów sześciennych gazu. Do życia wraca też wygaszona austriacka elektrociepłownia Mellach położona 200 km od Wiednia. W czasach świetności elektrownia zapewniała energię dla 1,4 mln domostw. Była też głównym dostawcą ciepła sieciowego w regionie miasta Graz. Została zamknięta w 2020 roku, a na jej terenie miał powstać kompleks badawczy zajmujący się wodorem. Teraz znów znad jej kominów będzie się unosił dym.

Polska droga

Również Polska będzie odblokowywać moce węglowe. „Chcemy zwiększyć wydobycie węgla krajowego. Jest to konieczne z perspektywy zabezpieczenia na zimę, na jesień" – powiedział w minionym tygodniu Mateusz Morawiecki. „Rosjanie chcą przycisnąć społeczeństwa europejskie po to, by Europa odwróciła się od Ukrainy. Po to, by opinia publiczna przymknęła oczy na zbrodnie Rosjan" – mówił premier. Polska jest naprawdę zasobna w węgiel, choć jest on trudny do wydobycia. Często też wstrzymywaliśmy się z podjęciem decyzji o rozpoczęciu wydobycia z powodów ekologicznych. Szacunki mówią, że pod ziemią mamy około 58 mld ton czarnego węgla. Problem jest taki, że są one trudne do wydobycia, co znacznie zwiększa koszty. Polska ma też węgiel brunatny, którego złoża mogłaby eksploatować. Polskie zasoby tego surowca wynoszą 1,13 mld ton (czyli około 0,8 proc. światowych zasobów). Większość węgla brunatnego znajduje się w zachodniej części naszego kraju. Problemem jest jednak to, że na rozwój tej technologii nie ma przyzwolenia Unii Europejskiej. Na elektrownie węglowe nałożony jest „kaganiec" w formie systemu do handlu emisjami. Zdaniem poseł Anny Zalewskiej z PiS-u w najbliższych miesiącach będzie rosła presja na to, żeby ETS zawiesić. – Niemcy, Austria, Włochy i Holandia, czyli rodzinny kraj Fransa Timmermansa, te kraje poważnie powinny zacząć mówić na Radzie Europejskiej to, co my uważamy od dawna. Że ETS spowoduje kolejne wzrosty cen. Energia z węgla jest najbardziej wrażliwa na sytuację, która się dzieje na rynku handlu emisjami. Zawieszenie tego systemu jest dziś konieczne, aby ochronić obywateli przed drożyzną – mówi nam Anna Zalewska, europosłanka PiS-u. Jej zdaniem społeczeństwa zachodnie, ale również Polacy, zaczną protestować przeciwko unijnym regulacjom. Inicjatywę zmierzającą do tego, aby zamrozić system ETS lub zupełnie go zreformować, składał już kilka miesięcy temu premier Mateusz Morawiecki.

UE swoje

Nie sposób jednak nie zauważyć, że politycy brukselscy mają na ten temat zdecydowanie inne zdanie. W ubiegłym tygodniu nadal powtarzali, że odpowiedzią na kryzys jest jeszcze więcej polityki, która do tego kryzysu doprowadziła. Parlament Europejski opowiedział się za planem rozszerzenia systemu ETS o budownictwo i transport drogowy. Wygaszane mają być prawa do bezpłatnych emisji. – Polityka Unii Europejskiej coraz częściej rozjeżdża się z tym, czego oczekują państwa członkowskie. W pewnym momencie będzie musiało dojść do przełamania. Widać to chociażby po tym, jak niemiecki rząd zareagował na decyzję, by w 2035 roku zatrzymać produkcję aut spalinowych. Minister finansów powiedział, że Niemcy nadal będą je produkowały – mówi nam Anna Zalewska. Z części założeń „Fit for 55" politycy UE, pod wpływem swoich rządów, zaczyna się jednak wycofywać. To już budzi wątpliwości zielonych. Czy zwycięży rozsądek i interesy ekonomiczne? **GP**



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

OPOZYCYJNA NAGONKA NA USTAWĘ O OCHRONIE LUDNOŚCI

POLITYCZNA GRA KOSZTEM BEZPIECZEŃSTWA POLSKI

Rząd chce uregulować sprawy związane z zarządzaniem kryzysowym. Proponowany projekt ma być dopełnieniem ustawy o obronie ojczyzny, która głównie z przyczyn wizerunkowych została poparta przez Platformę Obywatelską w obliczu wojny. Partia Donalda Tuska nie chce już jednak mówić z rządem jednym głosem w sprawach dotyczących bezpieczeństwa. Totalna opozycja uznała, że temat ochrony ludności jest dobrą okazją do krytyki rządu.

O pracach nad ustawą o ochronie ludności mówiło się od dawna, zmiany były postulowane m. in. przez straż pożarną. Chodzi bowiem o usprawnienie działania i współpracy różnych służb w sytuacjach kryzysowych.

Walka o „demokrację" i potrzeba walki z PiS

Choć rządzący dopiero 14 czerwca oficjalnie przedstawili założenia ustawy, to już kilka miesięcy temu środowiska opozycyjne spekulowały na temat nowego prawa i rozpoczęły nagonkę na sam pomysł zorganizowania ochrony ludności przez rząd. Twierdzono, że ustawa zagrozi demokracji w Polsce.

Jak podkreślają przedstawiciele rządu, ustawa o ochronie ludności ma być uzupełnieniem ustawy o obronie ojczyzny. Obie regulacje mają stworzyć podstawy dla lepszego zabezpieczenia Polski przed różnymi zagrożeniami. Za ustawą o obronie ojczyzny głosowała również opozycja. Jednak niedawno posłanka PO Izabela Leszczyna odniosła się do wpisu Macieja Wąsika, wiceministra spraw wewnętrznych, który napisał, że „największym dzieckiem ustawowym" Jarosława Kaczyńskiego jest ustawa o obronie ojczyzny. Leszczyna odpowiedziała, że ustawa ta „pozwala finansować armię bez kontroli Sejmu RP, poza budżetem państwa, czyli tak jak w państwach autorytarnych, np. w Rosji". Internauci przypomnieli posłance, że nowe prawo poparła PO.

– Nie wszyscy w PO byli zadowoleni z tej ustawy. Partia wyraziła poparcie z przyczyn wizerunkowych, bo na początku wojny nie można było inaczej. To było potrzebne, ale na krótką metę. W dalszej perspektywie



NA POMOC

Ma powstać Fundusz Ochrony Ludności, z którego środki będzie można przeznaczyć m.in. na działania związane z niesieniem natychmiastowej pomocy oraz inwestycje związane z infrastrukturą bezpieczeństwa.

FOT. DWO/FILIP KLIMASZEWSKI/MATPRAS.

opozycja musi walczyć z PiS-em – mówi „GP" polityk PO, który chce zachować anonimowość.

Przejąć samorządy

Rządzący podkreślają, że ustawa o ochronie ludności nie odbiera kompetencji samorządom, które również pełnią istotne zadania, w których będą wspierane. Ale opozycja uznała, że należy przyjąć narrację o ataku PiS-u na samorząd. W „GW" napisano, że „rząd wkracza w konstytucyjnie chronioną samodzielność samorządu terytorialnego".

Koalicja Obywatelska pracowała nad swoim projektem od kilku miesięcy, ale przedstawiła go 23 czerwca, czyli po ogłoszeniu ustawy rządowej. Opozycyjny projekt w znacznie większym stopniu kładzie nacisk na rolę władz samorządowych w ochronie ludności. Jak podkreślił podczas konferencji prasowej poseł PO Robert Kropiwnicki, chodzi o zbudowanie systemu zdecentralizowanego. – To jest projekt, który ma wspierać samorządy w ich kluczowym działaniu, czyli wspieraniu mieszkańców i ochronie ludności tam, gdzie oni mieszkają. Prezentujemy zupełnie inną filozofię działania niż rząd – powiedział poseł, zarzucając również rządowi centralizację. Niewątpliwie stworzenie tego projektu to kolejna próba zapewnienia sobie politycznego poparcia wśród samorządowców.

Rząd we współpracy z samorządem, nie odwrotnie

– Poważne sytuacje kryzysowe muszą być rozwiązywane przez rząd we współpracy z samorządem, a nie przez samorząd we współpracy z rządem. Władza centralna posiada bowiem odpowiednie zasoby, dzięki którym można skutecznie radzić sobie z dużymi zagrożeniami – podkreśla w rozmowie z „GP" wiceminister Maciej Wąsik.

Z kolei poseł PiS Piotr Kaleta w rozmowie z nami także zwraca uwagę na niebezpieczeństwa. – Ustawa o ochronie ludności zapewni nam bezpieczeństwo wewnętrzne, ale stworzy mechanizmy również zabezpieczające Polskę przed zagrożeniami zewnętrznymi – mówi poseł Kaleta. Wyjaśnia, że chodzi m.in. o zagrożenie ze strony obcych służb wywiadowczych. W tych sprawach bowiem samorządy nie są kompetentne i nie dysponują odpowiednimi służbami. Podkreśla, że pomysły skupienia zadań związanych z ochroną ludności głównie w samorządach są oderwane od rzeczywistości. – Rafał Trzaskowski nie byłby w stanie poradzić sobie z awarią oczyszczalni „Czajka", gdyby nie pomoc wojska – przypomina poseł. – W sytuacjach kryzysowych wszystkie służby muszą być odpowiednio koordynowane, by skutecznie pomóc obywatelom – podkreśla Piotr Kaleta.

Zapewnić bezpieczeństwo ludności

Założenia projektu rządowego rządzący przedstawili podczas konferencji prasowej. – To ustawa, która ma wprowadzić różnego rodzaju rozwiązania, które umożliwią przede wszystkim efektywne zapewnienie bezpieczeństwa ludności w różnych sytuacjach, które mogą się zdarzyć i się zdarzają, a które przy obecnych konstrukcjach prawnych nie zawsze znajdują w odpowiednim tempie właściwą odpowiedź – mówił prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. – Chodzi o to wszystko, co dzieje się tuż koło granic Polski – wyjaśnił. Dodał, że chodzi też o infiltrację prowadzoną m.in. przez obce służby specjalne.

Minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński mówił o zmianach dotyczących funkcjonowania Rządowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego (RZZK). – Chcemy, by Rządowy Zespół Zarządzania Kryzysowego był zespołem decyzyjnym w sytuacjach najpoważniejszych, aby w jednym miejscu skoncentrować centrum decyzyjne i wykonawcze – zapowiedział. Według projektowanych przepisów na czele RZZK będzie stał premier, a jego zastępcą zostanie minister spraw wewnętrznych. Jeśli sytuacje kryzysowe będą obejmowały mniejszy obszar, to działania podejmą odpowiednio minister spraw wewnętrznych i wojewodowie.

Minister Mariusz Kamiński poinformował o powstaniu Funduszu Ochrony Ludności, z którego będą finansowane zadania z zakresu ochrony ludności. – Środki te ustawa określa jako 0,1 proc. PKB naszego państwa, co w obecnych realiach oznacza około 3 mld zł. Będzie to fundusz niewygasający, środki niewykorzystane w danym roku przejdą na kolejny rok – powiedział. Środki z Funduszu będą mogły być przeznaczone m.in. na działania związane z niesieniem natychmiastowej pomocy oraz inwestycje związane z infrastrukturą bezpieczeństwa. W ramach Funduszu Ochrony Ludności pieniądze trafią również do systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego. W oparciu o zasoby OSP powstanie korpus ratowników medycznych (około 10 tys. ratowników), którzy będą nieśli pomoc w społecznościach lokalnych. W ciągu kilku lat pozyskanych zostanie ponad 2,8 tys. karetek, które trafią do polskich gmin. **GP**

JAK BELKA OŚRODEK W „GUZIANCE" SPRZEDAWAŁ



Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

SPRZEDAŻ
Ośrodek „Guzianka" sprzedano w połowie 2015 roku, gdy na czele NBP stał Marek Belka. Za ponad 6 mln zł obiekt nabył Marek Michniewicz, lokalny biznesmen.

CZTERY PRZETARGI I SPADEK CENY O... 8 MLN ZŁ

Narodowy Bank Polski w połowie 2015 roku sprzedał ośrodek wypoczynkowy w Warmińsko-mazurskiem partnerowi posłanki PSL, byłej wiceminister skarbu. Okoliczności transakcji badają prokuratura i CBA – ustaliła „Gazeta Polska".

Ruciane Nida to miasto w województwie warmińsko-mazurskim. To tam na rozległym, około 4,5-hektarowym terenie położonym przy jeziorze, w sąsiedztwie Puszczy Pilskiej i Mazurskiego Parku Krajobrazowego, stoi ośrodek „Guzianka", należący przez lata do Narodowego Banku Polskiego. Kompleks stanowią: baza hotelowa na 155 miejsc noclegowych, 27 domków wypoczynkowych, stołówka, sala konferencyjna, kręgielnia, salon gier, siłownia, dwa korty tenisowe, a także boiska do siatkówki i koszykówki. Ośrodek sprzedano w połowie 2015 roku, gdy na czele NBP stał Marek Belka. Za ponad 6 mln zł nabył go Marek Michniewicz, lokalny biznesmen. Z ustaleń „GP" wynika, że jako jedyny złożył ofertę w czwartym przetargu. W trzech poprzednich nie było ani jednego chętnego, dlatego cenę wywoławczą zmniejszono ostatecznie z ponad 14 mln zł do nieco ponad 6 mln zł. Zgodę na sprzedaż ośrodka w sierpniu 2015 roku wyraziło Ministerstwo Skarbu Państwa, w którym wiceministrem jeszcze pół roku wcześniej była Urszula Pasławska, posłanka PSL, prywatnie partnerka życiowa biznesmena. Od ponad półtora roku okoliczności transakcji badają Prokuratura Regionalna w Białymstoku i Centralne Biuro Antykorupcyjne – ustaliła „Gazeta Polska".

Finansowe straty ośrodka

Pomysły sprzedaży ośrodka „Guzianka" – jak wynika z dokumentów znajdujących się w archiwum NBP – po raz pierwszy pojawiły się w 2010 roku, po objęciu fotela prezesa przez byłego premiera Marka Belkę. „W warunkach dobrej koniunktury, gdy rynek dyskontuje przyszłe zyski, można byłoby liczyć na sprzedaż ośrodka w cenie bardziej zbliżonej do wartości odtworzeniowej i tym samym ograniczyć straty NBP wynikające z dotychczas poniesionych nakładów" – wynika z pisma Jarosława Jakubiaka, wiceszefa Instytutu Ekonomicznego NBP z 15 listopada 2010 roku. Faktycznie ośrodek przez lata przynosił straty. Czarę goryczy przelał rok 2012. Wówczas „Guzianka" zaliczyła ponad 2 mln zł straty, notując zaledwie 22 proc. obłożenia. Wówczas zarząd NBP wpisał ośrodek do sprzedaży. Formalną zgodę na pozbycie się „Guzianki" przegłosował 5 czerwca 2014 roku – taką datę nosi uchwała w tej sprawie. Pierwszy przetarg na sprzedaż ośrodka rozpisano 29 lipca 2014 roku. Ogłoszenie o nim ukazało się na łamach „Gazety Wyborczej". Cena wywoławcza – ponad 14,1 mln zł. Nikt nie złożył jednak oferty. Sytuacja powtórzyła się w kolejnych dwóch przetargach, w których zmniejszono cenę wywoławczą do 7,085 mln zł. Nie złożono wówczas żadnej oferty. Co ciekawe, z korespondencji e-mail pracowników NBP, do której dotarła „GP", wynika, że w tym czasie wiele osób i podmiotów zgłaszało swoje wstępne zainteresowanie zakupem ośrodka.

Operat szacunkowi i jedna oferta

Po trzech nieudanych przetargach NBP zlecił sporządzenie operatu szacunkowego wartości ośrodka. Na dzień 2 maja 2015 roku określono ją na około 6 mln zł. Wówczas rozpisano kolejny – czwarty już przetarg. Ogłoszenie o nim 19 maja 2015 roku opublikowano na łamach „Gazety Wyborczej". Cenę wywoławczą określono wówczas na 6 241 947 zł. Z dokumentów wynika, że w czwartym przetargu wpłynęła tylko jedna oferta. Złożył ją lokalny biznesmen Marek Michniewicz, prywatnie partner życiowy Urszuli Pasławskiej. W czasie, gdy składał ofertę, była posłanką PSL (także obecnie zasiada w Sejmie). Mandat objęła w styczniu 2015 roku po zmarłym Zbigniewie Włodkowskim, rezygnując jednocześnie po niespełna trzech latach z fotela wiceministra skarbu państwa (stanowisko zajmowała od czerwca 2012 do 2 stycznia 2015 roku). Michniewicz za „Guziankę" zaproponował 6,25 mln zł. NBP zaakceptował ofertę. Jednak zgodę na sprzedaż ośrodka musiało wyrazić Ministerstwo Skarbu. Wniosek w tej sprawie NBP złożył 20 lipca 2015 roku. Resort wydał zgodę miesiąc później. „Nie mam wiedzy na temat ewentualnych działań MSP. Nie odgrywałam w nich żadnej roli. O ile pamiętam, w czasie poprzedzającym nabycie ośrodka nie pracowałam już w resorcie" – stwierdziła Pasławska w odpowiedzi na pytania „GP". Faktycznie w momencie wydawania pozytywnej zgody na sprzedaż przez NBP „Guziałki", od ośmiu miesięcy nie była już wiceministrem skarbu. Formalnie umowa sprzedaży ośrodka została zawarta przez NBP z Michniewiczem 24 września 2015 roku. Z aktu notarialnego wynika, że biznesmen nabył „Guziankę" na potrzeby prowadzonej przez siebie działalności gospodarczej: Marek Michniewicz Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej Impuls ze Spychowa.

Wątpliwości CBA

W listopadzie 2019 roku o wątpliwościach wokół sprzedaży ośrodka informował „Magazyn Śledczy Anity Gargas". Sprawę prześwietlało Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA), które o swoich wątpliwościach powiadomiło prokuraturę. Z ustaleń „GP" wynika, że 1 grudnia 2020 roku – na podstawie materiałów Biura oraz anonimowego zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa – postępowanie w tej sprawie wszczęła Prokuratura Regionalna w Białymstoku.

„Śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej i osobistej, w okresie od 29 lipca 2014 r. do 24 września 2015 r. w Warszawie i Rucianem Nida, poprzez sprzedaż majątku należącego do Narodowego Banku Polskiego w drodze przetargu pisemnego nieograniczonego za kwotę 6.241.947 zł przez osoby obowiązane na podstawie ustawy, decyzji właściwego organu lub umowy do zajmowania się sprawami majątkowymi instytucji" – stwierdził w piśmie do „GP" Paweł Sawoń, rzecznik białostockiej Prokuratury Regionalnej. Dodał, że akta sprawy liczą 25 tomów, a w śledztwie nikomu nie przedstawiono zarzutów. Michniewicz nie odpowiedział na pytania „GP". Z kolei Pasławska zaprzeczyła, aby w jakikolwiek sposób wspierała swojego partnera w zakupie „Guzianki". **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA



V EDYCJA FORUM WIZJA ROZWOJU

Zakończyło się największe wydarzenie gospodarcze na Pomorzu

W Gdyni zakończyła się V edycja Forum Wizja Rozwoju. Wydarzenie odbyło się w dniach 20–21 czerwca w Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte. Uczestnicy największej imprezy gospodarczej w północnej Polsce, odbywającej się pod patronatem premiera Mateusza Morawieckiego, dyskutowali o najważniejszych wyzwaniach stojących przed polską i światową gospodarką, związanych z szeroko pojętym bezpieczeństwem, energetyką, innowacyjnością i finansami.

FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

Forum Wizja Rozwoju to dwudniowe wydarzenie gospodarcze, realizowane pod honorowym patronatem premiera Mateusza Morawieckiego. We wtorek w Gdyni odbyły się sesje w ramach bloków takich jak: Energetyka, Wodór, Finanse, Przemysł, Społeczno-Gospodarczy, Innowacje, Gospodarka Morska, Rynek Pracy, Gospodarka, Inwestycje. Udział w spotkaniach wzięli przedstawiciele biznesu, świata nauki oraz polityki.

Tak jak w przypadku poprzednich edycji nie zabrakło tematów najbardziej istotnych dla polskiej gospodarki. Wśród panelistów pojawili się m.in. eksperci Orlenu. – Funkcjonujemy w gospodarce światowej, ale biznes nie zawsze musi odgrywać pierwszą rolę. Pokazały to wielkie firmy, które przez lata budowały swoją siłę, a następnie wycofały się z Rosji w dwa tygodnie – mówił Karol Wolff, dyrektor Biura Strategii i Projektów Strategicznych PKN ORLEN – Wszystkie rynki, które funkcjonowały sprawnie przez ostatnie 20–30 lat, muszą teraz dostosować się do nowych warunków. To dostosowanie może przebiegać gwałtownie, co widać na rynkach energii, gdzie ceny wzrastają 2-3 krotnie.

Najbezpieczniejsza jest własna energia

Jednym z tematów, który budził największe zainteresowanie uczestników tegorocznego forum, było bezpieczeństwo energetyczne. Tę kwestię poruszono w trakcie sesji inauguracyjnej Forum, a w panelach dotyczących wyzwań na rynku energii wzięli udział również specjaliści BGK. – Państwa, które są uzależnione od surowców rosyjskich, nie są w pełni suwerenne, a sytuacja może się pogorszyć, jeżeli dojdzie do eskalacji wojny w Ukrainie. Receptą na uniezależnienie od surowców z Rosji są nowe źródła energii. Aby sprostać temu wyzwaniu, musimy rozwijać nowe moce wytwórcze energii elektrycznej w oparciu o energetykę jądrową, ale i odnawialne źródła energii. Inwestujemy w nowoczesne technologie wytwarzania energii, aby rozwijać nowe gałęzie polskiego przemysłu – powiedział Ireneusz Zyska, wiceminister klimatu i środowiska. – Polski sektor energetyczny przechodzi bezprecedensową transformację w kierunku rozproszonych źródeł energii, w której kluczową rolę będą pełniły OZE – stwierdził Radosław Kwiecień, członek zarządu BGK. – Polska potrzebuje własnej energii: bezpiecznej i niezależnej. Dzisiejszą transformację energetyczną powinniśmy postrzegać właśnie w tym kontekście – dodał. – Spodziewamy się, że po zakończeniu wojny wektor zmian znacznie przyspieszy. Osobiście uważam jednak, że przed nami niełatwy okres – tłumaczył.

Seniorzy i srebrna gospodarka

W agendzie gdyńskiej imprezy tradycyjnie dużo miejsca poświęcono problematyce seniorów i srebrnej gospodarki. – Rząd zachęca seniorów do kontynuowania pracy lub realizacji nowych planów zawodowych. Jedną z takich zachęt jest tzw. PIT-0 – wskazała Marlena Maląg, minister rodziny i polityki społecznej.

– Potencjał seniorów jest olbrzymi i nieoceniony, są ważnymi uczestnikami rynku, dysponują olbrzymim potencjałem doświadczeń i odpowiedzialnością za dobro państwa. Cieszę się, że forum dedykuje im należną uwagę oraz troskę – powiedziała Małgorzata Zwiercan, inicjatorka Forum Wizja Rozwoju, komendant główny Ochotniczych Hufców Pracy. Nowością V edycji Forum Wizja Rozwoju były Targi Pracy, organizowane we współpracy z Polskim Rzemiosłem oraz OHP. Polskie rzemiosło to powód do dumy – jedna z gałęzi odgrywających istotną rolę w rozwoju polskiej gospodarki. O jego wartości oraz ogromnym potencjale również dyskutowano podczas forum. – Polskiej gospodarce potrzebni są wykwalifikowani pracownicy. Dlatego chcemy pokazać, że w naszym kraju są instytucje i środowiska gospodarcze, które doskonale mogą przyczynić się do odbudowy szkolnictwa zawodowego, co pozytywnie wpłynie na wiele obszarów przemysłu i usług – podkreśliła Małgorzata Zwiercan.

Kongres to nie tylko debaty

Podczas uroczystej gali przyznane zostały nagrody dla firm szczególnie zasłużonych dla polskiej gospodarki. Kapituła postanowiła w tym roku nagrodzić w kategorii społeczna odpowiedzialność biznesu firmę Sylva sp. z o.o., a w kategorii badania, rozwój i transfer nowoczesnych technologii Hibernaturs sp. z o.o. Laureatem kategorii ekomobilność została firma Vestel Poland sp. z o.o., a w kategorii e-gospodarka zwyciężyła firma Altar sp. z o.o. Nagrodę odebrała także firma Progresja New Materials sp. z o.o. w kategorii start-up. Przyznano również nagrodę za innowacyjność firmie Caffaro sp. z o.o. Laureatem kategorii zarządzanie jest MM Kwidzyn sp. z o.o. Nagrodę specjalną Fundacji Forum Wizja Rozwoju otrzymała Ekoenergetyka – Polska Spółka Akcyjna.

Kolejnym uroczystym momentem było zakończenie Hackatonu – maratonu programowania, który rozpoczął się pierwszego dnia forum. W rywalizacji wzięło udział ponad 30 zawodników, a pula nagród wynosiła 45 tys. zł.

Co roku podczas forum odbywają się imprezy towarzyszące. Tym razem jest to 40-lecie Solidarności Walczącej, którego obchody będą trwały przez cztery dni: 23–24 czerwca w Gdyni oraz 25–26 w Warszawie w Muzeum Solidarności Walczącej przy ul. Rakowieckiej i w Belwederze. Kolejne wydarzenie związane z gdyńskim spotkaniem gospodarczym to III Pomorskie Forum Gospodyń Wiejskich. W tym roku odbędzie się ono w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni 3 i 4 września.

Honorowy patronat nad wydarzeniem objął premier Mateusz Morawiecki

Partner generalny: PKN Orlen. Partner strategiczny: BGK Bank Gospodarstwa Krajowego. Partner główny: Totalizator Sportowy sp. z o.o., Grupa LOTOS SA, Energa SA, Grupa Orlen. Partner główny i partner Hackathonu: Fundacja KGHM Polska Miedź SA. Partner+: PGNiG, Polski Fundusz Rozwoju, KGHM Polska Miedź, PKP Polskie Linie Kolejowe, Polski Fundusz Rozwoju SA, Węglokoks SA.

Partnerzy merytoryczni: Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, Ministerstwo Finansów, Minister Edukacji i Nauki, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Ministerstwo Infrastruktury, Ministerstwo Aktywów Państwowych.

Partner forum: Akademia Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni.



Setki tysięcy ton towarów z Ukrainy jeździ przez Polskę

OGROMNE WYZWANIE DLA NASZYCH FIRM PRZEWOZOWYCH

W czerwcu przewieźliśmy niecałe 100 tys. ton ładunku z Ukrainy i na nią. Oczywiście to nie jest tylko zboże, lecz także stal, olej słonecznikowy i paliwa w drugą stronę – powiedział podczas debaty na V edycji Forum Wizja Rozwoju w Gdyni Jaromir Falandysz, wiceprezes zarządu LOTOS Kolej. Zapowiedział też, że w jego opinii jest jeszcze potencjał do nawet dwukrotnego wzrostu tych ilości.

Agresja Rosji na Ukrainę i jej konsekwencje mają wpływ nie tylko na spekulację surowcami energetycznymi na świecie, ale przede wszystkim na bezpieczeństwo ich dostaw. Podobnie sprawa ma się m.in. ze zbożem, którego tysiące ton czekają na wywiezienie z Ukrainy, ale przez blokadę portów czarnomorskich udaje się dowieźć za granicę tylko ich niewielką część.

To właśnie te dwa problemy były głównym tematem panelu dyskusyjnego zatytułowanego „Bezpieczeństwo dostaw paliw, żywności i towarów masowych", który zorganizowano podczas tegorocznej edycji Forum Wizja Rozwoju w Gdyni.

Eksperci dostrzegają ogromne wyzwania

Moderatorem wspomnianej dyskusji był Mateusz Kowalewski, prezes zarządu i wydawca w GospodarkaMorska.pl. Na-

RELACJA POWSTAŁA PRZY WSPÓŁPRACY Z GRUPĄ LOTOS. FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GAZETA POLSKA



tomiast w gronie prelegentów znaleźli się: Jaromir Falandysz (wiceprezes zarządu LOTOS Kolej Sp. z o.o.), a także Daniel Alain Korona (prezes zarządu Elewarr Sp. z o.o.), Dorota Arciszewska-Mielewczyk (prezes zarządu Polskich Linii Oceanicznych S.A. oraz prezes zarządu POL-Levant Linie Żeglugowe Sp. z o.o.) oraz Krzysztof Golubiewski (członek zarządu PKP S.A.).

– Mamy do czynienia z kryzysem gospodarczym bez precedensu. Szereg wyzwań, szereg zupełnie nowych problemów – stwierdził na początku prowadzący Mateusz Kowalewski, jednocześnie zaznaczając, że Polska ma do odegrania ważną rolę w procesie zlikwidowania paraliżu eksportowania towarów z Ukrainy. Pomaga w tym m.in. transport kolejowy, a o szczegółach tych prac opowiedział Jaromir Falandysz, reprezentujący LOTOS Kolej. – Lotos Kolej jest dużym graczem na polskim rynku przewozów towarowych koleją. W czerwcu przewieźliśmy niecałe 100 tys. ton ładunku z i na Ukrainę. Oczywiście to nie jest tylko zboże, ale też stal, olej

Polska ma do odegrania ważną rolę w procesie zlikwidowania paraliżu eksportowania towarów z Ukrainy.

słonecznikowy i paliwa w drugą stronę, bo jak wiemy, tam import produktów naftowych jest teraz kluczowy. Wszystkie rafinerie na Ukrainie przestały funkcjonować, podobnie jak składy paliwowe – powiedział wiceprezes Falandysz. – Myślę, że jest jeszcze potencjał do wzrostu, być może dwukrotnego, czyli 200 tys. ton przewiezionego ładunku. Ile cały rynek będzie w stanie przewieźć, to trudno teraz powiedzieć. My wozimy ładunki tylko przez dwa przejścia graniczne: Dorohusk–Jagodzin i Medyka–Mościska – dodał ekspert.

Chęci są duże, ale...

Jaromir Falandysz zwrócił również uwagę, że przepustowość infrastruktury kolejowej w Polsce jest pewnym kłopotem, który powoduje tworzenie się ogromnych korków na torach. – Najsłabszym elementem jest tutaj przepustowość infrastruktury. Te pociągi jeżdżą bardzo wolno. Prędkość handlowa na poziomie nieco ponad 20 km/h jest daleko niezadowalająca. Faktycznie korki, postoje są już w Zduńskiej Woli, Karsznicach, aż do stacji Gdańsk–Port Północny, z tym że w tej kwestii liczę na dużą poprawę, bo PKP Polskie Linie Kolejowe właśnie w zeszłym tygodniu zakończyły tę gigantyczną inwestycję, jaką jest stacja Gdańsk–Port Północny. Tam teraz będzie 26 zelektryfikowanych torów zdawczo-odbiorczych, wszystkie o pełnej długości 750 metrów. Dlatego też liczę, że te korki uda się jakoś rozładować – ocenił przedstawiciel LOTOS Kolej.

Prowadzący rozmowę zwrócił uwagę na wcześniejszą wypowiedź wiceprezesa Falandysza dotyczącą dostaw paliw na Ukrainę. – Robimy, co możemy. Oczywiście są tam duże problemy z infrastrukturą – odpowiedział, jednocześnie zaznaczając, że w tym przypadku chodzi o niedostosowanie ukraińskiej infrastruktury do europejskich standardów.

Kierunki tranzytu zmienione przez wojnę

Podczas debaty zauważono też, że wojna na Ukrainie i kryzys przez nią wywołany zmieniła kierunki dostaw i tranzytu towarów. – Czasy są bardzo dynamiczne. Jeszcze rok temu naszym głównym kierunkiem był Nowy Jedwabny Szlak. Woziliśmy chińskie produkty na zachód Europy. Teraz ten kierunek bardzo mocno spadł, a właściwie jest marginalny. Nie wiemy, co będzie za pół roku. Jeżeli chodzi o te kwestie energetyczne, to z jednej strony jest dużo pracy dla kolei, żeby wywieźć węgiel z portów, a z drugiej jesteśmy ofiarą tej sytuacji, bo ceny energii drastycznie wzrosły. To bardzo mocno przekłada się na koszty naszych usług – odpowiedział wiceprezes LOTOS Kolej. Dodał również, że wzrosty kosztów za energię są kilkukrotne. – Tak jak zawsze energia elektryczna stanowiła kilkanaście procent kosztów całej usługi logistycznej, tak teraz jest to główny koszt. Wszystko na to wskazuje, że w przyszłym roku energia będzie kilkukrotnie droższa. Teraz kontrakty na przyszły rok na towarowej giełdzie energii to jest ponad 1100 zł. Najwyższy wynik w historii. (…) Za kilka miesięcy może się okazać, że usługa będzie za droga dla klienta – stwierdził Jaromir Falandysz.

Z kolei Mateusz Kowalewski kończąc panel dyskusyjny ocenił, że obecna sytuacja za naszą wschodnią granicą wymusiła zmiany „do jakich wszyscy musimy się dostosować". – Na pewno składowanie to jest najgorsze, co każdy ładunek może spotkać, bo to jest po prostu mało opłacalne. Towar musi być w ruchu – mówił Kowalewski.

Wideo z panelu dyskusyjnego jest dostępne na stronie wizjarozwoju.pl.



Polska energetyka skazana na atom

PERSPEKTYWY ROZWOJU ENERGETYKI JĄDROWEJ W POLSCE

Bez elektrowni jądrowych trudno będzie Polsce odejść od energetyki opartej na węglu i stworzyć racjonalny miks energetyczny. O wyzwaniach związanych z wprowadzaniem atomu do polskiej energetyki dyskutowali uczestnicy debaty eksperckiej, zorganizowanej w ramach V Forum Wizja Rozwoju w Gdyni.

Wydaje się, że w obecnej sytuacji Polska nie ma alternatywy i musi zbudować jedną albo dwie duże elektrownie atomowe. Jeżeli chcemy sobie zapewnić bezpieczeństwo energetyczne, musimy mieć energetykę jądrową – stwierdził prof. Krzysztof Kurek, dyrektor Narodowego Centrum Badań Jądrowych. Budowa dużych konwencjonalnych reaktorów nie jest jednak prostą sprawą. Wyzwaniem są bardzo wysokie koszty i długi czas realizacji takich inwestycji. Zgodnie z rządowym „Programem polskiej energetyki jądrowej" pierwszy blok dużej elektrowni jądrowej ma zostać uruchomiony w naszym kraju w 2033 r. Znacznie wcześniej mogą jednak powstać małe, modułowe elektrownie atomowe (SMR), których budową zainteresowanych jest kilka dużych polskich spółek.

Zdaniem ekspertów najbardziej dojrzały, w wymiarach technologicznym, biznesowym i regulacyjnym, jest projekt realizowany przez KGHM Polska Miedź, zakładający uruchomienie pierwszej instalacji w 2029 roku. – Rola KGHM się nie zmienia. Nie jesteśmy potentatem w energetyce. Zajmujemy się miedzią, srebrem i złotem. Natomiast dla nas ważne jest zapewnienie stabilnych, niskokosztowych, długoterminowych dostaw energii potrzebnej do produkcji. Dlatego w lutym tego roku podpisaliśmy z amerykańską firmą NuScale umowę w sprawie rozpoczęcia prac nad wdrożeniem zaawansowanych małych reaktorów modułowych (SMR) – wyjaśnił Piotr Podgórski, dyrektor naczelny ds. transformacji KGHM Polska Miedź S.A. Czysta energia zasili oddziały produkcyjne miedziowej spółki, co przyczyni się do zmniejszenia emisji CO_2 nawet o 8 mln ton rocznie.

Wybór firmy NuScale na partnera KGHM w projekcie energetycznym nie był przypadkowy. Większościowym udziałowcem w NuScale jest Fluor Corporation, globalna firma zajmująca się inżynierią, zaopatrzeniem i budową, która od ponad 70 lat wspiera projekty jądrowe. Poza tym NuScale jest jedynym reaktorem SMR posiadającym licencję SDA (Standard Design Approval) w USA. Jak wyjaśnił prof. Ludwik Pieńkowski z Akademii Górniczo-Hutniczej, ekspert KGHM, zaletą tego projektu jest modułowość, co oznacza możliwość bezproblemowego zwiększania skali działania. Technologia umożliwia budowę modularnego bloku energetycznego o mocy dostosowanej do potrzeb – od 300 MW do 900 MW. Zdaniem ekspertów budowa małych reaktorów jądrowych przekształci polski sektor energetyczny i jednocześnie zwiększy efektywność przedsiębiorstw.

/ar/

RELACJA POWSTAŁA PRZY WSPÓŁPRACY Z KGHM POLSKA MIEDŹ S.A. FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GP

BGK wspiera transformację energetyczną

Z RADOSŁAWEM KWIETNIEM ROZMAWIA ANDRZEJ RATAJCZYK

Dzisiejsza sytuacja geopolityczna powoduje, że musimy jak najszybciej uniezależnić się energetycznie i to nie tylko od Rosji. Polska powinna być niezależna od jakichkolwiek dostaw surowców energetycznych. Co więcej, wdrażane technologie powinny mieć jak największy udział komponentu polskiego – mówi Radosław Kwiecień, członek zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK).



Jednym z największych wyzwań stojących przed polską gospodarką jest konieczność transformacji sektora elektroenergetycznego, co będzie wymagało znacznych nakładów inwestycyjnych. Jakie są źródła finansowania projektów modernizacyjnych w polskiej energetyce? Jaką rolę w procesie transformacji energetycznej odgrywają państwowe i prywatne instytucje sektora bankowego?

Bez sektora finansowego, bankowego nie uda się sfinansować tak wielkoskalowego przedsięwzięcia, jakim jest transformacja energetyczna. Szacunkowe koszty polskiej transformacji energetycznej są bardzo zróżnicowane. Należy założyć, że jest to proces inwestycyjny, który pochłonie, wg naszych szacunków 1 600 mld zł w perspektywie do 2040 r. Jeśli chodzi o źródła finansowania to kluczowe znaczenie mają środki publiczne. Jest wiele programów na poziomie Unii Europejskiej, Fundusz Sprawiedliwej Transformacji, fundusze regionalne, które mają wspierać energetykę i ciepłownictwo. Jest program InvestEU, następca Planu Inwestycyjnego dla Europy (tzw. Plan Junckera), którego operatorem w Polsce będzie m.in. Bank Gospodarstwa Krajowego. Mamy też programy rządowe jak Czyste Powietrze czy fundusze, których operatorem jest Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. W mojej ocenie finansowanie ze środków publicznych może pokryć nawet do 60 proc. kosztów transformacji energetycznej polskiej gospodarki, ale pozostałe 40 proc. trzeba będzie znaleźć w sektorze prywatnym, przede wszystkim w bankach. Banki od kilku lat aktywnie wspierają proces transformacji klimatycznej w Polsce, angażują się w finansowanie projektów fotowoltaicznych czy lądowej energetyki wiatrowej. W kolejnych latach sektor bankowy będzie miał za zadanie sfinansować rozwój wielkoskalowych inwestycji w farmy wiatrowe na morzu. Wsparcia mogą wymagać również inwestycje w magazyny energii czy technologie produkcji zielonego wodoru. Na pewno należy spodziewać się, że sektor bankowy pozostanie ważnym ogniwem finansowego wsparcia procesu transformacji.

W jaki sposób BGK wspiera proces transformacji energetycznej?

Misją BGK, który jest polskim bankiem rozwoju, jest wspieranie zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, czego elementem jest zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego Polski. Proces transformacji energetycznej nie odbywa się wyłącznie w wymiarach: środowiskowym, zielonej energii, zeroemisyjności. Istotne jest również uwzględnienie obszaru społecznego, ponieważ transformacja energetyczna powinna przebiegać w sposób sprawiedliwy społecznie i ograniczający zjawisko tzw. ubóstwa energetycznego. Dzisiejsza sytuacja geopolityczna powoduje, że musimy jak najszybciej uniezależnić się energetycznie i to nie tylko od Rosji. Polska powinna być niezależna od jakichkolwiek dostaw surowców energetycznych. Co więcej, wdrażane technologie powinny mieć jak największy komponent polski, co przyczyni się do wzrostu zatrudnienia i rozwoju polskich przedsiębiorstw. Dlatego jedyny polski bank rozwoju musi wspierać rozwój polskich technologii, które będą przyczyniały się do modernizacji i transformacji polskiej gospodarki.

Wracając do pytania, BGK wspiera proces transformacji na wielu płaszczyznach. Finansujemy rozwój transportu zero i niskoemisyjnego w polskich miastach, udzielamy kredytów powiązanych z celami zrównoważonego rozwoju, wspieramy rozbudowę odnawialnych źródeł energii, w tym finansujemy np. inwestycje w OZE, biogazownie, uczestniczymy w procesie transformacji sektora ciepłowniczego, a w ubiegłym roku bank sfinansował wspólnie z koncernem PKN Orlen stacje tankowania wodoru. Nie możemy pominąć programu termomodernizacji budynków, który jest ważnym elementem transformacji energetycznej, a takie projekty już od wielu lat są finansowane przez BGK. Dzięki tym działaniom rocznie zużywa się o 150 GWh mniej energii. Żeby to lepiej zobrazować - ilość takiej energii wystarczy na ogrzanie 10 tys. domów.

Jakie jeszcze projekty dotyczące sektora energetycznego mogą liczyć na wsparcie BGK?

Na pewno wsparcie uzyskają odpowiednio przygotowane projekty, które wpisują się w priorytety polskiej transformacji energetycznej. Ważne są projekty rozwoju odnawialnych źródeł wytwarzania energii elektrycznej, technologie produkcji paliw alternatywnych, przedsięwzięcia związane z magazynowaniem energii czy gospodarką obiegu zamkniętego. Przy dyskusjach o finansowaniu chcemy również zwrócić uwagę na wspomniany już wymiar społeczny i projekty związane z zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego Polski.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

NOSIŁ LIS RAZY KILKA...

Opinia publiczna powoli zaczyna poznawać kulisy natychmiastowego zwolnienia Tomasza Lisa z funkcji redaktora naczelnego „Newsweeka". Na światło dzienne wychodzą doniesienia o mobberskich, seksistowskich i obscenicznych zachowaniach tej, nieco przygasłej już, gwiazdy polskiego dziennikarstwa. Szczególnie to mocne w zestawieniu na przykład z walką Lisa o prawa polskich kobiet czy też nawoływaniem do ich ogólnopolskiego strajku. Nie dziwi natomiast zachowanie antyrządowej „elity", która sprawy nie komentuje lub wręcz ją bagatelizuje. Ot, taka podwójna moralność.











ZŁOTE myśli

#Lis



Samuel Pereira
@SamPereira_
Piotr Kraśko, Małgorzata Gersdorf, Bohdan Zdziennicki, Dominika Kalisz, Kamil Durczok, Radosław Gruca, Tomasz Grodzki, Paweł Juszczyszyn, Bartosz Węglarczyk, Mateusz Kijowski, Piotr Najsztub i Tomasz Lis. Wojownicy o „praworządność", na jakich nie zasługujemy.



Wojciech Biedroń
@WBiedron
Tomasz Lis atakuje dziennikarzy, którzy go obnażyli. Co robi Żakowski? Zadaje trudne pytania? Nie! Twierdzi, że komentowanie ohydnych zachowań jest „nieodpowiedzialne". Potem rechot i żarty. Jesteście upiorni.



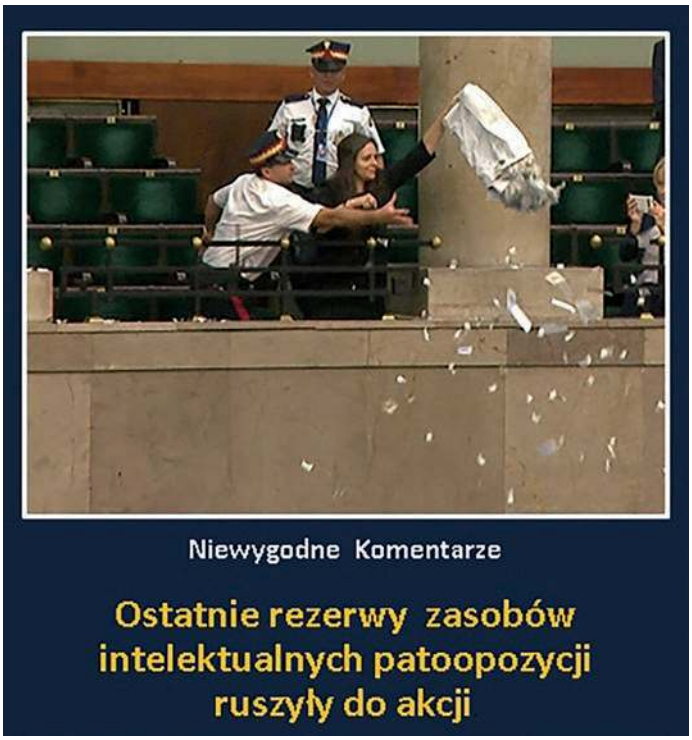
Dawid Wildstein
@DawidWildstein
A taki był postępowy i obywatelski. Gdyby zwykły Polak zachowywał się jak Lis... zostałby uznany za psychola, wezwano by policję i skończyłby na dołku. Powtórzę. Taka jest prawda o „wykształconych" i „europejskich" elitach. Nigdzie nie ma większej agresji, prymitywizmu i chamstwa.



Wojciech Wybranowski
@wybranowski
Z wielu brzydkich rzeczy związanych ze sprawą Lisa, ostentacyjnego milczenia, zdziwienia, jedna jest wyjątkowo smutna (acz niezaskakująca). Wylało się to dopiero po tym, jak przestał być wpływową gwiazdą salonów. Nikt wcześniej w jego środowisku nie wiedział? Czyżby?

ZAŚMIECANIE SEJMU

Ostatnie wydarzenia w Sejmie po raz kolejny pokazały, że izba ta, za sprawą niektórych pojawiających się tam postaci, ma coraz mniej wspólnego z powagą, szacunkiem i ciężką pracą na rzecz Polski. Nie dość, że z mównicy przy okazji proaborcyjnego projektu przemawiała pani Marta Lempart (znana z publicznych wulgaryzmów i znieważania służb mundurowych), to popis swojej głupoty dała także Klaudia Jachira. Pani poseł (sic!), w geście protestu przeciwko wyborowi na kolejną kadencję prezesa NBP Adama Glapińskiego, rozsypała z sejmowej galerii sztuczne pieniądze. Oczywiście ona to wszystko robi przeciw złej władzy, a dla dobra Polaków! Tylko prawda wygląda później tak, że pani Jachira poszła udzielać wywiadów i robić sobie selfie, a kobiety z personelu sprzątającego musiały na kolanach czyścić podłogę sali plenarnej. Jak widać, Sejm zaśmiecić można dosłownie - rozsypanymi papierkami – jak i w przenośni – niegodną zasiadania w poselskich ławach personą.







STRZAŁ W KOLANO

Marcin Kierwiński zapytał internautów, czy znają kraj, w którym polityk uciekł z rządu w obliczu wojny u sąsiada. „Tak, Polska i Donald Tusk” – odpowiedzieli gremialnie internauci. W 2014 roku po inwazji Rosji na Ukrainę szef Platformy Obywatelskiej nagle porzucił urząd premiera RP i wyjechał do Brukseli. Piękny samobój!







Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski



Rozmawia
Grzegorz
WSZOŁEK
albicla.com/GrzegorzWszolek

Niemcy zmieniają orientację w polityce wschodniej.

Merkel i Scholz popełniali fatalne błędy

ROZMOWA Z PROF. BOGDANEM MUSIAŁEM

FOT. JAN ŚRODA/GAZETA POLSKA

Bliskie relacje Berlina z Moskwą były doskonale opakowane w propagandę. Dla Putina imperializm terytorialny oznacza „ruski mir", czyli zbieranie dawnych ziem wchodzących w skład byłego Związku Sowieckiego. Jeżeli Niemcy rzeczywiście odchodzą od nowej polityki wschodniej, jako nieaktualnej w obliczu agresji na Ukrainie, wymusza to wiele zmian – pozytywnych – w światowym porządku – prognozuje w rozmowie z „GP" prof. Bogdan Musiał, historyk, dyrektor Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karskiego.

Olaf Scholz był w czerwcu w Kijowie wraz z Emmanuelem Macronem, Mario Draghim i Klausem Iohannisem. Na front ukraiński dotarło 7 haubic samobieżnych Panzerhaubitze 2000 (PzH 2000) o zasięgu 40 kilometrów. Pociski wystrzelone z takiej broni niszczą wszystko w promieniu 50 metrów. Czy następuje jakaś trwała zmiana w polityce kanclerza Niemiec? A może to tylko pozory i Berlin jest zmuszony przez USA do udzielania pomocy Ukrainie?

Do tej pory uważałem, że gabinet Olafa Scholza prowadzi grę pozorów. To było widać, gdy kanclerz mamił opinię publiczną i kłamał na temat wojskowej pomocy dla Ukrainy. Po wizycie w Kijowie nastąpiła jakaś zmiana, którą trudno jednoznacznie ocenić, bowiem mowa o nowym momencie. Informacja o haubicach dostarczonych na front zbiegła się z ważnym oświadczeniem Scholza oraz z wypowiedzią współprzewodniczącego SPD Larsa Klingbeila. Wskazywała ona na to, że partia rządząca w Niemczech nie będzie kontynuowała polityki partnerstwa z Rosją. Z tej deklaracji płynie taki oto wniosek, że Berlin zmienia orientację w polityce wschodniej. Natomiast Scholz ogłosił, że nie da się kontynuować dotychczasowych relacji Niemiec z Rosją. Przypomnę, że „partnerstwo" obejmowało kwestie energetyki, gospodarki, de facto geopolityki, co było katastrofalne dla naszego regionu i całego Starego Kontynentu. Wygląda na to, że SPD – przynajmniej werbalnie – zmienia strategię w Europie Środkowo-Wschodniej, co jest niezwykle korzystną perspektywą dla Ukrainy, ale też dla Polski. Nie wykluczyłbym zmiany – pytanie, na ile trwałej – w polityce zagranicznej Berlina.

Poza tym przywódca Niemiec zapowiedział opracowanie nowego „planu Marshalla" dla odbudowy Ukrainy. Zapewnił też o dołożeniu starań, aby przekonać wszystkie kraje unijne do wsparcia akcesji napadniętego przez Rosję kraju.

To istotne kwestie, ale w ostatnich tygodniach pojawiły się również inne ciekawe deklaracje. Scholz i Klingbeil stoją na stanowisku, że to Niemcy aspirują do roli przywódczej nie tylko w Europie, lecz także w NATO. Wygląda więc, że Berlin obawiał się utraty wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej. Nie wiemy, czy Niemcy dokonują reorientacji w polityce zagranicznej pod wpływem nacisków zewnętrznych, opinii publicznej w kraju czy nacisku koalicjantów i opozycji z CDU. Może wszystkie te czynniki grają rolę? Friedrich Merz, przewodniczący CDU, nie wcielał się w postaci znane nam z totalnej opozycji w Polsce, tylko stwierdził, że taka postawa w SPD mogła się wykrystalizować wcześniej. Dodam, że Merz jest za całkowitym wspieraniem Kijowa i intensywną współpracą z USA w ramach NATO. Jeżeli Niemcy utrwalałyby sojusz z Rosją, jak przed inwazją, to wzmogłyby poczucie zagrożenia na wschodniej flance Sojuszu Północnoatlantyckiego. Właśnie Polska odgrywa rolę hubu na Ukrainę przy wsparciu Amerykanów, a zatem Niemcy muszą unikać odrzucania swoich koncepcji, jeśli zamierzają być liderem w Europie. Tym bardziej że sojusz Warszawy z Waszyngtonem i Londynem może rozbić niemiecko-francuskie wpływy.

Scholz w dalekiej przeszłości działał w młodzieżówce SPD, był zdeklarowanym marksistą. To miało znaczenie dla jego postawy politycznej?

Cała wierchuszka SPD została ukształtowana przez wpływy marksistowskie w latach 80.: choćby Gerhard Schroeder, Frank-Walter Steinmeier czy Olaf Scholz. Oni byli wręcz indoktrynowani nową polityką wschodnią forsowaną przez Willy'ego Brandta i Helmuta Schmidta. Polegała ona w skrócie na sojuszu z Moskwą. Skoro już 40 lat temu środowisko dzisiejszego SPD zostało odpowiednio „sformatowane", nie dziwiła wieloletnia postawa niemieckich elit względem Kremla. Ideologia ta głosi, że partnerstwo ze Związkiem Sowieckim pozwoliło obalić komunizm. To przecież absurd! Bliskie relacje z Moskwą były doskonale opakowane w propagandę. Dla Putina imperializm terytorialny oznacza „ruski mir", czyli zbieranie dawnych ziem wchodzących w skład byłego Związku Sowieckiego. Jeżeli Niemcy rzeczywiście odchodzą od nowej polityki wschodniej, jako nieaktualnej w obliczu agresji na Ukrainie, wymusza to wiele zmian – pozytywnych – w światowym porządku. Co do marksistowskiej przeszłości niemieckich polityków – nieprzypadkowo Leszek Miller czy Aleksander Kwaśniewski byli tak szanowani choćby przez Schroedera.

Notowania SPD spadają, jaskrawym dowodem na kryzys partii rządzącej były niedawne wybory do parlamentu w Szlezwiku-Holsztynie oraz w Nadrenii Północnej-Westfalii, gdzie zdecydowanie wygrali CDU i Zieloni. Scholz bywał nazywany „nową nadzieją" po epoce Angeli Merkel. Jaka Pana zdaniem czeka go przyszłość?

Nie jestem pewien, czy Scholz przetrwa choćby jedną kadencję na stanowisku kanclerza. Mało kto zwracał na to uwagę w Polsce, lecz SPD wygrało wybory do Bundestagu dzięki Putinowi i rosyjskim trollom. Ich aktywność była widoczna w atakach na

różnych polityków – w tym niezłą obecnie minister spraw zagranicznych Annalenę Baerbock. Wielu potencjalnych kandydatów na kanclerza padło ofiarą dezinformacji, ale akurat nie Scholz. Kilka miesięcy przed wyborami CDU i Zieloni prowadzili w sondażach, a pierwotnym kandydatem Merkel na jej następcę był raczej bezbarwny Armin Laschet. Fabryka trolli Rosji w sieci była nastawiona na dyskredytowanie przed wszystkim Baerbock i ogólnie Zielonych oraz CDU i te partie traciły poparcie, a SPD wywindowało wynik powyżej 25 proc.

Rosyjskie trolle trafiają na podatny grunt w Niemczech?

Tak, proszę zwrócić uwagę, że sporo mieszka w Niemczech obywateli rosyjskojęzycznych, którzy wychodzą na ulicę, wspierając wojska Putina. Reasumując: nikt jeszcze pół roku przed objęciem funkcji, nikt u naszego zachodniego sąsiada nie brał Scholza pod uwagę w roli kanclerza. Kto wie, czy jego wybór nie zachęcił wręcz prezydenta Rosji do najazdu na Ukrainę?

Angela Merkel dopiero po czterech miesiącach zabrała publicznie głos na temat inwazji rosyjskiej na Ukrainę. W jednym z ostatnim wywiadów stwierdziła, że nie ma sobie nic do zarzucenia w kwestii wybuchu wojny na Ukrainie. Jak wyjaśniała: próbowała wpłynąć na Władimira Putina. Dzisiaj – wydawałoby się, nauczony doświadczeniem – Scholz i tak twierdzi, że kontakty z rosyjskim zbrodniarzem są „konieczne”.

Dla jasności, konszachty z Putinem nie były dziejowym błędem wyłącznie Merkel. Scholz pełnił funkcję wicekanclerza w jej rządzie, wspierał aktywnie taką politykę. Czyli musiałby się przyznać do fatalnej pomyłki, tak samo jak inni z SPD, albo nie poruszać tego drażliwego tematu. Niemcy ogółem nie mają w zwyczaju przyznawać się do porażek. Merkel w ciągu 16 lat doprowadziła do krachu nie tylko niemiecką dyplomację, lecz także wiele reform wewnętrznych. I to ona, bez dwóch zdań, jest współodpowiedzialna za wybuch wojny na Ukrainie. Ponadto, Scholz został zmuszony do omawianej zmiany wektora w polityce międzynarodowej. SPD prawdopodobnie będzie nadal tracić poparcie. Nie sądzę, by socjaldemokraci wygrali kolejne wybory – to efekt krótkich rządów kanclerza.

W 1989 roku, z rozpadem Związku Sowieckiego oraz bloku wschodniego, otworzyły się nowe możliwości do ekspansji gospodarczej Niemiec. Celem Niemiec stała się gospodarcza kolonizacja Polski i pozostałych krajów. W związku z tym rząd niemiecki działał także na rzecz stworzenia w Polsce „lobby proniemieckiego”, które ułatwiało realizację tych celów.

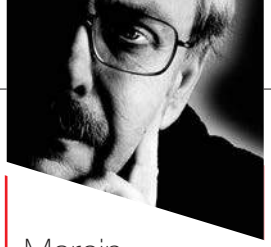
Ujawnił Pan szyfrogram polskiego wywiadu, powstały na podstawie informacji uzyskanych od niemieckiego agenta o kryptonimie „Wolf” z 1990 roku. „Według »Wolfa« i kół doradców polityczno-gospodarczych rządu RFN korzystne z punktu widzenia RFN jest rozbicie politycznych ugrupowań w Polsce, brak dominującej partii i podziały w Solidarności. Optymalny według »Wolfa« dla jednoczących się Niemiec byłby ostateczny rozpad Solidarności i odrodzenie się w Polsce ze znacznej części jej członków silnego ugrupowania chłopskiego, składającego się z kilku partii chłopskich popieranych przez Kościół” – czytamy w dokumencie. Dlaczego na rozbiciu polskiej sceny politycznej tak bardzo zależało niemieckim elitom?

Cóż, do dzisiaj w tym aspekcie relacji niemiecko-polskich nic się nie zmieniło. Po 1945 roku Niemcy zredukowali imperialną politykę do dominacji w gospodarce. Ale żeby panować ekonomicznie, musi funkcjonować zaplecze polityczne. W 1989 roku, z rozpadem Związku Sowieckiego oraz bloku wschodniego, otworzyły się nowe możliwości do ekspansji gospodarczej Niemiec. W interesie Berlina leżało, by Polska i pozostałe państwa byłego bloku sowieckiego nie osiągnęły w polityce wewnętrznej stabilności politycznej, która zapewniłaby rozwój klasy średniej, modernizację i rozwój przemysłu, a tym samym wzrost produkcji i dobrobytu. W przypadku Polski Niemcy były zainteresowane, aby Solidarność nie przekształciła się w mocną partię, która gwarantowałaby stabilność polityczną w Polsce. Podobne cele przyświecały Moskwie i establishmentowi peerelowskiemu, czyli postkomunistom.

Celem Niemiec była bowiem gospodarcza kolonizacja Polski i pozostałych krajów. W związku z tym rząd niemiecki działał także na rzecz stworzenia w Polsce „lobby proniemieckiego”, które ułatwiało realizację tych celów. I to Niemcom się udało. Przy realizacji tych celów Niemcy stosowali korupcję, finansowali nielegalnie niektóre ugrupowania polityczne, a niemieccy przedsiębiorcy byli de facto wręcz zachęcani do stosowania w Polsce oraz innych krajach przestępczego narzędzia korupcji. Tak oto w latach 90., aż do 2002 roku, niemieccy przedsiębiorcy, którzy wręczali łapówki w Polsce, mogli sobie odpisywać te kwoty od podatku. Do dzisiaj ten proceder jest w Niemczech bezkarny, podczas gdy korupcja w samych Niemczech jest zdecydowanie ścigana. A to Polsce zarzuca się brak praworządności w kwestii państwa prawa i sądownictwa, podczas gdy polskie próby reform mają na celu zwalczanie korupcji. GP

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

OKIEM KASANDRY

Nawet jeśli przyjąć, że globalne ocieplenie jest jedynie humbugiem wymyślonym przez producentów paliw alternatywnych, rezygnacja z tradycyjnych paliw niczego nie zmieni, podobnie jak całkowita eliminacja zwierząt domowych i rzeźnych. Świat będą degradowały odpady przemysłowe, choćby pozostałe po bateriach i innych „czystych" środkach energetycznych. Istnieje oczywiście prosty sposób ograniczenia nadciągającej katastrofy, tyle że nikt go na razie nie zaproponował. Polegałby on na drastycznym ograniczeniu konsumpcji. Nie, nie żywności, mięsa itp. Na zahamowaniu popytu na rzeczy niekoniecznie potrzebne, a bardzo często zbędne. Czy naprawdę nie można wrócić do idei samochodu na całe życie? Przywrócić regułę, że buty się zeluje, ubrania przerabia, a sprzęty domowe naprawia? Czy warto ścigać się w coraz lepszych telewizorach, na których można oglądać coraz gorsze filmy? Przy okazji należałoby wymazać z ludzkiej wyobraźni pościg za „nowszym modelem". Przywrócić wagę takim słowom, jak solidny, trwały, niezawodny. Wiem, że to trudne w epoce, kiedy ludzie zapragnęli żyć jak bogowie i dobrowolnie z tego statusu nie zrezygnują. Tyle że na królów jest jeden prosty sposób – rewolucja, dokonana przez tych, którzy uświadomią sobie, że tylko tak uniknie się zagłady. Oczywiście nie ma rewolucji bez ofiar, dlatego na jej ołtarzu należałoby złożyć takie świętości jak reklama. Ten najgorszy i najgłupszy z ludzkich wynalazków, powodujący, że towar lepszy jest wypierany przez gorszy. Rzecz jasna za telewizję należałoby wtedy płacić, ale kto płaci, ten wymaga! Dzień zniesienia reklamy i zastąpienie jej informacją, której ludzie aktywni i świadomi szukają, a nie łykają tego, co im się wciska, byłby przewrotem na miarę Kopernika! Czy jest inny sposób uratowania planety? Owszem – wojna! Wojna, która zredukuje populację planety do jakichś 10 procent, które zaczną na nowo od wynalezienia, koła, łuku, a może nawet machiny parowej.

Istnieje oczywiście prosty sposób ograniczenia nadciągającej katastrofy, tyle że nikt go na razie nie zaproponował.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WSTYD SAMURAJA

Musashi Miyamoto, słynny samuraj żyjący w XVII wieku, w swym dziele „Księga Pięciu Kręgów" zostawił opis Drogi, którą ma podążać wojownik. Pośród wielu wskazówek i wartości, jakimi winien kierować się samuraj, są też „poczucie wstydu i obowiązku". O ile często pojawia się w różnych naszych rozważaniach kwestia obowiązku – wobec rodziny, ojczyzny czy wskazań Dekalogu, o tyle znacznie rzadziej mówimy o kwestii wstydu. Jakbyśmy żyli w czasach, w których wstyd nie istnieje. Został wyrugowany z publicznego obiegu, po prostu go nie ma. Czerwiec to obecnie miesiąc „Pride" – w czasie którego nie tylko wszystko jest przyozdabiane tęczami i symbolami LGBT, lecz także odbywają się uliczne parady. Na jednym z filmów widziałem idących amerykańskimi ulicami zboczeńców (to słowo także jest już „zakazane"), którzy bezwstydnie, półnago paradowali z jakimiś pejczami w rękach, a na to wszystko z chodników patrzyły małe dzieci. W przestrzeń publiczną wyniesiono nagość, wulgarność, jakby przekonując, że nie istnieją rzeczy, których należy się wstydzić. Rzeczywistość staje się więc bezwstydna. Drugim aspektem (poza kwestiami wizualnymi czy dotyczącymi obyczajności) jest tu sprawa wyrugowania z obiegu wstydu za popełnione w życiu podłości i grzechy. Nie wstydzą się więc swojej przeszłości przyłapani na donoszeniu agenci czy tajni współpracownicy, nie wstydzą się dawni komunistyczni działacze. Nie wstydzą się łotry i oszuści. Nie wstydzą się ludzie zapraszający gangsterów na imprezy sportowe. Nie wstydzą się gwiazdy jeżdżące samochodem po pijaku. Nie wstydzą się ci, którzy uderzają w Polskę, atakując ją na europejskich forach politycznych. Nie wstydzą się tchórze i nikczemnicy. Nie wstydzą się wiarołomcy. Nie wstydzą się oni wszyscy, gdyż przekonano ich, oraz wielu innych, że żyjemy w świecie, w którym nikt niczego nie powinien się wstydzić. Tymczasem elementarne – wybudowane na fundamencie sumienia – poczucie wstydu jest człowiekowi potrzebne. Ratuje go przed upodleniem i pohańbieniem. Tak przynajmniej uczyli dawni wojownicy.

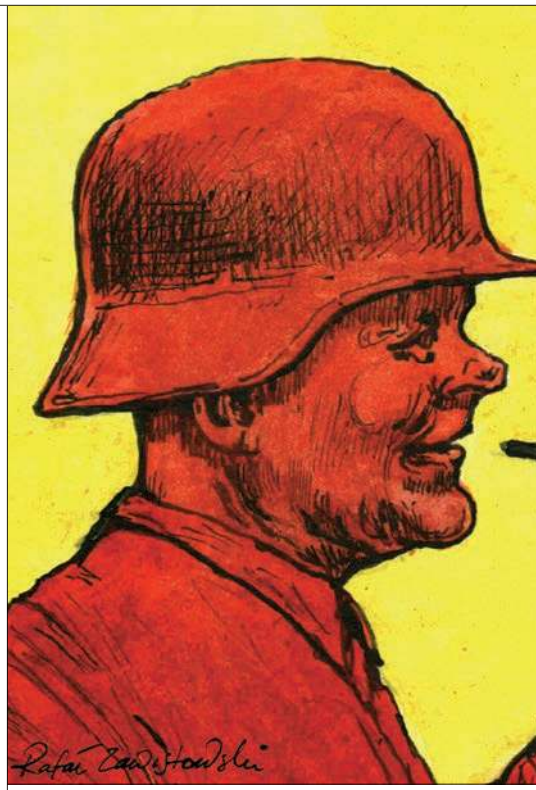
Elementarne – wybudowane na fundamencie sumienia – poczucie wstydu jest człowiekowi potrzebne. Ratuje go przed upodleniem i pohańbieniem.



Dawid
Wildstein

NASZ SUKCES
Ukraina jest wolna

Kilka dni temu sekretarz stanu USA stwierdził kategorycznie, że „Rosja już przegrała. Celem Putina, jak sam powiedział, było zniszczenie Ukrainy jako niepodległego i suwerennego kraju. Ten się nie powiódł". Faktycznie, Moskwa nie zrealizowała na Ukrainie swoich podstawowych planów. Nie oznacza to jednak, delikatnie rzecz ujmując, że sytuacja jest tam „różowa". Polska musi się przygotować także na najczarniejsze scenariusze.



PUBLICYSTYKA

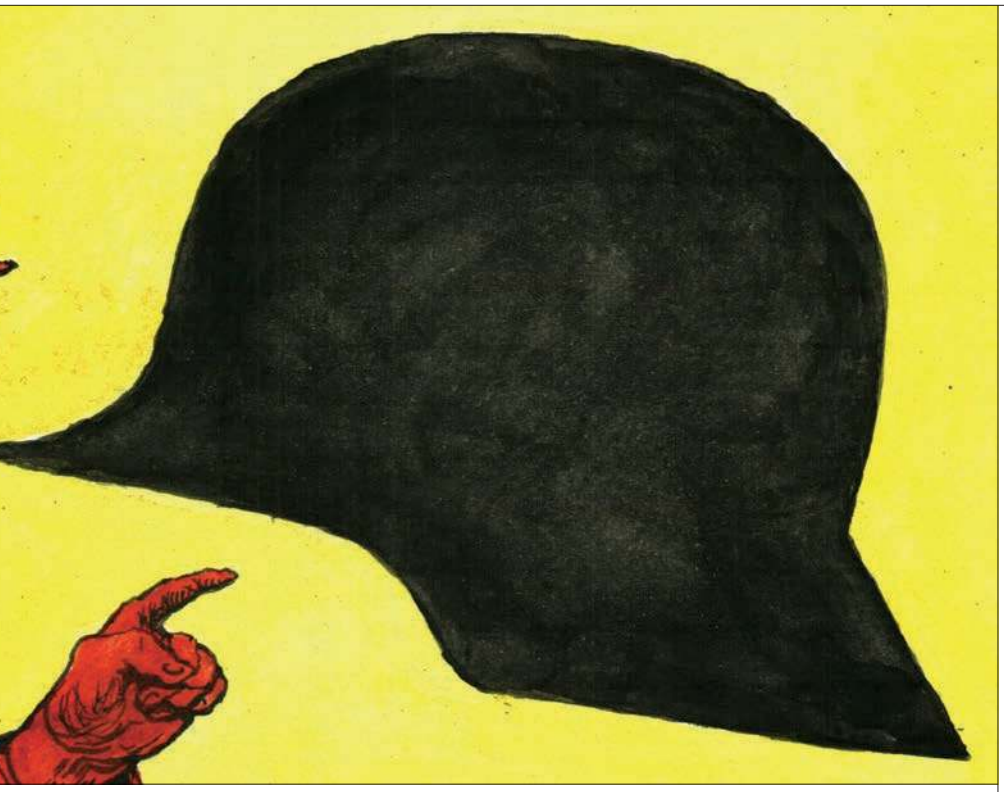
Odnosząc się do słów Blinkena, trzeba zauważyć, że między niepowodzeniem „zniszczenia Ukrainy" a zwycięstwem Kijowa jest bardzo wiele potencjalnych scenariuszy. Niestety, na obecną chwilę nic nie wskazuje na możliwość jednoznacznej wygranej z Putinem. Rosja ma zawsze wiele planów, nawet jeśli pierwszy poniesie fiasko, zaczyna wdrażać kolejny. Niezależnie od naszych sympatii i podziwu dla Ukraińców nie możemy być ślepi na to, że wojna ta przybiera zły dla nich obrót. Zwłaszcza że widzą to także Bruksela i Berlin i dostosowują swoją narrację i działania do tej sytuacji. Podobnie jak polityczne i medialne przyczółki w Polsce.

Jest coraz gorzej

Bohaterstwem swoich żołnierzy Ukraina tej wojny niestety nie wygra. Potwierdzają to kolejne doniesienia z frontu. Punktowe kontrofensywy są de facto nieistotne, Rosjanie zagarniają coraz większe terytorium. Patrząc na utratę coraz większej liczby miast, na zagrożenie tzw. kotłami (czyli pełnym okrążeniem) w kolejnych miejscowościach, na coraz większe straty ludzkie, trudno taką sytuację nazwać „zwycięstwem". Nie mogło być zresztą inaczej. Bez konkretnych dostaw broni (dużo większych niż to, co obecnie dostaje), bez wsparcia logistycznego oraz, co być może najważniejsze, realnego zagłodzenia Rosji (a tego nawet Stany nie zrobią, jeśli UE, czyli Berlin, się na to też nie zdecyduje) – Putin spokojnie wykrwawi Ukrainę poprzez wojnę pozycyjną. Będzie ponosił straty, będą kolejne doniesienia o dezercjach, o upadku morale, niemniej nie będzie to miało znaczenia. Musimy bowiem pamiętać, że Rosja, w przeciwieństwie do Ukrainy, jest w zupełności odporna na straty ludzkie. Jest w stanie odpowiednio przedstawić to propagandowo, a i samo społeczeństwo rosyjskie, tresowane przez lata (chociaż może słuszniej napisać „przez wieki"), jest na nie gotowe. Niestety też, przy aktualnej formie wojny (pozycyjnej, prowadzonej za pomocą ciężkiego sprzętu, poprzez regularny ostrzał rakietowy) podstawowe „mankamenty" armii rosyjskiej, które stały za niepowodzeniami podczas ataku na Kijów, mają mniejsze znaczenie. W końcu, i o tym też trzeba pisać, Ukraina popełnia bardzo poważne błędy. W relacjach z przebiegu działań zbrojnych na pierwsze miejsce wysuwa się fatalny system komunikacji pomiędzy oddziałami (ilość friendly fire i związanych z tym ofiar jest przytłaczająca). Co gorsza, niektóre z jej porażek strategicznych są spowodowane elementem „symbolicznym". Mowa tu o bronieniu „do ostatniego żołnierza" terenów, co do których była jasność, że zostaną utracone. Idealnym przykładem jest Siewierodonieck, który został w końcu ewakuowany, niemniej ilość bezsensownych strat przez tygodnie jego obrony była bardzo wysoka. Oczywiście wciąż istnieje szansa na szeroką, ukraińską kontrofensywę ze sprzętem i taktycznym wsparciem USA, ale nie ukrywajmy, na ten moment jest ona bardzo odległa, widmo klęski zaś coraz bliższe.

Przesadziliśmy…

Sposób, w jaki Bruksela i Berlin spróbują opisaną powyżej sytuację wykorzystywać do ataku na Polskę, jest już widoczny. Sążniste analizy Onetu o problemie banderyzmu (którego nie dostrzega rząd polski), kpiny w „GW" z „mrzonek" o sojuszu i unii polsko-ukraińskiej, „Rzeczpospolita" drukująca kilka dni temu wywiad z rosyjskim „dziennikarzem", który ostrzega Zachód przed prowokowaniem „moskiewskich jastrzębi" – to wyraźne sygnały, że Berlin i Bruksela uruchomiły swoje medialne przybudówki w naszym kraju i przygotowują narrację pod klęskę Kijowa. Ich stra-



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

tegię można ująć jednym słowem: „przesadziliście”. Każda kolejna klęska Ukrainy, każda przegrana bitwa, każdy obraz zniszczonego miasta będą używane, żeby przekonać Polaków, że bierność względem Ukrainy to najwłaściwsza taktyka (oczywiście przy jednoczesnym fałszywym współczuciu). Że zły PiS wciągnął nas w niebezpieczną awanturę, przed którą uratują nas rozsądniejsze kraje Europy Zachodniej.

Warto zwrócić uwagę na wspomniany wywiad z „Rzeczpospolitej”, ma on bowiem wszystkie składowe opisywanej narracji. Po pierwsze, sugeruje on wyraźnie, że obecna ekipa rządząca w Moskwie to właściwie rozsądne chłopaki, że gdzie indziej czają się ci dużo gorsi, owe „jastrzębie”, które na szczęście do władzy się jeszcze nie „dorwały”. Po drugie, zrzuca on odpowiedzialność za zachowania Rosji na niewłaściwe posunięcia państw europejskich. W teorii narracja ta jest antyunijna, niestety, w grze, jaką prowadzi dziś Berlin, jest ona Niemcom na rękę, chociażby dlatego, że pozwala pokazać proputinizm jako opcję wręcz rozsądną i konieczną. W polskiej rzeczywistości sprzymierzeńcy Berlina będą mieli jeszcze jednego sojusznika. Naszych „narodowców” i „realistów”. Już teraz trudno właściwie określić, jeśli nie zna się autora, czy dany tekst o Ukrainie pochodzi z jakiegoś periodyku Ruchu Narodowego, z „Wyborczej”, Onetu czy „Do Rzeczy”. W każdym (różnice tkwią tylko w ewentualnej „subtelności” przedstawiania tych tez) ze wspomnianych ośrodków medialnych przeczytamy to samo. O polskim rządzie amatorów i idealistów, o tym, że lepiej nie „szarżować”, że powinniśmy pozwolić decydować innym.

Nieunikniony konflikt

Opisana wyżej narracja zupełnie zmienia ocenę polskich władz w początkowej fazie konfliktu na Ukrainie. To, co dziś jest jednym z najsilniejszych atutów Polski, jej niezwykłe na skalę Europy, błyskawiczne zaangażowanie w ten konflikt i wsparcie Kijowa, staje się rodzajem samowolki, w najlepszym razie głupotą i amatorszczyzną polityczną, w najgorszym – zdradą interesów naszego państwa. Tym bardziej trzeba wykazywać fałsz tej propagandy. Przypominać, że w ciągu wydarzeń, które doprowadziły do odepchnięcia wojsk rosyjskich od Kijowa, swój silny udział miała Polska. To, że najważniejszym sojusznikiem Ukrainy były Stany, nie zmienia tego, że trudno sobie wyobrazić sukces tego naszego sąsiada w początkowej fazie konfliktu bez polskiego wsparcia. Naszym największym sukcesem nie jest przyjęcie milionów uchodźców (chociaż pokazuje to piękną prawdę o naszym społeczeństwie), lecz fakt, że, oczywiście nie sami, doprowadziliśmy do tego, że dziś Ukraina jest wolna. Że może przegrywa tę wojnę, ale w ogóle istnieje. Pokazywać różnym mędrkom „realistom”, co by się stało, gdyby jednak Kijów padł, a mógłby, gdyby nasz rząd ich posłuchał i „stanął z boku”. Taka sytuacja byłaby dla Polski kompletną klęską i bardzo dużym zagrożeniem. Wzrosłaby niepomiernie liczba uchodźców oraz możliwości prowokacji rosyjskich, infiltracji naszego państwa przez tamtejsze służby, spadłaby nasza możliwość obrony w sytuacji potencjalnego ataku Rosji etc. Polskie zaangażowanie nie miało żadnych znamion idealizmu, odwrotnie, było obroną naszego państwa.

Oczywiście ta prawda jest jednocześnie bardzo poważnym oskarżeniem wobec niektórych państw, z Niemcami na czele. Konflikt narracji jest tutaj oczywisty i nieunikniony. Mówiąc kolokwialnie, jedyną szansą Berlina, żeby się „oczyścić”, jest obsmarowanie Polski. Dlatego Polska powinna maksymalnie wzmacniać i wykorzystywać (coraz silniejszy) realny sentyment antyniemiecki na Wschodzie. To za jego pomocą powinniśmy budować swoją agendę. Brednie o konieczności jedności Unii, sprzedawane przez PO, to nie tylko fałszywa głupota, bowiem wyraźnie widać, że z powodu reakcji Niemiec na inwazję Putina, taka „wspólnota” jest niemożliwa. To także strata być może dziejowej szansy wykorzystania aktualnych emocji narodów naszego regionu na swoją korzyść. Jest to też „gra z wrogiem”, podporządkowanie się mu. Niemcy mają pełną świadomość tego, że jesteśmy dziś najpoważniejszą przeszkodą, jeśli chodzi o ich dominację w Europie Środkowo-Wschodniej. Więcej, że ich obecność na Ukrainie będzie możliwa tylko, gdy zniszczą naszą pozycję. Polska nie powinna jednak bać się tego narracyjnego konfliktu. Trudno bowiem, patrząc na obecną sytuację, na wsparcie Ukrainy w tym zakresie, o lepszy moment na pokazanie **GP**

PUBLICYSTYKA



Witold
Gadowski

MAŁA RZECZ O BEZDENNOŚCI

Przyznam, że opis pewnych wydarzeń w polskiej polityce nie będzie pełny, jeśli do słownika politologów i wszelkich speców zajmujących się analizami, nie wpiszemy nowego terminu: bezdenność.

Z naukowego punktu widzenia bezdenność to stan, w którym inne metody opisu stają się bezradne. Często bowiem używamy (nadużywamy) słów: skandal, kompromitacja, wygłup czy bezwstyd i odnosimy wrażenie, że jednak nie oddają one istoty pewnego zjawiska, które poczęło się plenić w polskim światku politycznym, choć niestety nie jest to fenomen odległy od stale nurzających się w fekaliach zdarzeń zagranicznych. Retorycznie ten i ów zawoła: są jakieś granice kompromitacji! To już przechodzi wszelkie pojęcie! Błąd, każde z tych zdań zakłada bowiem, że istnieje dno, poziom, pod którym nie da się już zapukać. Jednocześnie, po takich diagnozach, dzieje się coś, co sprawia, że słyszymy gromkie pukanie spod ugruntowanego już przecież i wysondowanego mułu i wodorostów. Istnieje zatem tajemnicza i nieopisana jeszcze przestrzeń, którą – swoimi zachowaniami – sondują kolejni adepci „polskiej sceny politycznej".

Kiedy we włoskim parlamencie zjawiła się – w charakterze deputowanej – słynna Ilona Staller, gwiazdka filmów porno znana powszechniej jako „Cicciolina", pewien mój znajomy – ukształtowany w starej jeszcze szkole, gdy jednak coś wypadało zrobić, a czegoś już nie – mruknął: „No u nas takie historie są nawet nie do pomyślenia". Nie upłynęło wiele szamba w Wiśle, a właśnie z Krakowa wybrana została do parlamentu pani (?) Anna Grodzka. Obywatele konserwatywnego grodu wysłali na ulicę Wiejską osobę znaną wcześniej jako Krzysztof Bęgowski, a występującą jako niewiasta w szpilce numer 48. To było osiągnięcie na skalę co najmniej europejską i biedziły się różne publicystyczne kaczki, co zrobić z takiej dziwaczki. Na dodatek biuro poselskie obrała jedno piętro niżej od sprawującego wówczas mandat posła Andrzeja Dudy, zatem strach było dzwonić domofonem do przyszłego prezydenta, aby czasem nie omsknąć się o to piętro niżej.

Posłami zostawali kabareciarze, oszuści, pijacy, piłkarze i artyści sztuk rozmaitych. Odkąd jednak homoseksualizm oraz inne niepospolite prywyczki stały się przepustką do politycznej kariery, trudno już mówić o normie i powadze życia publicznego. Każda potwora znalazła swojego amatora i zdarzali się (i zdarzają) szanujący się (ponoć) publicyści, którzy uzasadniali potrzebę takiej właśnie parlamentarnej reprezentacji. Patrząc z perspektywy czasu czołowy niegdyś autor happeningów sejmowych pan Andrzej Lepper bardzo się mylił, sądząc, że to właśnie z jego kadencją „Wersal się skończył". Dziś wyczyny pana Andrzeja wioną naftaliną, nie przewidział, że znajdą się tacy, którzy potrafią przebić każde dno. Stąd też, całkiem poważnie, postuluję wprowadzenie do polskiej politologii i publicystyki terminu: bezdenność. Są bowiem tacy, którzy – w każdej kategorii – ustanawiają bezdenne standardy. Nieuctwo – od czasów pana Ryszarda Petru i kilku jego plącających do dziś koleżanek – nie stanowi już kategorii, którą młodzież określała niegdyś obciachem. Przeciwnie, posłanka lewicy Anna Maria Żukowska pokazuje, że w tej dziedzinie tradycyjne sondy nadają się jedynie do lamusa. Dawniej mówiono, że nie ma nic bardziej żałosnego niż nieśmieszny satyryk, aktor niepotrafiący grać czy polityk niepoważny. Istnieje jednak zjawisko parlamentarne, któremu nader udanie udało się te wszystkie cechy w sobie zintegrować. Pani Klaudia Jachira – bo ją właśnie mam na myśli – udanie łączy bezdenność umysłowej żenady z brakiem jakichkolwiek talentów. I okazuje się, że taki właśnie stop nieudacznictwa można z powodzeniem serwować jako najczystszą monetę współczesnej, publicznej kariery. Przyznam, że jej ostatni sejmowy „występ" zupełnie mnie nie zaskoczył ani nie poruszył, jest bowiem konsekwencją bezdennego stylu, który za sprawą owej pani rozpoczął się upowszechniać jako metoda wdrapywania się po drabinie politycznej kariery. Absolwentka wrocławskiej filii zacnej niegdyś Krakowskiej Szkoły Teatralnej imienia Ludwika Solskiego sprawia, że gdyby sędziwy mistrz Solski się przebudził, wyrwałby sobie nie tylko wszystkie włosy z głowy, lecz także pewnie zęby, które przecież i tak bolą, jak słucha się wypowiedzi pani Jachiry, bądź też nieopatrznie trafia się na zapis jej prezentowanych, bez zahamowań, „performance".

Ktoś powie: cóż, tacy ludzie istnieli zawsze. Fakt, ale czy przyjmowano ich do poważnych ugrupowań politycznych? Czy stawali się na tyle istotni, aby broniły ich takie figury politycznej gry, jak choćby Tusk Donald? Cóż, od kiedy to, co piękne, media poczęły przedstawiać jako nudne i brzydkie, to, co prawdziwe, jako skrajne i nietolerancyjne, a to, co dobre, jako naiwne i głupie, należało jedynie czekać, aż pojawią się egzemplifikacje takiej szkoły. Można dziś rzec: macie panią Jachirę… bo na nią zasłużyliście!

Bezdenność powołuje do życia coraz to mroczniejsze golemy (pani Jachirze wyjaśniam, że to tylko publicystyczna metafora, tak na wypadek, gdyby chciała zrozumieć, że ją obrażam). Nie obrażam pani Klaudii Jachiry, bo bezdenności nie da się ani obrazić, ani też precyzyjnie opisać. Kto bowiem zaręczy, że poziom, który osiągnęła, jest czymś ostatecznym?!

Stało się jednak coś, co sprawi, że kiedyś i pani Jachira otworzy usta ze zdumienia, spostrzegając, do czego dojdą jej naśladowcy i naśladowczynie. **GP**

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

WIEŚCI Z FRONTU



Ryszard **Czarnecki**

Niemcy. Sklep Lidla. Pierś z kurczaka kosztowała 6 euro/kg – teraz 12 euro. To wzrost o 100 proc. Serek podobny do naszego „wiejskiego” kosztował 0,59 euro, teraz 0,79 euro – to jest wzrost o 33 proc. Ale ponoć tylko w Polsce jest drożyzna. Opozycjo, jak to mówiły nasze babcie: „wyjmij oczy z puzdra”, nie bądź zaściankiem, rozejrzyj się wokoło, inni mają trudności nie mniejsze, a nieraz większe niż my. Oczy są od patrzenia i widzenia, a nie od zamykania na rzeczywistość... Niemcy. Berlin. Na miejskim kąpielisku – alarmują miejscowe media, które tym razem nie schowały głowy w piasek, jak po serii gwałtów w słynną noc sylwestrową kilka lat temu – pobiła się setka mężczyzn – imigrantów. Matki z dziećmi uciekały w popłochu. W Polsce obecna władza podjęła kiedyś decyzję, aby nie zgadzać się na żądania Brukseli i imigrantów z Afryki i Azji nie przyjmować, jak uczyniły to w owczym pędzie kraje położone na zachód od nas. Oni mają problemy – my nie. Ale skoro dziś dowiadujemy się od Tuska i jego akolitów, że „500 plus” to zasługa PO, to może też za parę lat dowiemy się, że mają jeszcze jedną zasługę: że nie ma u nas imigrantów spoza Europy i burd z tym związanych... Niemcy. Monachium. Tutejszy arcybiskup kardynał Reinhard Marx stwierdził właśnie w wywiadzie dla włoskiej „La Stampy”, że trzeba znieść celibat i otworzyć się na LGBT. Karol Marks pewnie by się ucieszył, zakładając, że do piekła dochodzą informacje z ziemskiego padołu. Jakby zareagowali bracia Marx, z najsłynniejszym z nich Groucho? Jak to komicy – pewnie by się roześmieli... Bruksela. UE zapaliła „zielone światło” dla Ukrainy i Mołdawii, ale „czerwone” dla Gruzji. Na Kremlu strzeliły korki od szampanów. Jak ktoś kiedyś napisze: „Dzieje głupoty w Unii Europejskiej”, to czwartek 23 czerwca A.D. 2022 na pewno będzie tam wyeksponowany.

REKLAMA

Rawa Blues®
THE WORLD'S BIGGEST INDOOR BLUES FESTIVAL

MACY GRAY
ERIC GALES
MIKE ZITO
IREK DUDEK i inni

KATOWICE SPODEK 8.10.2022
bilety już w sprzedaży na www.ticketmaster.pl

KATOWICE dla odmiany
KATOWICE MIASTO MUZYKI UNESCO

www.rawablues.com



BUSINESS CONSULTING · NOVOTEL KATOWICE · TVP KULTURA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · FilaryBiznesu · DZIENNIK ZACHODNI · BLUES · jazz forum · interia · ANTYRADIO



Krzysztof
Wołodźko

CELEBRYTYZM W III RP.
Od popkultury do polityki



Celebrytyzm przez lata uchodził za ściśle popkulturowe zjawisko, kojarzone bardziej ze światem plotkarskich tygodników, lekkich programów telewizyjnych i radiowych, które szturmem zdobyły polskie media na początku przemian. Dopiero ostatnie lata bardzo uświadomiły szerokiej opinii publicznej, że celebryci stanowią na ogół istotną lewicowo-liberalną część środowisk ideowo-politycznych. A ich miałkie często albo kompletnie nieprawdziwe przekonania i mniemania meblują głowy tym, którzy wciąż uważają się za młodych, wykształconych, z wielkich miast.

Aktorki i reżyserki, influencerzy i dziennikarze, malarze i pisarze. Ludzie z dużym dorobkiem i ludzie znani z tego, że są znani. Z reguły mieszkańcy Warszawy i jej okolic, miłośnicy drogich zegarków i dobrej kuchni, bywalcy piaszczystych plaż nad brzegami najcieplejszych mórz. Przez lata przekonani, że Polska jest właśnie taka, jak być powinna – czyli że jest ich własnością, niepisanym lennem. Zwykle opisywali się jako szczerzy demokraci, niejeden i niejedna mają w życiorysie taki czy inny opozycyjny epizod jeszcze w czasach PRL-u, choć niekiedy wywodzą się z kręgów komunistycznego rewizjonizmu.

Skandal i krzykliwość

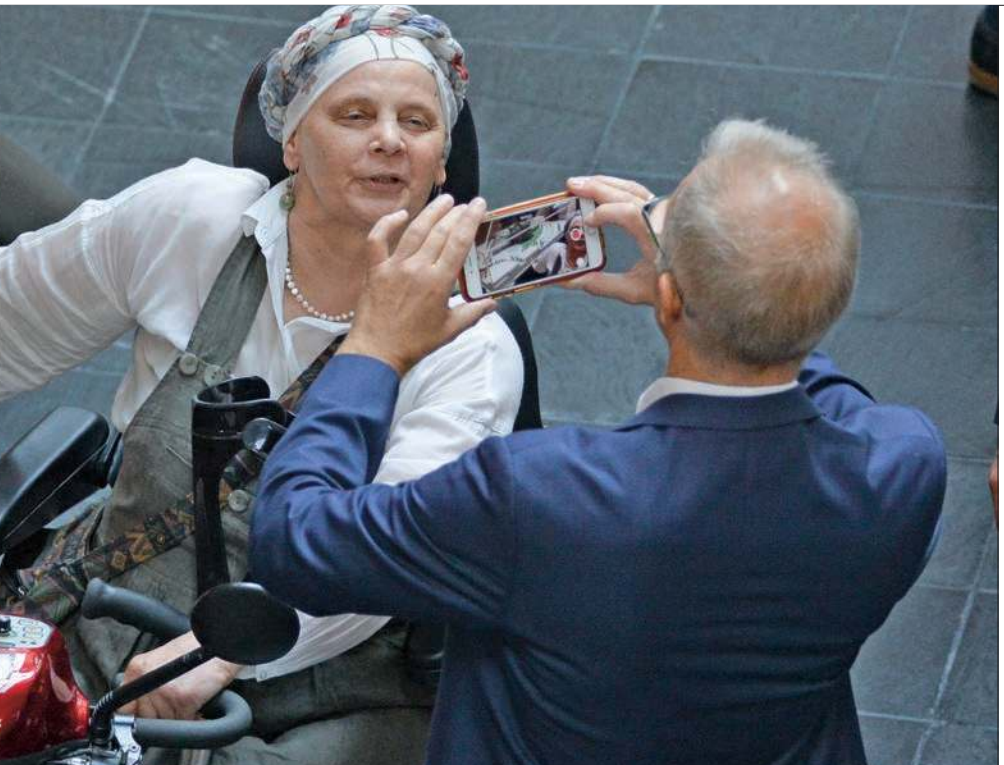
Wielu z nich wyrosło w środowisku resortowych beneficjentów transformacji. Ale i oni z zasady uważali się (i uważają nadal) za miarodajnych sędziów polskiej praworządności. Część z nich, szczególnie ta młodsza, to ludzie, którzy potrafili dobrze się sprzedać w czasach narodzin nadwiślańskiego show-biznesu – mieli oczywiście swoim wielkich mentorów, którzy teraz powoli odchodzą na emerytury – ale najbardziej liczyły się skandal i krzykliwość. Trzeba pamiętać, że celebrycki Olimp, choć śmiertelni mogą go uważać za krainę zupełnej wolności i beztroski, w gruncie rzeczy ma swoje ściśle określone hierarchie i strefy wpływów. Teraz właśnie zachodzą w nim wstrząsy i przetasowania – co dobrze widać choćby na przykładzie TVN.

Celebrycka wizja polskości i III Rzeczypospolitej była i jest dość prosta. Spróbujmy ją pokrótce zrekonstruować: przy Okrągłym Stole dobrzy komuniści dogadali się z odpowiedzialną częścią demokratycznej opozycji; dzięki mądrej postawie jednych i drugich Polska uniknęła rozlewu krwi, a „gruba kreska" zagwarantowała narodowe pojednanie i postawiła fundamenty nowego ustroju. Wolny rynek i liberalna demokracja, odrobina mocno rozmiękczonego chrześcijaństwa, no i oczywiście ideologicznie pojmowana europejskość – to recepta na oświecenie polskiego społeczeństwa. Kto wyłamywał się z szablonu, zgłaszał zastrzeżenia co do wizji polskości, relacji społeczno-gospodarczych, szczególnie w czasach terapii szokowej, wizji wzajemnych odniesień państwa i Kościoła, rzeczywistości świeckiej i religijnej, kto miał czelność opisywać patologie wynikające z faktycznego braku dekomunizacji – temu szybko przyczepiono łatkę oszołoma.

Oszołomy i liberałowie

Oszołom był szowinistą i zaściankowcem, długo też rusofobem, przeciwnikiem polsko-polskiego pojednania, wrogiem europejskości i przeciwnikiem kulturowej otwartości. Ponury typ, kompletnie inny od tych wszystkich radosnych i kolorowych postaci, od których zaroiło się w mainstreamowych mediach. I co z tego, że to beniaminek liberalnych mediów, czyli Kuba Wojewódzki, łżył Ukrainki, swoją pomoc domową, na radiowej antenie? To przecież on był i jest oświeconym Polakiem, admiratorem jedynie słusznej politycznie opcji.

Nawet rządy postkomunistów nie powodowały takiej niechęci liberalnych elit, jak rząd Jana Olszewskiego i znacznie później – pierwszy rząd Prawa i Sprawiedliwości w nieudanej



FOT. ALEKSIEJ WITWICKI | GAZETA POLSKA

koalicji z Ligą Polskich Rodzin i Samoobroną. Demiurgowie III RP wciąż przemawiali jednak z pozycji siły. Byli przekonani, że nikt nigdy nie odbierze im rządu dusz w Polsce. Prawdziwa histeria zaczęła się, gdy nadeszło metapolityczne przesilenie, czyli parlamentarna i prezydencka wygrana PiS w 2015 roku. Szok elit szybko ustąpił gniewowi.

Przez kolejne lata nie było takiej obelżywej uwagi, jakiej celebryci oszczędziliby ludowi, który konsekwentnie ośmiela się „wybierać źle". Latem 2022 roku jest też jasne, że wobec licznych słabości opozycji to celebryci są tymi, którzy pomagają politycznej opozycji ratować wpływy wśród społeczeństwa. Rola tzw. autorytetu moralnego i jego opinii okazuje się nie do przecenienia.

Gdy celebrytyzm staje się zagrożeniem

Do wybuchu wojny na Ukrainie mogliśmy to wszystko traktować jako socjologiczną ciekawostkę. Ale dziś znajdujemy się w takim momencie historycznym, że celebrytyzm jawi się jako spore wyzwanie dla polskiego być albo nie być. Bardzo dobry przykład stanowi choćby uparcie powtarzana przez Janinę Ochojską opinia o krzywdach, jakich doznali w 2021 roku uchodźcy z krajów Bliskiego Wschodu z rąk polskich funkcjonariuszy. Kilkanaście dni temu Ochojska, przez lata traktowana jako jedna z dobrych i wpływowych dusz charytatywnej aktywności, napisała na Twitterze: „Niebawem będziemy »obchodzili« smutną rocznicę. W sierpniu'21 w Usnarzu pojawiło się 32 uchodźców z Afganistanu i Iraku. Mateusz Morawiecki i Mariusz Kamiński uznali ich przyjęcie za zagrożenie dla PL. Co się z nimi stało? Dlaczego ich torturowano".

Sprawę od razu wyjaśnił rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn, powołując się m.in. na ustalenia polskiej dyplomacji: rozmowy przeprowadzone z przedstawicielami organizacji międzynarodowych zajmujących się uchodźcami pomogły ustalić jeszcze w 2021 roku, że afgańscy migranci znajdujący się w Usnarzu nie spełniali kryteriów statusu uchodźców wojennych. „Osoby te nie przybyły z Afganistanu, ale ostatnie lata spędziły w Rosji" – informował wówczas wiceszef polskiej dyplomacji Marcin Przydacz. Przypomnijmy, że chwilę później sprawa była już jasna: hybrydowy atak na polską granicę Białoruś wraz z Rosją prowadziły w ramach destabilizacyjnej operacji „Śluza".

Z pożytkiem dla Mińska i Moskwy

Nie mnie rozstrzygać, czy Janina Ochojska zna fakty, czy celowo powtarza propagandowe treści, korzystne dla reżimów w Mińsku i Moskwie. Widać jednak wyraźnie, że tak buduje się przekaz, który dla części odbiorców niekoniecznie ma wydźwięk ściśle polityczny. Trzeba pamiętać, że nie dla wszystkich Ochojska jest politykiem Koalicji Europejskiej, europarlamentarzystką tej opcji. Nie wszyscy interesują się polityką w stopniu, który zwykły czytelnik/czytelniczka „Gazety Polskiej" uważa za optymalny. Dla mnóstwa ludzi w Polsce polityka jest sferą mocno mgławicową. Dlatego bardzo wielu ludzi postrzega panią Ochojską jako tę, która po prostu pomaga ludziom słabym i potrzebującym. Na tym polega siła celebrytyzmu: ludzie nie pytają o realne motywacje, jakie stoją za wypowiedziami celebrytów; na ogół nie pytają też o ich środowiskowe zależności – dopiero radykalne, gwałtowniejsze wydarzenia budzą zainteresowanie takimi kwestiami. Konsumenci infotainmentu, czyli informacji traktowanej jak jeszcze jedna rozrywka, często uważają, że ich idole są bezinteresowni i najzupełniej z nimi szczerzy – w odróżnieniu choćby od zawodowych polityków czy także publicystów wielkich mediów. Interesujące, że liberalni odbiorcy bywają w tych sprawach o wiele bardziej bezkrytyczni wobec „swoich" niż ma to miejsce po drugiej stronie barykady.

Dlatego w opisywanie celebrytyzmu trzeba wkładać nieco więcej wysiłku, bo z reguły liczy się w nim kontekst, konieczność opowiedzenia, skąd wzięły się podziały ideowe i polityczne w początkach III RP, dlaczego nadwiślański show-biznes i mainstreamowe media są tak życzliwe na ogół liberalnym i lewicowym politykom i tak niechętne prawicy. To spore wyzwanie, ale także po rekcjach na wypowiedzi Janiny Ochojskiej dobrze widać, że wzrosła świadomość takich spraw wśród zwykłych uczestników nawet niezobowiązujących rozmów o polityce przy kolacji. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PA, PA, TOMASZU LISIE



Dawid **Wildstein**

Po internecie krąży taki żart: „Do baru wchodzą oszust podatkowy, alkoholik, molestator, morderca drogowy, przemocowiec i mobber. Barman widzi tę grupę i wita ją następującymi słowami: »Cześć, chłopaki, widzę, że gala Grand Press już się skończyła?«". Żart ten idealnie pokazuje prawdę o tych wielkich elitach, przeciwstawianych polskiemu plebsowi, tym wykreowanym przez Platformę Obywatelską i jej media „autorytetom", których, dodatkowo, prawdziwy poziom obnażyła sprawa Tomasza Lisa. A przecież był taki piękny. Taki europejski, obywatelski, praworządny. Tymczasem oskarżenia wobec niego, jakie zostały ujawnione, pokazują potwora. Agresywnego, pozbawionego zahamowań tyrana, lubiącego się znęcać nad słabszymi, szczególnie kobietami. Co więcej, pokazują, że ten proceder trwał latami. Może to znaczyć tylko jedno, zważywszy, jakie sławy „demokratycznej opozycji" pracowały w „Newsweeku". Był to po prostu akceptowany „system", który to środowisko, wycierające sobie buzie hasłami o wolności i prawach kobiet, akceptowało. Jasne, trudno powiedzieć, że dopiero teraz Lis okazał się świnią. Każdy z odrobiną rozsądku, który po prostu stanął obok tego opętanego nienawiścią furiata albo po prostu przeczytał jeden jego tekst, wiedział dokładnie, jakim typem człowieka musi być naczelny „Newsweeka". Przeraża co innego – wspomniana systemowość i akceptacja, z jaką podchodzono do tej patologii. Znów widać, że środowisko autorytetów PO, gdy opisuje tych strasznych, agresywnych i chamskich Polaków, opisuje siebie. Że ten syf jest dla nich chlebem powszednim. Zresztą reakcje „przyjaciół" Tomasza Lisa pokazują, że dla nich nie ma problemu. Jacek Żakowski w swoim porannym programie zaprosił go i ostentacyjnie wręcz zaznaczył, iż nie interesują go najnowsze doniesienia. Nie znaczy to jednak, że Lisowi się upiecze. Wszystko wskazuje na to, że ujawniona patologia była tylko pretekstem do zwolnienia. Ewidentnie poszedł więc sygnał, że jest on już do odstrzału. Dlatego też wspomniane oskarżenia podchwyciły także dotychczas przychylne mu media. Wiele wskazuje, że samemu Lisowi możemy powiedzieć pa, pa. Lepsze to niż nic.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

FESTIWAL „PASKOZY"



Tomasz **Terlikowski**

Festiwal czerwonych pasków mamy za sobą. Media społecznościowe (i tak słabiej niż w latach ubiegłych) opanowały już czerwone paski, w szkołach odbyło się wręczanie nagród i gratulacje, i dzięki Bogu zaczęły się wakacje. I właśnie z tej okazji można spokojnie napisać o paskach i towarzyszącej im „paskozie", fobii na punkcie stopni i tego, czy są wystarczająco dobre. Ja sam nie cierpię „paskozy". Nie, nie dlatego, że nigdy nie miałem paska. Miałem, a w podstawówce (bo wtedy jeszcze się to robiło) nosiłem na fartuszku nawet odznakę „Wzorowego ucznia". Potem już nie, bo i odznaki zlikwidowano, i mnie wciągnęło pozaszkolne życie (nic skandalicznego, czytanie książek spoza kanonu i liczne przyjaźnie, a także zaangażowanie w życie kościelne). Jeśli o tym piszę, to dlatego, że życie i obserwowanie dzieci nauczyło mnie jednak, jak w istocie niewiele stopnie mówią o dziecku. To – szczególnie na początku – wypadkowa zdolności, kapitału społecznego, sympatii i mądrości nauczycieli, niekiedy pracowitości, a niekiedy zdolności rodziców do naciskania na wystawiających stopnie. Ani o wiedzy, ani o zainteresowaniach, ani o tym, co będzie w przyszłości nie decydują. Uczciwie trzeba też przyznać, że poza klasą ósmą, i w zdecydowanie mniejszym stopniu maturalną, czerwone paski i stopnie nie mają żadnego znaczenia. Papier chowa się do szuflady i w zasadzie nigdy się już go nie ogląda. A mimo to szkoła i część rodziców socjalizuje dzieci do porównywania się, do uzależniania oceny od nieprecyzyjnych, ostatecznie często nieweryfikowalnych i pozbawionych pozasystemowego sensu kryteriów. My rodzice zaś niekiedy cieszymy się czerwonym paskiem, tak jakby cokolwiek mówił on nam o naszych dzieciach. Tymczasem nic nam on o nich nie mówi. Jeśli o czymś mówi, to o nas samych, o wyścigu szczurów, do którego socjalizujemy nasze dzieci, o systemie. Nie, nie chcę niszczyć stopni, ale apeluję o rozsądek w podchodzeniu do nich.

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

WOJNA TUSKA

W wywiadzie dla TVP Jarosław Kaczyński stwierdził, że Donald Tusk poprzez swoje działania zaplanowane na czas po ewentualnym przejęciu władzy doprowadzi do czegoś w rodzaju wojny domowej. Rzeczywiście, lider opozycji zapowiedział, że zmiany w Polsce będzie przeprowadzał metodą Bieruta. Dekret i czapa. Do Sądu Najwyższego będzie wjeżdżał na białym koniu Igor Tuleya i strącał ze stanowisk tych, których w procesie kiblowym uzna za winnych. Piotr Kraśko w tym samym stylu i równolegle będzie odzyskiwał dla narodu TVP. Bardzo to ciekawa perspektywa, ale jest w niej metoda. Znana nam od lat i stosowana przez Tuska, gdy rządził. Ta wojna – gdyby Tusk zaczął rządzić – to będzie bardziej show dla Babci Kasi i innych koderastów, którzy przecież są żądni krwi. Wszystko to jednak będzie ściemą. Gdy wszyscy będą zajęci sporami pozornymi, Tusk z ziomkami będą grabili majątek. Coś sprywatyzują. Coś innego doprowadzą do upadku. Gdzieś wpuszczą Rosjan, a jakąś gałąź przemysłu zaorają, bo tak będą chcieli ich niemieccy przyjaciele. Wszystkiego tego można jednak uniknąć nie dopuszczając tej marionetki do władzy. Tak jak poprzednie wybory były o to, czy Polska będzie rosyjską strefą wpływów i uda się jej zrzucić łańcuch gazowy, tak przyszłe będą o tym, czy w Polsce mamy mieć jeszcze we własnych rękach lasy i chociażby część spółek państwowych. W gruncie rzeczy to jest główna różnica między obiema frakcjami w naszym kraju. To własność buduje suwerenność i niezależność. Polacy w 2023 roku zdecydują. Mam nadzieję, że mądrze.

To własność buduje suwerenność i niezależność. Polacy w 2023 roku zdecydują. Mam nadzieję, że mądrze.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

STARA, WŚCIEKŁA FRANCJA

Temat Francji w polskiej publicystyce zamknął właściwie Stefan Kisielewski, gdyby jednak skrócić felieton do jego najsłynniejszych słów na ten temat, byłby on treściwy, ale krótki i nienadający się do druku. Tymczasem stara Francja nie za dobrze sobie radzi, co pokazały kolejne wybory parlamentarne. Macron prezydentem pozostał bez problemu, choć wielu z nas wypatrywało historycznego sukcesu tamtejszej narodowej prawicy. Jednak w wyborach prezydenckich znów sprawdził się system „wszyscy przeciw Frontowi Narodowemu". Teraz stało się już trochę inaczej, choć w pierwszej chwili nawet to do mnie nie dotarło. Czemu źle odczytałem francuski wynik? Nie znając ordynacji wyborczej znad Sekwany, założyłem, że skoro co kilka lat, przy wyborze prezydenta, w drugiej turze zawsze pojawia się ktoś z rodziny Le Pen, a zmienia się tylko nazwisko zwycięskiego kontrkandydata, to i w parlamencie narodowcy muszą mieć silną reprezentację. Tymczasem francuski polityczny mainstream wypracował sobie świetnie domknięty system, w którym partia, co kilka lat paraliżująca klasę polityczną przy wyborze prezydenta, w niższej izbie parlamentu długo nie miała swojej reprezentacji, by jeszcze w poprzedniej kadencji cieszyć się i tak rekordową liczbą ośmiu na ponad 500 deputowanych. Ot, dojrzała demokracja! Tak więc dziś, gdy FN ma ich ponad 80, jest to dziesięciokrotne poprawienie wyniku. Bezideowy Macron pożarł tradycyjne partie prawicowe i lewicowe, lecz sam zaczyna dusić się w kleszczach między radykałami z prawej i z lewej, którzy być może wkrótce zagarną dla siebie całą scenę. Umiarkowanie cieszy w tym wszystkim rosnąca siła partii nr 2 – komunizującej lewicy Mélenchona, jednak nawet w jej sukcesie jedno mnie pociesza – ta partia potrafiła przynajmniej ujmować się za ofiarami policyjnej przemocy, przez Macrona w pełni legitymizowanej. Czyli jednak nie warto było tak ochoczo pałować obywateli?



Leszek
Galarowicz

PUBLICYSTYKA

Honor sportowca

Sprawa 66-krotnego reprezentanta Polski Macieja Rybusa otworzyła dyskusję na temat postaw polskich sportowców wobec rosyjskiej agresji na Ukrainie, ale też granicy tego, co wolno, a czego nie wolno Polakom reprezentującym dotąd barwy rosyjskich klubów. Obrońca kadry nie potępił rosyjskiej agresji, nie zamierza też rezygnować z gry w rosyjskiej ekipie. Po tym, jak skończył mu się kontakt w Lokomotivie Moskwa, reprezentant Polski przeszedł do Spartaka Moskwa. Na przeciwnym biegunie są Rafał Augustyniak czy Grzegorz Krychowiak. Ten pierwszy już opuścił Rosję. Krycha niedawno wrócił z wypożyczeń, ale w Rosji nie chce zostać.



W ostatnich tygodniach nawet osoby, które nie interesują się futbolem, dowiedziały się, kim jest Maciej Rybus. Polski piłkarz stał się antybohaterem mediów po tym, jak zdecydował się zamienić Lokomotiv Moskwa na inny rosyjski stołeczny klub, co spotkało się z reakcją selekcjonera reprezentacji Czesława Michniewicza, który ostatecznie wykluczył Rybusa z gry w Lidze Narodów i Mistrzostw Świata w Katarze.

Niesmaczna fotka

Problem z Rybusem polega na tym, że w jego działaniu próżno dostrzec dylemat moralny, refleksję nad tym, co właściwe. Piłkarz w mediach społecznościowych podkreśla z dumą propozycję ze Spartaka Moskwa, którą otrzymał, a fakt pozostania w Rosji uzasadniał powodami rodzinnymi. Głos zabrał też jego menadżer Mariusz Piekarski, który stwierdził, że zawodnik i jego rodzina mogą czuć się bezpieczniej w Rosji niż w Polsce. Później, w wywiadzie dla Interii, przyznał, że żałuje tych słów, ale duży niesmak pozostał. Rybus nie potępił też rosyjskiej agresji na Ukrainie. Niedawno piłkarz znów uaktywnił się w mediach społecznościowych. Po pierwszym treningu z nowym zespołem napisał na Instagramie, że właśnie rozpoczął treningi z nowym zespołem. Wypowiedź zilustrował zdjęciem z nowymi kolegami ze Spartaka, z których twarzy nie schodzą uśmiechy. Mniej ważne, czy określimy to jako brak wyczucia, chęć zagrania na nosie krytykom czy pozbawienie elementarnego poczucia przyzwoitości. Bowiem umieszczanie w mediach społecznościowych fotografii z rosyjskimi sportowcami w tym samym czasie, kiedy ich rodacy dokonują potwornych zbrodni na Ukrainie, jest nie do usprawiedliwienia. Do tego wcześniej menadżer zawodnika Mariusz Piekarski sugerował, że piłkarz i jego rodzina mogą czuć się bezpieczniej w Rosji niż w Polsce, bo żona piłkarza pochodzi z Rosji. Nieudolną próbę bronienia Rybusa dodatkowo „przyprawił", doszukując się podobieństw do historii zamordowanego prezydenta Gdańska.

Nie trzeba było długo czekać, aby rosyjska propaganda wykorzystała przypadek Rybusa, usuniętego z kadry przez Michniewicza, do ataku na Polskę. Deputowany Dmitrij Swiszczow poinformował, że mającemu żonę Rosjankę Rybusowi można przyznać tamtejsze obywatelstwo w trybie pilnym. Z kolei dziennikarz Anatolij Wasserman stwierdził, że „Polska jest skrajnie ksenofobicznym krajem. Najbardziej w stosunku do Żydów i Rosjan. Polacy nas nienawidzą, bo nasz kraj stał się największą słowiańską potęgą".

Adwokaci Rybusa

O ile większość dziennikarzy nie miała wątpliwości co do oceny decyzji Czesława Michniewicza, o tyle za obronę polskiego reprezentanta postanowili zabrać się były prezes PZPN Zbigniew Boniek i były reprezentant, obecnie komentator, Grzegorz Mielcarski. Boniek nie po raz pierwszy pokazał, że w sprawach moralnych relatywizuje, rozmywa odpowiedzialność, unika nazwania zła po imieniu. „Za dużo jest populizmu w tym wszystkim. Polska drużyna w piłce ręcznej w Lidze Mistrzów piłki ręcznej Vive Kielce wyrównała z Bar-



FOT. FRANZ WAELSCH/MILLER / SVEN SIMO

celoną i doprowadziła do dogrywki dzięki bramce Białorusina. I to nikomu nie przeszkadzało” – w swoim stylu wypalił Zibi. Dość osobliwie bronił piłkarza Grzegorz Mielcarski: „Do którego momentu człowiek ma wolny wybór? Ja po prostu nie chcę, aby w futbolu tak ogromne znaczenie miała polityka, abyśmy musieli rozstrzygać, kto jak się angażuje w pomoc Ukrainie, a kto wspiera Rosję”. Tłumaczenia Mielcarskiego brzmią kuriozalnie, a narracja, że można ot tak oddzielić politykę, gdy nazywa się nią ludobójstwo, od futbolu jest nie do obrony.

Część polskich sportowców już wcześniej opuściła ligę rosyjską, choć nie zrobili tego zaraz po rozpoczęciu wojny. Z falą krytyki spotkał się grający w Zenicie Kazań Bartosz Bednorz, bowiem wyjechał z Rosji dopiero po zakończeniu sezonu. Problem Bednorza polegał na tym, że przedłużył umowę z rosyjskim klubem dwa tygodnie przed rozpoczęciem wojny. Dopiero miesiąc po wybuchu wojny kontrakt z Lokomotivem Kaliningrad rozwiązała Malwina Smarzek-Godek. Reprezentantka Polski unikała odpowiedzi na pytania o wojnę. Później nieraz spotkała się z krytyką polskich kibiców, którzy na jednym z meczów umieścili napis: „SmarZek, wracaj do Rosji!”.

Usunąć pozostałych kadrowiczów?

Nie miał z tym problemu Rafał Augustyniak, któremu w Uralu Jekaterynburg wygasła umowa. Bartosz Bednorz w maju opuścił Zenit Kazań. Skoro droga do kadry została na razie zamknięta dla Macieja Rybusa, pojawia się pytanie, co z pozostałymi reprezentantami, którzy wrócili z wypożyczeń do ligi rosyjskiej. Byli reprezentanci Roman Kosecki i Jacek Krzynówek nie mają wątpliwości, że podobnie trzeba postąpić wobec pozostałych Polaków grających w Rosji, jeśli zostaną w tamtejszej lidze. Wiadomo, że nie chcą w niej zostać ani Grzegorz Krychowiak, ani Sebastian Szymański. Dzięki ostatniej decyzji FIFA, która zgodziła się na przedłużenie zawieszenia zawodników występujących w lidze rosyjskiej, wolną rękę na wypożyczenie zyskali m.in. Grzegorz Krychowiak i Sebastian Szymański. „Krycha” ostatnio był wypożyczony do AEK Ateny, ale według przepisów musiał wrócić z wypożyczenia, może zawiesić kontrakt albo rozwiązać go za porozumieniem stron. Środkowy pomocnik nie może narzekać na brak zainteresowania europejskich klubów, choć prasowe tytuły o zainteresowaniu europejskich gigantów jego osobą brzmią humorystycznie, zwłaszcza że tym gigantem jest turecki Galatasaray. Nieco inaczej wygląda sytuacja ofensywnego pomocnika Sebastiana Szymańskiego, który dograł sezon w Dynamie Moskwa, ale we wpisie po ostatniej kolejce dał do zrozumienia, że zdecydował o odejściu z klubu. Utalentowanym pomocnikiem są podobno zainteresowane kluby hiszpańskie, m.in. Sevilla, choć mówi się też o Realu Sociedad.

Przykład dała Iga Świątek

Postawa większości polskich sportowców wobec rosyjskiej agresji na Ukrainie jest z moralnego punktu widzenia bez zarzutu. Iga Świątek przy różnych okazjach wspiera Ukrainę jednoznacznymi komunikatami. Wielu otwarcie krytykuje Władimira Putina i potępia działania Rosji. Spore grono naszych sportowców zostało postawionych przed decyzją dotyczącą kontynuacji kariery w lidze kraju-agresora. Niektórzy polscy sportowcy opuścili rosyjskie kluby najszybciej, jak się dało, albo rozwiązując z nimi kontrakty, albo skorzystali z możliwości czasowego zawieszenia ich i wypożyczenia do innego klubu. Jeszcze inni cały czas szukają możliwości wyjazdu z Rosji. Są też niestety tacy, którzy wprawdzie wyjechali, ale długo się z tym ociągali i byli krytykowani. Były reprezentant polski, siatkarz Łukasz Kadziewicz, powiedział, że „sport i polityka to nie jest najlepsze połączenie”. To prawda, ale bywa tak, że obie te rzeczywistości tak bardzo się przenikają, że ich rozdzielenie jest nie tyle niemożliwe, co szkodliwe, bowiem powoduje ono ciche przyzwolenie na najbardziej bestialskie zło, które jest efektem polityki, ale rozlewa się na całą rzeczywistość, w tym także tę sportową. **GP**

PUBLICYSTYKA



Joanna **Lichocka**

Rosja wraca do Katynia

Rosja atakuje dziś Polskę na różnych poziomach i trudno odrzucić przypuszczenie, że ta agresja ma być przygotowaniem do potencjalnego ataku fizycznego na nasz kraj. Trzeba liczyć się – i chyba wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę – że zbrodnicze państwo, jakim jest Rosja, może poważyć się na jakiś atak na część naszego terytorium lub na naszych obywateli.

W ten sposób Kreml – jakimś zbrodniczym incydentem – może chcieć testować faktyczną zdolność reakcji NATO wobec uderzenia w jednego z członków Paktu. Czynił to już wcześniej – stosując broń biologiczną w Wielkiej Brytanii, mordując pasażerów samolotu malezyjskich linii lotniczych, w których większość była obywatelami Niderlandów czy też – last but not least – doprowadzając do śmierci Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i towarzyszących mu członków delegacji. Ta interpretacja katastrofy smoleńskiej – że Putin stoi za tą tragedią – jest powszechna w państwach Europy Wschodniej. Tam, gdzie nikt się nie łudzi co do tego, czym jest i była Rosja. Słychać to na Ukrainie, na Litwie, Łotwie, w Mołdawii czy Uzbekistanie. Można rzec nawet, że to przypuszczenie graniczące z pewnością jest powszechniejsze za naszymi granicami niż w podzielonym zabiegami totalnych mediów polskim społeczeństwie. Dziś arogancja Rosji pozwala jej nawet na sugerowanie niemal wprost sprawstwa tego zamachu, co pewnie dla niektórych naszych rodaków musi być jednak szokujące. Za każdym razem naruszania przez Rosją granic bezpieczeństwa NATO reakcja była – powiedzmy to sobie wprost – za słaba. Gdyby potężne sankcje i wykluczenie Rosji z organizacji międzynarodowych oraz zerwanie współpracy gospodarczej nastąpiło choćby po użyciu broni biologicznej przez Rosję w Wielkiej Brytanii, to być może dziś żylibyśmy w świecie, w którym imperium zła nie byłoby w stanie kogokolwiek zaatakować. Niestety, tak się nie stało po żadnym z kolejnych testujących reakcję Zachodu aktach agresji Kremla – dlatego dziś należy być gotowym na każdy scenariusz i po prostu zbroić się na potęgę. Mamy być tak silni, by atak na Polskę był bez sensu – tak stawia sprawę Jarosław Kaczyński. Ukraina musi być tak silna, by kontynuowanie z nią wojny było dla Rosji bez sensu – tak niestety większość państw zachodniej Europy już sprawy nie stawia. Śledząc wydarzenia z frontu wojny pewnie każdemu z nas przychodzi ta myśl – a jak to będzie z nami? Czy w razie napaści Rosji będziemy w stanie bronić się tak dzielnie? Czy to w ogóle jest do wyobrażenia – spadające bomby na pola, na których pracują ludzie, na plaże, na których się opalają, na szkoły, przedszkola, gdzie są dzieci. To, co przeżywa dziś Ukraina, jest wciąż dla nas, całkiem już sytych Europejczyków, faktycznie nie do wyobrażenia. Ale Rosja sama nam przypomina, do czego jest zdolna. Właśnie barbarzyńcy usunęli polskie flagi z cmentarza w Katyniu. Mer Smoleńska z właściwą dla barbarzyńców butą oświadczył, że „nie może być polskich flag na rosyjskich cmentarzach" i że to „rosyjska historia". To kolejny akt wrogości Rosji w ostatnich dniach i kolejny akord w antypolskiej kampanii prowadzonej w Rosji od miesięcy. Ale słowa o tym, że ofiary w Katyniu należą do rosyjskiej historii, są oczywiście urąganiem im, ale też paradoksalnie przyznaniem, że to nawet nie radziecka, a rosyjska zbrodnia i że obecna Rosja widzi tę ciągłość. Nie waha się odbierać po raz kolejny pomordowanym przez Moskali ofiarom prawa do pamięci i godności.

Gdy wchodzi się po raz pierwszy na to miejsce, między czworobocznymi mogiłami ustawionymi w grząskim lesie, to – teraz to nie przenośnia – włosy stają dęba na głowie. To straszne miejsce nigdy nierozliczonej zbrodni uderza grozą. Ale też, przynajmniej ja, usłyszałam tam ten przekaz: zostawiliście tu nas! Wolna Polska nigdy nie upomniała się o szczątki naszych oficerów, nigdy nie podniosła problemu ich ekshumacji i utworzenia im w Polsce godnego miejsca spoczynku. Nigdy nie pojawił się pomysł stworzenia im panteonu, gdzie ich bliscy mogliby zapalać znicze na ich grobach. Inne państwa – jak Stany Zjednoczone – swoich bohaterów chronią także po śmierci. Polska zostawiła ich – i dziś po raz kolejny nasi bohaterowie są tam znieważani. Do tej sprawy trzeba będzie wrócić po wojnie. Z wielu problemów i kwestii, jakie są do rozstrzygnięcia, trzeba będzie podjąć i ten – sprowadzić prochy polskich oficerów z tego strasznego miejsca ich męki do jakiegoś świętego miejsca, które będziemy w stanie obronić. Wolna Polska wywodzi się z tamtych mogił, z tamtej ofiary, z prawdy o nich. **GP**



Partnerzy fuzji zaakceptowani przez Komisję Europejską

SILNY PODMIOT WZMOCNI BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

Komisja Europejska zatwierdziła 20 czerwca bieżącego roku partnerów do realizacji środków zaradczych w ramach transakcji połączenia Grupy LOTOS z PKN Orlen. Zaakceptowano także umowy zawarte z tymi podmiotami. To ważna decyzja organu antymonopolowego, gwarantująca przeprowadzenie tego procesu przy zachowaniu konkurencji na wszystkich rynkach, na których działają obie spółki.

W styczniu PKN Orlen przedstawił nabywców aktywów zbywanych w ramach realizacji środków zaradczych, które zostały określone w decyzji Komisji Europejskiej z lipca 2020 roku. Ich spełnienie warunkowało ostateczną zgodę Komisji na dokonanie koncentracji, polegającej na przejęciu przez PKN Orlen kontroli nad Grupą LOTOS. Podjęta 20 czerwca decyzja zatwierdza zarówno nabywców, jak i zawarte z nimi umowy.

– Decyzja Komisji Europejskiej stanowi zwieńczenie długiego procesu negocjacji i znacząco przybliża nas do połączenia z PKN Orlen. Wierzymy, że budowa koncernu multienergetycznego stanowi wartość zarówno dla Grupy LOTOS, regionu, jak i dla całego kraju. Silny, zdywersyfikowany podmiot istotnie wzmocni nasze bezpieczeństwo energetyczne – mówi Zofia Paryła, prezes zarządu Grupy LOTOS.

Realizacja środków zaradczych, czyli zawarcie umów przyrzeczonych ze wskazanymi nabywcami oraz (w zależności od przypadku) wejście w życie umów warunkowych, winna nastąpić w terminie 6 miesięcy od dnia ich zatwierdzenia przez Komisję. Sfinalizowanie transakcji zależy teraz od zgody dotyczącej zarówno parytetu, jak i pozostałych warunków połączenia, wyrażonej przez akcjonariuszy obydwu spółek podczas walnych zgromadzeń.

Decyzja Komisji Europejskiej stanowi zwieńczenie długiego procesu negocjacji i znacząco przybliża nas do połączenia z PKN Orlen.

– Na 20 lipca bieżącego roku zwołaliśmy Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Grupy LOTOS. To decyzja tego organu oraz jego odpowiednika w PKN Orlen pozwoli doprowadzić ten ważny projekt do końca. Zarówno ostateczna zgoda Komisji Europejskiej, jak i decyzja naszych akcjonariuszy, dotycząca wypłaty dywidendy pod warunkiem sfinalizowania fuzji, podjęta kilka dni temu podczas Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia, potwierdza duże zrozumienie i akceptację dla tej transakcji – podkreśla Krzysztof Nowicki, wiceprezes zarządu Grupy LOTOS ds. fuzji i przejęć.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.



Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Strategia NATO na czas wojny

Rosja, atakując Ukrainę, rozpoczęła wojnę, której celem jest wysadzenie w powietrze globalnego systemu i zastąpienie go autorytarnymi rządami. Szczyt NATO w Madrycie określi na co najmniej dekadę jego strategię działania. Rosja i Chiny bedą identyfikowane jako kluczowe zagrożenia dla największej organizacji obronnej na Ziemi.



Ponad miesiąc wcześniej, 24 maja, odbyło się w Tokio spotkanie Grupy Quad, nieformalnego sojuszu USA, Japonii, Indii i Australii, który ma przywrócić bezpieczeństwo i stabilność w Azji, zagrożone coraz bardziej agresywną polityką Chin. Potem, w Petersburgu, 17 czerwca, miała miejsce kremlowska pokazówka, Międzynarodowe Forum Ekonomiczne w Petersburgu, na którym führer Putin twierdził, że to Zachód napadł na Rosję. Ale to wypowiedź prezydenta Kazachstanu Kasyma-Żomarta Tokajewa na tej imprezie, obiegła świat i wywołała wściekłość Kremla. Lider państwa, które na długości niemal 6,5 tysiąca kilometrów graniczy z FR, stwierdził, że prawdopodobnie nie uzna Ługańska i Doniecka i ma zamiar przestrzegać sankcji nałożonych na Rosję. A tuż przed samym szczytem NATO, w czwartek 23 czerwca, odbył się w Pekinie wirtualny szczyt BRICS-u, organizacji zrzeszającej Brazylię, Rosję, Indie, Chiny i RPA. Zaczął się od bezczelnego wystąpienia Putina i symbolicznego wsparcia udzielonego mu przez ChRL, a zakończył deklaracją, w której padło stwierdzenie, że „suwerenne państwa współpracują na rzecz utrzymywania pokoju i bezpieczeństwa, wspierania zrównoważonego rozwoju, zapewniania propagowania i ochrony demokracji, praw człowieka i podstawowych wolności dla wszystkich oraz promowania współpracy opartej na duchu wzajemnego szacunku, sprawiedliwości i równości". Dwa najbardziej brutalne, totalitarne reżimy świata, Rosja i Chiny, przedstawiły siebie jako fundamenty demokracji i pokoju. W tym samym czasie Unia Europejska, po wielomiesięcznej, dyplomatycznej ofensywie Polski, otworzyła drogę przed Ukrainą i Mołdawią do wstąpienia w swoje szeregi. Wszystkie te wydarzenia stanowiły jedynie preludium przed szczytem NATO w Madrycie, trwającym od 28 do 30 maja. Do ostatnich chwil toczyła się zakulisowa gra o kształt Koncepcji Strategicznej, najważniejszego dokumentu, ustępującego swoją wagą jedynie Traktatowi Waszyngtońskiemu, który w 1949 roku powołał do życia sojusz obronny podówczas dwunastu państw. Wskazuje on polityczne i wojskowe cele i zagrożenia, na których winno skupić się NATO. Dla Polski, która otwarcie wymieniana jest przez Kreml jako następny cel agresji, ów dokument ma fundamentalne znaczenie. Wiceminister resortu spraw zagranicznych Marcin Przydacz, wskazując, o jakie zapisy będziemy walczyli w Koncepcji Strategicznej, stwierdził podczas wystąpienia w Sejmie 23 czerwca: „Zabiegamy o to, żeby odpowiednio opisać zagrożenie, jakim jest Rosja, i kierunki odpowiedzi Sojuszu na jej działania. Oczekujemy, że obrona kolektywna zostanie w koncepcji wskazana jako absolutnie kluczowe zadanie Sojuszu. W związku z tym konieczne będzie długoterminowe wzmacnianie działań z zakresu odstraszania i obrony NATO, w tym w szczególności na wschodniej flance". Dla nas najważniejsze jest, aby zwiększyć obecność sił USA w Polsce, bo to będzie najsilniejszy odstraszający sygnał dla Moskwy. Ale też niezbędne jest wypracowanie systemowych rozwiązań na szybką i zdecydowaną odpowiedź Sojuszu na zagrożenie wojny z Rosją i stworzenie warunków do skutecznego wsparcia dla walczącej Ukrainy. Dlatego też tak istotny jest udział w szczycie prezydenta Zełenskiego.

Niemiecka kontrofensywa

Mimo szoku wywołanego rosyjską agresją w gronie trzydziestu państw, członków Sojuszu,



FOT. ADOBE STOCK

istnieją naturalne różnice interesów, jak bardzo wesprzeć wschodnią flankę. Prezydent Biden, który od pierwszych chwil po agresji zareagował w sposób zdecydowany, skonsolidował przywódców NATO. Twardy, dyscyplinujący sygnał został wysłany do Berlina. Ekipa Merkel, w której istotną rolę odgrywał obecny kanclerz Scholz, przez długie lata swoimi działaniami otwierała drogę Putinowi do ukraińskiej wojny. A gdy do niej doszło, Berlin był przekonany, że armia rosyjska odniesie szybkie zwycięstwo. Wywołany tym wstrząs miał spowodować, że europejskie państwa bez oporu zgodzą się na dokończenie przez Berlin projektu centralizacji UE i objęcia nad nią pełnej kontroli przez RFN. To Rosja miała też zadać skuteczny cios wiarygodności NATO, które miało okazać się bezradne wobec spektakularnego zwycięstwa Putina. W konsekwencji to na Niemcy miała spaść odpowiedzialność za rozbudowę europejskiej armii jako podstawowego instrumentu bezpieczeństwa kontynentalnego i trwałe wypchnięcie USA ze Starego Kontynentu. A to oznaczało też ścisły sojusz Berlina i Moskwy na trupie Ukrainy i pacyfikację Europy Środkowej. Gdy armia rosyjska została rozbita pod Kijowem, Berlin wpadł w histeryczną panikę. Budowany przez dekady plan rozpadał się na oczach sfrustrowanego Scholza. Nieomal otwarcie Berlin zaczął grać na osłabienie zdolności ofensywnych sił ukraińskich, aby nie dopuścić do zupełnej klęski Rosji. Scholz robił wszystko, by utrudnić dostawy nowoczesnego, ciężkiego sprzętu na front ukraiński. Ocena Berlina była jasna – zwycięstwo Kijowa oznacza gigantyczną katastrofę dla Niemiec i niebezpieczne wzmocnienie roli państw Europy Środkowej, w tym Polski. W interesie ekipy Scholza było niedopuszczenie do takiego scenariusza. Gdy coraz wyraźniej zaczął się rysować układ sojuszniczy oparty na wspólnocie interesów między USA, Wielką Brytanią, Polską i Ukrainą, Niemcy przystąpiły do kontrofensywy. Niebezpieczne było dla Berlina szybkie wejście w struktury sojuszu Szwecji i Finlandii. Z jednej strony osłabiało to Rosję, bo zmuszało ją do rozbudowy infrastruktury obronnej na długiej, liczącej 1340 km, granicy fińsko-rosyjskiej. Z drugiej strony radykalnie osłabiało to rolę i znaczenie Niemiec w Sojuszu. Przewagę uzyskiwały państwa wschodniej flanki NATO, co przekładało się na ich większy wpływ na Koncepcję Strategiczną. Byłaby ona bardziej zdecydowana w odpowiedzi na rosyjskie zagrożenie. Dlatego Niemcy rozpoczęły cichą, zakulisową grę, aby odsunąć w przyszłość to zagrożenie i wzmocnić determinację Turcji blokującej akces Szwecji i Finlandii do Sojuszu. Równocześnie Scholz rozpoczął walkę o zmniejszenie znaczenia państw wschodniej flanki NATO. Spóźnioną o miesiące wizytę w Kijowie poprzedził wyjazdem do Wilna na spotkanie z przywódcami Litwy, Łotwy i Estonii. Odwiedził też żołnierzy Bundeswehry stacjonujących na Litwie w ramach wielonarodowego kontyngentu NATO. Zapowiedział, że Berlin znacznie zwiększy, z batalionu do brygady, swój udział w tej formacji. Ale zastrzegł, że jedynie elementy dowodzenia będą na miejscu, a żołnierze Bundeswehry, w ramach owego wzmocnienia, pozostaną w Niemczech. A w sytuacji zagrożenia zostaną przerzuceni na Litwę. W ten sposób Scholz próbuje znacznie osłabić realną wartość wzmocnienia wschodniej flanki NATO. Jedynie wąski przesmyk suwalski, liczący 104 km, łączy Polskę z Litwą, Łotwą i Estonią. Tędy przebiega istotna część NATO-owskiej logistyki, pozwalającej na skuteczne wsparcie dla Wilna, Rygi i Tallina, gdyby zostały zaatakowane. Równoczesne uderzenie Rosji z Kaliningradu i Białorusi odcięłoby te państwa od sił Sojuszu. A wówczas owe formacje niemieckie tylko na papierze stanowiłyby wzmocnienie dla Litwy. Wszystkie działania Berlina w ostatnim okresie przygotowań do szczytu NATO w Madrycie zmierzały do osłabienia tego nurtu, który opowiadał się za zdecydowanym wsparciem dla Ukrainy i dążeniem do skutecznego i jednoznacznego pokonania Rosji. Niepokojące jest, że ta formuła wsparcia wschodnich państw NATO, suflowana przez Niemcy, miała od początku poparcie Francji i Włoch. Pozornie była to też koncepcja bliska nowemu podejściu Waszyngtonu do dyslokacji amerykańskich sił w świecie. Amerykanie, zgodnie z nową, mobilną logiką prowadzenia operacji wojskowych, nie nastawiają się na budowanie kosztownych, stałych baz, ale na tworzenie magazynów broni. W razie zagrożenia przerzucani są jedynie żołnierze, na których już czeka na miejscu sprzęt. Takie rozwiązanie logistyczne jest już realizowane w Powidzu, gdzie powstają wielkie magazyny amerykańskiej broni (jest to efekt ustaleń walijskiego szczytu NATO z 2014 roku). Powidzka 33. Baza Lotnictwa Taktycznego dysponuje lotniskiem, które jest w stanie przyjąć

największe samoloty Sojuszu. Prawdopodobnie takie rozwiązanie zostanie też ostatecznie powszechnie przyjęte w ramach wzmocnienia wschodniej flanki NATO. Problem w tym, że o ile USA wykazywały się determinacją w szybkim przerzuceniu na teren Polski swoich formacji, to Niemcy nadal zachowują się tak, aby nie drażnić za bardzo Moskwy. Berlin, dążąc do osłabienia woli realnego wzmocnienia kontyngentu Sojuszu na wschodniej flance, przekonuje, że skala wykrwawienia rosyjskiej armii na Ukrainie jest tak znaczna, iż w perspektywie dekady nie będzie ona groźna. Jednak państwa Bukaresztańskiej Dziewiątki uważają, że jest to niebezpieczna kalkulacja, pomijająca dotychczasowe doświadczenia dotyczące Rosji. Ten format został stworzony przez Polskę i Rumunię po agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku, aby skupić państwa wschodniej flanki i skoordynować ich działania. Na szczycie w Madrycie wystąpią jako jedna polityczna siła, świadoma jak niebezpiecznie byłoby, gdyby ostateczne ustalenia zostały odebrane przez Rosję jako wyraz słabości i braku zdecydowania ze strony NATO.

PUBLICYSTYKA

Berlin był przekonany, że armia rosyjska odniesie szybkie zwycięstwo. Wywołany tym wstrząs miał spowodować, że europejskie państwa bez oporu zgodzą się na dokończenie przez Berlin projektu centralizacji UE i objęcia nad nią pełnej kontroli przez RFN.

Come back USA i historyczny madrycki przełom

Nawet w czasach zimnej wojny NATO nie stanęło przed takim wyzwaniem, jak obecna agresja Rosji na Ukrainę, największy konflikt w Europie od zakończenia II wojny światowej. Gdy Putin uderzył, nadal obowiązywała Koncepcja Strategiczna przyjęta w Lizbonie w 2010 roku, która za największe zagrożenie uznawała terroryzm. Na zakończenie ówczesnego szczytu odbyło się posiedzenie Rady NATO-Rosja z udziałem prezydenta FR Dmitrija Miedwiediewa. Po napaści putinowskiej armii w 2014 roku na państwo ukraińskie Sojusz pospiesznie tworzył mechanizmy, które pozwalałyby na realne udzielenie pomocy państwom Europy Środkowej. Wcześniej nie istniały takie plany operacyjne. Nie było też logistyki pozwalającej na szybkie wsparcie sił Sojuszu. Na szczycie w Warszawie w 2016 roku stworzono prawno-logistyczne infrastruktury, pozwalające na realne wsparcie NATO-wskich państw Europy Środkowej. Był to gigantyczny proces zakończony sukcesem. Kraje te realnie stały się pełnoprawnymi członkami Sojuszu, powstało też samo pojęcie wschodniej flanki NATO. Brakowało jednak najważniejszego – przekształcenia tego wszystkiego w zwarte ramy strategiczne. Być może dobrze się stało, że nie nastąpiło to wówczas, bo w tamtym czasie nie było politycznej woli do realistycznej oceny, że zagrożenie ze strony Rosji ma długotrwały charakter. Podczas szczytu NATO w Bukareszcie w kwietniu 2008 roku Merkel w sposób, który zdumiał nawet prezydenta Busha, zdecydowanie i histerycznie sprzeciwiła się otwarciu drogi do Sojuszu dla Ukrainy i Gruzji, zachęcając tym samym Putina do agresji na te dwa państwa. Niemcy budowały wówczas strategiczny sojusz z Moskwą oparty na geopolityce surowcowej. Obecny szczyt jest konsekwencją europejskiej katastrofy, do której doprowadziła polityka Berlina. Odzwierciedla on silny come back USA. Po Afganistanie Rosja głośno mówiła o upadku amerykańskiego przywództwa i bliskim końcu Sojuszu. W chwili krytycznej okazało się, że NATO, wsparte na potędze i politycznej woli Waszyngtonu do gotowości użycia siły, jest jedyną organizacją, która posiada zdolność do skutecznej ochrony Europy przed Rosją. Jest też w stanie skutecznie zdyscyplinować Niemcy. Berlin wyraźnie prezentował już przed agresją postawę bagatelizującą rosyjskie zagrożenie i osłabiającą NATO-wską strategię odstraszania. Nawet wówczas, gdy Siergiej Karaganow, jeden z głównych ideologów Kremla, otwarcie twierdził, że zimna wojna Rosji z Zachodem jest faktem. Ten doradca Jelcyna i Putina już w 2017 roku obwieścił „Nową epokę konfrontacji". Twierdził, że „Rosja się nie cofnie. To jest dla nas sprawa życia i śmierci". Polska jest państwem frontowym, najsilniejszym na wschodniej flance NATO – dlatego z niepokojem przyjmowaliśmy rosnącą falę głosów niemieckich polityków otwarcie opowiadających się za wycofaniem broni atomowej z obszaru RFN, co osłabiało spójność Sojuszu. W odpowiedzi dwukrotnie w ciągu 2021 roku, z inicjatywy USA, pojawił się temat uczestniczenia RP w programie „Nuclear shering". Oznaczałby on współudział Rzeczypospolitej w wykorzystaniu amerykańskiej broni atomowej rozmieszczonej w Europie i przeniesienie części jej arsenału do naszego państwa. Był to wówczas element presji Waszyngtonu na Berlin, bo dla Niemiec takie rozwiązanie wzmacniałoby Warszawę. Ostatecznie Niemcy odpuściły majstrowanie przy „Nuclear shering", ale temat nie umarł. Co prawda wiceminister Przydacz zapytany, czy zabiegamy o obecność w Polsce broni jądrowej, stwierdził, iż rozmowy z USA dotyczą zwiększenia obecności wojsk konwencjonalnych. Ale opcja naszego bezpośredniego udziału w „Nuclear shering" jest cały czas przez nas suflowana. Niemcy są bowiem, jak tego co rusz doświadcza Europa, nieobliczalne.

Droga do Madrytu

Doskonale uzmysławia to słynna formuła pierwszego sekretarza NATO, lorda Hastinga Lionela Ismayego, który w telegraficznym skrócie tak określał strategiczne cele Sojuszu – „to keep Soviet out. American in. German downs". Trzymać Rosję z dala od Zachodu, opierać się na przywództwie USA, nadal skutecznie kontrolować Niemcy. Wszystko jakby wracało do punktu wyjścia. Od 1949 roku do dnia dzisiejszego Sojusz przyjął siedem koncepcji strategicznych. Pierwsza z nich, z roku 1950, głosiła, że głównym celem NATO jest odstraszanie Związku Sowieckiego, aby nie dokonał agresji, a jeśli do niej dojdzie, Sojusz jest przygotowany do jej odparcia. Już dwa lata później NATO przyjęło „Strategiczną Koncepcję Obrony Obszaru Północnoatlantyckiego". Miała na celu „zapewnienie obrony obszaru NATO oraz zniszczenie woli i zdolności Związku

Sowieckiego i jego satelitów do prowadzenia wojny". W 1955 roku Sojusz oparł swoją strategię na pojęciu „massive retaliation" (masowego odwetu). Oznaczała ona użycie w odpowiedzi wszelkiej dostępnej broni, w tym nuklearnej. Odstraszanie oparte na równowadze jądrowej stało się znane jako „mutually assured destruction" (wzajemnie gwarantowane zniszczenie) lub „MAD". Jednak wzrost sowieckich zdolności nuklearnych unaocznił ograniczenia tej strategii. A kryzys berliński ukazał, że taka sytuacja nie uzasadniała rozpoczęcia totalnej wojny jądrowej. Dlatego strategia przyjęta w 1968 roku opowiadała się za „elastyczną reakcją", łączącą środki wojskowe, dyplomatyczne, polityczne i gospodarcze w celu powstrzymania ataku wroga. Użycie broni jądrowej uznawane było za opcję ostateczną, gdy wyczerpane zostaną inne instrumenty oddziaływania. Wszystkie cztery strategie z okresu zimnej wojny opierały się na odstraszaniu i obronie zbiorowej. Rozwiązanie Układu Warszawskiego i upadek Związku Sowieckiego w 1991 roku spowodowały, że Sojusz nie miał już wroga. Musiał na nowo zdefiniować swoją rolę. Już na szczycie NATO w Londynie w 1990 roku stwierdzono, iż nie ma dla Sojuszu zagrożeń egzystencjalnych na Starym Kontynencie, a można jedynie mówić o wyzwaniach dla bezpieczeństwa. Pojawiły się głosy, że NATO wyczerpało swoją misję i powinno się rozwiązać. Ale też rozważana była wizja przekształcenia Sojuszu w globalny instrument stabilizacji. Ostatecznie piąta koncepcja strategiczna, przyjęta w Rzymie w 1991 roku, kładła nacisk na współpracę i dialog polityczny, rozszerzając jednocześnie zakres działania Sojuszu poza obszar traktatowy. Powołano też w 1997 roku Stałą Wspólną Radę NATO-Rosja, a w 1998 roku FR ustanowiła Stałą Misję przy Sojuszu. Rok później do NATO przystąpiły Polska, Czechy i Węgry, a w 2004 roku Bułgaria, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Litwa, Łotwa i Estonia.

W 1999 roku, na szczycie w Waszyngtonie, NATO przyjęło szóstą koncepcję strategiczną. Aby możliwe było powstrzymanie czystek etnicznych w Kosowie, dokument wprowadzał pojęcie interwencji humanitarnej i zarządzania kryzysowego poza geograficznym obszarem obejmującym członków organizacji. Ostatnią, siódmą koncepcję strategiczną, przyjęto na szczycie lizbońskim w 2010 roku. Z uwagi na to, że wyznaczała ona – jako główny cel – walkę z terroryzmem, dokument nie nakładał żadnych ograniczeń terytorialnych na NATO. Aby zapewnić skuteczne warunki dla funkcjonowania Sojuszu, przyjęto założenie, że powinien on mieć globalne możliwości działania.

Nowy paradygmat strategiczny NATO

Atak Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku spowodował, że rozpadł się dotychczasowy paradygmat strategiczny, który powstał po zakończeniu zimnej wojny. Jak stwierdza Jose Antonio de Yturriaga Barberán, były ambasador Hiszpanii w Rosji, Irlandii, Iraku i ONZ: „Rosyjska inwazja na Ukrainę położyła kres paradygmatowi globalnego bezpieczeństwa i europejskiej architekturze obronnej, jaka została pomyślana po rozpadzie ZSRR. »Koncepcja Strategiczna Madrytu« będzie musiała zdefiniować nowy system bezpieczeństwa i obrony". Autor zauważa, że „jeśli Rosja jest głównym wrogiem NATO w krótkim okresie, Chiny mogą być głównym przeciwnikiem Sojuszu w perspektywie średnio- i długoterminowej". Strategia z pewnością obejmie te dwa kluczowe zagrożenia, które w rzeczywistości stanowią jedno, połączone wspólnym dylematem strategicznym. Odpowiednikiem przesmyku suwalskiego jest Cieśnina Tajwańska na wschodzie Azji (stąd agresję na Ukrainę i wojnę informacyjną FR z Polską trzeba postrzegać w globalnej perspektywie). Obrona obu obszarów, integralnie połączonych geopolityczną kotwicą, jest strategicznym wyzwaniem Sojuszu i USA. Nie dziwi więc obecność w Madrycie premierów Japonii i Australii. Walka toczy się bowiem o utrzymanie globalnego porządku. Pierwszym krokiem winno być pokonanie Rosji. Ewentualna przegrana Ukrainy byłaby powszechnie odebrana jako klęska NATO. Prezydent Lech Kaczyński jednoznacznie diagnozował już w 2008 roku, że cel Putina jest jasny i niezmienny – odbudowa imperium, a to oznacza konieczność likwidacji Ukrainy jako niezależnego państwa. Eliot Cohen, który kieruje katedrą strategii im. Arleigh Burke'a w Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych, oceniając dotychczasowy przebieg ukraińskiej wojny, nie ma wątpliwości, że cel polityczny jest maksymalistyczny – stworzenie nowego imperium. W tych planach eliminacja Ukrainy jest tylko istotnym, ale kolejnym krokiem w realizacji owego celu. Cohen 16 czerwca, stwierdził, że obecnie, po porażkach FR, „cele wojskowe zostały ograniczone". Ale wcześniej były one także maksymalistyczne. Amerykański strateg nie ma wątpliwości, że armia miała w kilka dni pobić Ukrainę i ustanowić rząd kliencki, który ogłosiłby integrację z Rosją. Teraz cele militarne ograniczono do zdobycia Donbasu. Jak stwierdził: „Mogę sobie wyobrazić, że potem Putin może wyrazić gotowość do zawieszenia broni. Ale najważniejsze jest, abyśmy zrozumieli, iż będzie to tylko okres przejściowy. Cele polityczne pozostaną bowiem takie same. Po prostu dostosowuje do nich środki wojskowe… Myślę, że częściowo je koryguje w odpowiedzi na sytuację na froncie, ale też jako jego reakcja na sygnały, jakie odbiera z Zachodu". Innymi słowy, dalsze działania militarne Rosji – zdaniem Cohena – będą kształtowane i modyfikowane postawą Zachodu, aby skutecznie realizować maksymalny cel polityczny. Najważniejsza jest jednak postawa samego NATO i mocny sygnał dla Rosji i Chin, jakim będzie treść nowej Koncepcji Strategicznej. **GP**

Nie ma wątpliwości, że cel polityczny Rosji jest maksymalistyczny – stworzenie nowego imperium. W tych planach eliminacja Ukrainy jest tylko istotnym, ale kolejnym krokiem w realizacji owego celu.



PUTIN TRACI KAZACHSTAN?

JAK CHAN CARA UPOKORZYŁ

Kazachstan nie poparł ataku Rosji na Ukrainę. Nie zamierza naruszać sankcji nałożonych na Moskwę. Nie uzna tzw. republik ludowych w Donbasie. To wszystko było wiadomo od końca lutego. Ale co innego, gdy słyszy to prosto w twarz Władimir Putin.

Antoni **Rybczyński**

Rosja liczyła na to, że Kazachstan poprze publicznie jej inwazję na Ukrainę, szczególnie po tym, gdy w styczniu wsparcie Kremla – także w postaci przysłania żołnierzy – pomogło Tokajewowi wyeliminować wpływy Nursułtana Nazarbajewa. Tymczasem Kasym-Żomart Tokajew okazuje się sprytnym graczem nie tylko w polityce krajowej, ale też międzynarodowej. Na dodatek musi czuć się pewny siebie, skoro pozwala sobie na tak odważne wypowiedzi, jak w Sankt Petersburgu. Wie, że Rosja póki co niewiele może mu zrobić, bo nie pozwolą na to Chiny. Ale tam, gdzie się da, Putin już się mści.

Naftowa zemsta

Jak podała gazeta „Kommiersant", władze rosyjskie podjęły decyzję o wstrzymaniu przesyłu kazachskiej ropy przez port w Noworosyjsku. Oficjalny powód to wykrycie torped i min morskich z czasów ostatniej wojny światowej w pobliżu terminalu spółki Caspian Pipeline Consortium (CPC), gdzie kończy się ropociąg z Kazachstanu. Zakłócenia w dostawach mogą potrwać co najmniej do końca miesiąca. Kazachstan przez port w Noworosyjsku nad Morzem Czarnym eksportuje drogą morską zboże i ropę naftową. Chociaż władze w Nur-Sułtan twierdzą, że problemy z CPC nie powinny odbić się znacząco na łącznym poziomie eksportu ropy, to straty finansowe będą jednak wymierne. Kiedy wiosną terminal wstrzymał działalność na miesiąc ze względu na uszkodzenia infrastruktury portowej z powodu sztormów, Kazachstan stracił w sumie około 340 mln dolarów. Przez Noworosyjsk idzie wszak 90 proc. kazachskiego eksportu ropy na rynki europejskie.

Zablokowanie eksportu kazachstańskiej ropy naftowej przez Rosję to bez wątpienia zemsta Kremla za wystąpienie Tokajewa na Międzynarodowym Forum Ekonomicznym w Sankt Petersburgu. Unikając odpowiedzi na pytanie redaktor naczelnej RT Margarity Simonjan, która moderowała rozmowę prezydentów Rosji i Kazachstanu, o stosunek Kazachstanu do „specjalnej operacji wojskowej" przeciwko Ukrainie, Tokajew jednocześnie odmówił uznania niepodległości tzw. republik ludowych



MŚCIWY PUTIN

Zablokowanie eksportu kazachstańskiej ropy naftowej przez Rosję to bez wątpienia zemsta Kremla za wystąpienie Tokajewa na Międzynarodowym Forum Ekonomicznym w Sankt Petersburgu.

w Donbasie, nazywając je „terytoriami quasi-państwowymi". „Obliczono, że gdyby prawo narodów do samostanowienia było rzeczywiście realizowane na całej kuli ziemskiej, na Ziemi powstałoby ponad 500 lub 600 państw, zamiast 193 państw, które obecnie należą do ONZ. Oczywiście, byłby to chaos. Z tego powodu nie uznajemy Tajwanu, Kosowa, Osetii Południowej czy Abchazji. I według wszelkiego prawdopodobieństwa ta zasada będzie stosowana w odniesieniu do quasi-państw, jakimi, naszym zdaniem, są Ługańsk i Donieck" – powiedział gość z Kazachstanu. W obecności Putina Tokajew skrytykował też deputowanych Dumy i rosyjskich dziennikarzy, oskarżając ich o podsycanie nienawiści między Kazachstanem a Rosją. Słowa te odnosiły się m.in. do męża Simonjan, Tigrana Keosayana. Miesiąc wcześniej rozwścieczył Kazachów, publicznie stwierdzając, że „Kazachstan nigdy nie miał własnej państwowości". „W styczniu uratowaliśmy ich kraj przed terrorystami. A co z nimi? Kazachstan stał się państwem rusofobicznym" – mówił ten aktor i reżyser.

Skąd tak gwałtowna reakcja Rosjan, skoro Tokajew powtórzył jedynie stanowisko jego państwa znane od dawna? Wszak pod koniec marca pierwszy zastępca szefa administracji prezydenckiej Timur Sulejmenow powiedział, że Kazachstan nie będzie pomagał Rosji w obchodzeniu sankcji, a minister spraw zagranicznych Muchtar Tleuberdi oświadczył na początku kwietnia, że jego kraj nie uzna separatystów na wschodzie Ukrainy. Różnica jest taka, że tym razem podobne słowa padły w obecności Putina. Na międzynarodowej imprezie, ważnej z propagandowego punktu widzenia. A Putin nie zapomina podobnych upokorzeń. Pytanie, czy oprócz rzucania kłód pod nogi w obszarze gospodarki, Rosja może dziś coś więcej zrobić Kazachstanowi?

Między Moskwą i Pekinem

Słowa Tokajewa (także z wywiadu dla rosyjskiej telewizji, w którym dorzucił twierdzenie, jakoby Rosja uratowała jego reżim w styczniu br.) wywołały oburzenie w nacjonalistycznych kręgach rosyjskich. „Mówimy zawsze i wszędzie, także w odniesieniu do Ukrainy: Jeśli mamy przyjaźń, współpracę i partnerstwo, to nie pojawiają się żadne kwestie terytorialne. Ale jeśli tego nie ma, to wszystko jest możliwe. Tak jak w przypadku Ukrainy" – pogroził deputowany Konstantin Zatulin. Rosjanie stanowią 22 proc. ludności Kazachstanu. Co więcej, to zwarta populacja: w kilku północnych prowincjach wynosi 30–50 proc. ludności. Wielu z nich irytuje kazachizacja – rozszerzenie praw do języka kazachskiego i rosnący wpływ kazachskojęzycznych kadr w administracji państwowej. Nie dziwi więc, że po 24 lutego Nur-Sułtan stał się niespokojny widząc Moskwę, która próbuje przywrócić wpływy rosyjskie na całym obszarze postsowieckim za pomocą środków ekonomicznych i militarnych, wskrzeszając Imperium Rosyjskie w XXI wieku. Tym bardziej że od dawna w Rosji pojawiają się głosy, że w ramach budowy „ruskiego miru" Moskwie należy podporządkować nie tylko Białoruś i Ukrainę, ale również zamieszkane przez Rosjan obszary Kazachstanu.

Sęk w tym, że Putin nie może sobie teraz pozwolić na otwieranie drugiego frontu. Poza tym, co ważniejsze, na żadne takie działania nie pozwolą Chiny, które stały się starszym partnerem Rosji. Zresztą Pekin działa też mitygująco na Kazachów. Zaraz po doniesieniach ws. zablokowania terminalu w Noworosyjsku media informowały, że w odpowiedzi Kazachstan zablokował na swoim terytorium 1700 wagonów z rosyjskim węglem zmierzających do Chin. Jednak władze w Nur-Sułtanie szybko zdementowały tę informację. Co nie oznacza, że Kazachstan zamierza pomagać Rosji w obchodzeniu sankcji. Wielu Rosjan przyjechało do Kazachstanu, aby przenieść tam swoją działalność gospodarczą i w ten sposób uniknąć restrykcji nałożonych na Rosję. Moskwa rozważa też pomysł utworzenia odrębnej giełdy papierów wartościowych w Kazachstanie. Firmy potrzebują go, aby przyciągnąć kapitał zagraniczny do Rosji, a inwestorzy prywatni, aby handlować zagranicznymi papierami wartościowymi w ramach sankcji. Kazachstan obawia się jednak, że może zostać objęty sankcjami wtórnymi z powodu naruszenia środków ograniczających wobec Rosji.

Drugi front?

Nur-Sułtan nie chce być postrzegany jako nadmiernie związany z Rosją i zawsze był przeciwny zmianom granic w obrębie byłego Związku Sowieckiego. Nie chce też jednak, aby Moskwa uznała, że Kazachowie wykorzystują obecną sytuację do zerwania głębokich stosunków gospodarczych i w dziedzinie bezpieczeństwa. Nie można zapominać, że Kazachstan jest jednym z największych partnerów handlowych Rosji, zaś oba kraje dzieli granica licząca około 7,6 tys. km. Kazachstan tradycyjnie stara się balansować pomiędzy Rosją, Chinami i Zachodem. Ale to właśnie z powodu położenia geograficznego Moskwa i Pekin są głównymi partnerami politycznymi i gospodarczymi. Dlatego Putin musi przełknąć gorycz upokorzenia i wojny handlowej z Kazachstanem nie wywoła. **GP**



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

KONSERWATYWNA REWOLUCJA W USA

SĄD NAJWYŻSZY UNIEWAŻNIŁ ROE V. WADE

Decyzja Sądu Najwyższego w sprawie prawa uchwalonego w Missisipi oznacza, że po prawie 50 latach odwrócony został precedens uznający prawo do aborcji za prawo konstytucyjne. Teraz o dostępności i legalności aborcji decydować będą poszczególne stany.

Konstytucja w żaden sposób nie odnosi się do aborcji i żadne prawo do niej nie jest chronione przez jakikolwiek zapis konstytucyjny" – napisał autor opinii większości, sędzia Samuel Alito. „Najwyższy czas, by stosować się do Konstytucji i zwrócić sprawę aborcji reprezentantom wybieranym przez naród" – dodał. Decyzja oznacza, że w nietypowym kroku, Sąd Najwyższy odwrócił precedens, do którego wcześniej się stosował. Dwie wcześniejsze sprawy, Roe v. Wade z 1973 roku i Casey v. Planned Parenthood z 1992 roku, zdecydowały o tym, że aborcja była uznana za jedno z praw konstytucyjnych i ograniczanie dostępu do niej, z wyjątkiem bardzo zaawansowanych faz ciąży (22–24 tydzień od czasów Casey) byłoby zablokowane przez Sąd Najwyższy. Teraz kwestia aborcji na nowo stanie się przedmiotem demokratycznej dyskusji. Niektóre stany mają już gotowe projekty legislacyjne albo zapewniające, albo rozszerzające dostęp do aborcji. Z kolei prezydent Joe Biden i Partia Demokratyczna już sygnalizują, że ta kwestia będzie podstawowym tematem nadchodzących wyborów śródterminowych. Jeśli Demokraci zachowają kontrolę nad Kongresem, będą chcieli uchwalić prawo, które zapewni wolny dostęp do aborcji na poziomie federalnym.

Konstytucja i aborcja

Warto zwrócić uwagę, że przeciwnicy unieważnienia Roe już od wielu dekad porzucili wszelkie ambicje, by bronić konstytucyjnej zasadności decyzji z 1973 roku. Nawet wielu zwolenników dostępności aborcji uważało, że rozumowanie, które stało za stwierdzeniem, iż konstytucyjne prawo do aborcji wynika na zasadzie „półcieni" z 14. poprawki do Konstytucji USA, która gwarantuje indywidualną wolność i równą ochronę przed ingerencją władz stanowych w swobodę z jej korzystania. W opinii większości, sędzia Alito argumentuje, że 14. poprawka chroni równy dostęp do tych swobód, które już są zapisane w Konstytucji USA, a nie do wszystkich, które uważamy, że powinny się tam znaleźć. „Interpretując, co oznacza odniesienie 14. poprawki do »wolności«, musimy być ostrożni wobec naturalnej ludzkiej skłonności, która myli to, co poprawka chroni, z naszymi własnymi żarliwymi przekonaniami na temat wolności, którymi powinni cieszyć się Amerykanie". W swojej analizie Alito dodaje ponadto, że niemożliwe jest,



KONTRA

Przeciwnicy decyzji Sądu Najwyższego będą tworzyli narrację o chaosie nie tylko prawnym, ale też praktycznym: zamykane kliniki, międzystanowy biznes aborcyjny, kobiety i lekarze przenoszący się ze stanu do stanu.

FOT. WILL OLIVER/PAP

by ochrona prawa do aborcji była intencją autorów 14. poprawki. W 1868 roku, gdy ją przyjmowano, dostęp do aborcji był powszechnie ograniczony na terenie Stanów Zjednoczonych.

Sąd Najwyższy podjął decyzję większością 6 do 3, by utrzymać w mocy prawo uchwalone przez stan Missisipi, które, poza wyjątkowymi sytuacjami, zakazuje aborcji po 15. tygodniu ciąży. Prezes Sądu Najwyższego John Roberts, który w tej sprawie głosował razem z konserwatywną większością, wyłamał się z niej, uznając, że pełne unieważnienie wcześniejszych precedensów to krok za daleko. „Zarówno opinia sądu, jak i opinia odrębna wykazują całkowity brak wątpliwości na temat problemu prawnego, z którym nie mogę się zgodzić" – napisał sędzia Roberts. Taka decyzja „to poważny szok dla systemu prawnego – niezależnie od tego, jakie jest nasze zdanie w tych sprawach. Węższa decyzja, odrzucająca błędną linię przeżywalności (płodu poza ciałem matki – przyp. red.) byłaby dużo mniej destabilizująca, a nic więcej nie było potrzebne do decyzji w tej sprawie (Missisipi – przyp. red.)". Zatem rozwiązanie, którego zwolennikiem był Roberts, oznaczałoby uznanie prawa, które zakazuje aborcji po 15. tygodniu ciąży, za konstytucyjne, ale nie unieważnianie w całości precedensów Roe i Casey. Zaletą tego podejścia byłoby być może ograniczenie społecznych niepokojów. Tyle że jeśli Sąd Najwyższy uznał, że Konstytucja USA nie zawiera odniesienia do aborcji, to tym bardziej nie można z niej wywodzić arbitralnie okresów ciąży, w których aborcja byłaby chroniona lub nie. Takie rozwiązanie tylko przesunęłoby problem w przyszłość, bo przed Sądem Najwyższym zaraz znalazłaby się kolejna sprawa, której przedmiotem byłoby prawo ustalające granicę dopuszczalności aborcji jeszcze wcześniej, na przykład w 10. czy 6. tygodniu ciąży.

Dalej pożoga

Nikt chyba nie ma wątpliwości, że decyzja Sądu Najwyższego wywoła polityczną i społeczną burzę, jakiej USA nie widziały od dawna. Prezydent Biden nie czekał długo, by jasno i zdecydowanie krytycznie odnieść się do decyzji sądu, którą nazwał „tragicznym błędem". „Dziś Sąd Najwyższy jednoznacznie odebrał prawo Amerykanom, które już wcześniej zostało uznane. Nie ograniczył go; po prostu je zabrał. Coś takiego nigdy jeszcze się nie zdarzyło wobec prawa tak ważnego dla tak wielu Amerykanów" – powiedział Biden podczas przemówienia w Białym Domu. „Konserwatywna większość Sądu Najwyższego pokazała, jaka jest radykalna i jak bardzo jest oderwana od większości tego kraju i uczyniła Stany Zjednoczone wyjątkiem wśród państw rozwiniętych" – stwierdził prezydent. Biden wezwał też Kongres USA do jak najszybszego uchwalenia ustawy chroniącej prawo do aborcji, choć, jak sam przyznał, przy obecnym układzie sił, szczególnie w Senacie, może to być niemożliwe.

Teraz kwestia aborcji na nowo stanie się przedmiotem demokratycznej dyskusji. Niektóre stany mają już gotowe projekty legislacyjne albo zapewniające, albo rozszerzające dostęp do aborcji.

Dopóki kwestia aborcji nie zostanie uregulowana na poziomie federalnym, na co, biorąc pod uwagę mizerne perspektywy Demokratów w nadchodzących wyborach do Kongresu, się nie zanosi, poszczególne stany USA będą decydowały o tym we własnym zakresie. To stworzy prawdziwy patchwork rozwiązań legislacyjnych. Będzie też sporo chaosu prawnego, bo w części stanów, na przykład w przeszłości, uchwalano prawa ograniczające dostęp do aborcji, które następnie były blokowane przez sądy federalne, w związku z obowiązującym precedensem Roe. 13 stanów, w tym Teksas, Idaho czy Missouri, uchwaliło tzw. trigger laws, czyli prawa, które będą mogły wejść w życie zaraz lub najdłużej w miesiąc po decyzji Sądu Najwyższego. Na przykład w Alabamie w 2019 roku uchwalono jedno z najbardziej restrykcyjnych praw, które uznaje, że lekarz dokonujący aborcji w jakimkolwiek momencie ciąży popełnia przestępstwo. Całkowite zakazy aborcji mogą wejść w życie także w Arkansas, Luizjanie, Oklahomie i w Utah. W Teksasie czy w Missouri obowiązywać mogą przepisy zakazujące aborcji po 6. lub 8. tygodniu ciąży. Stany takie jak Nowy Jork, Kalifornia czy Oregon będą z kolei uchwalały prawa gwarantujące dostęp do aborcji.

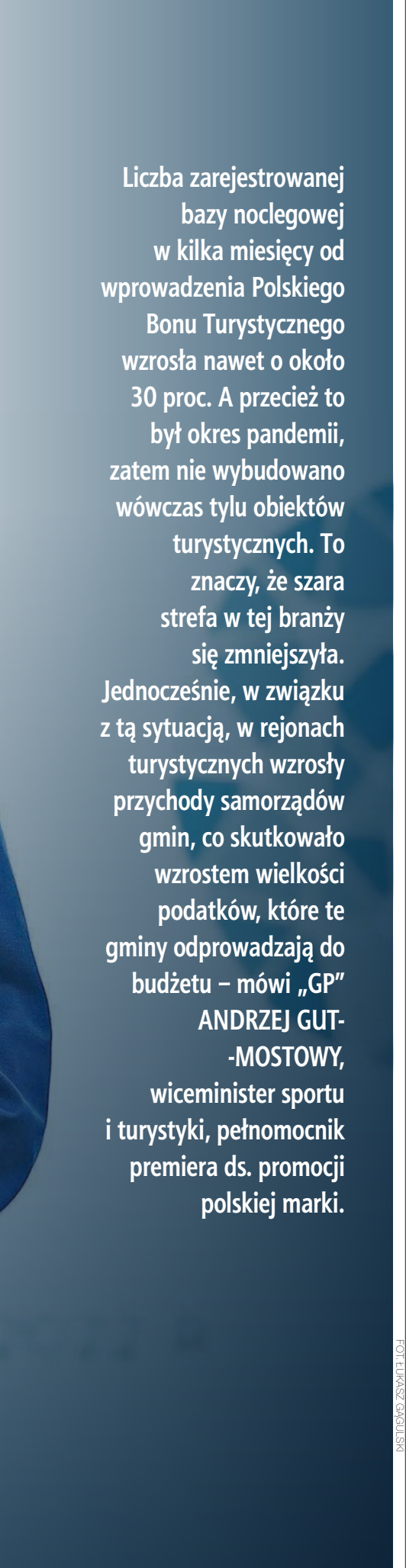
Przeciwnicy decyzji Sądu Najwyższego będą tworzyli narrację o chaosie nie tylko prawnym, ale też praktycznym: zamykane kliniki, międzystanowy biznes aborcyjny, kobiety i lekarze przenoszący się ze stanu do stanu. Ale to oznacza, zarówno na poziomie stanowym, jak i federalnym, że wyborcy będą musieli na poważnie zainteresować się i wziąć udział w dyskusji na temat aborcji, a to może otworzyć niektórym oczy. Bo choć poparcie dla abstrakcyjnych „praw kobiet" jest w USA wysokie, to skonfrontowanie się z rzeczywistością, w której aborcje dokonywane są nawet w 20. tygodniu ciąży, może nie być dla wielu łatwe. **GP**



Rozmawia
Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Przedsiębiorcy turystyczni chcą dalej zarabiać, a Polacy – podróżować

ROZMOWA Z WICEMINISTREM ANDRZEJEM GUTEM-MOSTOWYM



Liczba zarejestrowanej bazy noclegowej w kilka miesięcy od wprowadzenia Polskiego Bonu Turystycznego wzrosła nawet o około 30 proc. A przecież to był okres pandemii, zatem nie wybudowano wówczas tylu obiektów turystycznych. To znaczy, że szara strefa w tej branży się zmniejszyła. Jednocześnie, w związku z tą sytuacją, w rejonach turystycznych wzrosły przychody samorządów gmin, co skutkowało wzrostem wielkości podatków, które te gminy odprowadzają do budżetu – mówi „GP" ANDRZEJ GUT-MOSTOWY, wiceminister sportu i turystyki, pełnomocnik premiera ds. promocji polskiej marki.

FOT. ŁUKASZ GĄGULSKI

Jak wygląda sytuacja branży turystycznej w Polsce u progu tegorocznego letniego sezonu?

Obecnej sytuacji branży nie da się opisać jednym słowem. Z jednej strony są bowiem optymistyczne przesłanki co do rozwoju turystyki, z drugiej – będą bariery, wskutek których branża w najbliższym czasie wciąż pozostanie bardzo dotknięta. Po ponad 20 miesiącach pandemii wola podróżowania, wypoczynku wśród Polaków okazała się jednak tak silna, że wypoczynek krajowy pozostał na relatywnie wysokim poziomie, zwłaszcza na łonie przyrody. To widać po poziomach rezerwacji nie tylko z ostatnich miesięcy na pobyty w ośrodkach turystycznych, lecz także na najbliższe wakacje. Dotyczy to zwłaszcza regionów najbliższych przyrodzie, tj. Mazur, morza czy gór – cieszą się one największym zainteresowaniem turystów. Jednocześnie czynnikiem, który powoduje relatywne obniżenie tego zainteresowania, jest wojna w Ukrainie. Wskutek tego chęć odwiedzenia naszego kraju przez turystów z zagranicy obniżyła się w istotnym zakresie. Także regiony najbliższe wschodniej granicy naszego kraju przeżywają mniejsze zainteresowanie – i to zarówno wśród turystów zagranicznych, jak i krajowych.

Jakie okażą się ostatecznie wyniki turystyki w obecnym sezonie letnim?

Trudno powiedzieć. Jestem umiarkowanym optymistą. Z rezerwacji dokonanych na minioną majówkę i czerwcowy weekend wynika, że Polacy masowo odwiedzają wszystkie polskie regiony turystyczne.

W jakiej mierze branża odrobiła straty z dwóch lat pandemii?

W odniesieniu do konsekwencji dla ruchu turystycznego w związku z takimi wydarzeniami losowymi, jak pandemia, wojna czy klęski żywiołowe, to tak naprawdę nigdy nie możemy mówić o odrobieniu strat. Są one już nie do odrobienia. Czasu się nie wróci. Dlatego tę sytuację należy traktować w kategoriach: „Żyjemy dalej, przyszłość przed nami". Poniesione przez branżę straty są w niektórych segmentach bardzo duże. Jednak najważniejsze, że branża działa dalej. Przedsiębiorcy z regionów turystycznych chcą dalej zarabiać. A jednocześnie Polacy chcą dalej podróżować. Na szczęście skuteczny okazał się polski system wspierania branży turystycznej. Wszystkie wdrożone tarcze finansowe, oprócz wsparcia finansowego dla przedsiębiorców, dawały instrumenty utrzymywania pracowników.

Czy ministerstwo dysponuje danymi na temat, jak wiele firm w naszym kraju związanych z turystyką i hotelarstwem musiało zlikwidować (zawiesić) działalność? Jak duży jest to procent firm?

Spośród wszystkich około 3 tys. zarejestrowanych biur podróży upadłość wykazało 10 takich biur w 2021 roku. Sytuacja nie dotknęła dużych czy średnich biur – żadne z nich w ciągu ostatnich dwóch lat nie upadło, co szczególnie nas cieszy. Średnia upadłości wśród biur podróży sprzed okresu pandemicznego wynosiła 14–15 rocznie – zwykle były to małe biura, a zatem liczby te były wyższe niż w okresie pandemii. Jest to ewenement na skalę europejską. W wielu krajach europejskich liczba upadków biur podróży miała miejsce na o wiele większą skalę. Nasz system pomocowy dla polskich biur podróży, na co zwracają uwagę także eksperci zagraniczni, jest jednym z najlepszych na naszym kontynencie. Gwarantował naszym biurom bezpieczne przetrwanie przez okres pandemiczny.

Wielu turystów narzeka na już obecnie wysoki poziom cen w najpopularniejszych polskich miejscowościach turystycznych. Czy nie odstraszy to części potencjalnych gości tych krajowych rejonów wypoczynkowych, którzy wskutek drożyzny nigdzie nie wyjadą lub wybiorą wyjazd za granicę?

To, czy ceny są wysokie, jest oceną bardzo subiektywną. Na pewno w obecnym sezonie są one wyższe niż w poprzednich latach. Można przyjąć, że w branży turystycznej ceny poszły w górę średnio o około 15–25 proc. Jest to czynnik, który w istotny sposób zweryfikuje plany podróży Polaków i pokaże, czy sprawdziły się prognozy odnoszące się do wymiaru ruchu turystycznego. Z sygnałów napływających do nas z branży turystycznej wynika, że wyższe ceny mogą spowodować

u części potencjalnych turystów decyzje o niewielkim skróceniu pobytu lub wyborze tego miejsca, które oferuje nieco niższy standard. Patrząc jednak przez pryzmat potrzeb społecznych naszych rodaków, turystyka stała się ważnym filarem ich życia. Coraz chętniej wyjeżdżamy choćby nawet tylko za miasto, wychodzimy do okolicznych parków czy lasów. Korzystamy z możliwości, które dają nam długie weekendy, jak te w maju czy czerwcu. Przy takich okazjach zauważalny jest popyt na wyjazdy turystyczne.

Dodam, że w wielu działaniach Polskiej Organizacji Turystycznej będziemy rozwijali turystykę związaną z dużymi miastami, zwiedzaniem zabytków, wcześniej dotkniętą dość mocno stratami wskutek ograniczeń pandemicznych. Już pierwsze symptomy większego zainteresowania tymi miejscowościami ze strony polskich turystów były dostrzegalne podczas tegorocznego weekendu majowego – poziom rezerwacji miejsc noclegowych w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, we Wrocławiu czy w Poznaniu zaczął się powoli odbudowywać. Będziemy starali się ten segment turystyki specjalnie promować w najbliższych miesiącach.

Jak wyglądają w praktyce efekty programu Polski Bon Turystyczny – na ile poprawił sytuację w branży?

Jest to w swoim zamyśle projekt społeczny. Chodziło nam o to, by zachęcić polskie rodziny z dziećmi do podróży turystycznych w kraju poprzez dofinansowanie kosztów z nimi związanych w wysokości 500 zł na każde dziecko (na dziecko z niepełnosprawnością – 1000 zł), objęte programem 500 plus, do wykorzystania w rodzimej branży turystycznej. Z puli 4 mld zł zaplanowanych na ten cel z budżetu państwa dotąd wykorzystanych zostało blisko 2,5 mld zł. Mamy sygnały, że bon przyciąga rodziny z dziećmi do wybierania obiektów polskiej bazy turystycznej, które stają się optymalnym miejscem wypoczynku. Są jeszcze dwa pozytywne efekty działania tego programu.

Jakie?

Przede wszystkim efekt społeczny, a więc to, że większa liczba rodzin wielodzietnych z czworgiem, pięciorgiem lub więcej dziećmi, zaczęła wypoczywać w Polsce. Z badań Polskiej Organizacji Turystycznej, a także z naszych informacji wiemy, że rodziny wielodzietne, których wcześniej nie było stać na wyjazdy na wakacje, zaczęły wyjeżdżać. Jest to więc bardzo ważny efekt społeczny, który wzbudza pozytywne emocje. Właściciele pensjonatów mówią, że to dzieci z takich rodzin namówiły rodziców do wyjazdów.

Patrząc przez pryzmat potrzeb społecznych naszych rodaków, turystyka stała się ważnym filarem ich życia. Coraz chętniej wyjeżdżamy nawet choćby tylko za miasto, wychodzimy do okolicznych parków czy lasów.

A drugi efekt wprowadzenia bonu?

Aby skorzystać z tego programu, firmy turystyczne, które chcą w nim uczestniczyć, muszą zarejestrować działalność gospodarczą. Dotyczy to zarówno właścicieli pokojów gościnnych, jak i pensjonatów. Tymczasem w wielu miejscowościach turystycznych istotna część pokoi gościnnych lub innych form usług noclegowych funkcjonowała w szarej strefie. W kilka miesięcy od wprowadzenia Polskiego Bonu Turystycznego liczba zarejestrowanej bazy noclegowej wzrosła nawet o około 30 proc., o czym informowały nas samorządy gmin turystycznych. A przecież to był okres pandemii, zatem nie wybudowano wówczas tylu obiektów turystycznych. To znaczy, że szara strefa w tej branży się zmniejszyła. Jednocześnie, w związku z tą sytuacją, w rejonach turystycznych wzrosły przychody samorządów gmin, co skutkowało wzrostem wielkości podatków, które te gminy odprowadzają do budżetu. W przeciwieństwie do większości obiektów wyższej kategorii usług noclegowych, które na początku obowiązywania bonu nie były tym programem zainteresowane, gremialnie rejestrowały się obiekty agroturystyczne, pensjonaty, pokoje gościnne, a także – co oczywiste – obiekty, które przyjmują kolonie, wypoczynek dzieci i młodzieży, obozy sportowe. Dodajmy, że do programu mogły się także zapisywać organizacje pożytku publicznego – harcerskie czy kościelne.

Jak bardzo planowane w najbliższych latach inwestycje infrastrukturalne – rozbudowa sieci autostrad, linii kolei dużych prędkości i budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego – mogą przyczynić się do rozwoju ruchu turystycznego w naszym kraju?

Dostępność komunikacyjna w turystyce stanowi jeden z fundamentalnych warunków rozwoju turystyki. To, że turystyka krajowa przez ostatnich kilkanaście lat rozwija się tak dynamicznie – a około dwie trzecie obrotów naszej turystyki przypada na turystów krajowych – wynika w dużej mierze z dostępności sieci dróg ekspresowych i autostrad, która wciąż jest powiększana. Obecnie przejazd takimi drogami z jednego krańca Polski na drugi trwa około kilua godzin, a nie kilkanaście, jak jeszcze całkiem niedawno temu. Oznacza to, że dzięki temu tempo poruszania się po Polsce przyspieszyło niemal dwukrotnie. Dodajmy, że około 80–90 proc. wyjazdów turystycznych Polaków w naszym kraju odbywa się samochodami. Daje nam to w miejscu przyjazdu sporą mobilność. W dodatku rozwój szybkich kolei pozwoli na poszerzenie możliwości przemieszczania się. Wówczas możemy twierdzić, że zarówno turystyka zagraniczna, jak i krajowa, wskutek rozwoju dostępności komunikacyjnej dzięki kolejom dużych prędkości, a także powstaniu Centralnego Portu Komunikacyjnego, będzie rozwijała się jeszcze bardziej dynamicznie. Rzecz jasna inwestycje te zaczną funkcjonować za kilka lat, ale przecież musimy patrzeć w przyszłość. GP

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Elektrownia węglowa w Austrii ożyje? Austriacki koncern OMV podał, że w czerwcu do Austrii trafiło o połowę mniej gazu, niż powinno. Minister energetyki L. Gewessler (z partii Zieloni) zapowiedziała więc, że w razie braków gazu zostanie reaktywowana elektrociepłownia w Mellach zasilana węglem, żeby „w sytuacji awaryjnej" można było tam ponownie wytwarzać energię elektryczną i ciepło. Ta elektrociepłownia była ostatnią aktywną elektrownią węglową w Austrii – pracowała do wiosny 2020 roku. Teraz ma być przygotowana do ponownego uruchomienia.

Węglowe plany rządu Holandii Rząd Holandii zapowiedział zwiększenie produkcji energii z trzech jeszcze działających elektrowni węglowych, żeby zagwarantować bezpieczeństwo dostaw prądu i ciepła zimą i oszczędzać (kurczące się) zapasy gazu. To zmiana dotychczasowej polityki rządu – kilka lat temu działalność elektrowni produkujących energię z węgla została ograniczona do 35 proc. ich mocy. Dzięki wyżej wymienionej decyzji rządu, Holandia ma oszczędzić rocznie 2 mld metrów sześciennych gazu.

FOT. PIXABAY

Holenderscy rolnicy protestują przeciw „polityce klimatycznej" Rząd Holandii ogłosił plan zmniejszenia emisji związków azotu aż o 70 proc., co nieuchronnie doprowadziłoby do znacznego zmniejszenia liczby inwentarza żywego w produkcji rolnej. Spowodowało to gwałtowne protesty rolników. 22 czerwca protesty ponad 60 tys. rolników, którzy traktorami zablokowali autostrady w całym kraju, sparaliżowały Holandię. Przemawiający liderzy rolniczych organizacji mówili, że rząd i władze UE są w stanie wojny z rolnikami i wzywali rząd do wycofania się z powyższych planów.

Parlament UE przyspiesza dekarbonizację krajów 22 czerwca Parlament UE poparł rozszerzenie unijnego systemu handlu emisjami gazów (ETS). Przyjął stanowisko w sprawie pakietu Fit for 55 mającego „przeciwdziałać zmianom klimatu" poprzez znaczną redukcję emisji „gazów cieplarnianych". To stanowisko zakłada m.in. szybsze ograniczanie emisji tych gazów i stopniowe wycofywanie bezpłatnych zezwoleń (dla przemysłu krajów UE) na tę emisję – w ramach systemu ETS.

WĘGIEL GÓRĄ

„Zielony" minister gospodarki Niemiec ogłosił, że zamierza oprzeć krajową produkcję prądu w dużej mierze na węglu. 8 lipca rząd ma przyjąć ustawę o większej ilości energii z elektrowni węglowych.

Niższe ceny prądu w Portugalii i Hiszpanii Rząd Hiszpanii obniżył dekretem wysokość podatku VAT na energię elektryczną – z 10 do 5 proc. (poprzednia obniżka tego podatku w październiku była większa – z 21 do 10 proc.). Ceny tej energii będą więc teraz niższe. Hiszpańskie media przypomniały przy tej okazji, że od 15 czerwca Portugalia i Hiszpania wprowadziły limity dozwolonych cen gazu ziemnego służącego do wytwarzania energii elektrycznej. Maksymalna cena tego paliwa została ustalona na 48,75 euro za 1 megawatogodzinę. **GP**

Podwyżki płac w urzędach UE

Wszyscy pracownicy Komisji Unii Europejskiej w Belgii i Luksemburgu (około 35 tysięcy) otrzymali podwyżki płac w wysokości 2,4 proc. z mocą wsteczną od stycznia br. – w związku z dużą inflacją i w ramach „indeksacji pensji". Ich płace wzrosły wraz ze zwiększaniem się kosztów życia. Tymczasem sama Komisja w wydanych niedawno zaleceniach odradza rządom i związkom zawodowym wprowadzanie takich podwyżek płac dla ogółu pracowników, bo „łatwo wywołać spiralę płacowo–cenową".



KONGRES




Enea
MINISTERSTWO
AKTYWÓW
PAŃSTWOWYCH






JACEK SASIN


590
KONGRE



Kongres łączący wszystkich

„Łączymy wszystkich" – pod takim hasłem odbywała się VII edycja Kongresu 590. Uczestniczący w imprezie politycy, naukowcy, przedsiębiorcy i menedżerowie dyskutowali o największych wyzwaniach stojących przed polską i europejską gospodarką.



FOT. ZBIGNIEW KACZMAREK (X2) ALEKSIEJ WITMICKI (X3), KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA/GAZETA POLSKA, PAP/TOMASZ GZELL

Tematem wiodącym tegorocznej edycji Kongresu 590 była współpraca międzynarodowa krajów Trójmorza. – W ramach Trójmorza – na różnych poziomach współpracy – poruszane są kwestie wspólnego rozwoju, transportu, bezpieczeństwa i budowania więzi. Ta współpraca przynosi nam już wymierne efekty – powiedział otwierając oficjalnie kongres prezydent Andrzej Duda, który objął wydarzenie patronatem honorowym.

Impreza regionalna w ramach Trójmorza

W swoim wystąpieniu prezydent Duda przypomniał, że Kongres 590 zaistniał jako „pewien pomysł gospodarczy dla Polski" niedługo po tym, jak pierwszy raz objął urząd prezydenta RP w 2015 r. – Staliśmy się jakiś czas temu wszyscy członkami UE, otrzymaliśmy z UE fundusze spójności po to, by móc szybciej gonić Zachód, po to, by wyrównać rozwój przede wszystkim infrastrukturalny. Mam nadzieję, że wspólnota zostanie wkrótce poszerzona o Ukrainę. Cieszę się, że nadaliśmy Ukrainie status państwa współpracującego z Trójmorzem – podkreślił prezydent.

– Podjęto pomysł, aby Kongres 590 przeradzał się w imprezę regionalną w ramach Trójmorza, które skupia państwa naszego regionu o podobnej historii. Tylko razem jesteśmy w stanie odpowiedzieć na niebezpieczeństwa i podjąć skuteczną konkurencję z największymi graczami na światowym rynku. Ta świadomość cementuje współpracę krajów – stwierdził uczestniczący w inauguracji kongresu Jacek Sasin, wicepremier. Jego zdaniem obecnie kluczowym wyzwaniem jest bezpieczeństwo energetyczne. – Cieszę się, że kraje naszego regionu inwestują w alternatywne źródła energii, w tym w energetykę jądrową. Polskie firmy – PKN Orlen, KGHM, Grupa Enea są liderami, którzy widzą w energetyce jądrowej przyszłość – podkreślił wicepremier Sasin.

Polska sercem współpracy energetycznej

Podczas tegorocznej edycji Kongresu 590 dużo miejsca poświęcono sytuacji w Ukrainie, pomocy uchodźcom, ale też planom dotyczącym zaangażowania polskich firm w odbudowę tego kraju ze zniszczeń wojennych. Jak poinformowała Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska, prowadzone są obecnie rozmowy z Ukrainą, Słowacją i Czechami o kolejnych potencjalnych połączeniach gazowych. – To, co łączy Trójmorze, to wspólne infrastruktury energetyczne. Polska jest sercem współpracy energetycznej Inicjatywy Trójmorza. Wojna pokazała, jak ważnym narzędziem są surowce i współpraca energetyczna – podkreśliła minister Moskwa. Z kolei Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii wskazał, że informacja o statusie kandydackim przyznanym Ukrainie, jeżeli chodzi o członkostwo w Unii Europejskiej, będzie stymulowała reformy i całą gospodarkę tego kraju.

Dyskusja o fuzji wzbudziła duże zainteresowanie

Z dużym zainteresowaniem uczestników imprezy spotkała się dyskusja dotycząca finalizowanej transakcji fuzji PKN Orlen z Grupą Lotos, której celem jest zbudowanie silnego koncernu multienergetycznego, mogącego z powodzeniem konkurować z międzynarodowymi firmami na europejskim rynku paliw i energii. – Połączenie koncernów przyczyni się do podniesienia poziomu bezpieczeństwa energetycznego kraju, zapewni bezpieczniejszy dostęp do surowców energetycznych, podniesie konkurencyjność polskiej gospodarki – powiedział Maciej Małecki, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

W agendzie tegorocznej edycji kongresu znalazły się też debaty poruszające m.in. zagadnienia polityki społecznej, demografii, zdrowia, rolnictwa i gospodarki żywnościowej, ekologii, innowacji, nauki i kultury.

/ar/



Grupa Azoty – największy odbiorca gazu zazielenia się

Transformacja klimatyczno-energetyczna trwa w Grupie Azoty od dłuższego czasu. Konkretne plany w tym zakresie zapisaliśmy w strategii Grupy do 2030 roku. Mamy potencjał, aby zająć ważne miejsce w łańcuchu wartości gospodarki wodorowej – mówił Grzegorz Kądzielawski, wiceprezes Grupy Azoty, który wziął udział w panelu „Zielona transformacja w Europie. Czy trzeba przyspieszyć działanie?" podczas drugiego dnia VII edycji Kongresu 590 w Warszawie. Wskazał, że transformacja niesie ze sobą jednak ogromne koszty finansowe.
– Z tego powodu szczególne istotne jest wypracowanie na poziomie europejskim zasad umożliwiających równą konkurencję pomiędzy firmami – podkreślił.

Paweł Woźniak

W procesach produkcyjnych Grupa Azoty wykorzystuje duże ilości energii, dostarczanej w stabilny sposób. W kontekście obecnej sytuacji geopolitycznej i rekordowo wysokich cen gazu ziemnego Grzegorz Kądzielawski był pytany o sposoby Grupy Azoty na pozyskiwanie energii i plany z tym związane.

Zielone Azoty

Wiceprezes spółki przyznał, że obecnie Grupa Azoty stoi w obliczu wielkich wyzwań związanych z sytuacją geopolityczną,

RELACJA POWSTAŁA PRZY WSPÓŁPRACY Z GRUPĄ AZOTY. FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GP



ale m.in. dzięki przyjętej w zeszłym roku strategii spokojnie patrzy w przyszłość. – Jesteśmy największym odbiorcą gazu w Polsce. Tymczasem cena gazu może stanowić nawet 70-80 proc. ceny nawozów – naszych flagowych produktów, produktów niezwykle istotnych zwłaszcza teraz, patrząc na obecną sytuację geopolityczną – mówił wiceszef Azotów. Przypomniał, że jeszcze rok temu na niemieckiej giełdzie cena gazu ziemnego wynosiła 25 euro za MWh, a dziś przekracza 130 euro za MWh. – Tu widać tę różnicę – podkreślił.

Odpowiedzią Grupy Azoty na wyzwania współczesnego świata, obejmujące obszary środowiska, społeczeństwa i jego bezpieczeństwa, jest przygotowana w zeszłym roku strategia na lata 2021–2030. Dokument jest planem konkretnych działań, napędzanych przez transformację klimatyczno-energetyczną Grupy. – Oczywiście w Grupie Azoty nie rozpoczynamy procesu transformacji, bo w nim jesteśmy i ten proces jest u nas bardzo rozpędzony. Gdybym miał streścić nową strategię grupy kapitałowej do 2030 roku w dwóch słowach, to powiedziałbym „Zielone Azoty". Mamy zaplanowany szereg projektów inwestycyjnych, w oparciu zarówno o nasze aktywa, jak i również różne projekty zewnętrzne – mówił Kądzielawski.

Wodór oraz pełen miks energetyczny

Grzegorz Kądzielawski wskazał, że spółka będzie korzystała z wielu możliwych rozwiązań, jeśli chodzi o pozyskanie energii. – Idziemy w pełen miks. Jesteśmy największym producentem wodoru, głównie wykorzystywanego na potrzeby własnej syntezy chemicznej, ale chcemy odnaleźć swoje miejsce na całym łańcuchu wartości, jeśli chodzi o gospodarkę wodorową w Polsce – powiedział.

Wodór od lat nazywany jest paliwem przyszłości. Energia z wodoru wydaje się być obiecującym rozwiązaniem, ponieważ jest bezpieczna dla środowiska i nie powoduje jego zanieczyszczenia. Wodór może być produkowany nie tylko z paliw kopalnych – gazu ziemnego, ropy czy węgla, ale także w procesie elektrolizy wody. Coraz więcej firm również w Polsce jest zainteresowanych tą tematyką. Od lat w tym obszarze działa i inicjuje projekty Lotos. – Jeśli w ciągu roku uzyskamy jasne, czytelne regulacje krajowe, skorelowane z przepisami unijnymi, to inwestycje wodorowe czy te związane z biometanem nabiorą tempa – przekonywał podczas debaty Jarosław Wróbel, wiceprezes Lotosu ds. inwestycji i innowacji.

Energia z wodoru wydaje się być obiecującym rozwiązaniem, ponieważ jest bezpieczna dla środowiska i nie powoduje jego zanieczyszczenia.

Z kolei według Kądzielawskiego obok wodoru trzeba też wykorzystywać w możliwie najszerszy sposób odnawialne źródła energii. – Fotowoltaika, wiatr, woda – to są źródła energii, z których chcemy korzystać w najbliższym czasie i będziemy przeprowadzali szereg projektów inwestycyjnych nakierowanych na pełen miks – zapewnił.

Azoty zaplanowały na najbliższe lata 2,7 mld zł na projekty związane z transformacją klimatyczno-energetyczną, co w konsekwencji pozwoli na ograniczenie wydatków na energię elektryczną w wysokości 200 mln zł rocznie.

Potrzeba zdrowej konkurencji na tych samych warunkach

Wiceprezes Kądzielawski przyznał, że z jednej strony gigantyczne ceny gazu mają wpływ na prowadzony przez Azoty biznes, a z drugiej przekładają się na wysokie ceny nawozów. – My ani na moment nie przerwaliśmy produkcji. Cały czas produkujemy, tym samym dbając o bezpieczeństwo żywnościowe w Polsce i Europie. Nie możemy sobie pozwolić nawet na chwilowe przestoje – zaznaczył.

Przypomniał, że sprawa wygląda inaczej w wielu krajach na Starym Kontynencie. – Część fabryk w Europie przerywało produkcję z uwagi na cenę gazu. My tego nie zrobiliśmy. Kluczowe było dla nas zapewnienie dostępu do nawozów dla polskich rolników – podkreślił.

Zdefiniował też największy problemy w zazielenianiu Grupy. – Patrząc przez pryzmat rynku europejskiego, wyzwaniem jest, abyśmy mogli na tym rynku konkurować na tych samych warunkach – wskazywał. Jego zdaniem obecnie wojna i sankcje mogą zaburzać tę percepcję. – Natomiast co do zasady – koszty, które ponosimy na transformację energetyczną i które będziemy musieli ponieść na przyszłe inwestycje, są ogromne – zaznaczył. Dziś nie mamy poczucia funkcjonowania na tych samych zasadach co firmy – już nie tylko pozaeuropejskie, ale również europejskie – które np. przeniosły znaczną część swojej produkcji na teren Rosji, Białorusi i stamtąd importują swoje produkty na rynek europejski. A co istotne, nie muszą ponosić ogromnych kosztów związanych z transformacją klimatyczno-energetyczną – podkreślił.



Silny koncern multienergetyczny stworzy nowe szanse rozwojowe

POŁĄCZONE SPÓŁKI ZNALAZŁY STRATEGICZNEGO PARTNERA

Proces łączenia PKN Orlen z Grupą Lotos dobiega końca. O tym, jak fuzja wpłynie na bezpieczeństwo energetyczne Polski i możliwości rozwojowe nowego multienergetycznego koncernu, dyskutowano podczas debaty zorganizowanej w ramach Kongresu 590.

W czerwcu Komisja Europejska zatwierdziła partnerów do realizacji środków zaradczych w ramach transakcji fuzji PKN Orlen z Grupą Lotos. Sfinalizowanie transakcji zależy teraz od zgody dotyczącej parytetu wymiany akcji miedzy spółkami, jak i pozostałych warunków połączenia, wyrażonej przez akcjonariuszy obydwu spółek podczas walnych zgromadzeń. Przewiduje się, że transakcja fuzji zostanie zakończona na przełomie lipca i sierpnia. Równolegle z tym procesem odbywa się proces łączenia z PGNiG, który ma się zakończyć do końca tego roku. – Zarówno kryzys wywołany pandemią, jak i rosyjska agresja na Ukrainę potwierdzają, że kierunek obrany przez rząd Zjednoczonej Prawicy w kwestii połączenia PKN Orlen, Grupy Lotos i PGNiG był dobry. Jest to korzystne nie tylko dla naszego kraju, ale także dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Fuzja oznacza budowę silnego koncernu

RELACJA POWSTAŁA PRZY WSPÓŁPRACY Z GRUPĄ LOTOS. FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GP



multienergetycznego z przychodami na poziomie ok. 250 mld zł rocznie, który będzie z obsługiwał ok. 100 mln klientów w naszej części Europy – powiedział uczestniczący w debacie Maciej Małecki, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

Ryzyka stały się szansami

Nowy koncern multienergetyczny będzie oparty o w pełni zintegrowany łańcuch wartości, od poszukiwań i wydobycia, przez rafinerię, petrochemię oraz nowoczesną energetykę, po sprzedaż detaliczną. To w znaczący sposób wzmocni jego pozycję konkurencyjną na europejskim rynku. W ramach środków zaradczych partnerem połączonego koncernu zostanie Saudi Aramco. Współpraca z największym koncernem paliwowym na świecie z jednej strony zapewni stabilność dostaw surowców, a z drugiej stworzy możliwość realizacji wspólnych projektów rozwojowych. – W 2020 roku poznaliśmy środki zaradcze, które dla wielu wydawały się problemem, a dla liderów procesu stały się szansą na znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy multienergetyczny koncern będzie w stanie sprostać obecnym i przyszłym wyzwaniom. Znalezienie partnera do przeprowadzenia fuzji wymagało odwagi wszystkich interesariuszy tego procesu, w tym Skarbu Państwa. Szukaliśmy partnera, który będzie współtworzył naszą rzeczywistość. Czyli silny Orlen z jednej strony, a z drugiej jeszcze silniejszy siłą swojego partnera, jakim jest Saudi Aramco. W efekcie udało nam się wszystkie ryzyka przełożyć na szanse. Dzięki temu połączony koncern sprosta nie tylko obecnym wyzwaniom, ale także tym, które przyniesie przyszłość – stwierdził Krzysztof Nowicki, wiceprezes zarządu ds. fuzji i przejęć Grupy Lotos S.A.

Fuzja zwiększy bezpieczeństwo energetyczne

Konsolidacja bez wątpienia przyczyni się do większego bezpieczeństwa energetycznego kraju, zapewni bezpieczniejszy dostęp do surowców energetycznych, podniesie konkurencyjność polskiej gospodarki. – Polska jest ostatnim krajem w Unii Europejskiej, gdzie na rynku rywalizują dwie paliwowe firmy, należące do tego samego właściciela. W naszym przypadku jest nim Skarb Państwa. Wszystkie inne kraje UE mają takie konsolidacje za sobą – podkreślił wiceminister Małecki.

Fuzja oznacza budowę silnego koncernu multienergetycznego z przychodami na poziomie ok. 250 mld zł rocznie.

Marek Garniewski, ekspert w Obszarze Strategii i Innowacji oraz Relacji Inwestorskich w PKN Orlen, przypomniał, że historia łączenia Orlenu z Lotosem liczy sobie już 20 lat, z tego 16 lat o tym tylko dyskutowano, a dopiero 4 lata temu ten proces wystartował. – Obecna sytuacja kryzysu energetycznego, wzmocnionego jeszcze dodatkowo skutkami wojny w Ukrainie, pokazuje, że do tej fuzji powinno dojść dużo wcześniej. Dzisiaj jest ostatni dzwonek, żeby ten proces przeprowadzić. To jest odpowiedź na te trudne czasy, duży krok w stronę niezależności energetycznej, a po części niezależności surowcowej. Połączony koncern, utworzony z aktywów PKN Orlen, Grupy Energa, Grupy Lotos, a następnie z PGNiG, jest odpowiedzią na wiele wyzwań, z którym obecnie musimy się mierzyć. I prawdopodobnie bez tej fuzji ciężko byłoby im sprostać – wskazał Marek Garniewski.

Dywersyfikacja źródeł przychodów i surowców

Zdaniem ekspertów wprowadzenie do polskiego koncernu dużego silnego inwestora nie tylko zapewni stabilne dostawy ropy naftowej jednego gatunku z jednego kierunku, ale stworzy też zupełnie nowe szanse rozwojowe, m.in. w segmencie petrochemicznym. Nie bez znaczenia jest też to, że mocny gracz na europejskim rynku, stworzony z połączenia polskich koncernów, będzie w stanie pozyskać większe środki na transformację energetyczną, konieczną z punktu widzenia realizowanej przez Unię Europejską polityki klimatycznej. – Gdybyśmy mieli możliwość przeprowadzenia fuzji bez środków zaradczych, nie wiem, czy szukalibyśmy partnera surowcowego, czy technologicznego. Dzięki temu, że transakcja fuzji była realizowana w takim, a nie innym czasie, i z taką determinacją partnerzy i nasi właściciele akceptują koncepcję, w której dywersyfikujemy źródła przychodów, dywersyfikujemy źródła surowcowe, dywersyfikujemy badania i rozwój, bo w tym zakresie mamy podpisaną umowę, dywersyfikujemy źródła finansowania inwestycji, a także rozszerzamy swoją działalność na rynki, na których dotychczas nie byliśmy obecni. To jest wartość, która została w tym procesie zbudowana – podkreślił Krzysztof Nowicki.

/ar/



Miedziowy koncern **stawia na atom**

PIERWSZY SMR W POLSCE MA ZOSTAĆ PLANOWO URUCHOMIONY DO 2029 ROKU

Spółki Skarbu Państwa odgrywają kluczową rolę w budowie siły gospodarczej Polski i jej bezpieczeństwa energetycznego. Przykładem jest KGHM Polska Miedź S.A., który rozwija projekt wdrożenia zaawansowanych małych reaktorów modułowych (SMR).

Znaczenie dużych spółek Skarbu Państwa dla polskiej gospodarki najlepiej pokazują sytuacje kryzysowe, w których to właśnie one jako pierwsze angażują się w niesienie wszelkiego rodzaju pomocy. Tak było w czasach pandemii COVID-19, tak jest po agresji Rosji na Ukrainę. Państwowe firmy są też liderami w procesie uniezależniania się od rosyjskich surowców energetycznych. Przykładem tego jest inwestowanie w odnawialne źródła energii. – Cieszę się, że kraje naszego regionu inwestują w alternatywne źródła energii, w tym w energetykę jądrową. Polskie firmy, takie jak Orlen, KGHM czy Enea, są liderami, którzy widzą w energetyce jądrowej przyszłość – mówił podczas Kongresu 590 Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych.

Najbardziej zaawansowany projekt jądrowy prowadzi koncern KGHM Polska Miedź, który ramach umowy zawartej z amerykańską firmą NuScale przygotowuje się do wdrożenia technologii małych reaktorów jądrowych (SMR) w Polsce. – Musimy myśleć strategicznie i takim projektem dla KGHM jest energia atomowa, która ma wiele przewag nad innymi źródłami energii. Jest zeroemisyjna i optymalna cenowo, co przy dzisiejszych makroekonomicznych uwarunkowaniach jest bardzo istotne. Energetyka jądrowa jest jedną z bardziej zaawansowanych dziedzin w dzisiejszym świecie – wskazał Marcin Chludziński, prezes zarządu KGHM Polska Miedź S.A., podczas debaty „Rola spółek Skarbu Państwa w budowaniu siły gospodarczej Polski".

Pierwszy mały reaktor jądrowy KGHM, który będzie dostarczał czystą energię na potrzeby oddziałów produkcyjnych miedziowej spółki, ma zostać uruchomiony do 2029 roku. Projekt jest modułowy, a to oznacza możliwość bezproblemowego zwiększania skali przedsięwzięcia. Budowa małych elektrowni jądrowych jest bezpośrednio związana z Polityką Klimatyczną KGHM oraz nowym kierunkiem strategicznym spółki – energią. Opracowana przez NuScale Power technologia modułowej elektrowni jądrowej z reaktorem lekkowodnym jest rozwiązaniem, które jako jedyne spośród technologii małych reaktorów modułowych uzyskało zatwierdzenie Komisji Regulacji Jądrowej USA.

Musimy myśleć strategicznie i takim projektem dla KGHM jest energia atomowa, która ma wiele przewag nad innymi źródłami energii.

Podczas debaty Marcin Chludziński zapowiedział, że jeszcze w tym roku ma zostać ukończone studium lokalizacyjne, które wskaże miejsce, gdzie projekt będzie można najlepiej rozwijać ze względu na bezpieczeństwo i możliwości przyłączeniowe. – Przygotowujemy też centrum symulacyjne pracy takiej elektrowni, tak by specjaliści mieli gdzie przygotować się do nowych obowiązków – poinformował prezes KGHM. ■

/ar/

RELACJA POWSTAŁA PRZY WSPÓŁPRACY Z KGHM POLSKA MIEDŹ SA. FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GP

Inwestycje w OZE przyspieszą

DO KOŃCA ROKU POWSTANIE NABE

W NABE (Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego) będą zgromadzone elektrownie węglowe i kopalnie węgla brunatnego po to, aby dać bezpieczeństwo energetyczne do czasu, aż powstaną wielkoskalowe elektrownie jądrowe – mówił podczas Kongresu 590 Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej. Jak dodał, jest to koncepcja, która pozwoli Grupie PGE skupić się na inwestycjach w źródła odnawialne.



Przyjęta 1 marca przez Radę Ministrów uchwała, dotycząca transformacji sektora elektroenergetycznego w Polsce, zakłada wydzielenie ze spółek z udziałem Skarbu Państwa wytwórczych aktywów węglowych, które mają trafić do NABE. Podczas Kongresu 590, który odbywał się w podwarszawskim Nadarzynie, wicepremier i szef MAP Jacek Sasin zadeklarował utworzenie Agencji do końca bieżącego roku.

O znaczeniu i perspektywach tego projektu podczas jednej z debat mówił Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE. Szef największej polskiej grupy energetycznej zaznaczył, że głównym celem przyświecającym strukturalnym zmianom w elektroenergetyce jest jej utrzymanie w polskich rękach, a gwarancją powodzenia tego przedsięwzięcia będzie utworzenie NABE. – W NABE będą zgromadzone elektrownie węglowe i kopalnie węgla brunatnego, po to, aby dać bezpieczeństwo energetyczne do momentu, aż powstaną wielkoskalowe elektrownie jądrowe – mówił. Zaznaczył, że proces ten, uwzględniający także tworzenie odnawialnych źródeł energii (OZE) na dużą skalę, może potrwać 25–30 lat.

Musimy pozyskać środki finansowe na budowę odnawialnych źródeł energii, a aby je pozyskać, nie możemy mieć w swoim portfolio węgla.

Projekt utworzenia NABE Dąbrowski uznał za bardzo dobrą koncepcję, podkreślając, że będzie to silny podmiot, zarządzany przez Skarb Państwa. – My będziemy mogli rozwijać się w kierunku OZE, morskiej energetyki wiatrowej, lądowej energetyki wiatrowej i magazynów energii – powiedział. Przyznał, że zmian dotyczących transformacji energetycznej, z uwzględnieniem OZE, domagają się klienci Grupy PGE i wszyscy interesariusze. – Żeby rozwijać się w tym kierunku, musimy pozyskać środki finansowe na budowę odnawialnych źródeł energii, a aby je pozyskać, nie możemy mieć w swoim portfolio węgla – wyjaśnił. Przypomniał, że PGE, realizując strategię w tym zakresie, jest największym inwestorem na Morzu Bałtyckim, budując wraz z duńskim partnerem farmy wiatrowe offshore. – W 2026 roku ma nastąpić tzw. first fire, czyli podanie energii elektrycznej – deklarował Dąbrowski. Dodał, że łączna wartość inwestycji PGE w OZE, gazowe źródła energii oraz jej dystrybucję do 2030 roku sięgnie 75 mld zł.

Szef PGE zwrócił uwagę na konieczność magazynowania niestabilnie pozyskiwanej energii z wiatru i słońca, deklarując budowę pierwszego w Polsce wielkoskalowego magazynu energii. Podkreślił też znaczenie inwestycji w rozbudowę i modernizację sieci dystrybucyjnych w związku ze stale rosnącą liczbą klientów. ■

RELACJA POWSTAŁA PRZY WSPÓŁPRACY Z PGE S.A. FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GP

Jesteśmy w punkcie zwrotnym

SZANSE I WYZWANIA DLA POLSKIEJ GOSPODARKI

Zdaniem prezesa Banku Pekao S. A. Leszka Skiby polska gospodarka znajduje się w punkcie zwrotnym, co otwiera wiele szans rozwojowych. – Poczucie bezpieczeństwa jest filarem, który wzmacnia produkcję i przyczynia się do tego, co widzimy teraz, czyli dużej dynamiki gospodarczej, chęci inwestowania w Polsce – przekonywał podczas Kongresu 590 Skiba.

Pandemia COVID-19 i rosyjska agresja na Ukrainę skumulowały szereg niekorzystnych czynników gospodarczych, wynikających m.in. z przerwania łańcuchów dostaw oraz rosnących cen nośników energii. Nie bez znaczenia w tym kontekście są też naciski ze strony UE dotyczące transformacji energetycznej. Skutkiem tych okoliczności jest m.in. wysoka inflacja, a także potencjalnie zbliżającą się perspektywa recesji.

Mimo trudnej sytuacji, zdaniem prezesa Banku Pekao S.A., Polska nie traci szans rozwojowych, a wręcz znajduje się obecnie w punkcie zwrotnym. Podczas Kongresu 590 Skiba zwrócił uwagę na wymuszone pandemią zmiany w geografii światowej ekonomii. – Wiemy, co się dzieje w Azji, jak bardzo długie są łańcuchy dostaw, czyli możliwość produkowania komponentów na różnych kontynentach, jak bardzo stało się to strategią ryzykowną. Dlatego powrót do bezpieczeństwa dostaw oznacza korzyść dla wielu naszych klientów, dla wielu małych, średnich i większych firm – przekonywał.

Według niego klienci, szukając pewnych dostarczycieli komponentów, chętniej spoglądają obecnie na polskie firmy. – Poczucie bezpieczeństwa jest filarem, który wzmacnia produkcję i przyczynia się do tego, co widzimy teraz, czyli dużej dynamiki gospodarczej, chęci inwestowania w Polsce przez podmioty zagraniczne, ale też przez polskie firmy, które widzą i wybierają z morza zamówień to, co jest dla nich najbardziej istotne – podkreślił, zaznaczając, że efektem tego trendu jest ogromna dynamika gospodarcza. – Można potwierdzić, że jest to punkt zwrotny, który wzmacnia siłę polskich przedsiębiorstw – dodał.



Oceniając szanse rozwojowe polskiego biznesu, Skiba zauważył, że kraje naszego regionu są na tle Europy miejscami, do których z zainteresowaniem zaglądają inwestorzy i kooperanci szukając partnerów, którzy lokalnie produkują towary w ramach europejskiej sieci powiązań. – To jest ogromna korzyść – przyznał.

Kraje naszego regionu są na tle Europy miejscami, do których z zainteresowaniem zaglądają inwestorzy.

Według szefa Banku Pekao S. A. dużą wartość stanowi fakt, że polskie firmy są „nieprzekredytowane". – Jak popatrzymy na wielkość kredytów w stosunku do PKB, to jest to relatywnie mniejszy poziom niż w wielu krajach zachodnioeuropejskich, co pokazuje korzyści i szanse, żeby ten kredyt zwiększać – tłumaczył.

Skiba zwrócił uwagę na silne fundamenty rodzimego biznesu, wśród których wymienił ogromny rynek specjalistów, wiedzy i kompetencji oraz „silne, małe i średnie przedsiębiorstwa lokalne", a także wielkie firmy, co gwarantuje według niego zdywersyfikowany rozwój. – Myślę, że to właśnie widzą inwestorzy i rynki zagraniczne, jeśli chodzi o polską gospodarkę – podkreślił.

Zeroemisyjność ważniejsza niż rentowność

Paweł Woźniak



Nawet bilion siedemset miliardów złotych – tyle zdaniem wiceprezesa Banku Pekao Pawła Strączyńskiego może kosztować polska transformacja energetyczna do 2030 roku. To niewyobrażalnie duże pieniądze, równowartość czterech pełnych budżetów kraju. – Pieniądze się znajdą, bo wszyscy chcą dziś inwestować w zero- i niskoemisyjność – zapewnił wiceszef Pekao.

Jak poinformował wiceszef Pekao, bank w latach 2021–2024 zorganizuje finansowanie dla nowych projektów zrównoważonych na kwotę co najmniej 30 mld zł. Na tę liczbę złoży się co najmniej 8 mld zł nowego finansowania projektów zrównoważonych, obejmujących projekty zielone i społeczne oraz wsparcie emisji obligacji ESG klientów banku w kwocie co najmniej 22 mld zł. – Te pieniądze to wciąż kropla w morzu potrzeb, bo na transformację energetyczną w Polsce do roku 2030, aby przebiegała ona w sposób zgodny z deklaracjami, potrzeba będzie według rożnych obliczeń, między 1,3 bln zł a 1,7 bln zł – powiedział Strączyński. – Takich pieniędzy ani w bankach, ani w gospodarce nie ma – dodał. Wskazał, że będą za to środki z KPO i funduszy modernizacyjnych. – Nie będzie też problemów z pozyskaniem komercyjnego finansowania – ocenił. Jego zdaniem obecnie zero- i niskoemisyjność to najważniejszy argument inwestycyjny, przy którym nawet rentowność schodzi na drugi plan. ■



Inwestycje infrastrukturalne szansą dla rynku kapitałowego

Rynek kapitałowy jest najlepszym miejscem dla pozyskania kapitału dla dużych inwestycji infrastrukturalnych – powiedział Jarosław Fuchs, wiceprezes Banku Pekao S.A. ds. Bankowości Prywatnej i Produktów Inwestycyjnych. Jego zdaniem korzyści są obopólne, bo inwestycje takie są również szansą dla rynku kapitałowego.

W opinii Fuchsa obecna sytuacja, związana z wysoką inflacją, a co za tym idzie z wysokimi stopami procentowymi i w konsekwencji z rosnącymi depozytami, jest fatalna dla rynku kapitałowego. – Paradoksalnie dobrym czasem dla rynku kapitałowego był okres pandemii. Na rynek, przy zerowych stopach procentowych, wróciło wielu inwestorów, pojawiło się też całkiem sporo nowych graczy – tłumaczył wiceprezes Pekao.

Jego zdaniem obecnie szansą dla rynku kapitałowego są duże inwestycje strukturalne, jak CPK, szybka kolej Kijów–Warszawa czy transformacja sektora energetycznego. – Sektory finansowy i publiczny nie będą w stanie sfinansować takich inwestycji na własną rękę. To są biliony złotych i myślę, że rynek kapitałowy jest najlepszym miejscem do pozyskania tego kapitału – stwierdził Fuchs.

Przypomniał, że tylko 20 proc. inwestycji jest finansowanych w Polsce przez rynek kapitałowy. – W USA to 80 proc., a średnio na świecie – 70 proc. Mamy potężną przestrzeń do osiągnięcia tych poziomów. A to gigantyczna szansa dla rynku kapitałowego – podkreślił wiceszef Pekao. ■

Paweł Woźniak

RELACJE POWSTAŁY PRZY WSPÓŁPRACY Z PEKAO SA. FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

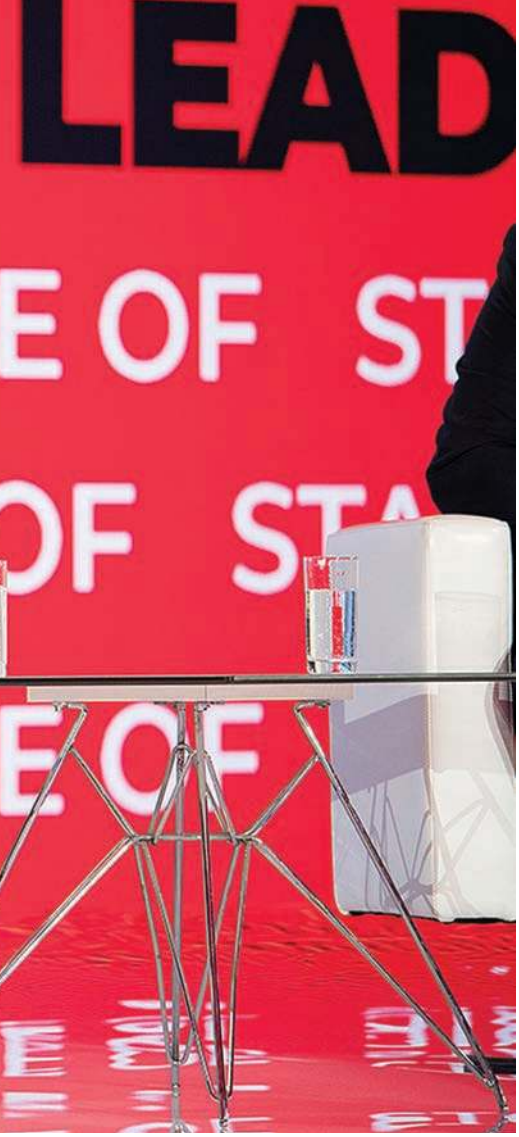


Sektor finansowy **wspiera rozwój gospodarczy**

Niezależnie od rodzaju wyzwań, z którymi musi zmagać się narodowa gospodarka, niezbędny jest dobrze działający sektor finansowy. Reprezentujące branżę finansową duże spółki Skarbu Państwa w sposób naturalny wspierają rozwój gospodarczy Polski, rodzime firmy, ale też polskie rodziny.

Obok bezpieczeństwa militarnego, zdrowotnego, energetycznego do sprawnego funkcjonowania narodowej gospodarki niezbędne jest bezpieczeństwo finansowe. W Polsce jedną z instytucji, która je zapewnia, jest Grupa PZU, największy w Europie Środkowo-Wschodniej konglomerat finansowy, prowadzący działalność w pięciu krajach, którego aktywa przekraczają 400 mld zł. Spółki Grupy PZU są liderami nie tylko na rynku ubezpieczeniowym, ale też bankowym, zarządzania aktywami czy prywatnych usług medycznych. – Dzięki ochronie ubezpieczeniowej oraz finansowaniu, jakie w każdych okolicznościach zapewniamy polskim przedsiębiorcom, pomagamy im łatwiej przechodzić kryzysy ostatnich lat i dalej rozwijać się pomimo nich – mówiła dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU, podczas panelu „Rola spółek Skarbu Państwa w budowaniu siły gospodarczej Polski", zorganizowanego w ramach Kongresu 590.

RELACJA POWSTAŁA PRZY WSPÓŁPRACY Z PZU. FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GP



Polska firma rozumie potrzeby rodzimego biznesu

Grupa PZU stanowi ważny podmiot na mapie gospodarczej nie tylko Polski, ale też całego regionu Europy Środkowej i Wschodniej. Grupa ma 22 mln klientów, w tym 16 mln w segmencie ubezpieczeniowym. – Te liczby obrazują skalę zaufania, jakim jesteśmy obdarzani przez przedsiębiorców, gospodarstwa domowe i osoby fizyczne. To zaufanie jest dla nas wartością bezcenną. Jako polska firma dobrze rozumiemy potrzeby polskiego biznesu, co ma szczególne znaczenie w czasach poważnych kryzysów – wskazała Beata Kozłowska-Chyła. Według badań spontanicznej znajomości marki PZU osiąga wynik 88 proc., a w przypadku badań wspomaganej – 100 proc., co czyni PZU najbardziej rozpoznawalną marką w Polsce.

Dzięki swoim aktywom i zdywersyfikowanej działalności Grupa PZU odgrywa ważną rolę w polskiej gospodarce. Udzielana przez spółki Grupy PZU ochrona ubezpieczeniowa oraz finansowanie (do grupy należą m. in. Bank Pekao i Alior Bank) pozwoliła wielu polskim firmom łatwiej przetrwać i wyjść z kryzysów, wywołanych pandemią czy wojną w Ukrainie. Firmy te dalej się rozwijają, a nawet prowadzą ekspansję na rynkach zagranicznych. Przykładowo, w 2021 roku wartość należności z tytułu kredytów udzielonych przez Grupę PZU sięgnęła 215 mld zł.

W przypadku podstawowej dla PZU działalności ubezpieczeniowej kluczowe znaczenie z perspektywy polskich przedsiębiorców ma transfer ryzyka, który umożliwia ubezpieczyciel. – Ubezpieczamy majątek wart biliony złotych. Odszkodowania i świadczenia, które wypłaciliśmy w ubiegłym roku, przekroczyły 14 mld zł. Gdyby powodujące straty zdarzenia losowe, które wystąpiły, nie były objęte ochroną ubezpieczeniową, oznaczałoby to dla wielu przedsiębiorców ogromne problemy, które mogłyby doprowadzić nawet do upadłości – podkreśliła Beata Kozłowska–Chyła.

Bezpieczna polityka inwestycyjna

Pomimo trudnej sytuacji gospodarczej PZU rozpoczął bieżący rok z bardzo dobrymi wynikami, zarówno pod względem wielkości sprzedaży ubezpieczeń, jak i rentowności. Składka zebrana w pierwszym kwartale sięgnęła 6,3 mld zł. Wzrosła nie tylko rok do roku, ale też osiągnęła najwyższą wartość, jaka została dotychczas odnotowana przez Grupę PZU w ciągu pierwszych trzech miesięcy roku.

W obszarze inwestycyjnym składki, które wpływają do Grupy PZU, aktywa, które są jej powierzane w zarządzanie, środki przekazywane przez klientów w ramach programów oszczędnościowo-emerytalnych i inne środki są lokowane na rynku finansowym. W portfelu PZU obligacje skarbowe stanowią 65 proc., a łącznie z korporacyjnymi – 83 proc. – Lokujemy gromadzone środki na rynku finansowym, zwiększając jego płynność, stymulując inwestycje, wspierając wzrost gospodarczy. Prowadzimy bezpieczną politykę inwestycyjną co wpływa stabilizująco na cały rynek finansowy i gospodarkę – zapewniła prezes PZU.

Spółki Grupy PZU są liderami nie tylko na rynku ubezpieczeniowym, ale też bankowym, zarządzania aktywami czy prywatnych usług medycznych.

W trosce o zdrowie Polaków

Beata Kozłowska–Chyła przypomniała, że Grupa PZU odgrywa ważną rolę w jeszcze innym obszarze, który w ostatnich latach jest przedmiotem zainteresowania wszystkich – w dziedzinie zdrowia. Należąca do Grupy spółka PZU Zdrowie jest jednym z największych ogólnopolskich operatorów medycznych. Ma 130 placówek własnych, w tym pracownie diagnostyki obrazowej, oraz 2,2 tys. placówek partnerskich w 600 miastach w Polsce. Zapewnia opiekę zdrowotną w formie ubezpieczeń i abonamentów dla firm oraz klientów indywidualnych.

– Łącznie w Grupie PZU mamy już 3 mln aktywnych umów zdrowotnych. Stale się rozwijamy, rozszerzamy naszą sieć placówek i usług. Uważamy, że jesteśmy bardzo dobrym i potrzebnym uzupełnieniem dla publicznego systemu opieki zdrowotnej – podkreśliła prezes PZU.

Spółki z Grupy PZU angażują się też w wiele działań prozdrowotnych i profilaktycznych. Przykładem jest zainaugurowany w czerwcu projekt „Zdrowe życie", nad którym patronat objęła Para Prezydencka. Mobilna Strefa Zdrowia działała na Krakowskim Przedmieściu przy Pałacu Prezydenckim w Warszawie, a następnie ruszyła w Polskę. Na początek dotrze do dziewięciu kolejnych miast, w których w wybrane weekendy latem i jesienią 2022 roku Polacy będą mogli przeprowadzić bezpłatne badania i skorzystać z konsultacji lekarskich. ■

/ar/



Zielony zwrot Taurona

NOWA STRATEGIA ENERGETYCZNEGO LIDERA

Sześciokrotne zwiększenie mocy zainstalowanej w odnawialnych źródłach energii (OZE) oraz ograniczenie emisyjności o prawie 80 proc. do 2030 roku – to założenia nowej strategii Grupy Tauron.

Zgodnie z zaprezentowaną podczas Kongresu 590 strategią „Zielony Zwrot Taurona. Energia na okrągło", priorytetami koncernu energetycznego będą również umocnienie na pozycji lidera w zakresie dystrybucji energii oraz rozwój technologii umożliwiających zarządzanie rozproszonymi źródłami energii. – Strategię prezentujemy w sytuacji przełomowej dla europejskiej energetyki, na którą wpływają gospodarcze konsekwencje inwazji Rosji na Ukrainę. Do centrum europejskiej debaty energetycznej powróciły kategorie bezpieczeństwa energetycznego i uniezależnienia się od dostaw surowców ze Wschodu – Polska musi zmierzyć się z implementacją polityki klimatycznej Unii Europejskiej i bezprecedensowym przyspieszeniem rozwoju energetyki rozproszonej. Równocześnie realizujemy największą od kilkudziesięciu lat reformę strukturalną polskiej energetyki, polegającą na wydzieleniu aktywów węglowych z grup energetycznych – wyjaśnia Paweł Szczeszek, prezes Taurona.

Rekordowe inwestycje w OZE

Strategia zakłada zdecydowane przyspieszenie rozwoju odnawialnych źródeł energii, przy równoczesnym ograniczeniu emisji CO_2, oraz zapewnienie dostaw energii do ponad 5,8 miliona klientów poprzez inwestowanie w sieć elektroenergetyczną i rozbudowę stabilnych źródeł. Spółka zakłada, że realizacja strategicznych planów pozwoli wygenerować EBITDA Grupy na poziomie 4,5 mld zł w 2025 roku oraz ponad 6,5 mld złotych w 2030 roku.

W 2025 roku Grupa planuje dysponować 1600 MW zainstalowanymi w elektrowniach wiatrowych, fotowoltaicznych i wodnych, a w 2030 roku 3700 MW. Będzie to stanowić ok. 80 proc. całego miksu wytwórczego Grupy. W energetyce wiatrowej Tauron chce podwoić stan posiadania do 2025 roku, a w 2030 roku dysponować już 1100 MW. Natomiast rozwój projektów farm fotowoltaicznych pozwoli zwiększyć moce do 700 MW do 2025 roku i 1400 MW do 2030 roku.

Na początku lat 30. XXI wieku Grupa planuje uruchomić farmy wiatrowe na Morzu Bałtyckim o łącznej mocy ok 1000 MW. Grupa chce utrzymać potencjał w energe-

RELACJA POWSTAŁA PRZY WSPÓŁPRACY Z TAURON POLSKA ENERGIA. FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GP



tyce wodnej, a w przypadku wystąpienia korzystnego otoczenia regulacyjnego postawić na rozwój tych aktywów, w tym budowę elektrowni w technologii szczytowo-pompowej. Wraz ze wzrostem mocy zainstalowanych w OZE Grupa zakłada rozwój systemów zarządzania energetyką rozproszoną, a także narzędzi prognozowania i bilansowania produkcji oraz predykcji awarii. Nakłady inwestycyjne na budowę farm fotowoltaicznych i wiatrowych, a także na modernizację elektrowni wodnych sięgną niemal 17 mld zł, co stanowi 35 proc. wszystkich przewidywanych nakładów w perspektywie 2030 roku.

Dekarbonizacja działalności ograniczy emisyjność

Inwestycje w odnawialne źródła energii przy równoczesnej dekarbonizacji działalności poprzez wydzielenie bloków węglowych do Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego spowoduje w perspektywie 2030 roku skokowe ograniczenie emisyjności CO_2 – o 78 proc. To najszybsze zakładane tempo redukcji emisji CO_2 w polskiej energetyce. Paliwem stabilizującym miks energetyczny Grupy będzie gaz wykorzystywany w wysokosprawnych źródłach kogeneracyjnych. Tauron analizuje również możliwości udziału w budowie Małych Reaktorów Modułowych (SMR) oraz wykorzystanie ich do wytwarzania energii elektrycznej i ciepła w wysokosprawnej kogeneracji.

Według nowej strategii inwestycje w infrastrukturę dystrybucyjną pochłoną prawie 24 mld zł, umożliwiając m.in. przyłączania nowych odbiorców oraz źródeł OZE, modernizację, automatyzację i cyfryzację sieci elektroenergetycznych.

Nakłady inwestycyjne na budowę farm fotowoltaicznych i wiatrowych, a także na modernizację elektrowni wodnych sięgną niemal 17 mld zł.

– Widzimy duży potencjał w rozwoju dużych i małych magazynów energii oraz aktywnym angażowaniu się w rozwój lokalnych społeczności energetycznych. Pozytywne doświadczenia, jako jedyna firma energetyczna w kraju, już w tym zakresie posiadamy dzięki działającej w Bytomiu mikrosieci – podkreśla prezes Szczeszek. Już w 2030 roku wszyscy klienci Taurona dysponować będą inteligentnymi licznikami, które z jednej strony pozwolą konsumentom racjonalniej korzystać z energii elektrycznej, a z drugiej strony rozwiązanie to umożliwi oferowanie nowych produktów i usług.

Rozbudowa sieci i nowe przyłączenia

Grupa zakłada utrzymanie pozycji wiodącego dostawcy ciepła sieciowego w południowej części kraju poprzez pozyskiwanie nowych klientów, zdecydowaną dekarbonizację miksu wytwórczego oraz poprawę efektywności funkcjonowania. Udział węgla do 2030 roku w miksie wytwórczym segmentu ciepłowniczego spadnie z 64 do 10 proc. – Na terenach najbardziej zurbanizowanych, takich jak aglomeracja śląska, rozwój ciepła sieciowego to jedyny efektywny sposób walki z niską emisją. W ciągu ośmiu lat planujemy rozbudowę sieci i nowe przyłączenia o łącznej mocy prawie 450 MWt, a równocześnie zastąpienie źródeł węglowych niskoemisyjnymi i wysokosprawnymi jednostkami gazowymi – wskazuje Paweł Szczeszek. Grupa w najbliższych latach planuje rozszerzyć ofertę o sprzedaż chłodu i przygotować się do wykorzystania wodoru jako paliwa docelowego.

Nowa strategia zakłada utrzymanie pozycji Taurona jako jednego z największych sprzedawców energii elektrycznej w Polsce pod względem liczby klientów, przy utrzymaniu bardzo wysokich standardów obsługi. Grupa planuje również w ciągu ośmiu lat całkowicie zdigitalizować obsługę klienta, czyli zminimalizować udział papieru w prowadzonych procesach.

/ar/

KLUBY GAZETY POLSKIEJ



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Listy do uczestników XVII Zjazdu Klubów „GP”

Zjazdy Klubów „Gazety Polskiej” to największe ogólnopolskie spotkanie organizacji pozarządowej, która od 17 lat z sukcesem buduje społeczeństwo obywatelskie.



Zjazdy stały się świętem dla całego środowiska związanego ze Strefą Wolnego Słowa.

Jak niegdyś powiedział prof. Sławomir Cenckiewicz, laureat nagrody Człowieka Roku Klubów „GP”: „Kluby »Gazety Polskiej« tworzą wyjątkowe w skali kraju środowisko – spiskowców wolności, mówiąc słowami wielkiego poety Zbigniewa Herberta z wiersza »17 września«”. Zjazdy stały się świętem dla całego środowiska związanego ze Strefą Wolnego Słowa. Tysiące członków klubów z utęsknieniem czekają na możliwość spotkania się, odnowienia przyjaźni, porozmawiania. Jest o czym rozmawiać, ponieważ 500 działających klubów rozsianych jest po całym świecie, po wszystkich kontynentach, a we wszystkich działają ludzie, dla których dobro Polski jest najważniejsze. Działalność klubów „GP” docenili znamienici goście, najwybitniejsi przedstawiciele polskiej polityki, nauki i biznesu, którzy zaszczycili swoją obecnością tegoroczny XVII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” – Spała 2022. Pierwszego dnia uczestników zjazdu spotkała niespodzianka, mogli spróbować swoich sił i zagrać w tenisa stołowego z gościem honorowym zjazdu premierem Mateuszem Morawieckim i powalczyć o Puchar Prezesa ENEA. Później było już bardzo poważnie, bo sytuacja na świecie nie prowokuje nikogo do żartów. Premier Morawiecki powiedział m.in.: „Dzisiaj suwerenność możemy utracić na trzy sposoby. Pierwszy to ten najbardziej brutalny, gdy Putin po zmiażdżeniu Ukrainy przyjdzie po nasz kraj. Drugi przez utratę suwerenności gospodarczej. Trzeci, gdy przegramy wybory parlamentarne w październiku 2023”. Te i inne problemy poruszali goście zjazdu na licznych panelach dyskusyjnych, które cieszyły się olbrzymią frekwencją.

Listy do uczestników XVII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” – Spała 2022 wystosowali prezydent RP Andrzej Duda i prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Uczestnicy i Organizatorzy
XVII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” w Spale
Szanowni Państwo,
Wszyscy Dostojni Goście!

Serdecznie pozdrawiam wszystkich przybyłych do Spały na XVII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”. Bardzo się cieszę, że właśnie w obecnym czasie, kiedy w naszym regionie i całej Europie, rozgrywają się wydarzenia o żywotnym znaczeniu dla naszego narodu i Ojczyzny, spotykają się Państwo, aby podjąć refleksję i dyskusję nad zagadnieniami najważniejszymi dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.

Wojna w obronie niepodległości Ukrainy, która padła ofiarą barbarzyńskiej agresji ze strony Rosji, głęboko wstrząsnęła opinią publiczną we wszystkich krajach wolnego świata. Pod wpływem wiadomości płynących ze wschodu społeczeństwa Unii Europejskiej i całego kręgu cywilizacji euroatlantyckiej spontaniczne zajęły stanowisko solidarne z narodem ukraińskim. Uświadomiły też sobie wagę wspólnego bezpieczeństwa, którego fundamentem jest Sojusz Północnoatlantycki, na czele ze Stanami Zjednoczonymi. Ta zmiana nastawienia społecznego nie wszędzie znalazła pełne zrozumienie i odzwierciedlenie w decyzjach rządzących. Elity polityczne wielu ważnych zachodnich partnerów wciąż z oporem przyjmują do wiadomości konieczność rewizji dotychczasowej strategii międzynarodowej.

W tym kontekście przykład Polski odgrywa ogromnie istotną rolę. Historia dowiodła, że mieliśmy rację, przestrzegając Zachód przed naiwnym podejściem do deklaracji władz rosyjskich i współpracy, zwłaszcza ekonomicznej. Dzięki dalekowzrocznym decyzjom, podjętym przez Prezydenta Profesora Lecha Kaczyńskiego, państwo polskie jest dzisiaj o krok od uzyskania niezależności w zakresie dostępu do strategicznych zasobów gazu i ropy. Obok energetyki równie ważnym wymiarem bezpieczeństwa jest gospodarka żywieniowa, w której to dziedzinie nasz kraj jest nie tylko samowystarczalny, ale także może eksportować za granicę znaczne nadwyżki produkcji spożywczej. Bliska, aktywna i lojalna współpraca w ramach NATO daje nam także pewność, że terytorium naszego państwa nie jest zagrożone atakiem nieprzyjaciela. Wreszcie postawa Polaków, którzy bez chwili wahania zaangażowali się w pomoc milionom uchodźców wojennych z Ukrainy, udzielając im schronienia we własnych domach – to powód do dumy, ale przede wszystkim świadectwo, że nasz naród jest zjednoczony w imię wartości łączących nas we wspólnotę.

Wszystko to umacnia przekonanie, że suwerenna Rzeczypospolita sprosta bezprecedensowym wyzwaniom, przed którymi stajemy. Będzie to wymagało wielkiego wysiłku i roztropności, aktywnego udziału patriotycznych elit i świadomych obywateli – ale mocno wierzę, że nam się uda i że z trwającego geopolitycznego przesilenia Polska wyjdzie nie tylko obronną ręką, lecz także silniejsza niż dotąd, zyskując nowe możliwości oraz lepszą pozycję w relacjach europejskich i światowych. Życzę nam



wszystkim, by tak się stało, a Państwu – by rozpoczynające się obrady przyniosły inspirację do dalszej służby dla dobra wspólnego, wolnego narodu i niepodległej Ojczyzny.

Andrzej Duda

* * *

Szanowny Panie Prezesie,
Szanowni Państwo,

spotkaliście się Państwo, spotykaliśmy się w tym wspaniałym gronie przez te siedemnaście lat w różnych czasach: raz były one lepsze, raz gorsze, zdarzały się też bardzo złe. Zawsze były one szczególne ze względu na odmienne okoliczności polityczne bądź wydarzenia, które przeorywały nasze życie tak, jak Tragedia Smoleńska czy też pandemia koronawirusa.

Ten rok ukazał nam, niestety, kolejne, jakże tragiczne, oblicze tej szczególności. Żyjemy pod jej przytłaczającym ciężarem od 24 lutego. Kiedy słyszycie Państwo te słowa, Ukraina już sto czternasty dzień stawia heroiczny opór barbarzyńskiemu najeźdźcy, prącemu ogniem i żelazem do budowy imperium, będącego na każdym etapie swoich dziejów większym bądź mniejszym więzieniem narodów.

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!

O tej wojnie powiedziano i napisano już tyle – sam zresztą na ten temat ostatnio często się wypowiadałem, choćby w najnowszym numerze „Gazety Polskiej" – że pozwolę sobie tylko powtórzyć to, co niezbędne. Toczy się ona między wolnością a despotyzmem, między naszą cywilizacją a barbarią, między jasnymi siłami uosabiającymi prawo narodów nie tylko do samostanowienia, ale i do samego istnienia, a z drugiej – czarnymi mocami zniewolenia. Stawką w niej jest nie tylko niepodległość Ukrainy, ale także niezawisłość i bezpieczeństwo naszej Ojczyzny oraz obecny porządek światowy, który przy ogromie swych niedoskonałości stoi na gruncie dążenia do pokoju, współpracy i rozwoju. Wspieranie Ukrainy, podejmowanie wszelakich działań służących jej sprawie, a więc także i naszego zwycięstwa, leży w interesie każdego Polaka, leży w interesie całego wolnego świata. Ta wojna nie może zatem się skończyć przegraną Ukrainy.

Pragnę również życzyć Państwu wszystkiego, co najlepsze, w tym wielu wspaniałych przeżyć podczas tego pięknego spotkania przyjaciół, jakim są Zjazdy Klubów „Gazety Polskiej", a także jak największej radości z obrotu spraw w naszej Ojczyźnie.

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia!
Łączę wyrazy szacunku
Jarosław Kaczyński

* * *

Znakomita organizacja XVII Zjazdu Klubów „GP" to zasługa ludzi, którzy poświęcili swój czas i oddali całe serce przy organizacji tego wspaniałego wydarzenia. Szczególne podziękowania kieruję na ręce organizatorów Zjazdu: Ewie Wójcik – prezes Fundacji Klubów „GP", Ani Wójcik – dyrektor biura Klubów „GP", Beacie Dróżdż – prezes Forum SA, szefowej klubu „GP" w Piotrkowie Trybunalskim, oraz Waldkowi Dróżdżowi – wiceszefowi klubu „GP" w Piotrkowie Trybunalskim. Dziękuję za ich ciężką pracę w ostatnich miesiącach przy przygotowywaniu tak dużego przedsięwzięcia. Dziękuję za profesjonalizm, za uśmiech, który im towarzyszył podczas zjazdu, i wiarę, że ich praca służy Polsce. Wielkie podziękowania należą się klubowiczom z piotrkowskiego Klubu „GP": Oli Dudzińskiej, Urszuli Trzuszczak, Dorocie Cieślak, Joli Piera, Edycie Alama, Urszuli i Jerzemu Sankiewiczom, Markowi Orłowskiemu. Braniewskiemu klubowi „GP": Joannie, Cezaremu, Markowi, Winicjuszowi Sokołom. Naszym fotografom Konradowi Falęckiemu, Andrzejowi Trzuszczakowi, Andrzejowi Piekarskiemu. Za opiekę medyczną Violettcie Mackiewicz-Sasiak. Za pomoc w finansowaniu zjazdu dziękuję Annie Puchacz, Monice Rutkowskiej, Małgorzacie Włodze, Katarzynie Czernielewskiej. Za realizację telewizyjną dziękuję firmie JustPoint. Dziękuję Cyntii Harasim i Grzegorzowi Smenda z VOD GP za przeprowadzanie wywiadów, a także ekipie TV Republika. Dziękuję DJ-Brothers Emilowi i Szymonowi Michalskim za realizację dźwięku i obsługę techniczną. Dziękuję ks. Jarosławowi Wąsowiczowi za odprawienie patriotycznej Mszy św. kończącej zjazd. Dziękujemy Jackowi Wojnarowskiemu za pomoc w obsłudze cateringowej. Dziękujemy za gościnność, wyrozumiałość i wszelką pomoc dyrektorowi Waldemarowi Wendrowskiemu z Centralnego Ośrodka Sportu-Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Spale oraz wszystkim pracownikom za pomoc i wsparcie na czele z Panią Anną Ulaszewską.

Organizatorem głównym Zjazdu były: Fundacja Klubów „Gazety Polskiej" oraz „Gazeta Polska". Patronem medialnym zjazdu były: „Gazeta Polska", „Gazeta Polska Codziennie", Niezalezna.pl, Telewizja Republika, Albicla.com, „Nowe Państwo", VOD GP.

* * *

Zapraszamy na Jubileusz 80. urodzin papieskiego fotografika pana Adama Bujaka i 75. urodzin prof. Wojciecha Roszkowskiego. Uroczystość odbędzie się 2 lipca br. Rozpocznie się o godz. 15 uroczystą Mszą św. w bazylice w Kalwarii Zebrzydowskiej przy ul.ernardyńskiej 46, potem od godz. 16 będzie cykl wykładów, m.in.: prof. Andrzeja Nowaka, prof. Wojciecha Polaka, Janusza Szewczaka i innych znakomitych gości. Program artystyczny w wykonaniu Haliny Łabonarskiej i Jana Kowalczyka. Galę poprowadzi Anna Popek z Telewizji Polskiej. Na miejscu jest również możliwość nabycia książek jubilatów i uzyskania pamiątkowych autografów. **GP**

FOT. KLUBY GP





Turniej o Puchar Prezesa Enea

PRZY TENISOWYM STOLE Z PREMIEREM MORAWIECKIM

Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” zaczął się z przytupem. Setki uczestników zgromadziło się w hali, gdzie rozegrano turniej tenisa stołowego. W trakcie turnieju do rywalizacji stanął również premier Morawiecki. Klubowicze z uwagą śledzili zmagania przy stole tenisowym i każdy ruch premiera. Pierwszy dzień XVII Zjazdu – na tle poprzednich wydarzeń – rozpoczął się nietypowo. W Centralnym Ośrodku Sportu – Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Spale klubowicze z całej Polski i rozmaitych zakątków świata zgromadzili się w hali, gdzie rozegrano Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Prezesa Enea.

Aleksander Mimier

– Enea od dawna wspiera rozwój tenisa stołowego w Polsce i jest również sponsorem reprezentacji narodowej. Dlatego cieszymy się, że mieliśmy możliwość zorganizowania turnieju dla uczestników Zjazdu. Życzę wspaniałych sportowych emocji i rywalizacji fair play – powiedział Paweł Majewski, prezes zarządu Enea, który otworzył turniej. Przed oficjalnym rozpoczęciem zjazdu na miejscu zjawił się premier Mateusz Morawiecki. Premier stanął do rywalizacji z klubowiczami. Szybko stało się jasne, że rakietki w ręku nie trzyma po raz pierwszy. Umiejętności wywarły wrażenie, a te przydały się w starciu zarówno z pierwszym rywalem, którym był jedne z reprezentantów Polski, jak też z ostatnim. Obaj dali popis swoich umiejętności. Emocji dostarczył również ostatni pojedynek, gdy naprzeciw premiera stanął 83-letni pan Stanisław z Warszawy. Po zakończeniu zmagań, Dariusz Schumacher, prezes Polskiego Związku Tenisa Stołowego wręczył Premierowi Morawickiemu okolicznościowy medal z okazji 90-lecia PZTS za zasługi dla rozwoju tenisa stołowego w Polsce.

Po tym przyszedł czas na rozstrzygnięcie turnieju. Rywalizacja wyłoniła troje najlepszych zawodników. Wręczenie nagród odbyło się już po inauguracji Zjazdu. Nagrody wręczył Paweł Majewski, prezes zarządu Enea.

Trzecie miejsce zajął Sławomir Konik, drugi był Tadeusz Romanowski, Puchar Prezesa Enea trafił do Tomasza Piotrowskiego.

PING PONG
Partner turnieju tenisa stołowego podczas
XVII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej”
Enea

Prezes Enea: W centrum myślenia o zielonej transformacji **musimy postawić człowieka**

SUWERENNOŚĆ ENERGETYCZNA TEMATEM XVII ZJAZDU KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

W konsekwencji transformacji energetycznej europejska gospodarka, której globalny udział w emisji CO_2 wynosi około 7 procent, staje się coraz mniej konkurencyjna, coraz droższa, względem gospodarek innych części świata – mówił podczas XVII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” Paweł Majewski, prezes Enea, który był gościem panelu „Suwerenność energetyczna”. Wcześniej – w rozmowie z niezalezna.pl – przyznał: – Nasze podejście do zielonej transformacji można scharakteryzować jako „zielony konserwatyzm”.

Aleksander Mimier

Cel nadrzędny: bezpieczeństwo

– Główną ideą, która w obszarze energetyki przyświeca rządowi Zjednoczonej Prawicy, a która rzeczywiście jest realizowana w rodzinie spółek energetycznych, to idea suwerenności energetycznej, ale rozumianej przede wszystkim jako bezpieczeństwo – rozpoczął Paweł Majewski prezes Enea.Definiując samą suwerenność energetyczną wskazał, że należy ją rozumieć jako dywersyfikację, nie tylko źródeł, ale też kierunków dostaw.

– Jeżeli mówimy o dywersyfikacji dostaw gazu to mówimy o tym, że jednego kierunku nie można zastąpić innym, ale tylko jednym kierunkiem. Musimy mieć te dostawy zapewnione z wielu kierunków, i z wielu źródeł. Nie wystarczy zastąpić gazociągu jamalskiego gazociągiem Baltic Pipe. Oprócz tego trzeba mieć gazoport, połączenia gazowe z innymi krajami – takie jak niedawno ukończone z Litwą, takie, jakie budujemy ze Słowacją. W ten sposób zapewniamy sobie dywersyfikację – tłumaczył.

Odnosząc się do gazociągu Baltic Pipe zastrzegł, że ten „nie może być zasilany z jednego kontraktu”. – Sprawa ma się podobnie w przypadku gazoportu. Dostawców musi być wielu, portfel dostaw musi być zróżnicowany. Na tym właśnie polega dywersyfikacja. Naszym celem jest



FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GP (X3)

osiągnięcie niezależności od wszystkich tych, którzy chcieliby dyktować nam warunki, mówić jak, skąd i za ile mamy zasilać naszą energetykę – podkreślił Majewski. – Zapewnienie stabilnych i bezpiecznych dostaw surowców energetycznych – tak rozumiemy suwerenność energetyczną. Wszystko to musi się odbywać w sposób niezakłócony – podkreślił.

Zielona transformacja

Odnosząc się do forsowanej przez Unię Europejską zielonej polityki, wskazał:

– Ten trend wskazuje nam, że musimy jak najszybciej ograniczyć emisję CO_2. W konsekwencji europejska gospodarka, której globalny udział w emisji wynosi około 7 procent, staje się coraz mniej konkurencyjna, coraz droższa względem gospodarek innych części świata – amerykańskiej, chińskiej czy gospodarek azjatyckich”.

Zaznaczył, że jeśli zielona transformacja nie będzie przeprowadzona w sposób sprawiedliwy, z uwzględnieniem tego, w jakim miejscu są gospodarki poszczególnych państw, jak wyglądają źródła energii, doprowadzi to do nierówności i do tego, że społeczeństwa ponoszą wielki koszt tej transformacji. – Nasze społeczeństwo również poniesie ten koszt – dodał. – Właśnie dlatego na unijnych korytarzach potrzebujemy lobbingu. W centrum myślenia o zielonej transformacji musimy postawić człowieka i jego komfort życia. Nie możemy narażać rodzin na ubóstwo energetyczne. Transformacja w każdym kraju powinna przebiegać inaczej, ponieważ mamy różne punkty wyjścia – wyjaśnił.

XVII ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

Partner panelu

Enea



Głód nam nie grozi

WIĘKSZOŚĆ POLSKIEJ PRODUKCJI TRAFIA NA EKSPORT

Polska jest absolutnie bezpieczna, jeśli chodzi o produkcję i pokrycie zapotrzebowania na żywność. Dane za pierwszy kwartał sugerują również, że mimo wojny na Ukrainie wzrósł eksport żywności z naszego kraju. – Polska ma zapewnione bezpieczeństwo żywnościowe – mówił podczas Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” w Spale Marcin Wroński, dyrektor generalny KOWR.

Jacek Liziniewicz

Bezpieczeństwo żywnościowe to jeden z najgorętszych tematów ostatnich tygodni. Nic więc dziwnego, że został podjęty podczas Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” w Spale. Jak pokazują dane, mimo wojny na Ukrainie i destabilizacji sytuacji politycznej z produkcją polskiej żywności nie jest najgorzej. W okresie od stycznia do kwietnia 2022 roku wartość eksportu towarów rolno-spożywczych z Polski wzrosła w stosunku do tego samego okresu w 2021 roku o 19,5 proc. – do 14 mld euro. Z danych Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa wynika, że około 3/4 wpływów z polskiego eksportu produktów rolno-spożywczych pochodzi ze sprzedaży do krajów Unii Europejskiej. Na rynek unijny polskie firmy dostarczyły produkty o wartości 10,4 mld euro, co oznaczało 25,5 proc. wzrost w odniesieniu do okresu styczeń–kwiecień ubiegłego roku. Najprawdopodobniej więc Polska idzie kolejny raz na rekord, jeśli chodzi o eksport żywności. To jednak nie oznacza, że nie będzie kłopotów. – Za rzadko mówmy o bezpieczeństwie żywnościowym, skupiając się częściej na bezpieczeństwie energetycznym, militarnym czy finansowym, ale to właśnie żywność jest kwestią podstawową – mówił w Spale Robert Telus, przewodniczący sejmowej komisji rolnictwa i rozwoju wsi. Jak podkreśla polityk, dziś Polska jest bezpieczna żywnościowo. W wielu segmentach większość produkcji trafia na eksport. Jeśli chodzi o wołowinę, to spożywamy jedynie 25 proc. tego, co wyprodukowaliśmy. Reszta trafia na eksport. Podobnie jest z cukrem (40 proc. produkcji jest sprzedawana za granicę), produkcja mleka (22 proc. na eksport) i zboża (20 proc. na eksport). – My rzeczywiście jesteśmy niezależni, jeżeli chodzi o dostępność do pszenicy czy innych zbóż. To nie jest dla nas problem. Są takie państwa jak Egipt, który 80 proc. swojego zboża ściągał z Ukrainy, a 15 proc. z Rosji. Jemen i Liban są na poziomie 50–60 proc. importu z Ukrainy i Rosji – mówił w Spale Andrzej Śliwka, wiceminister aktywów państwowych. Przed państwem polskim stanęło jednak inne olbrzymie wyzwanie. W momencie, gdy Rosjanie zablokowali ukraińskie porty, jedyną szansą dla eksportu zbóż z Ukrainy to droga przez Polskę. To jednak zdaniem ekspertów problem przerastający możliwości infrastrukturalne. Mało opłacalny jest transport kołowy. – Przewiezienie tony zboża samochodem do Gdańska czy Gdyni kosztuje więcej niż jego dalsza podróż do krajów arabskich. Transport samochodowy w tym wypadku opłaca się jedynie na krótkich dystansach, nieprzekraczających 100 km – mówił Marcin Wroński, dyrektor generalny KOWR.

XVII ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

Partnerzy panelu

Partner merytoryczny panelu

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Polska smakuje

PRODUKT POLSKI

Potrzebujemy **Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego**

TRANSFORMACJA ENERGETYCZNA A TRANSFORMACJA CYWILIZACYJNA

Nie mamy do czynienia z „transformacją energetyczną”, a „transformacją cywilizacyjną”. – Ten proces dotyczy wszystkich obszarów naszego kraju, Europy i całego świata. Jeszcze przed wybuchem wojny byliśmy przygotowani do trudnych rozwiązań – mówił podczas XVII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” wiceminister aktywów państwowych Piotr Pyzik.

Aleksander Mimier



Po wybuchu wojny na Ukrainie nawet sam Frans Timmermans stwierdził, że zielona polityka będzie musiała ulec zasadniczej korekcie – zauważył prowadzący panel „Bezpieczeństwo energetyczne” red. Adrian Stankowski.

Odpowiedzialny za transformację spółek energetycznych minister Piotr Pyzik zastrzegł na początku, że nie mamy do czynienia z „transformacją energetyczną”, a „transformacją cywilizacyjną”. – Ten proces dotyczy wszystkich obszarów naszego kraju, Europy i całego świata. Jeszcze przed wybuchem wojny byliśmy przygotowani do trudnych rozwiązań – mówił wiceminister aktywów państwowych.

Wskazał, że zaszła potrzeba wydzielenia aktywów węglowych z energetycznych grup kapitałowych, dlatego, że żadna instytucja finansowa inaczej nie udzieliłaby finansowania dla potrzebnych inwestycji w branży energetycznej. – Potrzebujemy Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, która ogarnie cały obszar węglowy. To oczywiście plany na długo sprzed wojny – zaznaczył.

Kolejnym motorem polskiej transformacji ma być polityka klimatyczna. Pyzik stwierdził, że „klimat to najwspanialsza spuścizna, jaką możemy pozostawić następnym pokoleniom”.

Czynnik ludzki – to następny z motorów transformacji. – Robimy to dla kogoś. To ludzie mają być beneficjentami tej transformacji – deklarował dalej wiceminister.

Ostatni wymieniony motor transformacji to „bezpieczeństwo energetyczne, rozumiane dziś szerzej jako bezpieczeństwo narodowe. – Prąd jest polskiej produkcji – to definicja suwerenności kraju. Pracujemy oczywiście nad nowymi technologiami wytwarzania – mówił Pyzik.

– Przed nami trudne zadanie, nie ma tutaj dobrej recepty – tak z kolei o trwającej transformacji mówił marszałek województwa śląskiego Jakub Chełstowski. – Musimy przyspieszać, bo spokojna rzeczywistość została zmielona. To problem każdego regionu w Polsce – skonkludował, przychylając się do poprzednich słów wiceszefa MAP.

XVII ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

Partnerzy panelu

GAZ system LOTOS PGE PGNiG

FOT. KONRAD FALĘCKI/GP (X2)

Polskie koleje wywiozą blokowane zboże z Ukrainy?

PKP I POCZTA POLSKA NA PIERWSZEJ LINII POMOCY

Polska kolej będzie w stanie za chwilę przewieźć około 4 miliony ton zbóż rocznie z Ukrainy – zadeklarował podczas XVII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” członek zarządu PKP Andrzej Olszewski. Wiceprezes zarządu Poczta Polska Mateusz Wodejko przekazał z kolei, jak wielki wkład do budżetu państwa udało się wygenerować spółce za rok 2021.



Aleksander Mimier

2021 rok był rokiem wielu wyzwań, ale też zamknęliśmy go dobrym wynikiem. Wygenerowaliśmy ok. 280 mln zł wpłat do budżetu państwa, w tym do PFRON-u – ponad 60 mln zł, a do Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg – około 15 mln zł. Między innymi to pokazuje, jak Poczta Polska jest potrzebna Państwu – powiedział klubowiczom wiceprezes zarządu Poczta Polska S.A. Mateusz Wodejko.

Znaczenie Poczty Polskiej uwydatniło się również po wybuchu wojny. – Byliśmy prekursorem, by odciąć Federację Rosyjską od usług pocztowych. Poczta Polska okazała się dla swojej ukraińskiej odpowiedniczki hubem wymiany międzynarodowej. Otrzymujemy przesyłki z poczty ukraińskiej i wysyłamy je dalej w świat, ale też odwrotnie. Ważne jest też, że przekazaliśmy Ukrainie opancerzone pojazdy do przewożenia gotówki. Wspieramy ukraińską gospodarkę, której przyszło funkcjonować w niezwykle trudnej sytuacji – mówił dalej.

– Realizujemy obecnie duży projekt umaszynowienia swoich sortowni – Nową Architekturę Sieci Logistycznej. W zeszłym roku dostaliśmy na ten cel dokapitalizowanie od Skarbu Państwa w wysokości 190 mln zł – wskazał wiceprezes Wodejko, odnosząc się do inwestycji Poczty Polskiej.

Przedstawiciel zarządu przyznał na koniec, że Poczta Polska realizuje ogromny węzeł ekspedycyjno-rozdzielczy po wschodniej stronie stolicy. – Mogę zdradzić, że to mniej więcej ponad 50 tys. metrów kwadratowych samej zabudowanej powierzchni operacyjnej plus hektary parkingów i podjazdów dookoła – przekazał wiceprezes Poczty Polskiej.

Zapowiadając kolejnego panelistę, red. Adrian Stankowski przypomniał, że Grupa PKP przewiozła za darmo około 3 mln gości z Ukrainy.

Polskie koleje wywiozą zboże z Ukrainy

– Polska kolej dla polskiej gospodarki jest bardzo ważna. Na szereg inwestycji w latach 2016–2023 kolej przeznaczy ponad 100 mld zł – przekazał Andrzej Olszewski, członek zarządu PKP. Zaznaczył, że kolejowy komponent zajmuje szczególne miejsce w KPO, stąd wyraził nadzieję, że „pieniądze wkrótce zostaną uruchomione, by inwestycje nie zostały zatrzymane”.

Olszewski przypomniał, że „Ukraina odcięta jest nie tylko od ruchu lotniczego, ale też od morza”. W kontekście transportu zboża wskazał, że porty w okolicach Odessy mają zdolności przeładunkowe na poziomie ponad 35 mln ton. – Wszystko nadal jest zablokowane.

Przekonując o słuszności modernizacji szeroko rozumianej infrastruktury kolejowej przekazał, że polska kolej za chwilę będzie w stanie przewieźć około 4 mln ton zbóż rocznie z Ukrainy, co – jak zauważył Olszewski – niemal wyczerpuje możliwości eksportowe polskich portów. Przy maksymalnym obciążeniu 45 ton na wagon, tych z ukraińskim zbożem mogłoby być rocznie blisko 90 tys.

XVII ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

Partnerzy panelu

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

Poczta Polska

FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GP

STUDIO PRASOWE

Przedstawiciele różnych redakcji dyskutują
na ważne polityczne tematy, które elektryzowały
opinię publiczną w trakcie minionego tygodnia.

niedziela
10:06



zaprasza
Adrian Stankowski

REPUBLIKA

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, w internecie na stronie www.tvrepublika.pl
oraz drogą naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2
w Warszawie na kanale 23, we Wrocławiu na kanale 41 i w Gdańsku na kanale 31.

O ROKU ÓW! Kto ciebie widział w naszym kraju!

1812 – „CYWILIZACJA ODRZUCA TYCH DZIKUSÓW Z PÓŁNOCY!”

Dwieście dziesięć lat minęło od czasu, gdy Napoleon w czerwcu roku 1812 ruszył na Rosję. Polacy zobaczyli wówczas promienie nadziei. Nadziei na odbudowę Królestwa Polskiego.



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

W księdze jedenastej „Pana Tadeusza”, zatytułowanej „Rok 1812”, Adam Mickiewicz ukazał scenę, która rozgrywa się w kościele. Po mszy, na którą wieśniaczki litewskie przyniosły „świeże snopki ziela”, na wzgórek przed świątynią wyszedł Podkomorzy. Dopiero co został wybrany „marszałkiem konfederackim”. Ubrany był odświętnie – w „mundur województwa”, złotem podszyty żupan, piękny kontusz z frędzlami, miał na sobie „pas lity”, przy nim karabelę, na głowie zaś „konfederatkę białą”, z pękiem grubych piórek. Gdy żołnierze i wieśniacy otoczyli go ciasnym kołem, rzekł:

„Bracia! Ogłosił wam ksiądz na ambonie
Wolność, którą cesarz-król przywrócił Koronie,
A teraz Litewskiemu Księstwu, Polszcze całej
Przywraca; słyszeliście rządowe uchwały
I zwołujące walny sejm uniwersały.
Ja tylko mam słów parę przemówić do gminy
W rzeczy, która się tyczy Soplicόw rodziny (…)”.

W tym zróbmy przypis historyczny, który dotyczyć będzie roku 1812, wydarzeń z ostatniej dekady czerwca i pierwszej dekady lipca, kiedy Napoleon Bonaparte wyruszył na wojnę, jakiej jeszcze nowożytny świat nie widział. Wojnę, którą sam nazwał „drugą wojną polską”. Miała się ona, i dla niego, i dla jego żołnierzy (w tym licznych i dzielnych Polaków) skończyć się tragicznie. Gdy jednak ruszał owego pamiętnego czerwca – świat niemal drżał w posadach. Polakom zaś zdawało się, że już widzą odrodzoną Polskę. Co więcej, sami ją wskrzesili aktem sejmowym. By jednak Królestwo Polskie mogło realnie zaistnieć, trzeba było najpierw pobić znienawidzonych Moskali.

Barbarzyński kolos Północy

Tej wiosny przez nasz kraj ciągnęły niezmierzone wojska. Mickiewicz, opisując jadącą między polami konnicę, porównał ją z falami nadlatującego ptactwa, żurawi, siewek i szpaków. Jakże głucho musiały dudnić tysiące kopyt. Wieśniacy z lękiem patrzyli na tę rzekę wojska. Francuzi, niestety, zachowywali się, jakby byli w podbijanym kraju. Gdy doszli do Litwy, musiano ich mocno przywoływać do porządku, by nie grabili gospodarstw z jedzenia i trzody. Dlaczego Napoleon po-





ZA NAPOLEONEM!
Już 28 czerwca ogłoszono Konfederację i odrodzenie Królestwa Polskiego.

stanowił uderzyć na cara Aleksandra? Rosja od dawna knowała z Anglią przeciw Bonapartemu, więc on wolał uprzedzić ruch Moskwicina i zaatakować pierwszy. Cesarz pięknie opowiedział o tym Armandowi Caulaincourtowi (byłemu ambasadorowi Francji w Petersburgu), który zresztą wyprawę Napoleonowi odradzał: „Jestem tu, aby raz na zawsze skończyć z tym barbarzyńskim kolosem Północy. Szpada została już dobyta. Trzeba ich zapędzić jak najdalej w ich lody, aby przez najbliższe 25 lat nie byli w stanie mieszać się w sprawy cywilizowanej Europy. Nawet za czasów Katarzyny Rosjanie prawie nie odgrywali żadnej roli w życiu politycznym Europy. Z cywilizacją zetknęli się dopiero przez rozbiór Polski. Nadszedł więc teraz czas, aby Polacy pokazali im, gdzie ich miejsce". Dalej tłumaczył, że „bezpowrotnie minęły czasy, kiedy Katarzyna dzieliła Polskę" i wreszcie zakończył ów długi wywód mocnym: „Cywilizacja odrzuca tych dzikusów z Północy. Europa obejdzie się bez nich".

Cała Polska na koń

Co w owych dniach czerwcowych czynili Polacy? Jako że piszemy przypis do „Pana Tadeusza", wyjaśnijmy co miał na myśli Podkomorzy, mówiąc spod kościoła w Soplicowie. Otóż nasi rodacy – jakby inspirowani słowami, które znalazły się w wydanej w Paryżu, w 1812 roku, książki Montgaillarda „Seconde guerre de Pologne" („Druga wojna polska"): „interes narodu francuskiego wymaga odbudowania Polski; jest w tem może i zaangażowany także i honor Francji" – zawiązali na sejmie w Warszawie konfederację. Już w maju Napoleon, gdy ruszał z Paryża, mówił „jadę całą Polskę wsadzić na koń", a potem w Dreźnie podkreślał: „Trzeba, by Polska cała poruszyła się i przystąpiła do insurekcji". W Księstwie Warszawskim konferował z Tadeuszem Matuszewiczem i z Józefem Wybickim, wyjaśniając plany uderzenia na Moskwę. W ramach Wielkiej Armii miały pójść na Rosję tysiące Polaków. Korpus V księcia Józefa Poniatowskiego liczył – jak podał Marian Kukiel – 36 311 ludzi i 74 armaty, ale poza tym było wiele oddziałów polskich rozrzuconych po korpusach francuskich, do tego dochodziły pułki nadwiślańskie oraz Szwoleżerowie Gwardii. Razem na wyprawę moskiewską według Kukiela

ruszyło 85 700 polskich żołnierzy i przeszło 25 tysięcy koni.

Wielkie odzyskanie Ojczyzny

Gdy Napoleon ze swym wojskiem ruszył na Litwę, 26 czerwca w Warszawie zebrał się sejm „pod laską nowoobranego posła ziemi warszawskiej sędziwego księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego". Prezesem senatu został Tomasz Ostrowski, zaś obrady otwierał Stanisław Potocki jako prezes rady ministrów. Po przemówieniu ministra skarbu Matuszewicza, głos zabrał Julian Ursyn Niemcewicz, odczytując petycję Polaków „z rosyjskiej dzielnicy", pod którą podpisał się długi szereg znakomitych postaci (m.in. Karol Kniaziewicz, Konstanty Czartoryski, Aleksander Potocki oraz przedstawiciele rodów Tarnowskich, Sapiehów, Korsaków, Sierakowskich…). Stało w niej tak: „Wzywamy was w imieniu nas i pokoleń naszych szanowni mężowie, abyście się zajęli niezwłocznie wielkim odzyskania ojczyzny przedmiotem. Nie potocznych urządzeń, nie utyskiwań na panujące cierpienia, nie zaradzeń cząstkowych to jest pora!… Honor, miłość ojczyzny, głos ludu, inne w tej chwili kładą na was obowiązki: wznieście aż do nich umysł i męstwo wasze! Nikt bezkarnie pomyślnych nie chybił okazyi…". Wyobrazić sobie można, co się malowało na twarzach wszystkich obecnych posłów i senatorów… Z jakim wzruszeniem mówił Niemcewicz… Może ręce mu drżały, gdy trzymał karty z petycją zbliżając je do oczu? „Dziś, albo nigdy…". Może po tych słowach oczy podniósł i powiódł wzrokiem po sali? Może przerwę zrobił dla nabrania oddechu? „Zostawiamy światłu waszemu i rządu sposób przedsięwzięcia. Oto zbrojne ręce i pałające męstwo, waszego tylko czekają hasła! Śmiejcie!… Czyńcie!". Jeśli tak zapisano – musiał i on głos podnieść. Owo „Czyńcie!" poniosło się zapewne daleko… „Niezmierne koszta już największej w świecie korzyści – korzyści mieć i oddać dzieciom swoim ojczyznę!"…

Nigdy istnieć nie przestała

Jakże by się chciało choć na chwilę być między nimi… Jakiż musiał być nastrój wówczas w Warszawie. Petycję podano wkrótce do Komisji. I już 28 czerwca ogłoszono Konfederację. Ogłoszono odrodzenie Królestwa Polskiego. A jednocześnie wypowiedziano wojnę Rosji. Mówił o tym minister Matuszewicz wobec obu połączonych izb. Z ust jego padły owe słynne słowa: „Powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Polska, a raczej nigdy ona istnieć nie przestała". Wspomniał o mieszkańcach Litwy, Rusi, Ukrainy, Podola, Wołynia. I powtórzył owo wezwanie – „Będzie Polska, co mówię, jest już Polska!". Na to ludzie, ze ściśniętych wzruszeniem gardeł zaczęli wydobywać okrzyk „Jest już Polska!". „Łzy radości płynęły z oczu rozrzewnionych Polaków i Polek. Ściskano się, winszowano sobie nawzajem, jakby każdy wraz z ojczyzną z grobu powstał i nowe życie zaczynał" – zapisał Kukiel. Potem Niemcewicz odczytał akt konfederacji, której pierwszy punkt głosił, „iż Sejm się wiąże w konfederacyę generalną Polski", zaś w drugim znalazło się oświadczenie, że „Królestwo Polskie jest przywrócone i naród polski na nowo w jedno ciało złączony". W ustępie końcowym padły takie słowa: „…Poprzysięgamy uroczyście, że tego zapału, który dziś dusze nasze unosi i spaja, żadne zdarzenie nie ostudzi, tego męstwa i poświęcenia się, z jakiem się w najszlachetniejszy zawód puszczamy, żadna siła nie złamie i dotrwamy niezmiennie w ogłoszonym dziś przedsięwzięciu i związku, póki nie połączymy z nami rozszarpanych części wspólnej naszej rodziny, tych braci ukochanych, do których tęskniły zawsze serca nasze, choć nas przedzielały ręką gwałtu położone zapory".

Świętość waszej sprawy

Ruszyły natychmiast delegacje prosić o akces króla saskiego Fryderyka Augusta (będącego jednocześnie księciem warszawskim). Do konfederacji cały kraj zaczął przystawać. Tymczasem z Napoleonem szły polskie dywizje, szedł nasz V Korpus, szli szwoleżerowie. Na Wilno. Pod Kownem stanęli wszyscy, a przekraczanie Wilii przyczyniło się do scen, które piórem swoim w pamiętnikach odmalował szwoleżer Józef Załuski – forsowanie rzeki końmi nie było sztuką łatwą, jeden z Polaków w trakcie owej przeprawy utonął.

Przed wjazdem do Wilna Napoleon przebrał się w polski mundur, a Polacy ponoć pierwsi – krnąbrnie, bez rozkazu – wjechali konno do miasta. Tutaj też 11 lipca dotarła delegacja konfederacji z Wybickim na czele. Wygłosili przygotowane przemówienie. Cesarz odparł: „Gdybym był Polakiem, myślałbym i czyniłbym, jak wy. Na zgromadzeniu warszawskim jak wy głosowałbym. Miłość ojczyzny jest najpierwszą cnotą człowieka ucywilizowanego". Życzył, by „Opatrzność pomyślnym skutkiem uwieńczyła świętość waszej sprawy", ale też tłumaczył, że jeszcze na spełnienie marzeń trzeba poczekać. Najpierw trzeba pokonać Rosję. Wiedział Bonaparte, że idąc na wschód, musi mieć „spokój za plecami" (w wielkiej mierze z Austrią) i nie może zbyt szybko odnowienia Królestwa Polskiego ogłosić. Ale zwyciężenie Moskali okazało się zadaniem arcytrudnym. Car ogłosił „wielką wojnę ojczyźnianą" – stosował taktykę zagłodzenia przeciwnika i zostawiania spalonej ziemi (jak widać, te same mają do dzisiaj narzędzia w zanadrzu).

Wiedział Bonaparte, że idąc na wschód, musi mieć „spokój za plecami" (w wielkiej mierze z Austrią) i nie może zbyt szybko odnowienia Królestwa Polskiego ogłosić.

Polacy jednak w owych tygodniach czerwca i lipca byli już wolni. Królestwo Polskie było. Polska już była – tak na sejmie powiedział Matuszewicz.

Podkomorzy mówił o Jacku Soplicy. I o tym, jak czynem bojowym odzyskał honor. Zawiesił na jego grobie krzyż Legii Honorowej. Cóż było dalej? Słońce zabłysło na krzyżu. Dwaj starce miód pili. I w sad patrzali. A tam młody ułan, pośród kwiecia, spoglądał miłośnie na pannę. Ona zaś wzniosła oczki „błękitne, jak bratki" „ku oczom chłopca". W ogrodzie panny rwały kwiatki, udając, że nie widzą zakochanej pary. Piękna była Polska. Piękna. **GP**

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

PAN MAJOR



Tadeusz **Płużański**

30 czerwca 1948 roku w Osielcu koło Makowa Podhalańskiego ubecy aresztowali Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” – dowódcę 5. Wileńskiej Brygady AK. Od razu przewieźli go do Aresztu Śledczego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Mimo trwających dwa i pół roku tortur – gorszych niż na gestapo – pozostał niezłomny. W listopadzie 1950 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał Pana Majora na osiemnastokrotną karę śmierci. Krzywoprzysiężnemu sądowi przewodniczył były akowiec, a potem wyjątkowo krwawy sędzia mjr Mieczysław Widaj (zmarł w 2008 roku całkowicie bezkarny, do końca pobierając 9 tys. zł emerytury). „Łupaszka” przestępcy Bieruta o łaskę nie poprosił. Wieczorem 8 lutego 1951 roku został wyprowadzony z celi. Współwięźniom zdążył jeszcze powiedzieć: „Z Bogiem, panowie!”. Oni odpowiedzieli: „Z Bogiem, Panie Majorze!”. W piwnicy przy Rakowieckiej strzałem w tył głowy uśmiercił go pijany ubek Aleksander Drej. Szczątki bohatera zostały odnalezione po 62 latach – w 2013 roku – na warszawskiej „Łączce”. „To był dół pod asfaltową alejką. Pan Major leżał najwyżej. Wrzucono go jako ostatniego twarzą do ziemi” – relacjonował wyniki badań swojego zespołu prof. Krzysztof Szwagrzyk z IPN-u. W latach 1943–1944 żołnierze „Łupaszki” stoczyli kilkadziesiąt bitew z Niemcami, kolaborującymi z nimi Litwinami oraz z sowiecką partyzantką terroryzującą Polaków. W styczniu 1944 roku komendant Wileńskiego Okręgu AK płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” odznaczył go Krzyżem Walecznych. Po wejściu drugiego sowieckiego okupanta Szendzielarz kontynuował walkę. Awansowany do stopnia majora, odtworzył 5., a następnie 6. Wileńską Brygadę. Walczył od Podlasia przez Białostocczyznę, Warmię i Mazury do Pomorza. Jednego dnia był w Borach Tucholskich, drugiego w okolicach jeziora Śniardwy. Jego oddziały przeprowadziły w latach 1945–1952 około 450 akcji zbrojnych. Zwalczały komunistyczny aparat represji, chroniły Polaków przed sowietyzacją. „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich” – napisał Pan Major w ulotce z marca 1946 roku.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

NA MARGINESIE EDUKACYJNEGO HIT-U



Józef **Wieczorek**

W ramach reformowania edukacji i podnoszenia poziomu znajomości historii najnowszej przez młodych Polaków wprowadzany jest nowy przedmiot edukacji ponadpodstawowej historia i teraźniejszość zwany w skrócie HiT. Już sama zapowiedź jego wprowadzenia wywołała głosy krytyczne, a pierwsze przymiarki do ujęcia HiT-u w ramy podręcznika szkolnego, autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego, jeszcze te głosy oburzenia wzmogły. Pozostawiając sprawę analizy podręcznika znawcom tematyki, kilka uwag na marginesie chciałbym jednak poczynić. Warto zwrócić uwagę na krytyczne uwagi o podręczniku członków Komisji Polskiej Akademii Umiejętności do Oceny Podręczników Szkolnych: prof. Karola Sanojcy („będziemy wychowywać frustratów”) i prof. Jacka Chrobaczyńskiego („stłamszenie historii-dyscypliny nauki przez politykę”), którzy nie zdobyli się ani na jeden głos krytyczny wobec materiałów edukacyjnych, jakie stanowią „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego”, słynne z tego, że nie zidentyfikowano w nich ani komunizmu, ani stanu wojennego, ani przewodniej siły narodu (PZPR). Wobec ich zawartości, które mogą stanowić swoisty hit fałszowania historii, komisja kilkudziesięciu znakomitych podobno historyków nie zabrała głosu, mimo że postulat wycofania „Dziejów” z obiegu edukacyjnego Szanownej Komisji przedstawiałem (3 sierpnia 2009 roku) i wielokrotnie podnosiłem w swej publicystyce przedkładanej gremiom akademickim. Nic z tego. Współautor takich nieprawdziwych dziejów został ostatnio nagrodzony za przedkładanie rozumu ponad siłę, ale dzieło – wręcz siłą, a wbrew rozumowi – służy nadal edukowaniu młodego pokolenia. Jeden z polskich gimnazjalistów we Francji spowodował zmiany fałszywych treści w podręczniku historii (sprawa Treblinki), a tu cała plejada polskich historyków zmian, i to w polskim dziele, nie zdołała (nie chciała?) wprowadzić. Chyba blamaż. Dlaczego specjaliści od aprobowania bzdur historycznych traktowani są jako eksperci od edukacji?

Najnowsza książka autora pt. „Trąd w Pałacu Nauki” do nabycia na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr. 722 111 655.



Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PREMIERA SPEKTAKLU „5:00. UA". TRUMNA ZAMIAST ŁÓŻECZKA. SYRENY ZAMIAST KOŁYSANKI

UKRAINA W POGONI ZA ŻYCIEM

W Teatrze Śląskim w Katowicach i Teatrze Miejskim w Gliwicach ukraińskie artystki wystawiły spektakl „5:00. UA". Performatywne przedstawienie wyciska łzy, a to, co przebija ze sceny najmocniej, to perspektywa kobiet – osamotnionych żon i zatrwożonych matek...

Tego spektaklu nie da się oceniać jak dzieła artystycznego. Teatralna forma nawet na chwilę nie odciąga od realizmu. Rekwizyty, kostiumy i scenografia nie chcą nas przenieść w świat wyobrażony. Bo to nie spektakl. To życie. Niestety.

„Włożyłam mojemu niemowlęciu kartkę z grupą krwi do skarpetki" – mówi jedna z ukraińskich aktorek, opisując scenę ucieczki pociągiem z bombardowanej Ukrainy. Jechali w ciemności, a nad nimi latały rosyjskie bombowce. Nie wiedziała, co może wydarzyć się za chwilę i kto z nich przeżyje. Jednak to działo się naprawdę i dzieje cały czas. Aktorki przedstawiają nam coś na kształt spektaklu dokumentalnego. Prezentują prawdziwe emocje – ich krzyk jest prawdziwy, tak samo jak ich łzy. Wolno im więc wszystko. Kpić z tego, że dotknięte sankcjami Rosjanki nie pachną już Chanel No. 5, a powyginane na wszystkie strony w nienaturalnych pozach ciała rosyjskich żołnierzy przypominają figury baletowe. „5:00. UA" dają im pole do przedstawienia karuzeli swoich emocji. Aktorka, która prezentuje swoje uczucia, gdy myśli o Mariupolu, pije wodę z podłogi. Podkreśla, że to komfort, bo Ukraińcy z Mariupola piją przecież wodę z kałuży… Krzyk, który wydaje z siebie, by „skomentować" rosyjskie gwałty na dzieciach, rozbrzmiewa chyba w całych Gliwicach. Do rysowania obrazów kobieta zaczyna używać krwi. Gdy „wróg cynicznie znęca się nad ukraińską ziemią", trzeba mieć nadzieję, że „przeklęty sen nie może trwać długo".

Niezwykle wzruszającą częścią spektaklu było okazanie wdzięczności Polakom, którzy pomogli ukraińskim uchodźcom. „Polska dała mi wszystko. Czy można być aż tak dobrymi ludźmi?" – pyta jedna z aktorek. Kobiety opowiedziały w spektaklu, jak budują tu swoje życie i swoją siłę na nowo. Ale nie ukrywały, że są też zawstydzone, że nie zawsze wiedzą jak przyjmować pomoc. Jedna z bohaterek mówi, że czuje wstyd, że zużywa polską wodę...

> „5:00. UA" daje pole do przedstawienia karuzeli własnych emocji zarówno przez aktorki, jak i zwyczajne kobiety chroniące się przed rosyjską agresją.

Spektakl został stworzony przez artystki z Ukrainy w ramach rezydencji artystycznej pod patronatem forum dyrektorów teatrów województwa śląskiego. „Jest mi wstyd, że jestem aktorką, bo nie jestem w Polsce przydatna" – mówi Nina Zakharova, która uratowała się przyjeżdżając do Polski wraz z synem. „W Ukrainie trwa brutalna wojna, która ma na celu zniszczenie Ukraińców jako narodu. Dlatego potrzebny jest nam dzisiaj front kulturalny, gdzie językiem sztuki będziemy opowiadać światu prawdę o wojnie, tragicznym doświadczeniu i walce Ukrainy o swoją wolność i prawo do życia w demokratycznym, europejskim państwie" – mówi reżyser spektaklu Yuliia Maslak.

Jedna z aktorek opowiada o tym, jak przekazywała ojcu informację o rosyjskim ataku 24 lutego o 5:00. „Powiedziałam najgorsze słowa w moim życiu" – wyznaje. Ale dodaje po chwili, że ma nadzieję, że również ona pierwsza będzie mogła powiedzieć tacie o tym, że Ukraina zwyciężyła. **GP**

FOT. PRZEMYSŁAW JENDROSKA / TEATR ŚLĄSKI

GAZETA POLSKA

TO BYLI NIEMCY, TO BYŁO AUSCHWITZ

„PIERWSZY TRANSPORT" WOJCIECHA KORKUCIA

Na pierwszy rzut oka wyglądają jak modnie ubrani chłopcy, których ktoś poprosił o zapozowanie do zdjęcia przy wielkomiejskiej ulicy. Mają przyjazne, spokojne twarze i wzrok pełen ciepła, ale też niepokoju. Ich niewinne spojrzenia nie zdradzają dramatu, który się rozgrywał w największej fabryce śmierci w historii świata. Jednak to właśnie oni byli wśród 728 Polaków, których 14 czerwca 1940 roku hitlerowcy deportowali do nowo utworzonego niemieckiego obozu Auschwitz.

Anna **Krajkowska**

Właśnie tym młodym więźniom z pierwszego transportu swoją artystyczną instalację poświęca Wojciech Korkuć. Upomina się o pamięć o nich i przywraca im godność. – Wszyscy wiedzą, kiedy było wyzwolenie Auschwitz. 27 stycznia to jest data, która się wpisała w kalendarz świąt i obchodów międzynarodowych. Ale mało kto zadaje pytanie, skąd się wzięło Auschwitz i niewielu sięga do jego początków. 14 czerwca, dzień pierwszego transportu, to jest data równie ważna, bo ona wiele porządkuje. Wskazuje, że obóz Auschwitz został przemianowany przez Niemców z koszar po to, aby więzić i katować tam Polaków. Ta narracja rzadko się przebija – powiedział o swoim projekcie Wojciech Korkuć.

Inspiracja

Instalacja pt. „Pierwszy transport", prezentowana w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, jest kontynuacją artystycznego projektu, który twórca rozpoczął w 2020 roku zainspirowany rozmową z Barbarą Wojnarowską-Gautier. „W wieku 3,5 roku mała Basia zostaje oddzielona od rodziców – także wywiezionych do Birkenau. Jej dalsze losy rozstrzygną się na tzw. bloku dziecięcym, wśród walki o pożywienie, brutalności blokowych i bezwzględności innych walczących o przetrwanie, często za wszelką cenę, dzieci" – czytamy w katalogu do wystawy. Pani Barbara była ofiarą eksperymentów Josefa Mengele, ale udało się jej przetrwać, a po wojnie podróżowała po całym świecie jako pracownik ONZ, pomagając ludziom wszelkich wyznań i narodowości. Wielokrotnie upominała się także o prawdę historyczną i przywracanie pamięci o pierwszym transporcie Polaków do KL Auschwitz, który miał miejsce 14 czerwca 1940 roku.

To niemiecka wina

„Przez wiele lat słyszałam, że to był obóz nazistowski czy hitlerowski. Nie zgadzało mi się to, bo przecież to byli Niemcy! Trudno było się przebić przez tę narrację powtarzaną przez różnych historyków mniej czy lepiej opłacanych" – powiedziała Wojnarowska-Gautier podczas wernisażu wystawy. „Pierwszym zwycięstwem na tym polu była wizyta Angeli Merkel w 2019 roku w Auschwitz. Udało mi się wtedy z nią porozmawiać i poprosiłam, aby w swoim przemówieniu powiedziała, że to był niemiecki obóz założony dla Polaków. I tak się stało. Poszło w świat" – wspominała Wojnarowska, przyznając, że miała wtedy łzy w oczach. Drugim wzruszającym momentem był udział prezydenta Andrzeja Dudy w obchodach 80. rocznicy pierwszego transportu polskich więźniów do KL Auschwitz w 2020 roku. „To był pierwszy prezydent od powstania muzeum w 1947 roku, który tam przyjechał i prowadził obchody 14 czerwca" – podkreśliła.

Ładunek emocjonalny

Barbara Wojnarowska-Gautier jest dziś kustoszem honorowym projektu „Pierwszy transport". Instalację Wojciecha Korkucia oglądała z ogromnym wzruszeniem. Ekspozycja wzbudziła wielkie emocje także u innych widzów licznie przybyłych na wernisaż. Pojawiły się głosy, że to najmocniejsza, najlepsza wystawa artysty. O pracy nad projektem opowiadał kurator Daniel Echaust. Jak przyznał, z uwagi na temat instalacja „Pierwszy transport" jest nieporównywalna do żadnej innej przygotowywanej przez niego ekspozycji. – To trudne doświadczenie, bo gdy ktoś rodzi się wiele lat po wojnie, nie ma o niej pojęcia i nagle wchodzi w materię tych ludzi, to wszystko w nim ożywa. Ja czułem te osoby do tego stopnia, że zasypiałem z datą 14 czerwca 1940 roku. Podejmując się pracy przy tej wystawie, nie zdawałem sobie sprawy, że ten temat posiada aż tak ciężki ładunek emocjonalny – wyznał Echaust. Powiedział, że jego rodzina także była ofiarą niemieckich mordów, a po wojnie ofiarą represji sowieckich. – Z Wojtkiem Korkuciem znamy się ponad 20 lat. Zawsze bacznie obserwowałem jego poczynania. I doceniam niezwykle jego konsekwencję w działaniu – zaznaczył. Wskazał też, że „Pierwszy transport" w obecnej sytuacji na wschodzie mówi nam, że „zło jest przynależne człowiekowi, i że nigdy nie zostało rozliczone".

To wciąż się dzieje

Do aktualnej sytuacji na Ukrainie odnoszono się podczas wernisażu wielokrotnie. Patrząc na poddane graficznej obróbce, uwspółcześnione zdjęcia więźniów z pierwszego transportu do niemieckiego Auschwitz, nie sposób nie uczynić jakiegoś porównania do Ukraińców cierpiących dziś przez Rosjan. – Historia, która miała nigdy się nie powtórzyć, niestety się powtarza – mówił Wojciech Korkuć, zauważając, że to są podobni chłopcy, podobnie traktowani. – Przejrzałem zdjęcia z kartotek. Nie zachowało się ich dużo. Ja te osoby odbieram emocjonalnie. Po ich spojrzeniu, po wyrazie twarzy można wyczuć, czy to jest wrażliwy człowiek, czy on jest winny, czy on się nadaje, żeby wylądować w takim miejscu jak obóz śmierci – wyjaśnił artysta. Przypomniał, że więźniami byli w większości młodzi ludzie. – Oni trafili tam, bo byli harcerzami, członkami podziemnych organizacji niepodległościowych, bo robili mniej więcej to, co my dzisiaj. To wystarczyło... – podkreślił twórca. „Pierwszy transport" można oglądać w CSW do 14 sierpnia. W ramach wystawy 6 lipca o godz. 19 odbędzie się specjalny pokaz filmu dokumentalnego „Portrecista" Ireneusza Dobrowolskiego oraz dyskusja z udziałem reżysera. **GP**

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

W RYTMIE BLUESA

Maja Kleszcz, B.L.UES
Mystic

Maja Kleszcz, wokalistka i aktorka, przed laty związana z Kapelą ze Wsi Warszawa, nie pierwszy raz sięga po teksty Bogdana Loebla. Teraz jednak okazja jest wyjątkowa, bo płyta „B.L.UES" powstała z okazji 90. urodzin poety, którego twórczość trwale wpisała się w historię polskiej muzyki rozrywkowej. A jeśli Loebel, to na albumie nie mogło oczywiście zabraknąć repertuaru zespołu Breakout Tadeusza Nalepy. Wśród utworów odnajdziemy największe przeboje polskiego bluesa, m.in. „Kiedy byłem małym chłopcem", „Rzeka dzieciństwa", czy „Sny kolorowe", które w interpretacjach Mai Kleszcz nabierają zupełnie nowej mocy.



★★★★★★

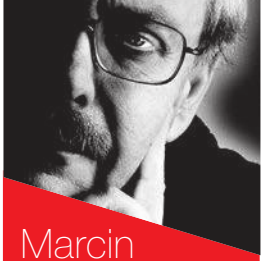
RADOŚĆ W BAROKU

Bastarda Trio, Holland Baroque, MINNIE
Pentatone

Trio Pawła Szamburskiego, Michała Górczyńskiego i Tomasza Pokrzywińskiego po znakomitych interpretacjach muzyki fado z João de Sousa, wraca do swoich wcześniejszych zainteresowań muzyką dawną. Tym razem Bastarda nagrała płytę wspólnie z orkiestrą Holland Baroque, a to, co z pewnością łączy obydwa zespoły, to świeże, współczesne, otwarte na improwizację podejście do historycznych utworów. Album „Minnie" koncentruje się wokół poezji mistyczki Hadewijch, żyjącej w XIII wieku. A gdy wygasną już ostatnie dźwięki „Spirytus sanctus", trudno nie odnieść wrażenia, że to najbardziej radosna chwila w dotychczasowej twórczości Bastardy.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }



Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Historia dla nastolatków

„HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ" TOM I

Wojciech Roszkowski
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2022

Za moich czasów historia kończyła się na II wojnie światowej. I można powiedzieć, że bardzo dobrze. Opowieść o tym, co było później, nieuchronnie zależałaby od aktualnych potrzeb ówczesnej władzy. W efekcie przez całe lata nie było do tych zagadnień podręczników, a wiedzę można było czerpać z nielicznych prac publicystycznych. Również w III RP podręczniki do przedmiotu wiedza o społeczeństwie pozostawiały wiele do życzenia. Toteż Wojciech Roszkowski, znakomity historyk i odważny publicysta, podjął się trudnego zadania – przedstawienia historii tego „drugiego międzywojnia". W moim przekonaniu lepiej wychodzi to przy historii krajowej, z szerokim uwzględnieniem działań opozycyjnych, a także opisem dokonań Polaków w dziedzinie kultury. Zresztą ramy książki nie pozwalają na wnikliwsze opowiedzenie wszystkich wojen, konfliktów i rewolucji. Istotne, że całość pokazana jest przez pryzmat walki (a także często rejterady) Wolnego Świata z sowieckim Imperium Zła. Dzieje układają się w logiczną konsekwencję przyczyn i skutków. Są równocześnie opowieścią o ludzkich złudzeniach, politycznej naiwności, cynicznej manipulacji, a także takich zjawiskach, jak rozwój techniki, państwo, dobrobyt, rewolucja seksualna, bunt młodzieży i wzrost potęgi mediów, które ostatecznie przekształciły i zniszczyły stary świat. Nieprzypadkowo cezurą dzielącą pracę na dwa tomy jest wybór Karola Wojtyły na papieża i jego pierwsza pielgrzymka do ojczyzny. W światowych zmaganiach jest to punkt zwrotny. Wolny świat przystępuje do kontrofensywy przeciw tyranii. Nie wiem, czy podręcznik ten przebije się do mózgu ucznia, pokonawszy barierę smartfono-netfliksową, ale na pewno powinien stać się lekturą obowiązkową nauczycieli. **GP**



MIX **Kulturalny**



czekaj na

WYSTĘPY MAŁP

Scenarzysta Wes Ball napisał dla Disneya i 20th Century Studios scenariusz nowej „Planety Małp". Podobno to potencjał na trylogię. Fabuła utrzymywana jest w ścisłej tajemnicy. Wiadomo jedynie, że ma to być miękki reboot.



poszukaj

KINA NA TRAWIE

Na start wakacji wiele miast organizuje kina plenerowe. Wielkie tytuły zagoszczą na wielkich ekranach, m.in. na Molo w Sopocie, pl. Defilad w Warszawie i w kinie jachtowym w Giżycku. A Wrocław organizuje kino rowerowe.

www.prenumerata.swsmedia.pl

★★★★★★

Dla dzieci czy dla dorosłych?

„OBI-WAN KENOBI”, SEZON I

REŻ. DEBORAH CHOW
USA 2022

Krzysztof **Wołodźko**

Disney Plus doskonale wie, jak zarobić na uniwersum Gwiezdnych Wojen. Problem w tym, że seriale takie jak „Obi-Wan Kenobi” są nadto rozdarte między dość infantylnym „kinem familijnym” a epickimi opowieściami fantastycznymi dla bardziej wymagającej widowni.

Od kilkunastu dni Disney Plus ma polską wersję. To z pewnością mocny konkurent dla Netfliksa, HBO Max, Amazon Prime Video i innych streamingowych potęg. Szczególnie fani „Star Wars” mają powody do zadowolenia. Choć niektórzy z nich – pewnie też do zgrzytania zębami.

Przed obejrzeniem sztandarowej nowości Disney Plus, czyli serialu „Obi-Wan Kenobi”, skupiłem się na dwóch sezonach „Mandalorian”. I mam już pewność. Disney próbuje połączyć wodę z ogniem: sprzedaje dość płytkie narracyjnie opowieści ze świata Gwiezdnych Wojen, starając się nie zgubić nic z rozmachu pierwotnych filmowych historii, które stworzyły bodaj najważniejszą popkulturową mitologię naszych czasów.



Dawno, dawno temu w odległej galaktyce niesforna dziesięcioletnia księżniczka Lea uciekła swoim opiekunom do lasu. I została porwana przez Revę Sevander, ambitną sługę lorda Vadera. Z pomocą dziewczynce – nie bez pewnych oporów – rusza złamany życiową tragedią były mistrz Jedi, Obi-Wan Kenobi. Perypetie tych czworga stanowią kanwę serialowej intrygi.

Czy to polityczna poprawność, czy inne względy zdecydowały, że w potencjalnie fascynujący konflikt pomiędzy lordem Vaderem, który dopiero żegna się ze skórą Anakina Skywalkera, a jego byłym nauczycielem Obi-Wan Kenobim, wtrącono postać Revy Sevander. Czarnoskóra kobieta miała być może sfeminizować i „zmultikulturyzować” intrygę. Wyszło, jak wyszło – tak to ujmę oględnie.

GP

Najwierniejsi fani „Star Wars” być może wybaczą Disneyowi wiele. Ja – skoro już zainwestowałem w subskrypcję – wreszcie bardzo uważnie obejrzę wszystkie sezony „Lost”.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, PIXABAY, ARCH



JUBILEUSZ

2 lipca o godz. 15 w klasztorze Ojców Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej odbędzie się spotkanie z okazji 80. urodzin Adama Bujaka oraz 75. urodzin profesora Wojciecha Roszkowskiego i premiery jego książki „Jeszcze nic straconego”.

UKRAIŃSKĄ SZTUKĘ

W Muzeum Archidiecezji Warszawskiej wystawa obrazów „Głębia” ukraińskiej artystki, pisarki ikon, konserwatorki dzieł sztuki Oli Krawczenko. Przy prezentowanych pracach są kody QR utworu muzycznego – inspiracji do namalowania obrazu.

LETNIEGO MOZARTA

Do 10 lipca w Warszawie trwa 31. Festiwal Mozartowski. W repertuarze m.in. poranne koncerty edukacyjne dla dzieci i młodzieży oraz Cafè Mozart – cykl spotkań, na których prezentowane są wybrane arie i duety z oper mistrza.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wakacyjna RYBA

PRZESTROGA DLA UCZNIÓW

FAUNA
BAŁTYKU

Morze Bałtyckie jest dość ubogie, jeśli chodzi o faunę. Występuje tu tylko około 100 gatunków ryb. Co jest typowe dla naszego morza?



FOKA SZARA

Jeden z najczęściej spotykanych gatunków ssaków morskich. Populacja foki szarej wynosi nawet 20 tys. osobników. Jej ochroną zajmuje się Stacja Morska Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego na Helu.



MORŚWIN

Ssak spokrewniony z delfinem, długość jego ciała dochodzi do 2 metrów, a waga przekracza 60 kg. W 2014 roku populację morświnów żyjących w Morzu Bałtyckim oszacowano na 447 osobników.



Flądra to jedna z najbrzydszych ryb świata, którą niektórzy przyrównują do rozjechanej przez samochód żaby. Niezmiennie jednak kojarzy się nam z wakacjami i pobytem nad Morzem Bałtyckim. To również przestroga dla wszystkich, co może się stać od ciągłego leżenia.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY(), WIKIPEDIA

Kto je flądry, ten jest mądry – takim hasłem od lat nadmorscy restauratorzy zachęcają do jedzenia ryb. Sądząc po obłożeniu knajp, skutecznie im się to udaje. Każda szanująca się restauracja na Wybrzeżu ma w swojej ofercie flądrę. Ryba ta jest fascynująca i od niej możemy się też czegoś pożytecznego nauczyć…

Wędrujące oko

Na pierwszy rzut oka wygląda jak wybryk natury. Z kształtu przypomina trochę rakietkę do ping ponga. Jest płaska, a jej szerokość to mniej więcej połowa jej długości. Podobny jest również kształt, a także dwukolorowe umaszczenie. Niczym rakietka z jednej strony flądra przypomina barwą morskie dno, a z drugiej jest biała. Zresztą ten drugi kolor to typowe przystosowanie morskich zwierząt. Biały brzuch pomaga bowiem unikać drapieżników, które czają się ewentualnie pod rybą. Będąc bowiem pod wodą i patrząc w górę, często widzi się jedynie białą plamę. Biały brzuch ryby można więc łatwo pomylić ze światłem słonecznym. Flądra jednak rzadko miewa ten problem. Jest to bowiem gatunek żyjący głównie na dnie morskim. Zwykle w czasie dnia spoczywa właśnie tam, po części zagrzebana w mule. To środowisko wymusza na flądrach specyficzne przystosowanie. Jest to gatunek, który na stałe zmienił budowę ciała. Albo w zasadzie można powiedzieć, że na stałe przewraca się na grzbiet. Patrząc na jej wygląd na zdjęciach łatwo można się pomylić, nie bardzo wiadomo, gdzie u tej ryby jest dół, a gdzie góra. Wątpliwości znikają, gdy zobaczy się jej szkielet, który wyjaśnia całą tajemnicę.

Jednak to, co jest chyba najbardziej zdumiewające w tej rybie, to jej oczy. Rzeczywiście sprawiają wrażenie nieco żabich. Najdziwniejsze jest to, że jedno oko wydaje się po prostu przemieszczone. To oczywiście logiczne, bo po co komu oko, które cały czas wpatrywałoby się w piasek. Co ciekawe, przemiana u tej ryby następuje dosłownie na naszych oczach. Małe flądry w pierwszych stadiach życia, tuż po wykluciu z ikry, niczym nie różnią się od innych małych rybek. Ich oczy są ulokowane normalnie, a dopiero później jedno z nich zmienia położenie. „Wędrówka" oka odbywa się wraz ze wzrostem ryby.

> Flądra to gatunek żyjący głównie na morskim dnie. Zwykle spoczywa tam w czasie dnia, po części zagrzebana w mule.

Żółw wśród ryb

Nie zawsze flądry wybierają ten sam bok do ulokowania oczu. Jak się okazuje, około 70 proc. osobników leży na lewej stronie – u nich oczy, skierowane ku górze, znajdują się po prawej stronie ciała. U pozostałych 30 proc. występuje sytuacja odwrotna. Dla nas może to być jednak sygnał, że organizm do sytuacji przystosowuje się



ŚLEDŹ BAŁTYCKI

Jeden z symboli polskiego morza. Jest skarlałą formą śledzia atlantyckiego, ale za to jest od niego mniej tłusty i wcześniej dojrzewa płciowo – w drugim lub trzecim roku życia.



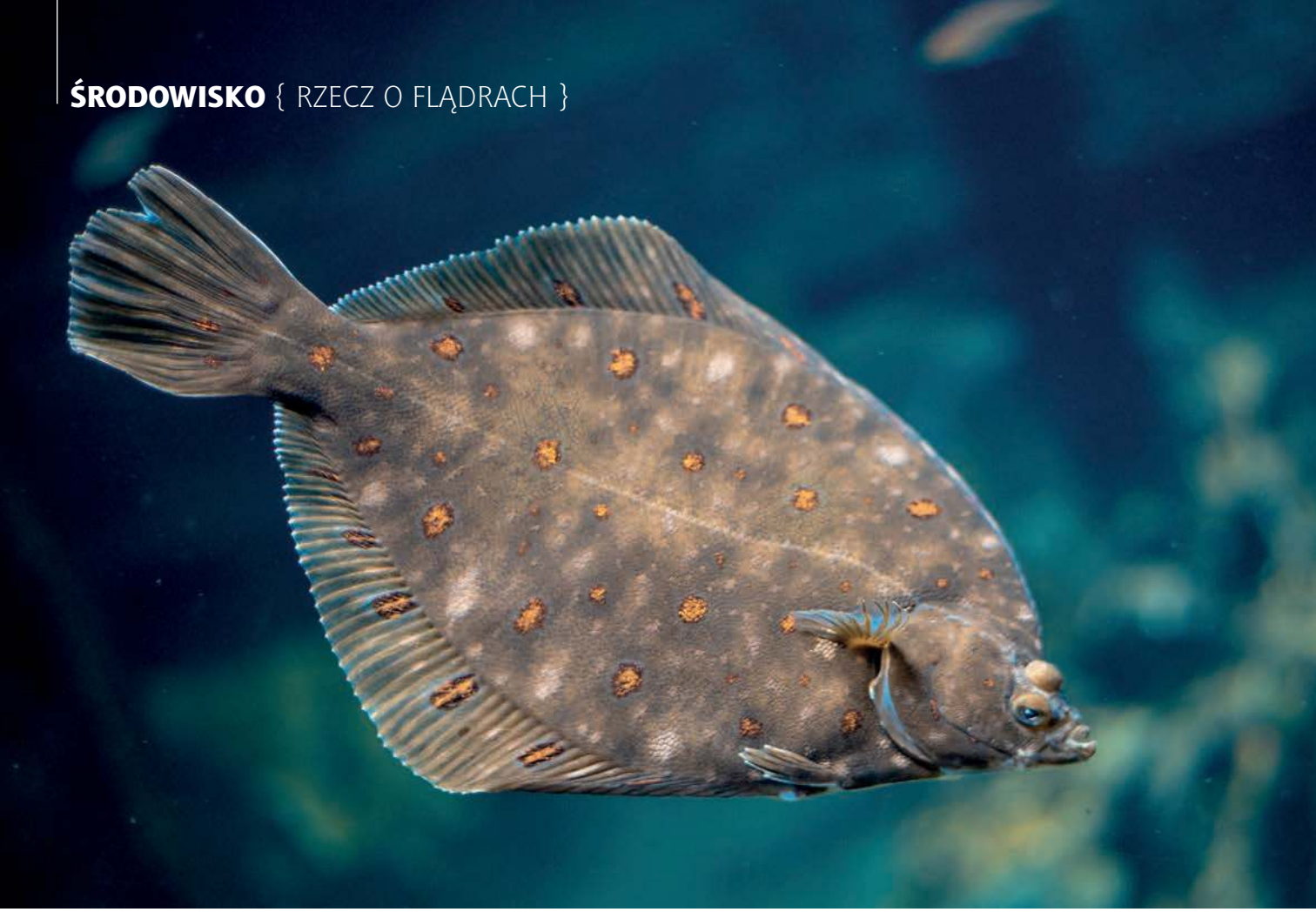
DORSZ ATLANTYCKI

Limity połowów dorsza doprowadzają do upadku polskie rybołówstwo. Od lat wyznacza je UE. W efekcie jej gospodarki liczebność dorsza stale spadała, do poziomu, gdy wprowadzono zakaz połowu tej ryby.



SZPROT

Osiąga długość, w zależności od środowiska i podgatunku, od 10 do 20 cm. Wyglądem przypomina młodego śledzia. Ciało szprota jest pokryte srebrnymi łuskami, niebieskawymi na grzbiecie.



dość szybko. Może więc podczas urlopów lepiej wykazywać się choćby jakąkolwiek aktywnością, a nie tylko leżeć na jednym boku na plaży. ;)

Wracając do wody. Fizjonomia flądry nie sprawia, że jest ona szczególnie dobrym pływakiem. Wśród ryb jest takim bardziej żółwiem. To, że flądry są powolne, nie oznacza jednak, że nie podejmują wędrówek. Tak jak każda ryba, flądra przebywa znaczne odległości na tarło. W wypadku flądry bałtyckiej odbywa się ono w okolicach wyspy Bornholm. Aby dotrzeć w to miejsce, dorosłe flądry zwykle podróżują nawet kilka tygodni. Z wód w okolicach Bornholmu małe rybki wyruszają na podbój świata. Początkowo szukają miejsc, gdzie woda jest stosunkowo płytka, a głębokość nie przekracza 5 metrów. W kolejnych latach zaczynają już migrować na głębsze wody. Dorosłe flądry często wybierają już tylko głębokie wody. Regularnie przemieszczają się na zimę i lato na tereny, w których woda ma głębokość 30 metrów. Pozostały czas spędzają w wodzie o 10 metrów płytszej.



STORNIA

To inna nazwa bohaterki dzisiejszego tekstu. Flądra jest pospolita w Bałtyku na tyle, że nie próbowano nawet szacować jej liczebności. Osiąga przeciętnie około 50–60 cm długości.



KREWETKA BAŁTYCKA

Mieszkaniec podwodnych zarośli zatok. Występuje wśród glonów porastających na przykład falochrony. Jej wielkość nie przekracza 60 mm. Poławia się ją w niewielkich ilościach w Danii i Szwecji.



SERCÓWKA DROBNA

Najmniejszy małż Bałtyku i jeden z endemicznych gatunków naszych wód. Występuje wśród roślinności dennej w zatokach, gdzie woda ma niskie zasolenie. Spotkać go można w Zatoce Puckiej.



SPÓJRZ JEJ W OCZY

Małe flądry po wykluciu z ikry niczym nie różnią się od innych małych rybek. „Wędrówka" oka ryby odbywa się wraz z jej wzrostem.

Flądra a śmieci

Flądra to często spotykany gatunek w światowych morzach i oceanach. Jest również masowo spożywana przez ludzi. Szacuje się, że rocznie łowi się ich dziesiątki tysięcy ton. Ostatnio jednak ryba ta stała się przedmiotem nagonki. Zdaniem niektórych dietetyków i badaczy, flądry żyjące na dnie siłą rzeczy pochłaniają osadzające się tam zanieczyszczenia. To po części prawda, gdyż ryby te są często określane mianem podwodnych odkurzaczy. Żywią się wszystkim, co wpadnie im do pyszczków. Z tym mitem rozprawił się Morski Instytut Rybacki. „Badania prowadzone w MIR-PIB pokazały, że zawartość metali toksycznych (kadmu, ołowiu i rtęci) we flądrach jest na niskim poziomie. Jeżeli odniesiemy się do kadmu i ołowiu, to ich zawartości w mięśniach flądry są niższe niż np. w zbożach czy warzywach. Wyniki naszych badań, prowadzonych od ponad dwóch dekad, wskazują, że dla flądry (innych ryb również) stężenia dopuszczalne w żywności nie były przekroczone i stanowią one około 1–3% limitu. Większą uwagę należy zwrócić na rtęć, która w rybach występuje na wyższym poziomie, niż w innych rodzajach żywności. Rtęć we flądrze stanowi około 10% bezpiecznego limitu" – czytamy w artykule dr hab. Joanny Szlinder-Richert i dr hab. Lucyny Polak-Juszczak. Spokojnie więc można te ryby spożywać. Flądra to o tyle ciekawa ryba, że jest alternatywą dla dorsza, którego połowy na Bałtyku ograniczono. Jest więc duże prawdopodobieństwo, że flądra, którą Państwo zjecie nad morzem, będzie pochodziła z naszego akwenu. Nie należy się również przejmować ich liczebnością. Nadal jest ich w morzach i oceanach pod dostatkiem, a sam gatunek jest oceniany jako ten wymagający najmniejszej naszej troski. **GP**



ŻABNICA

Nazywana też diabłem morskim. Ta wyjątkowo brzydka ryba osiąga wielkie rozmiary i waży nawet 55 kg. Dawniej używano jej do produkowania insuliny. Choć jest popularna, aktywiści chcą jej ochrony.



RYBY WĘDROWNE

W Bałtyku można spotkać również ryby, które są określane jako wędrowne. Najczęściej należą do nich m. in. łosoś, troć i węgorz. Mają one szczególne znaczenie gospodarcze.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA



MORS W MIELNIE

To była prawdziwa sensacje poprzedniego tygodnia. Okazało się, że plażę w Mielnie odwiedził mors. To o tyle dziwny przypadek, że zwierzęta te żyją na co dzień na wybrzeżach Arktyki. Mors został obfotografowany, a także wzięty w opiekę przez władze lokalne i aktywistów. Na razie nie wiadomo, skąd mógł się wziąć akurat nad polskim morzem. Wiadomo jednak, że zwierzę po krótkim odpoczynku odpłynęło.



WARSZAWSKIE ZOO STRACIŁO JAGUARA

„Pożegnaliśmy jednego z naszych najstarszych podopiecznych, 21-letniego jaguara Kalego. To sędziwy wiek jak na jaguara, w naturze koty te żyją około 12–15 lat. Kalutek urodził się w 2000 roku w Wielkiej Brytanii, a do warszawskiego zoo przyjechał z ogrodu w Antwerpii, jako niemal 4-letni kot. Swoim silnym charakterem i wyrazistym spojrzeniem od razu wzbudził respekt i zdobył nasze serca" – napisano w mediach społecznościowych warszawskiego zoo.

Klient banku porozmawia z voicebotem na infolinii i w aplikacji mobilnej

SZTUCZNA INTELIGENCJA W BANKOWOŚCI



Oparte na sztucznej inteligencji (AI) voiceboty coraz częściej i lepiej pomagają Polakom w załatwieniu rozmaitych spraw, w tym dotyczących ich finansów. Wdrożony przez PKO Bank Polski Asystent głosowy nie tylko udzieli klientowi potrzebnej informacji, ale też może m.in. sprawdzić historię transakcji i stan konta, zrobić przelew albo płatność BLIKIEM, dokonać spłaty zadłużenia na karcie kredytowej czy doładować telefon.

Sztuczna inteligencja (Artificial Intelligence), rozumiana jako zaprojektowane przez człowieka skomplikowane systemy, które prawie bez nadzoru działają racjonalnie, znajduje zastosowanie w wielu dziedzinach naszego życia. AI wykorzystywana jest m.in. przy tłumaczeniach maszynowych, w autonomicznym transporcie, inteligentnych sieciach energetycznych, zrobotyzowanych i samozarządzających się magazynach. Rozwiązania oparte na AI stały się też bardzo pomocne do obsługi klientów bankowości detalicznej. W Polsce od kilku lat wdraża je z powodzeniem m.in. PKO Bank Polski w postaci voicebotów wspierających pracę bankowej infolinii. AI przypomina też o zaległych płatnościach, weryfikuje autentyczność dowodów osobistych, a także analizuje opinie użytkowników aplikacji mobilnej IKO.

Wykorzystujące zaawansowaną analitykę boty konwersacyjne obsługują wszystkich klientów dzwoniących na bankową infolinię i realizują część procesów na infolinii wychodzącej. – Platforma AI i voiceboty to technologiczny filar komunikacji przyszłości

FOT. ADOBE STOCK



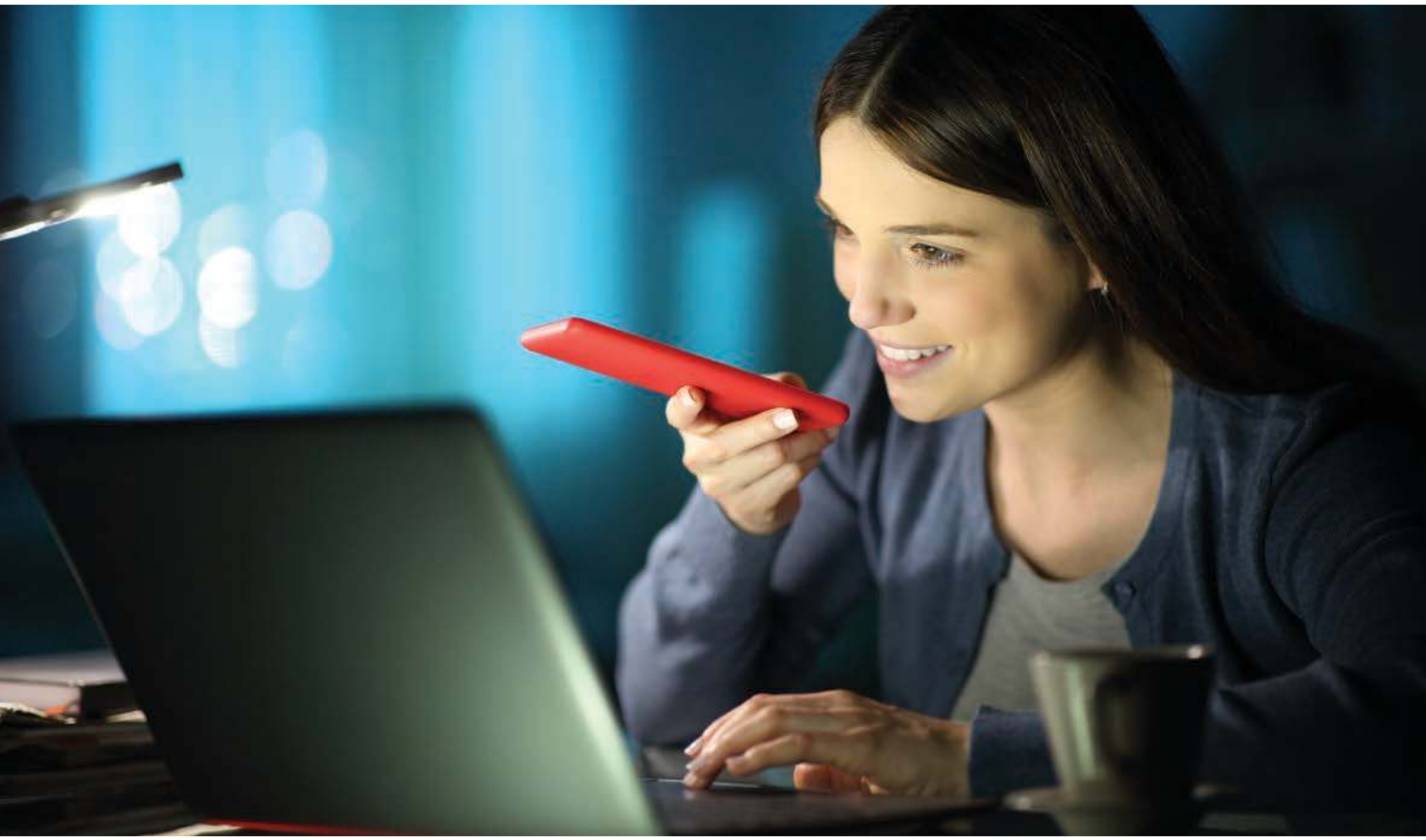
PKO Banku Polskiego. Rozwiązanie posiada zaawansowany silnik konwersacyjny, przetwarza język naturalny i jest oparte o architekturę mikrousług. Wykorzystujemy nowoczesne technologie, aby zapewnić łatwe skalowanie rozwiązania – informuje Sławomir Głębocki, kierownik Zespołu Rozwoju Aplikacji Contact Center w PKO Banku Polskim.

Prawie 12 mln rozmów z botami

Największy polski bank detaliczny stale rozwija tę technologię i zwiększa udział rozmów voicebotów w ogólnej liczbie interakcji z klientami, stopniowo wdrażając kolejne rozwiązania. W 2021 roku bank zwiększył liczbę botów z 5 do 12. Najstarszy z nich realizuje działania już od ponad

PARTNER DODATKU:

PKO Bank Polski



2 lat. Łącznie voiceboty przeprowadziły prawie 12 mln rozmów z klientami. Jednym z nich jest bot zajmujący się obsługą połączeń przychodzących na infolinii, który wita klienta i prosi o informację, w jakiej sprawie dzwoni, a następnie odpowiada, kieruje go do odpowiedniego konsultanta lub pomaga wykonać operację bankową od A do Z. Bot zastępuje interaktywne menu głosowe („jeżeli jesteś klientem indywidualnym naciśnij 1"). Dzwoniący nie musi tracić czasu na kolejne „wciśnij 2, wciśnij 5" tylko od razu trafia tam, gdzie otrzyma wsparcie. Ten voicebot, który obsługuje ponad 80 tematów, a rozumie ich około 280, przeprowadził już łącznie 6 mln rozmów.

– Kiedy dwa lata temu wdrażaliśmy pierwsze rozwiązania konwersacyjne wykorzystujące sztuczną inteligencję, wiele osób traktowało je wyłącznie jako ciekawostkę. Dziś widzimy, że postępująca transformacja cyfrowa wiąże się ze wzrostem zapotrzebowania na automatyczną, ale i przyjazną obsługę klientów. Nasi klienci są wspierani przez voiceboty, które pozwalają im na swobodną komunikację w języku naturalnym, czyli tak, jak rozmawiają ze znajomymi i rodziną, a liczby pokazują, że takie kontakty im się podobają – podkreśla Dawid Kin, dyrektor Biura Rozwoju Sztucznej Inteligencji w PKO Banku Polskim.

Rośnie popularność Asystenta głosowego

Wśród użytkowników IKO – największej (licząc liczbą aktywacji) mobilnej aplikacji bankowej w Polsce – rośnie popularność Asystenta głosowego, czyli bota umożliwiającego bankowanie za pomocą mówionych (i pisanych) poleceń. To najbardziej zaawansowany voicebot na polskim rynku finansowym. Od momentu uruchomienia przeprowadził już ponad 1,6 mln rozmów z klientami, obecnie jest to około 90 tys. dialogów miesięcznie. Na początku rozumiał ponad 70 tematów rozmów, teraz jest ich ponad 300 i będzie ich sukcesywnie przybywać. Asystent ma już ponad 610 tys. unikalnych użytkowników.

Od września 2021 roku Asystent głosowy w IKO umożliwia skorzystanie z narzędzi służących do analizy i zarządzania finansami osobistymi.

Oprócz odpowiedzi na wiele pytań Asystent głosowy IKO umożliwia też dokonywanie operacji bankowych czy analizę wydatków i oszczędności we wskazanym okresie. Korzystając z tego rozwiązania trzeba jednak pamiętać o bezpieczeństwie, lepiej nie rozmawiać o swoich bankowych sprawach z voicebotem przy osobach postronnych (np. w autobusie, pociągu czy w zatłoczonym sklepie).

FOT. ADOBE STOCK

Nowe funkcje i możliwości

Od września 2021 roku Asystent głosowy w IKO umożliwia skorzystanie z narzędzi służących do analizy i zarządzania finansami osobistymi. Pierwsza funkcja umożliwia sprawdzenie, ile wydajemy na: zobowiązania kredytowe, płatności kartą, przelewy wychodzące, wypłaty z bankomatów i pozostałe płatności. Druga informuje, jak kształtuje się stan oszczędności na koncie. Obie umożliwiają wybór waluty, konta i okresu (obecny miesiąc, poprzedni miesiąc, ostatnie 3 miesiące, ostatnich 6 miesięcy oraz ostatni rok), dla których ma zostać przeprowadzona analiza. Kwoty wydatków i oszczędności są prezentowane graficznie w postaci wykresów (słupków) oraz podsumowania, które Asystent głosowy przekazuje w formie mówionej i tekstowej.

Natomiast od połowy kwietnia bieżącego roku użytkownicy aplikacji mobilnej IKO mogą za pomocą Asystenta głosowego podsumować i przeanalizować swoje wydatki kartą u konkretnego sprzedawcy. Jeśli klient płacił w różnych punktach należących do jednego sprzedawcy, Asystent głosowy w IKO podsumuje te wydatki na poziomie całej sieci (np. kilka stacji paliw tej samej firmy). Analiza może obejmować różne okresy (od jednego miesiąca do roku) i wszystkie konta klienta. – Klient może zobaczyć wydatki u każdego sprzedawcy, u którego zapłacił kartą. To bardzo przydatne w obecnych czasach rozwiązanie, które pomaga w zarządzaniu budżetem domowym i ułatwia planowanie przyszłych wydatków – podkreśla Dawid Kin.

Przeprowadzenie analizy wydatków jest bardzo proste – aby zobaczyć podsumowanie, wystarczy zapytać Asystenta „ile wydałem na stacji X w ostatnim roku?" albo napisać „pokaż wydatki w Y w ostatnich 3 miesiącach". Użytkownik IKO musi podać Asystentowi nazwę albo markę: sieci handlowej, cukierni, stacji paliw, restauracji lub innego sprzedawcy. Może zrobić to w jednym zdaniu lub zacząć od prostego „ile wydaję" i odpowiadać na pytania Asystenta. Analiza obecnie uwzględnia wydatki dokonane za pomocą kart płatniczych (debetowych i kredytowych), nie obejmuje przelewów wykonanych z konta oraz płatności w obcej walucie.

„Pokaż wydatki, zrób przelew"

Przy pomocy Asystenta, oprócz analizy wydatków i oszczędności, można m.in. zrobić przelew zwykły do odbiorcy zdefiniowanego lub na numer konta, zrobić przelew na telefon, sprawdzić stan konta, przeszukać historię konta, doładować telefon, zapłacić BLIKIEM, spłacić kartę kredytową lub zmienić limity transakcyjne na karcie. Według przedstawicieli banku będzie stopniowo przybywać funkcji wspieranych przez asystenta. System wciąż się uczy i jeśli czegoś nie może obecnie wykonać, to przenosi użytkownika do miejsca w IKO, gdzie wykona on operację bankową samodzielnie. Rozumie język naturalny i nie narzuca sposobu komunikacji, np. zlecając przelew można powiedzieć „zrób przelew do…", ale też „pchnij kaskę…". – Klienci poszukują coraz bardziej innowacyjnych rozwiązań i usług w zakresie zarządzania finansami – mają być proste w zastosowaniu, ułatwiać codzienność, ale także pomóc zaoszczędzić ich czas. Wprowadzając nowe udogodnienia i rozszerzając naszą ofertę, jak w przypadku Asystenta głosowego w IKO, chcemy budować pozytywne doświadczenia wśród klientów i być przede wszystkim partnerem wspierającym ich na co dzień w różnych sytuacjach – wskazuje Katarzyna Dziwulska, dyrektor Pionu Strategii i Transformacji Cyfrowej w PKO Banku Polskim.

Wśród użytkowników aplikacji IKO rośnie popularność Asystenta głosowego, czyli bota umożliwiającego bankowanie za pomocą mówionych (i pisanych) poleceń.

Warto wspomnieć, że z Asystenta głosowego mogą wygodnie korzystać osoby niewidome i niedowidzące, gdyż został on dostosowany do współpracy z czytnikami ekranu Talkback (Android) i VoiceOver (iOS). To programy, które ułatwiają osobom niepełnosprawnym interakcję z urządzeniami mobilnymi dzięki odczytywaniu tekstów, które pojawiają się na ekranie. W przypadku wykrycia aktywnego czytnika ekranu uruchamiany jest specjalny tryb Asystenta, zapewniający płynną obsługę głosową – czytnik służy w takim przypadku do nawigacji i odczytywania niektórych elementów wyświetlonych na ekranie, np. gdy pojawia klawiatura do potwierdzenia transakcji kodem PIN. Na początek wyświetlany jest również ekran informacyjny, wyjaśniający uruchomienie i zasady współpracy Asystenta z czytnikiem.

Najlepsze rozwiązanie na rynku

W PKO Banku Polskim działa jeszcze 10 innych voicebotów, które m.in. przypominają klientom o spłacie zaległości, prowadzą ankiety, badają skłonności do zakupu produktu lub chronią finanse klienta. Trwają prace nad kolejnymi rozwiązaniami wykorzystującymi boty konwersacyjne. – Pomysłów ciągle przybywa, więc wspólnie z innymi jednostkami pracujemy nad kolejnymi voicebotami. Mając tak świetne Contact Center, musimy stawiać sobie ambitne cele – zapewnia Dawid Kin.

Rozwiązanie zaprojektowane i wdrożone przez PKO Bank Polski cieszy się nie tylko dużym zainteresowaniem klientów, ale też znalazło uznanie ekspertów. W rozstrzygniętym w czerwcu bieżącego roku konkursie Polish Contact Center Awards voiceboty PKO Banku Polskiego okazały się najlepszym rozwiązaniem wspierającym działalność Contact Center. Eksperci docenili szerokie zastosowanie sztucznej inteligencji (AI) i zaawansowanej analityki, dynamiczny rozwój oraz skalę projektu. – Jury doceniło m.in. fakt, że rozwój dialogów i modeli AI realizowany jest przez wewnętrzny zespół bankowy. Zbudowaliśmy odpowiednie kompetencje i prowadzimy kilka inicjatyw dotyczących rozwoju algorytmów, które są sercem najbardziej zaawansowanych voicebotów. Stale powiększamy też portfolio innych rozwiązań AI, które każdego dnia wspierają bank – podkreśla Dawid Kin. ■

/ar/



Robert Kilen

POLSKI MUSTANG LEPSZY OD COROLLI?

Niemal każdy z narodów ma jakieś wyróżniające go cechy. Stereotypowo o Anglikach myślimy, że są flegmatyczni, Włosi krzykliwi, Niemcy poukładani, a Japończycy dokładni. A Polacy? My jesteśmy sentymentalni. To dlatego, że w naszym życiu dużą rolę odgrywa historia. Kiedyś posprzeczałem się z Amerykaninem w Alejach Jerozolimskich. Opowiadałem mu o Zamku Królewskim w Warszawie, że został odbudowany ze zgliszczy, które zostawili Niemcy po II wojnie światowej. Nie mógł zrozumieć, jaka jest różnica między Pałacem Kultury a Zamkiem Królewskim. Nie interesowało go to, że jeden budynek to symbol Polski, a drugi – zniewolenia. Historia to ważny element naszego dziedzictwa, tłumaczyłem. Amerykanin przekonywał, że liczy się tylko przyszłość. Aż do czasu, gdy wypowiedziałem słowo „mustang". „Ford Mustang to legenda, a Shelby GT500 Eleanor to Święty Graal motoryzacji" – powiedział. „A gdzie tam" – ironizowałem. Przecież liczy się tylko przyszłość. Dopiero wtedy do niego coś dotarło. W moich wspomnieniach rolę podobną do mustanga zajmuje samochód Fiat 125p Akropolis, którym kiedyś, gdy byłem pacholęciem, przewiózł mnie kolega mojego taty. Nie wiem, jakim cudem zdobył to auto. To mnie wtedy nie interesowało, zwłaszcza że po Trasie Łazienkowskiej lecieliśmy 120 km/h w czasach, w których nie było jeszcze policji. A milicja nie wiedziała, co to takiego radary. A może wiedziała, tylko ich nie miała? Żaden samochód nie był w stanie równać się z Fiatem 125p 1800 Akropolis. Przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Limitowana wersja była wyposażona w silnik o pojemności 1800 cm^3, rozwijający 105 KM. Pozwalało to na jazdę nawet z prędkością 175 km/h. Silnik pochodził z luksusowego, jak wówczas uważałem, fiata 132. Mimo że w wolnym świecie model ten był jedynie następcą fiata 125. W wyobrażeniu przedszkolaka, którym byłem, 132 był jednak oczko wyżej w hierarchii od 131 mirafiori. Wróćmy do nostalgicznego auta Fiat 125 Akropolis. Dopiero później dowiedziałem się, że FSO wypuściło dwie serie limitowane produkowanego przez siebie samochodu. Jedną o mocy 98KM (1600 monte carlo), a druga to właśnie ponadstukonny 1800 akropolis. Miało to być pokazanie sportowych możliwości konstrukcji, bowiem fiat 125p startował kilkukrotnie w rajdzie Monte Carlo i w rajdzie Akropolis. Nie osiągnął w nich wielkiego sukcesu. Ale 11. miejsce w Grecji warto odnotować. Ja po Trasie Łazienkowskiej podróżowałem nim znacznie później. Kolega taty musiał już mieć, jak się domyślam, leciwy egzemplarz. Dziś to już nie do sprawdzenia. Lecz, jak powiedziałem, Polacy są sentymentalni. Dlatego jest to jedno z bardziej pamiętanych wydarzeń motoryzacyjnych w moim życiu. Duży fiat, bo tak go nazywano, pobił także rekord średniej prędkości na dużym dystansie należący wcześniej do forda cortiny. Fiat 125p pokonał zresztą nie tylko forda, lecz także toyotę corollę! W plebiscycie brytyjskiego magazynu motoryzacyjnego wygrał rywalizację w kategorii na najlepszy samochód kombi w cenie do 3 tys. funtów, przed corollą właśnie. Produkt FSO eksportowano oczywiście nie tylko do Wielkiej Brytanii. Polskie fiaty jeździły także po demoludach, co oczywiste, ale kupowano je także w ponad 80 krajach na świecie! Najbardziej egzotycznymi kierunkami eksportu były chyba: Hongkong, Wybrzeże Kości Słoniowej, Nowa Zelandia czy Gwinea. Kilka egzemplarzy jeździło także po Japonii i USA. A poza tym samochód, niczym aston martin w filmach o Jamesie Bondzie, był obecny w polskiej kinematografii. Przecież zanim Borewicz zaczął jeździć polonezem, poruszał się fiatem 125p. Podczas gdy po ulicach stolicy zwykli milicjanci jeździli warszawami, 07 szalał już „kanciakiem". Nie tylko zresztą on. Redaktor Maj, z serialu „Życie na gorąco", próbującego na siłę wzorować się na zachodnich serialach sensacyjnych, po Europie Zachodniej porusza się fiatem 125 p w wersji sport. No i niezapomniana taksówka 1313 z serialu Barei „Zmiennicy". To także przecież duży fiat. Dlaczego w ogóle tak mnie dziś naszło na wspominki o fiacie 125p? Bo 31 lat temu, 29 czerwca 1991 roku, zakończono jego produkcję. Od tej pory coraz rzadziej widywany jest na polskich drogach. A niedługo pozostanie tylko w ludzkich wspomnieniach. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA



PŁYWAJĄCE MIASTO W RAJU

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

MALEDIWY ZABEZPIECZAJĄ SIĘ PRZED ZMIANAMI KLIMATYCZNYMI

Rząd Malediwów we współpracy z sektorem prywatnym rozpoczął budowę nowoczesnej i samowystarczalnej aglomeracji unoszącej się na wodzie, gdzie docelowo zamieszka 20 tys. osób. Będą to przesiedleńcy z terenów zagrożonych zalaniem przez stale podnoszący się poziom oceanów.

Malediwy kojarzą się nam przede wszystkim z zachwycającymi plażami usłanymi przyjemnym w dotyku piaskiem, oblewanymi lazurową, przejrzystą wodą i tropikalnym słońcem, przed którego promieniami schronić się można pod palmami uginającymi się na delikatnym wietrze. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to raj na Ziemi.

Jednak wiele osób nie wie, że kraj ten, w którego skład wchodzi blisko 1,2 tys. wysepek, jest najniżej położonym terenem na świecie, przez co jest też najbardziej zagrożony zalaniem na skutek stale podnoszącego się poziomu oceanów. Około 80 proc. lądów Malediwów leży zaledwie 1 metr n.p.m. Wedle ponurych prognoz naukowców mieszkańcy tych regionów w ciągu najbliższego wieku mogą stać się uchodźcami klimatycznymi, bo wyspy staną się niezdatne do zamieszkiwania. Z tego też względu władze Malediwów we współpracy z holenderskim biurem projektowym Waterstudio rozpoczęły budowę pierwszego pływającego miasta, do którego będzie się mogła przenieść ludność ze znikających pod wodą terenów.

MFC budowane jest w lagunie i wyglądem przypomina siatkę sześciokątów ułożoną jak koralowiec.

Chodzi o projekt Maldives Floating City (MFC), który budowany jest w okolicy Male, czyli stolicy Malediwów. Aglomeracja na wodzie będzie się składała z 5 tys. pływających jednostek, wśród których znajdują się domy, sklepy, szkoły, placówki medyczne, restauracje, hotele i wiele innych. Energia czerpana będzie z paneli fotowoltaicznych. Populacja MFC docelowo ma liczyć 20 tys. ludzi (populacja całego kraju wynosi ok. 540 tys.), a pierwsi mieszkańcy mają wprowadzić się już w 2024 roku. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planami, to miasto ukończone zostanie w 2027 roku. Pomysłodawcy zaznaczają, że pływające miasto nie jest futurystyczną fanaberią, lecz odpowiedzią na coraz poważniejszy problem.

Warto zaznaczyć, że podobną aglomerację na wodzie buduje także Korea Południowa. Ich projekt nazywa się Oceanix City, a jego pierwsza dzielnica ma być gotowa do 2025 roku. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA Piotra Lisiewicza



ILUSTRACJA TREVOR

Jak nazywał się syn Noego, protoplasta PO? Któremu spośród światowych przywódców najbardziej ufają Ukraińcy? Jakie państwo pięknie zablokowało kacapom tranzyt towarów do Kaliningradu? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną są dziś parasolki z logo „Gazety Polskiej".

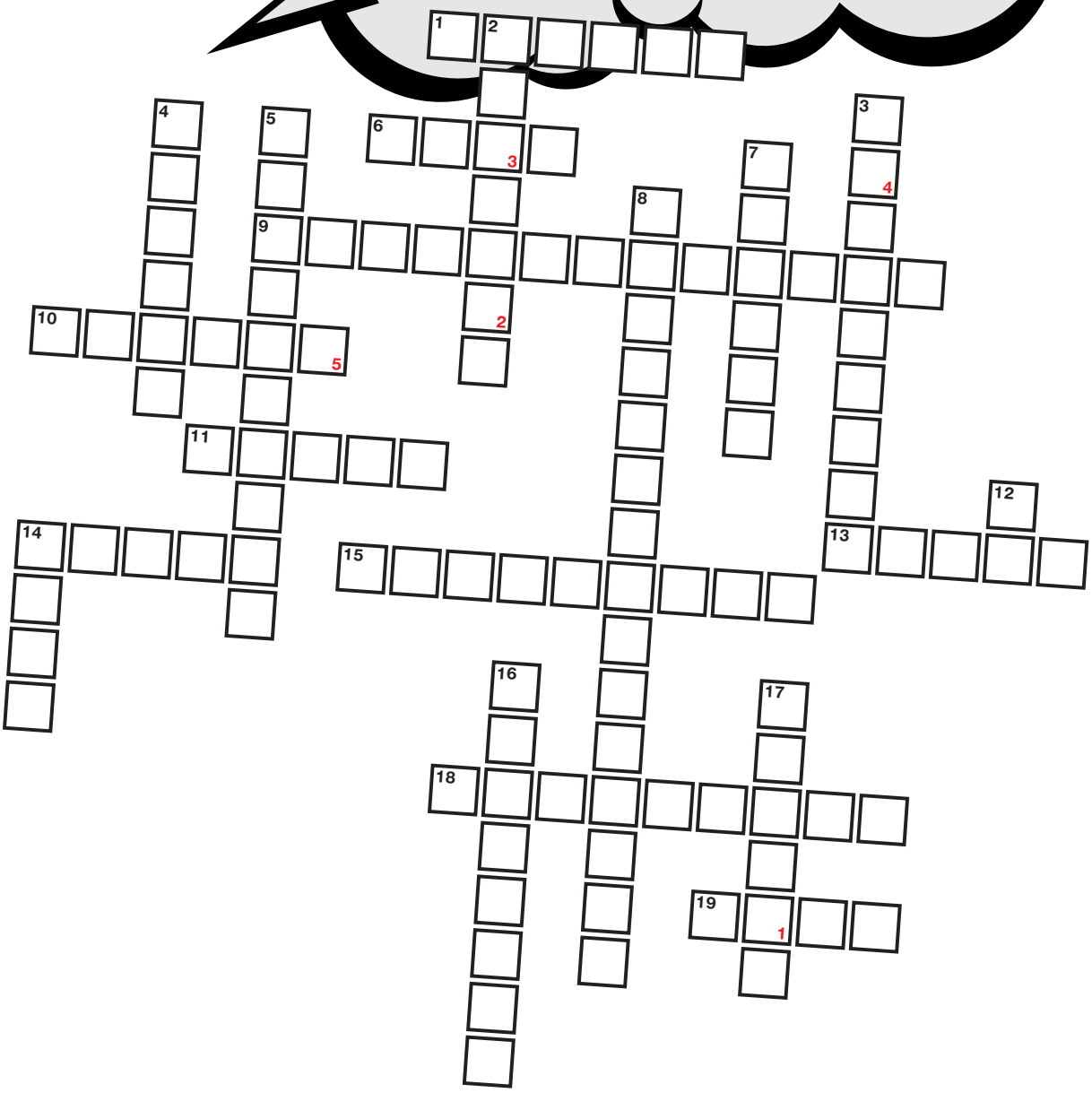
Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to KONIEC ROSJI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z pięknym hasłem OSZUST SCHOLZ. Nagrody główne, czyli płyty Leszka Czajkowskiego i Pawła Piekarczyka „Zapiski walki, zdrady i zwycięstwa", otrzymują Irena Kulesza z Sieradza i Wiesław Dubaniowski z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Antoniego Marcinowa z Gliwic, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do kolejnych krzyżówek, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki muszą do nas dotrzeć do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO 1 2 3 4 5



POZIOMO

1. Nowo mianowana minister ds. integracji społecznej.
6. Syn Noego, protoplasta PO.
9. Zmarł 7 lipca 1572 roku, a jego zgon oznaczał koniec rządów Jagiellonów w Polsce i na Litwie.
10. Państwo, które – mimo trwających sankcji – sprzedawało Rosjanom części do broni.
11. Adiutant watażki, atamana, dowódca oddziału kawalerii w wojsku kozackim albo tatarskim.
13. Na Zakopiance w wakacje.
14. Państwo, które zablokowało Moskalom tranzyt towarów do Kaliningradu.
15. Powiedziała, że szczegóły programu dotyczącego mieszkań, przedstawi… po wygranych wyborach.
18. Miejsce urodzenia Brunona Schulza.
19. Światowy przywódca, któremu najbardziej ufają Ukraińcy.

PIONOWO

2. Śpiewał o nich wakacyjnie Zbigniew Wodecki.
3. Następca Jarosława Kaczyńskiego na fotelu wicepremiera.
4. Miasto, po odwiedzeniu którego prezydent Macron przejrzał na oczy i potwierdził zbrodniczą działalność Putina.
5. Państwo z dawnego ZSRS, które zablokowało 1700 wagonów z rosyjskim węglem.
7. Zbieramy je w wakacje, pisała o nich Konopnicka.
8. Wakacyjny serial dla dzieci z czasów PRL-u.
12. Kandydatem do niej stała się Ukraina.
14. W tym mieście na wzgórzu Wysoki Zamek usypano Kopiec Unii Lubelskiej.
16. Imię autora książek „Adam i Ewa" i „Zapiski oficera Armii Czerwonej".
17. Przejęty od wikingów i przyjęty od 1918 roku w ukraińskim herbie złoty trójząb na niebieskim tle, z wpisem wola=wolność.

Listy

Rzeczy „ważniejsze”

W 2010 roku Donald Tusk nie znalazł czasu, by wziąć udział w głosowaniach nad dodatkiem dla emerytów, ponieważ grał wtedy w piłkę m.in. z ówczesnym szefem klubu PO Grzegorzem Schetyną. Platforma Obywatelska przegłosowała wtedy odrzucenie ustawy o jednorazowym dodatku dla tych osób, których świadczenia są niższe niż 1400 złotych brutto. Gdyby uchwalono te przepisy, to starsi ludzie co roku jesienią dostaliby od 200 do 700 zł, w zależności od wysokości ich świadczeń!

Anonim

Wojna informacyjna

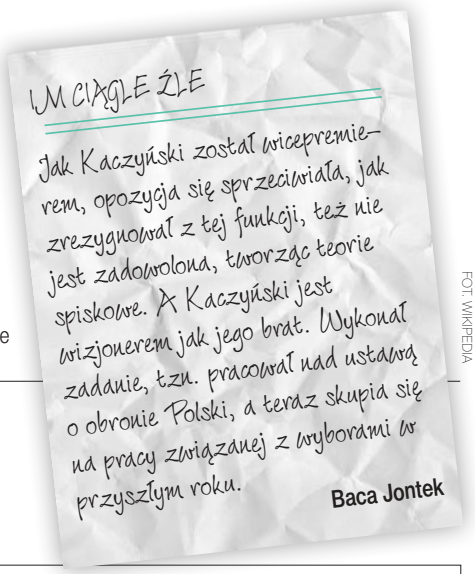
Wielcy adwersarze toczonej przez blisko pół wieku „zimnej wojny” zgodnie uważają, że zwycięstwo w wojnie informacyjnej należy do tego, kto opanuje zasoby informacji i wiedzy przeciwnika. Przy czym przeciwnikiem nie są siły zbrojne, lecz cały naród z jego administracją państwową, aparatem władzy, sferami gospodarczymi, kręgami opiniotwórczymi, naukowymi, kulturalnymi itp. Przewagę osiąga ta strona, która zniszczy lub wypaczy wiedzę posiadaną przez zaatakowany naród i zmanipuluje tę wiedzę.

Anonim

Tęcza na pl. Zbawiciela

Łatwo wycenić takie coś finansowo. Trudniej już będzie policzyć koszta społeczne, jakie to spowoduje, szczególnie wśród dzieci i młodzieży. Promocja homoseksualizmu jest wielkim złem i nie ma nic wspólnego z tolerancją bądź jej brakiem. To jest kolejna, nachalna prowokacja homoseksualizmu zinstytucjonalizowanego, realizacja zboczonej agendy, która będzie szkodzić wszystkim, również tym homoseksualistom, którzy pragną żyć w spokoju. To kolejna próba polaryzacji społeczeństwa.

Attacus



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF



Quiz GAZETA POLSKA

1. Jak nazywał się pierwszy w Polsce nowoczesny ośrodek walki z nowotworami (które zwalczano przez naświetlanie promieniotwórczym radem), otwarty w Warszawie w 1932 roku przez Marię Skłodowską-Curie?

2. Jak nazywał się geograf – twórca nowoczesnej polskiej kartografii (od jego nazwiska nazwano jeden z lodowców na Alasce)?

3. Najbardziej popularnym sportem II Rzeczypospolitej była...

4. Ta polska lekkoatletka na igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie w 1928 roku zdobyła złoty medal w rzucie dyskiem, i ustanowiła rekord świata. Było to pierwsze w dziejach olimpijskie złoto dla Polski. O kim mowa?

5. Żeby połączyć Gdynię z kopalniami Górnego Śląska w latach 1926–1933 zbudowano linię kolejową nazwaną...

6. Ten polski inżynier, ekspert budownictwa kolejowego był projektantem Transandyjskiej Linii Kolejowej w Peru, jednej z najwyżej położonych linii kolejowych świata. O kim mowa?

ODPOWIEDZI:
1. INSTYTUT RADOWY; 2. EUGENIUSZ ROMER; 3. PIŁKA NOŻNA; 4. HALINIE KONOPACKIEJ; 5. MAGISTRALĄ WĘGLOWĄ; 6. ERNEŚCIE MALINOWSKIM

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Niezłe ziółko

Mięta to jedno z najbardziej popularnych ziół na świecie. Nie ma lepszego sposobu na orzeźwienie w upalne dni, niż wypicie wody z dużą ilością mięty i cytryną lub limonką.

TABBOULEH – LIBAŃSKA SAŁATKA Z MIĘTĄ

- 100 g kaszy bulgur
- 2 duże pomidory malinowe
- 2 małe ogórki gruntowe
- 1 cebula dymka
- 2 pęczki mięty
- 2 pęczki pietruszki
- 4 łyżki oliwy
- 3 łyżki soku z cytryny
- 1/2 ząbka czosnku
- 1/2 owocu granatu
- szczypta mielonej kolendry
- szczypta mielonej słodkiej papryki
- szczypta mielonego kminu rzymskiego
- szczypta mielonego cynamonu
- sól morska
- świeżo mielony pieprz

Kaszę bulgur ugotuj zgodnie z przepisem podanym na opakowaniu. Ugotowany bulgur przepłucz zimną wodą. Pomidory obierz ze skórki, usuń gniazda nasienne, a następnie pokrój miąższ w półcentymetrową kostkę. Z ogórków wydrąż łyżeczką nasiona, resztę pokrój również w półcentymetrową kostkę. Dymkę pokrój w drobną kosteczkę. Umyte i osuszone listki pietruszki i mięty bardzo drobno posiekaj. Wszystkie pokrojone składniki dodaj do kaszy. Do oliwy dodaj sok z cytryny, przeciśnięty przez praskę czosnek oraz po szczypcie przypraw: kolendry, papryki, kuminu i cynamonu. Przypraw solą i pieprzem i wymieszaj na gładką emulsję. Polej dresingiem składniki sałatki i dokładnie wymieszaj, posyp owocami granatu. Odstaw na 2–3 godziny do lodówki. **GP**

CZAS	**40 minut + schładzanie**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**



CZY WIESZ, ŻE...

Mięta nazwę zawdzięcza greckiej nimfie Menthe, która była kochanką Hadesa, władcy podziemnego świata zmarłych. Persefona, zazdrosna żona Hadesa, zamieniła ją w roślinę. Chcąc uchronić Menthe przed zadeptaniem przez swoją małżonkę, Hades przeistoczył kochankę w święte zioło o wyjątkowym zapachu.

Intensywny zapach i rozpoznawalny smak sprawiają, że w wielu kuchniach jest wykorzystywana jako przyprawa. Dodawana jest zarówno do twarogu, jak i mięsnego farszu, na przykład do pleskawicy, czyli bałkańskiego odpowiednika naszych kotletów mielonych, czy do pieczonych ryb. Miętowy sos to doskonały dodatek do letnich dań z jagnięciny i baraniny. W kuchni azjatyckiej dodaje się to zioło do surówek, sałatek, a nawet sajgonek.

Wspomaga trawienie, ponadto orzeźwia i odświeża oddech. A herbatka z suszonych liści mięty pomoże na ból brzucha i przeziębienie. Małe zielone listki mięty potrafią wpłynąć na poprawę naszego nastroju, działają uspokajająco.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

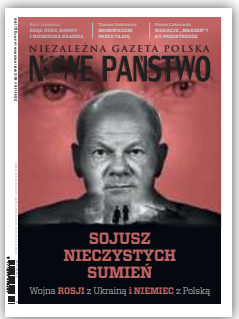
albicla.com/KatarzynaGojska

Rozliczmy tuskowy reset z Rosją

Będę to powtarzać do znudzenia – konieczne, wręcz niezbędne jest drobiazgowe zbadanie prorosyjskiej polityki w czasie rządów PO-PSL. W tym czasie doszło bowiem do bezprecedensowych działań wbrew interesowi Rzeczypospolitej w wielu kluczowych dla bezpieczeństwa naszego kraju aspektach. Śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego jest punktem kulminacyjnym w tym zbrataniu Warszawy i Moskwy via Berlin. Dziś znamy odpowiedź na pytanie: co wydarzyło się 10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku. Wiemy, jaki był mechanizm realizacji tej zbrodni i sposób jej tuszowania, ale jeśli spojrzymy na cały proces wikłania Polski w sieć powiązań z Kremlem, to wiedza na ten temat wydaje się stanowczo niewystarczająca, a jej znaczenie przez wiele lat mogło być wręcz lekceważone przez obóz Zjednoczonej Prawicy. O tym, że to straszliwy błąd, nieraz pisaliśmy na łamach naszych mediów. Można w ciemno założyć – i to właśnie należało zrobić – iż aktywa rosyjskie w Polsce są bardzo liczne. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że obawa przed łatką tych, którzy mają obsesję na punkcie „ruskich agentów", zablokowała obóz władzy. Tymczasem sama rozległość tematów, w których dochodziło do jawnie prorosyjskich działań, świadczy o tym, że przychylność do realizacji moskiewskich interesów w różnych instytucjach naszego państwa jest stanowczo niedoszacowana. Zbadanie resetu z Kremlem z czasów Tuska, Komorowskiego i Kopacz to dziś element polskiej racji stanu. To prawda, że ten pierwszy jest dziś tylko walczącym o polityczną przyszłość liderem jednej z opozycyjnych partii, drugi emerytem, a trzecia europosłem, ale ich zacieśnianie relacji z Moskwą realizowali ludzie – urzędnicy, dyplomaci, którzy w większości są dziś w strukturach państwa lub choćby mają wpływ na debatę publiczną w Polsce. Rzeczpospolita nie może sobie pozwolić na powierzanie im ważnych zadań, bez pewności, że zrealizują je, nie kierując się interesem wschodniego agresora. Choćby takie – dość oczywiste pytanie: kto odpowiadał za kontakty z Patruszewem ze strony polskich władz? Albo inne: jak dokładnie wyglądały konsultacje naszych ambasadorów z Ławrowem? Kto odpowiadał za ich przygotowanie? Co dziś robią ci ludzie? Odpowiedzi należą się też opinii publicznej, a w sposób szczególny wyborcom Zjednoczonej Prawicy, bo wiadomo, że są one dla nich istotne. Trzeba zatem dokonać – w ekspresowym tempie – rozliczenia owego tuskowego resetu. Ale dogłębnie, szeroko – bo sam Tusk czy Komorowski tej polityki uległości wobec Federacji Rosyjskiej nie realizowali. I w imię dobrze rozumianego interesu RP podziękować wszystkim tym, którzy byli trybami lub trybikami w tej zabójczej wobec naszego państwa działalności. Dziś musimy mieć bowiem pewność, że interesy naszego kraju są – na różnych szczeblach: konsula, urzędnika czy ambasadora – w rękach ludzi nieskalanych grą z Kremlem przeciwko Rzeczypospolitej. Każde podejrzenie winno zaowocować eliminacją ze struktur państwa. **GP**

Dziś musimy mieć pewność, że interesy naszego kraju są – na różnych szczeblach: konsula, urzędnika czy ambasadora – w rękach ludzi nieskalanych grą z Kremlem przeciwko Rzeczypospolitej. Każde podejrzenie winno zaowocować eliminacją ze struktur państwa.

Tekst pochodzi z najnowszego numeru miesięcznika „Nowe Państwo". W sprzedaży od 1 lipca.



GAZETA POLSKA

Racjonowanie gazu w Niemczech. Tak, dokładnie o tym napisał w zeszłym tygodniu „Wall Street Journal”, powołując się na źródła w niemieckim rządzie, który ma rozważać takie pomysły w związku z sytuacją, w jakiej znaleźli się Niemcy po latach karmienia Rosji swoimi pieniędzmi w zamian za surowce.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Sam chciałeś gazu, Grzegorzu Dyndało

Kilka tygodni temu to właśnie Niemcy były pierwszym państwem, które uległo walutowemu szantażowi swojego wieloletniego wspólnika – Rosji. Najpierw Niemcy nie zgodzili się na włączenie gazu do pakietu sankcji, później na objęcie sankcjami Gazprombanku, a kiedy już ten stan rzeczy stał się obowiązującym w Unii prawem, sami jako pierwsi namawiali swoje przedsiębiorstwa do płacenia za rosyjski gaz w rublach, tak jak chciała tego Rosja. Do realizacji tego rozwiązania konieczne było założenie kont w Gazprombanku, na który Unia profilaktycznie nie nałożyła sankcji. Skoro poszło tak świetnie z szantażem walutowym, to nic dziwnego, że Rosja poszła dalej. Kilka dni później poinformowała, że z powodu zachodnich sankcji musieli wyłączyć turbinę do tłoczenia gazu w rurociągu Nord Stream i dlatego Rosjanie ograniczają o 60 proc. przesył gazu do Niemiec. Żeby było wystarczająco bezczelnie – Rosjanie za ten stan rzeczy obwinili oczywiście szeroko pojęty Zachód, a konkretnie w swoim komunikacie wskazali na winnego: Siemens. Firma Siemens zaczęła się tłumaczyć, że to nie oni, tylko Kanadyjczycy, bo turbina wysłana została do Ottawy na przegląd i nie wróciła, ponieważ Kanada objęła Rosję sankcjami. W efekcie niemieccy politycy zaczęli po raz kolejny zjadać własne języki. Na przykład wbrew temu, co przez ostatnie 10 lat mówili prawie wszyscy niemieccy politycy, wicekanclerz i minister gospodarki Robert Habeck stwierdził, że rosyjska decyzja dotycząca gazu była polityczna, a nie gospodarcza. Cóż, co prawda Zieloni do Nord Stream 2 mieli stosunek krytyczny, ale niemiecki wicekanclerz, nazywający rosyjskie działania wokół Nord Stream polityką, to doprawdy rzecz niecodzienna. Jednak sytuacja jest na tyle poważna, że nasi niemieccy sąsiedzi stają w obliczu decyzji, w wyniku których muszą mówić kolejne rzeczy, które jeszcze pół roku temu nie mogłyby przejść im przez usta. A jednak. Zakręcenie rosyjskiego gazu stawia Niemców, a za nimi całą Europę w obliczu kryzysu „o skali większej niż kryzys koronawirusa”. A ponieważ niemiecki rząd chce uniknąć takiej sytuacji, musi szukać rozwiązań. Jedynym możliwym jest powrót do węgla. Tego samego węgla, na którego rugowaniu z unijnych gospodarek Niemcy, a wraz z nimi cała Unia Europejska, zbudowali fundamenty swojej polityki ostatnich lat. Żeby było śmieszniej – decyzję w tej sprawie ogłosił również lider partii Zielonych. Dodając, że jest to dla niego „przykre”. To jednak coś więcej niż „przykrość”. To bankructwo wieloletniej polityki „Energiewende” – transformacji energetycznej, w ramach której cała Europa miała w ślad za Niemcami zrezygnować z węgla na rzecz nowych źródeł energii. Był oczywiście jeden konieczny warunek: tani rosyjski gaz, płynący bezpośrednio z Rosji. Właśnie w tym celu Gerhard Schroeder i Angela Merkel przez kilkanaście lat budowali dwie nitki gazociągów Nord Stream. Budowali je wspólnie z Władimirem Putinem, przed czym przestrzegani byli przez Polaków, Ukraińców i Amerykanów. Ale wiedzieli lepiej. Rosjanie używają szantażu gazowego względem swoich sąsiadów, ale przecież względem Niemców się nie odważą… Nord Stream wybudowano i przy pierwszej okazji Rosja potraktowała Niemcy tak samo, jak traktowała przed laty wszystkich uzależnionych od ich surowców partnerów. Szantażem. W efekcie agencja Bloomberg pisała w zeszłym tygodniu, że odcięcie gazu dla Niemców może mieć skutki dla światowej gospodarki, takie jak upadek Lehman Brothers dla światowego kryzysu roku 2008. A jeśli to się stanie, to ktoś będzie za ten stan rzeczy odpowiedzialny i nie będą to wyłącznie bandyci z Moskwy. Będą to również wszyscy ci, którzy nie słuchali ostrzeżeń zaślepieni wizją własnej imperialnej dominacji za pieniądze wysyłane na konto zbrodniarza. GP

Zakręcenie rosyjskiego gazu stawia Niemców, a za nimi całą Europę w obliczu kryzysu „o skali większej niż kryzys koronawirusa”. A ponieważ niemiecki rząd chce uniknąć takiej sytuacji, musi szukać rozwiązań. Jedynym możliwym jest powrót do węgla.

Narodowy Bank Polski

informuje:

banknot kolekcjonerski

„Lech Kaczyński. Warto być Polakiem”

został nagrodzony

przez jury międzynarodowej konferencji
„High Security Printing EMEA” w Tallinie,
które przyznało mu tytuł

najlepszego banknotu kolekcjonerskiego 2021 roku





Banknot kolekcjonerski NBP o wartości nominalnej 20 zł upamiętniający Prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego został wyemitowany w uznaniu jego zasług dla Ojczyzny.

Na przedniej stronie banknotu znajduje się portret Prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego, wizerunek Orderu Orła Białego oraz Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. Na stronie odwrotnej zaprezentowano budynek Muzeum Powstania Warszawskiego, tłum strajkujących w stoczni w Gdańsku, napis SOLIDARNOŚĆ oraz widok Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu.

Banknot ma najnowocześniejsze zabezpieczenia, m.in. dwukolorową nitkę zabezpieczającą w metalicznych kolorach białym i czerwonym, tłoczoną złotą folię, reliefowe tło, wielokolorowy efekt kątowy oraz mikrotłoczenie i specjalny raster.